

NR 1-2 (84-85)
styczeń-luty
2008

Bezpłatny dodatek: płyta DVD z filmami
„Żołnierze wyklęci”
i „Losy niepokornych”

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



WiN

WIERNI TESTAMENTOWI
POLSKI NIEPODLEGŁEJ

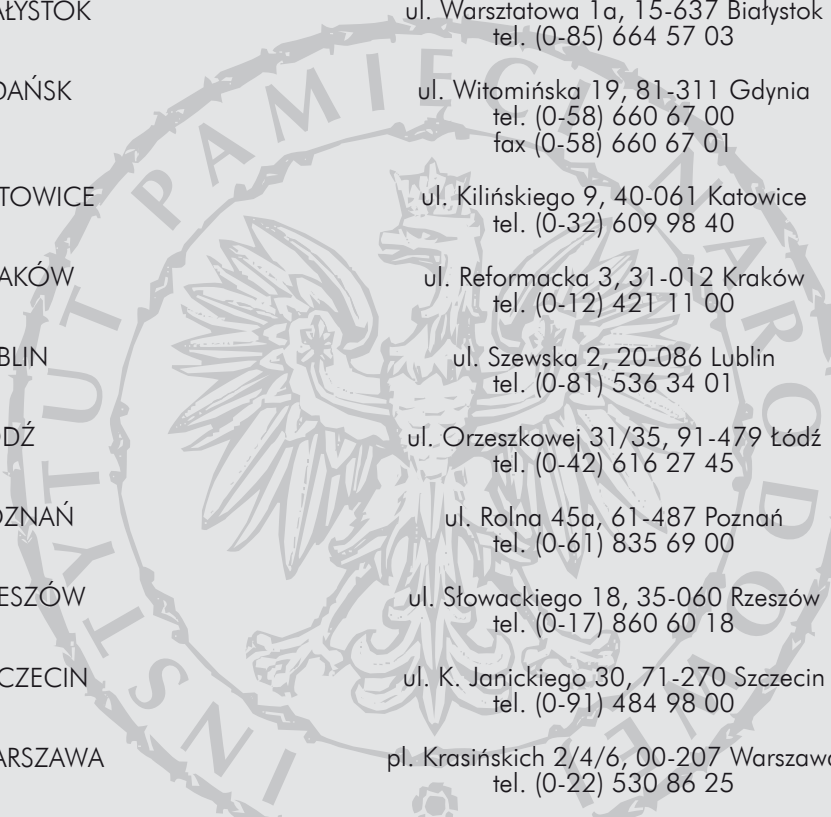
ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431
nakład 15000 egz.
cena 8 zł (w tym 0% VAT)

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



| | |
|-----------|---|
| BIAŁYSTOK | ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03 |
| GDAŃSK | ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01 |
| KATOWICE | ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40 |
| KRAKÓW | ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00 |
| LUBLIN | ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01 |
| ŁÓDŹ | ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45 |
| POZNAŃ | ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00 |
| RZESZÓW | ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18 |
| SZCZECIN | ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00 |
| WARSZAWA | pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25 |
| WROCLAW | ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00 |

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Filip Musiał,
Barbara Polak, Leszek Próchniak, Jan M. Ruman, Jacek Żurek

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl
Jacek Żurek – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-55), jacek.zurek@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zycienski@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
łamanie: Tomasz Ginter; korekta: Anna Kaniewska

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: „2 K” s.c., ul. Płocka 35/43, 93-134 Łódź

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 1-2 (84-85)

STYCZEŃ-LUTY

2008

SPIS TREŚCI

■ PROLOG

Filip Musiał – **Wierni testamentowi Polski niepodległej** 3

■ ROZMOWY BIULETYNU

Największa opozycja antykomunistyczna - o Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość” z Wojciechem Frazikiem, Januszem Kurtyką i Tomaszem Łabuszewskim rozmawia Barbara Polak..... 13

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Kazimierz Krajewski – **Podziemie poakowskie na Mazowszu** 44

Michał Wenklar – **Oddział Jana Jandzisia „Sosny”** 58

Tomasz Łabuszewski – **Grodziński WiN - paradoksy i sprzeczności** 64

Piotr Łapiński – **Amnestia 1947 roku na Białostocczyźnie** 71

Zbigniew Nawrocki – **Brygady Wywiadowcze (1940-1946)** 78

Tomasz Balbus – **Operacja „Radwan”** 86

Elżbieta Jakimek-Zapart – **Proces IV Zarządu Głównego WiN** 95

Igor Hałagida – **Między dezinformacją a rzeczywistością** 104

■ SYLWETKI

Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki – **„Zagończyk” - Franciszek Jaskulski** 109

Maciej Korcuć – **Siedem wyroków śmierci dla „Zapory”** 115

Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski – **„Huzar” - Kazimierz Kamiński** 124

■ DOKUMENTY

Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski – **Warszawa 1945** 130

Teodor Gąsiorowski – **„Odpluskwianie”** 137

Wojciech Frazik – **Zamierzamy pokazać sylwetkę tego „bohatera”...** 143

Filip Musiał – **Propaganda w akcie oskarżenia przeciwko II Zarządowi Głównemu WiN** 146

■ RELACJE I WSPOMNIENIA

Wiesława Ralska – **Wspomnienia z procesu II Zarządu Głównego WiN** 155

Stanisław Dąbrowa-Kostka – **Wyciągam P-38...** 160

■ EPILOG

Wojciech Frazik – **Operacja „Cezary”** 167

■ PAMIĘĆ

Krzysztof Szwaagrzyk – **Ekshumacje** 171

■ KSIĄŻKI

..... 177

■ RECENZJE

..... 183

■ WYDARZENIA

..... 187

■ POLEMIKI

..... 198

Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Tarnowie – Oddział w Wierchostawicach

Franciszek Niepokólczycki
Prezes II Zarządu Głównego WiN

WIERNI TESTAMENTOWI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

ZRZESZENIE „WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ”

„Warunki życia obywatela polskiego dalekie są od tego obrazu, który mieli przed oczyma ginący żołnierze Polski Podziemnej. Wierni jej testamentowi podejmujemy polityczną walkę o jego urzeczywistnienie. Nie naszą jest winą, że podstawowe prawo wolnego obywatela w demokratycznym państwie – prawo zrzeszania się – musimy realizować w postaci tajnej” – pisali we wrześniu 1945 r. założyciele Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

O wolność obywatela...

Po agresji na Polskę III Rzeszy (1 września 1939 r.) i ZSRS (17 września tr.) na terenach zajętych przez okupantów życie państwowe zeszło do konspiracji. Rząd Polski funkcjonujący na uchodźstwie, najpierw we Francji, a później w Londynie, kontynuował działalność władz państwowych z lat 1918–1939. W okupowanym kraju działały organizacje konspiracyjne zmierzające do odzyskania niepodległości i przywrócenia społeczeństwu wolności. W czasie wojny w podziemiu odtworzono struktury władzy cywilnej – w ramach Delegatury Rządu na Kraj i Rady Jedności Narodowej oraz siłę zbrojną – Armię Krajową (wcześniej Związek Walki Zbrojnej). W tych dwóch pionach skupiała się przeważająca część niepodległościowej konspiracji. Zajmowanie terenów Polski przez Armię Czerwoną w 1944 r. uruchomiło akcję „Burza”, w której wzięły udział jednostki AK głównie ze wschodnich terenów przedwojennej Rzeczypospolitej, a której ostatnim mocnym akcentem stało się Powstanie Warszawskie.

Akcja „Burza” była planem powstania strefowego, w czasie którego AK atakowała wycofujące się wojska III Rzeszy i starała się zająć poszczególne miejscowości przed wkroczeniem Armii Czerwonej. Tym samym umożliwiała wyjście z konspiracji administracji cywilnej Polskiego Państwa Podziemnego, która przyjmowała dowództwo sowieckie z pozycji gospodarza. Fala represji, jaka dotknęła żołnierzy AK i działaczy PPP ze strony sowieckiej, sprawiła, że akcja zakończyła się niepowodzeniem. Jednocześnie dowództwo AK uznało, że zarówno „Burza”, jak i wcześniejsza działalność sowieckiego wywiadu doprowadziły do dekonspiracji podziemnej armii. Dlatego postanowiono ją rozwiązać, uznając, że w ten sposób ochroni się oficerów i żołnierzy AK przed sowieckimi represjami.

Gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, komendant główny AK, zwrócił się 19 stycznia 1945 r. do żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego: „Daję wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości państwa polskiego i ochrony ludności polskiej przed zagładą”. W ostatnich słowach zarządził: „zwalniam was z przysięgi i rozwiązuję szeregi Armii Krajowej”.

Jednocześnie z likwidacją AK zaczęła działać, tworzona już od kwietnia 1944 r., organizacja „Niepodległość” (krypt. „Nie”). Miała ona charakter kadrowy, dążono do jej głębokiego zakonspirowania, by mogła przetrwać długotrwałą dominację sowiecką. Jej pracami kierował Leopold Okulicki. Już jednak w marcu 1945 r. Sowieci zaprosili przywódców

Polskiego Państwa Podziemnego na rozmowy związane z utworzeniem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej – którego powstanie przewidywały postanowienia konferencji jałtańskiej – a następnie ich aresztowali i wywieźli do Moskwy. Wśród zatrzymanych był „Niedźwiadek”. Również w marcu aresztowany został pierwszy organizator „Nie” – Emil Fieldorf „Nil”. Uznano zatem, że „Nie” została zdekonspirowana, i rozwiązano ją. Na jej miejsce w maju 1945 r., decyzją Naczelnego Wodza, powołano Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj, nad którą komendę objął płk Jan Rzepecki. Przejęła ona nie tylko aparat „Niepodległości”, ale także wciąż funkcjonującą sieć demobilizacyjną AK (AK w Likwidacji).

Jednak utworzenie w czerwcu 1945 r. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej ze Stanisławem Mikołajczykiem jako wicepremierem po raz kolejny zmieniło sytuację konspiratorów w kraju. Uznanie przez Amerykanów i Anglików TRJN – powstałego na zasadach dyktowanych przez Stalina i w pełni wobec niego uległego – i wycofanie poparcia dla legalnego Rządu Polskiego na Uchodźstwie zmusiło działaczy podziemia do przewartościowania stawianych sobie celów. Tym bardziej że opinia międzynarodowa nie zareagowała na fakt skazania w Moskwie – w chwili gdy powstawał tam TRJN – przywódców PPP aresztowanych w marcu 1945 r.

...i niezawisłość państwa

Przywódcy niepodległościowego podziemia uznali, że jedyną szansą na przywrócenie Polsce niepodległości, a jej obywatelom swobód demokratycznych, jest walka polityczna i zwycięstwo w przewidzianych postanowieniami konferencji jałtańskiej wyborach parlamentarnych. Dlatego Delegat Sił Zbrojnych na Kraj wraz ze swymi najbliższymi współpracownikami w sierpniu 1945 r. podjął decyzję o rozwiązaniu DSZ. Natomiast 2 września 1945 r. utworzono Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. Twórcy WiN „wierni testamentowi Polski Podziemnej” podjęli „polityczną walkę” o urzeczywistnienie wizji Ojczyzny, za którą walczyli i ginęli żołnierze ZWZ-AK. Organizatorami Zrzeszenia było pięciu oficerów AK: płk Janusz Bokszczanin, płk Franciszek Niepokólczycki, płk Jan Rzepecki, płk Antoni Sanojca oraz płk Jan Szczurek-Cergowski.

W Polsce powojennej, poddanej rządowi komunistycznej dyktatury, działania WiN musiały być prowadzone w konspiracji. Jego aktywność miała mieć charakter polityczny. By podkreślić odejście od zbrojnej drogi realizacji swych celów, początkowo pełna nazwa organizacji brzmiała: Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niepodległość” (wkrótce nazwę skrócono, a słowo niepodległość zastąpiono wyrazem niezawisłość). Dodatkowo, choć większość działaczy WiN wywodziła się z AK, zrezygnowano z używania stopni



Trzeci dzień procesu krakowskiego

Na kogo pracowali Wił?

Trzeci dzień wadliwego procesu politycznego „Jęży Kozłowski” w Krakowie...

Przedstawicielstwo... w Krakowie... w sprawie...

Dalsze zeznania szefa wywiadu Strzałkowskiego... 14 kwietnia 1948 r. w 10:00...

Na rzec pewnych przedstawicielstw dyplomatycznych... w sprawie...

Wywiad wim pracował dla Michalczyka... Obciążony jako na PRL...

„PRL — TO ŚWIATNA PARTIA”... Władze wim pracowały...

Władze wim pracowały... w sprawie...

Władze wim pracowały... w sprawie...

WSPÓŁPACOWNIK W KRAKOWSKIM KIELECZNIKEM... Władze wim pracowały...

CO NARAZIŁYBY ŚWIECZKI... Władze wim pracowały...

Władze wim pracowały... w sprawie...

Od śmierci gen. Sikorskiego — przeciw lewicy... Władze wim pracowały...

Władze wim pracowały... w sprawie...

Władze wim pracowały... w sprawie...

Władze wim pracowały... w sprawie...

Władze wim pracowały... w sprawie...

Władze wim pracowały... w sprawie...

Władze wim pracowały... w sprawie...

Władze wim pracowały... w sprawie...

Fot. P. Zyczeński, ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Tarnowie — Oddział w Wierchosławicach



Fot. ALPN

II CO WŁCZERY, — a przednią niepodległość, — a straszenie wroga, — a wzbudzenie ducha walczyli i polewali, — a sprawiedliwie referowały sprawie i sprawie do wszelkich okoliczności, — a waga ciałem.

wojskowych, a w tytularze funkcji komendantów poszczególnych szczebli organizacyjnych zastąpili prezesi, komendy zastąpiono natomiast zarządami. Niezależny WiN działał od września 1945 r. do przełomu lat 1947/1948. Jego pracami kierowały cztery kolejne Zarządy Główne (ZG). Prezesem I ZG był Jan Rzepecki „Ożóg”, „Prezes”, który został aresztowany przez komunistów w listopadzie 1945 r. Kolejny zarząd utworzył Franciszek Niepokólczycki „Teodor”, „Halny” – za jego prezesury WiN przeżywał największy rozwój organizacyjny. Wsypa, która miała źródło w pionie wywiadu (Brygadach Wywiadowczych), rozpoczęła się latem 1946 r. Niepokólczycki był ostatnim działaczem II ZG, który dostał się w ręce UB – aresztowano go w październiku. Po rozbięciu II ZG na krótko powstał III ZG, którego prezesem był Wincenty Kwieciński „Głóg”, „V-T”, który został ujęty już w styczniu 1947 r. – w konsekwencji zdrady najbliższych współpracowników (z pewnością agentami byli: Kazimierz Czarnocki, Tadeusz Jagerman – od lipca 1946 r. i kontaktujący

się z władzami PPR – Stanisław Nienaltowski). Ostatni Zarząd Główny utworzył Łukasz Ciepliński „Ostrowski”. Okres działania IV ZG był heroiczną próbą odbudowania organizacji rozbitej aresztowaniami z przełomu 1946 i 1947 r. oraz przetrzebiejonej w konsekwencji wyjścia z konspiracji wielu działaczy po amnestii z lutego 1947 r. Działalność IV ZG została sparaliżowana aresztowaniem Cieplińskiego w listopadzie 1947 r.

Walka o wolne wybory

Działacze Zrzeszenia WiN uznali, że w warunkach powojennych odzyskanie niepodległości w drodze działań zbrojnych jest niemożliwe. Dlatego podstawowa aktywność Zrzeszenia koncentrowała się na zapewnianiu społeczeństwu informacji wolnej od komunistycznej propagandy i walce o zwycięstwo sił demokratycznych w zapowiadzianych w Jałcie wyborach. Nastawienie się na działalność polityczną skutkowało dążeniem kolejnych Zarządów Głównych do ograniczenia walki zbrojnej i – jak to wówczas nazywano – „rozładowania lasów”. Starano się zatem inspirować rozwiązywanie oddziałów partyzanckich i ułatwiać ich żołnierzom ponowną legalizację, przerzucając ich na tzw. ziemie odzyskane. Realia komunistycznej dyktatury spowodowały jednak, że większości oddziałów nie rozwiązano w obawie przed represjami, które mogły dotknąć ich żołnierzy. Zbrojny charakter miały przede wszystkim struktury WiN na ścianie wschodniej Polski, północno-wschodnim Mazowszu oraz w Kieleckiem, choć oddziały partyzanckie podporządkowane Zrzeszeniu operowały także np. na ziemi tarnowskiej.

Wymuszony zbrojny charakter części struktur Zrzeszenia był równoważony przez działalność o charakterze politycznym. Przede wszystkim starano się wydawać publikacje poza zasięgiem cenzury, zapewniając społeczeństwu niezależną od komunistycznej propagandy informację. Działacze WiN organizowali akcje ulotkowe, a także wydawali prasę podziemną. Sztandarowym wydawnictwem stał się miesięcznik Obszaru Południowego „Orzeł Biały”,

choć w całej Polsce ukazywały się w latach 1945–1948 liczne tytuły, m.in.: „Honor i Ojczyzna”, „Ku wolności”, „Niepodległość”, „Niezawisłość”, „Polskie Słowo”, „Wolna Polska”, „Wolność”, „W służbie Ojczyzny”...

Działacze WiN realizowali także zróżnicowane akcje mające demaskować przed społeczeństwem rzeczywistość totalitarnego reżimu, skrywaną za zasłoną propagandowych haseł. Największą z nich – akcję „Odpluskwianie” (akcja „O”) – przeprowadzono w 1946 r. Jej obiektem stali się reprezentanci komunistycznej władzy, których piętnowano jako sowieckie marionetki, a także napominano za angażowanie się w budowę dyktatury.

Działania informacyjne i propagandowe były możliwe dzięki rozbudowanemu aparatowi wywiadowczemu. W ramach WiN funkcjonowały Brygady Wywiadowcze (BW), które w czasie okupacji były autonomiczną strukturą wywiadu AK. Działacze Brygad uzyskiwali informacje dotyczące funkcjonowania komunistycznej dyktatury, a także – poprzez rozbudowaną sieć wywiadowczą w komunistycznym aparacie represji – zapewniali ochronę działaczy WiN.

W Zrzeszeniu na różnych szczeblach organizacyjnych działały oddziały Straży (samoobrony), których zadaniem była m.in. likwidacja szczególnie niebezpiecznych funkcjonariuszy bezpieki i jej agentury. Na rozkaz dowódców wykonywano wyroki na funkcjonariuszach UB, a w kilku wypadkach także na „sowiećnikach”, czyli doradcach NKWD przydzielonych do bezpieki. Żołnierze oddziałów samoobrony realizowali również kary chłosty na gorliwych działaczach komunistycznych i przeprowadzali akcje ekspropriacyjne, których celem było zdobycie funduszy na dalszą działalność niepodległościową. Zgodnie z zasadami, którymi kierowała się AK w czasie okupacji, tego typu akcje uderzały w instytucje komunistycznego państwa (uznawane przez działaczy niepodległościowych za okupacyjne) oraz przedstawicieli reżimu: działaczy PPR czy partii „lubelskich” (SL, PPS), urzędników i funkcjonariuszy nowej władzy, a także komunistyczną agenturę.

Działacze Zrzeszenia podjęli próbę odtworzenia platformy porozumienia pomiędzy istniejącymi w konspiracji ugrupowaniami politycznymi – od chwili rozwiązania się Rady Jedności Narodowej (pełniące funkcję podziemnego parlamentu) – pozostającymi bez instytucjonalizowanego wzajemnego kontaktu. Efektem tych działań było powołanie wiosną 1946 r. Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Polski Podziemnej (później Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej). Za jego pośrednictwem próbowano oddziaływać na opinię międzynarodową, informując ją o rzeczywistej sytuacji w kraju poddanym czerwonemu terrorowi. Wystosowano Memoriał do Rady



Janusz Bokszczanin

Fot. ALPN



Antoni Sanojca

Fot. ALPN

Bezpieczeństwa ONZ, a także prośbę do Trybunału w Hadze czy listy do prezydenta USA Harry'ego Trumana i prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Karola Rozmarka. Dokumenty przerzucono za „żelazną kurtynę” przy pomocy kurierów WiN. Nawiązano także potajemne kontakty z Polskim Stronnictwem Ludowym – kierowanym przez Stanisława Mikołajczyka – jedyną jawnie działającą partią polityczną opozycyjną wobec komuny. PSL stał się naturalnym sojusznikiem WiN, choć wielu ludowców odżegnywało się od kontaktów z podziemiem w obawie przed represjami.

Aby wesprzeć działania konspiracyjne w kraju i uzyskać pomoc międzynarodową dla sprawy niepodległości Polski, latem 1946 r. prezes II ZG WiN Franciszek Niepokólczycki wysłał na Zachód emisariuszy, których zadaniem było utworzenie zagranicznej delegatury Zrzeszenia. W kolejnych latach miała ona koordynować pomoc dla działającej w kraju konspiracji i utrzymywać kontakt z wciąż działającymi – choć nieuznanymi na arenie międzynarodowej – legalnymi władzami polskimi na uchodźstwie oraz z rządami państw-sojuszników z okresu II wojny światowej.

Szacuje się, że w 1946 r., w szczytowym momencie rozwoju organizacyjnego, w działaniu Zrzeszenia WiN zaangażowane było niemal 30 tys. osób. Było ono największą organizacją konspiracyjną w powojennej Polsce. Jej działacze, mimo komunistycznych represji, z determinacją dążyli do przywrócenia: w wymiarze jednostkowym wolności i praw demokratycznych, a w wymiarze wspólnotowym niepodległości państwa polskiego.

Przez kilka lat działacze Zrzeszenia walczyli o realizację testamentu Polski Podziemnej. Opuszczeni przez zagranicznych sprzymierzeńców, toczyli samotną walkę z rodzimymi komunistami, ale także z całym sowieckim imperium. W powojennej rzeczywistości Polska mogła odzyskać niepodległość tylko w konsekwencji upadku narzuconego przez Stalina porządku w Europie.

Epilog

Dzieje Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” jako organizacji niepodległościowej o charakterze ogólnopolskim kończą się wraz z rozbięciem IV ZG, jednak komunistyczna bezpieka wykorzystwała zdradę jednego z działaczy IV Zarządu – Stefana Sieńki – i w 1948 r. rozpoczęła zakrojoną na szeroką skalę grę operacyjną o krypt. „Cezary”. W ramach gry powołano prowokacyjną V Komendę Główną WiN składającą się z kadrowych funkcjonariuszy UB i ich współpracowników. Przez pięć kolejnych lat V Komenda działała w Polsce, a w jej aktywność wciągano także osoby nieświadome jej prowokatorskiego charakteru. Jej zwierzchność uznali np. partyzanci z Podlasia, których w ramach gry intensywnie rozpracowywano. Dla komunistów V Komenda była jednak przede wszystkim narzędziem dezinformowania Delegatury Zagranicznej WiN, a za jej pośrednictwem wywiadów brytyjskiego i amerykańskiego.

Operacja „Cezary” nie była jednak ostatnim akcentem w walce komunistów ze Zrzeszeniem. Działacze WiN, nazywani na salach sądowych i w komunistycznej propagandzie bandytami, zdrajcami i szpiegami, mieli być zniesławieni także przed kolejnymi pokoleniami, o co dbali reżimowi historycy, próbując przekłamać lub wymazać ich losy z ludzkiej pamięci.

W styczniu 1945 r. gen. Okulicki rozkazywał żołnierzom rozwiązywanej Armii Krajowej: „zostańcie na zawsze wierni tylko Polsce”. Dopiero po 1990 r. można było rozpocząć badania nad dziejami Zrzeszenia. Ich efekty można dziś podsumować stwierdzeniem, że żołnierze sumiennie wypełnili rozkaz ostatniego dowódcy AK.



Jan Rzepecki „Prezes”, „Ślusarczyk”, „Ożóg”, urodził się 29 IX 1899 r. w Warszawie. Od 1914 r. służył w Legionach Polskich, w Polskiej Sile Zbrojnej, a od listopada 1918 r. w Wojsku Polskim. Uczestniczył w wojnie 1919–1920 r. Następnie służył jako oficer służby stałej na różnych stanowiskach. W czasie kampanii wrześniowej 1939 r. kierował Oddziałem III Sztabu Armii „Kraków”. Po klęsce współtworzył pierwsze polskie organizacje podziemne: Służbę Zwycięstwu Polski (SZP) oraz Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) przekształcony następnie w Armię Krajową (AK). Początkowo był szefem sztabu Warszawskiego Okręgu SZP-ZWZ, a następnie od listopada 1940 r. do wybuchu Powstania Warszawskiego szefem Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej ZWZ-AK. Po upadku Powstania więziony w oflagach w Lamsdorf i Woldenberg, do kraju powrócił w lutym 1945 r. W marcu został mianowany zastępcą gen. Leopolda Okulickiego w AK w Likwidacji, a po jego aresztowaniu objął funkcję komendanta „Nie”. Po rozwiązaniu tej organizacji powierzono mu komendaturę nad Delegaturą Sił Zbrojnych na Kraj. Od września do chwili aresztowania w listopadzie 1945 r. pełnił funkcję prezesa Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. W lutym 1947 r. skazany w procesie pokazowym na 8 lat więzienia, został następnie ulaskawiony przez B. Bieruta i zwolniony z więzienia. Ponownie aresztowany w 1949 r., był więziony bez procesu do 1955 r. Zwolniony i zrehabilitowany na fali „odwilży”, podjął pracę naukową w PAN. Zmarł w Warszawie 28 IV 1983 r.



Franciszek Niepokólczycki „Halny”, „Teodor”, „Żejmian”, urodził się 27 X 1902 r. w Żytomierzu. Od 1918 r. był żołnierzem Polskiej Organizacji Wojskowej, a od 1920 r. służył w Wojsku Polskim. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W latach 1921–1922 służył w Oddziale II Sztabu Generalnego WP. Dalsze swe losy związał z armią niepodległej Rzeczypospolitej, jako oficer służby stałej pełnił do 1939 r. różne funkcje. W czasie kampanii wrześniowej dowodził 60. baonem saperów Armii „Modlin”, później był szefem Wydziału Organizacyjnego dowództwa saperów tej armii, a od połowy września został przekazany do dyspozycji dowódcy Armii „Warszawa”. Po upadku stolicy wzięty do niewoli, zbiegł i powrócił do Warszawy. Od początku zaangażowany w prace SZP i ZWZ, od 1940 r. organizował Związek Odwetu, od 1942 r. był szefem Wydziału Saperów Komendy Głównej ZWZ, był także współtwórcą Kedywu i od stycznia 1943 r. zastępcą Augusta Fieldorfa „Nila”, szefa tej struktury. Koordynował akcję pomocy powstańcom w warszawskim getcie. W Powstaniu Warszawskim był dowódcą saperów oraz szefem produkcji uzbrojenia i materiałów wybuchowych. Po jego upadku został osadzony w oflagu II C Woldenberg – do Polski powrócił w lutym 1945 r. Był zastępcą komendanta Obszaru Południowego DSZ, a później WiN. Przez kilka tygodni od listopada 1945 r. był prezesem Obszaru Południowego, a następnie prezesem Zarządu Głównego WiN. Aresztowano go w październiku 1946 r. We wrześniu 1947 r. został skazany na karę śmierci, złagodzoną następnie przez B. Bieruta do więzienia dożywotniego. Więzienie opuścił w grudniu 1956 r. Pracował następnie w kilku instytucjach w Warszawie. Zmarł w Warszawie 11 VI 1974 r.

Fot. AIPN



Wincenty Kwieceński „D-3”, „Głóg”, „V-T”, urodził się 24 XII 1916 r. w Słowiańsku w guberni charkowskiej. Od 1930 r. był kadetem Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie, a następnie elewem Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu. Od 1937 r. służył w 6. pal w Krakowie. W czasie kampanii wrześniowej dowodził 9. baterią 3. dywizjonu 6. pal 6. DP Armii „Kraków” – w trakcie działań został ciężko ranny. Uznany za inwalidę wojennego, został przez Niemców skreślony z listy jeńców. Od 1940 r. działał w referacie łączności Komendy Obwodu Opatów ZWZ-AK. Od 1942 r. był zastępcą szefa, a od 1944 r. szefem kontrwywiadu

Wydziału II Komendy Okręgu Warszawa AK. Po Powstaniu Warszawskim nie poszedł do niewoli, był oficerem do specjalnych poruczeń gen. Okulickiego. Od stycznia 1945 r. szef Wydziału Informacji Obszaru Centralnego „Nie”, a później DSZ. Od sierpnia tr. był zastępcą komendanta Obszaru Centralnego DSZ. Od września 1945 r. zastępca prezesa, a od grudnia prezes Zarządu Obszaru Centralnego WiN. Brał udział w powołaniu Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Polski Podziemnej. Od listopada 1946 do stycznia 1947 r. był prezesem Zarządu Głównego WiN. Aresztowany 5 I 1947 r., w grudniu został skazany na karę śmierci złagodzoną na mocy amnestii do więzienia dożywotniego. Więzienie opuścił w kwietniu 1957 r. Pracował następnie w kilku spółdzielniach inwalidów. Utrzymywał kontakt z działaczami KOR i ROPCio, był członkiem „Solidarności”. Zmarł w Warszawie 15 IX 1984 r.

Fot. AIPN



Łukasz Ciepliński „Ostrowski”, „Pług”, urodził się 26 XI 1913 r. w Kwilczu w pow. Międzychód. Od 1929 r. pobierał naukę w Korpusie Kadetów nr 3 w Rawiczu, a następnie w Szkole Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej-Komorowie. Od 1936 r. służył w 62. pp w Bydgoszczy. W kampanii wrześniowej odznaczył się m.in. w bitwie nad Bzurą oraz w obronie Warszawy. Po kapitulacji stolicy przedostał się wraz ze swym dowódcą na Węgry, gdzie odbył przeszkolenie konspiracyjne – wrócił następnie do Polski. Ujęty przez Ukraińców i przekazany Niemcom w połowie kwietnia, zdołał zbiec. Objął komendę nad Obwodem ZWZ Rzeszów, następnie został inspektorem rejonowym ZWZ-AK Rzeszów. W czasie akcji „Burza” dowodził działaniami bojowymi Grupy Operacyjnej 24. DP AK. Po rozwiązaniu AK w marcu 1945 r. zdał Inspektorat AK Rzeszów w likwidacji swemu następcy i wyjechał na Śląsk. Był komendantem Podokręgu DSZ Rzeszów i szefem sztabu Okręgu DSZ Kraków. W sierpniu 1945 r. objął na krótko komendę nad Okręgiem DSZ Kraków, następnie został prezesem Okręgu WiN Kraków, a później prezesem Obszaru Południowego. Od sierpnia do października 1946 r. faktycznie zastępował prezesa II ZG WiN, który – zagrożony aresztowaniem – zmuszony został do zaprzestania pracy organizacyjnej. Od stycznia do aresztowania w listopadzie 1947 r. był prezesem ZG WiN. Po bestialskim śledztwie w październiku 1950 r. został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 1 III 1951 r. w więzieniu mokotowskim w Warszawie strzałem w tył głowy.

Przez 5 lat o pełną wolność i niezawisłość walczyła Polska podziemna Narędu opierającego się wysiłkami ekupacji niemieckiej. Obrońca racji polskiego Państwa Podziemnego - Armia Krajowa - w walce tej uczestniczyła do tkliwej postawiając ofiary, ofiary, które są duchowych jej spadkobierców zobowiązują do dalszej uporczywej pracy nad realizacją ideału, który przyświecał naszym politycznym towarzyszom braci.

Główny rak wojennej zawieruchy przyjął nam wprowadzić uwolnienie z niezawisłości niemieckiego jarzma i wprowadzić wielkie zmiany w międzywojennym polskim Państwie i w jej wewnętrznej, stanie, cel wytworzone przez nie warunki życia obywatela polskiego dalekie są od tego obrazu, który mieli przed sobą na głoszącej Państwa Podziemnej. Wierzymy, że te zmiany w Państwie i w jej wewnętrznej, stanie, cel wytworzone przez nie warunki życia obywatela w demokracjonalnym państwie - prawa przysługują nam i musimy realizować w pełni tajnej. Wobec naszych wielkich zmian uwolniamy na konieczne określone nasze stosunki do głównych zagadnień polskiego życia publicznego.

I. Polityka zagraniczna Polski.

Polityka Polski w stosunku do innych państw i narodów musi cechować się realizacją w sferach moralnych i materialnych sił światła rządzących. Nie jest to sprzeczne z twierdzeniem o bractwie przy polskiej konieczności życia politycznego. Nasza walka o demokracjonalne urządzenie Polski musi być połączona z walką o demokracjonalne urządzenie świata, t.j. o równość w traktowaniu niezawisłości wszystkich narodów i całkowitej ich swobody w samostanowieniu państwowym. W tej dziedzinie najbardziej nam bliskie jest polowanie wolności i niezawisłości przez społeczeństwa anglo-saskie. Pięćdziesiąt lat nasz sojusz z tymi państwami powinien być i nadal jedną z głównych postaw naszego państwa.

Za konieczne i polityczne uważamy utrzymanie dobrych stosunków politycznych i współpracy gospodarczej ze Związkiem Radzieckim. Należy o tym pamiętać by te stosunki układały się przy pełnej równości i niezawisłości Polski. Podkreślamy dla uświadomienia tych stosunków ofiary tamtejsze przekroczyły jednak ramy sprawiedliwości. Utraciliśmy ziemie, których wkład w kulturale i do chęci życia Polski był wielki. Utraciliśmy pewną część siły, a około 3 miliona Polaków zostało pozbawionych swych wiekowych siedzib. Krzywdy te powinny być wyrównane w drodze układów dających i rewizji tych je d a z r e s z y o h d e c y z j i. Nie jest to jej wyprzedzeniem uzyskanie korzystnej granicy zachodniej gdzie jeszcze jest potrzebny ogromny wkład całej Polski i ogromny wieloletni wysiłek dla utwierdzenia tam naszych interesów politycznych i gospodarczych.

Dla utrzymania równowagi europejskiej koniecznym jest, by Polska mogła układać stosunki polityczne ze wszystkimi Sprzymierzeńcami na zasadach całkowitej równości i jej własności.

II. Likwidacja Rządu Polskiego na obczyźnie.

Prze 5 lat wojny Polska Podziemna w Kraju podporządkowała się lojalnie rządowi polskiemu na obczyźnie, licząc się legalnością jego władzy, a więc i z jego wakatami i poleceniami. Mówiła o tym rządowi wygłosiła, ale formalnie a faktycznie - przez defekcję uznawała międzywojennego. Wywodziła te zależności w umysłach i sercach Polaków, śledzących legalne kierownictwo w wielkim wysiłku realizowania narodowych celów społecznych, gospodarczych i politycznych. Rządząca i światła decyzja dotychczasowego kierownictwa politycznych życia podziemnego kraju ustatkowała wyjątkowo z niejedną i trudną wyjątkowo. Rada Jedności Narodowej rozważała się 1.VII, br., aby wyprzedzając w jej składzie zmiękczeniem demokracjonalnym dać możliwość wyjścia na drogę jawnej współpracy z tym Rządem Jedności Narodowej i jawnej walki o swe cele.

W ślad za tym Delegat Sił Zbrojnych na Kraj rozkazem z dnia 6.VIII, br. zarządził likwidację sieci organizacyjnej w przekazywanie i zmierzanie przez likwidację rządu emigracyjnego podstaw prawnych i moralnych organizowania się sił zbrojnych odznaczającej się Rzekomym Państwem.

Polka Podziemna raz jeszcze nie była tym doświadczeniem konstruktywnego i realnego.

Głównym następstwem likwidacji rządu jest ustalenie i niedopuszczalne skontrowanie się w kraju kierownictwa leżami Narędu.

V. Wybory powszechne.

Za jedną drogą słuszną i wiedzą do zaprowadzenia w kraju zdrowych stosunków uważamy przeprowadzenie, demokracjonalnych wyborów do ciała ustawodawczego i uwolnienie w ten sposób prawdziwego obywatela i dążenie społeczeństwa. Nie sągamy nam o mandaty poselskie, ale wytyczamy wszystkie siły aby zaangażowały się one w rękach prawdziwej polskiej demokracji.

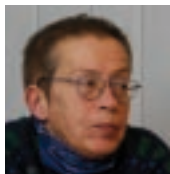
Żądamy, aby wybory były przeprowadzone w przedziale wolności przysługującej, przy propagandzie wyborczej, usunięciem z kraju obcej polityki tajnej, oraz wyłączeniem z kraju obcych wojsk.

WIBOROW SPALAZCZAC NIE DAMY !...

Do wspólnej walki o uczciwe wybory powszechne wszyscy musimy zaangażować prawdziwych demokracjonalistów polskich.

NAJWIĘKSZA OPOZYCJA ANTYKOMUNISTYCZNA

**O ZRZESZENIU „WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ” Z WOJCIECHEM
FRAZIKIEM, JANUSZEM KURTYKĄ I TOMASZEM ŁABUSZEWSKIM
ROZMAWIA BARBARA POLAK**



Barbara Polak – Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niepodległość” to pełna nazwa powstałej 2 września 1945 r., czyli już po zakończeniu działań wojennych, organizacji konspiracyjnej znanej później jako Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. Jej celem była walka o odzyskanie niepodległości. Jaki był jej rodowód?

Janusz Kurtyka – Gdy rozkazem z 19 stycznia 1945 r. generał Leopold Okulicki rozwiązał Armię Krajową, nie oznaczało to końca konspiracji wojskowej w Polsce i Polskiego Państwa Podziemnego. Okulicki nadal był Komendantem Sił Zbrojnych w Kraju. Podlegająca mu konspiracja zbrojna rozdzieliła się na dwa nurty: AK w Likwidacji – kierowaną przez płk. Janusza Bokszczanina „Wira” oraz organizację „Nie” – „Niepodległość”, organizowaną przez gen. Augusta E. Fieldorfa „Nila”. Po wpadce „Nila” i aresztowaniu w marcu 1945 r. szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego przez NKWD, 7 maja 1945 r. „Nie” została rozwiązana przez p.o. Naczelnego Wodza, gen. Władysława Andersa. Utworzona w to miejsce Delegatura Sił Zbrojnych, z płk. Janem Rzepeckim „Ożogiem” na czele, ponownie objęła organizacyjnie całość konspiracji wojskowej. O zakończeniu funkcjonowania Polskiego Państwa Podziemnego można mówić dopiero latem 1945 r. Była to m.in. konsekwencja cofnięcia przez Zachód uznawania Rządu RP na Uchodźstwie. Konspiracja cywilna – Delegatura Rządu na Kraj i Rada Jedności Narodowej – zakończyła swą działalność 1 lipca 1945 r. ogłoszeniem Testamentu Polski Walczącej. Nieco później – 6 sierpnia – rozwiązana została również DSZ. Była ona genetyczną kontynuacją struktur zbrojnych, których kolejnymi wojennymi fazami organizacyjnymi były Służba Zwycięstwu Polsce, Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa. Organizatorem WiN była grupa wyższych oficerów AK, tworzących trzon dowódczy DSZ. A więc geneza konspiracji antysowieckiej tkwi bardzo mocno w schyłkowym okresie PPP.



Wojciech Frazik – Sięgnę do jeszcze wcześniejszego okresu. Choć z analizy publicystyki podziemnej i korespondencji wymienianej między polskim podziemniem a władzami na uchodźstwie wynika, że dość długo liczone na to, iż Sowieci nie wejdą do Polski, to ich wkroczenie nie było dla polskich władz kompletnym zaskoczeniem. Od bitwy pod Stalingradem spodziewano się, że na froncie wschodnim będą oni odnosić poważne i błyskotliwe zwycięstwa. Kluczową datą był kwiecień 1943 r., kiedy Sowieci zerwali stosunki dyplomatyczne z Polską i rozpoczęli przygotowania do tego, by stała się ona faktycznie sowiecką kolonią. Od jesieni 1943 r. zaczęto w Polsce myśleć o stworzeniu struktury konspiracyjnej na wypadek wejścia Sowieców bez porozumienia



z władzami polskimi. Wtedy właśnie powstaje koncepcja powołania „Nie”. Paradoksalnie, właśnie do tej koncepcji nawiązał potem WiN. W okresie przejściowym funkcjonowała DSZ, bo wtedy życie wymusiło objęcie zwierzchnictwa nad żywiołowo trwającym i rozrastającym się oporem zbrojnym.

J.K. – Istotnie, koncepcja konspiracji na wypadek zajęcia ziem polskich przez Sowieców pojawiła się właściwie równolegle – w Londynie i w kraju – jesienią 1943 r. W wymienianych jesienią i zimą 1943 r. depeuszach między Naczelnym Wodzem a dowództwem AK jest m.in. informacja gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, Komendanta Głównego AK, że po wkroczeniu Sowieców planuje zabezpieczyć zdekonspirowaną w planowanej akcji „Burza” AK „przez formalne rozwiązanie” oraz że przygotowuje szkieletową nową sieć konspiracyjną do działania w warunkach kolejnej okupacji. Wczesną wiosną roku 1944 do realizacji tego zadania został oddelegowany płk August Emil Fieldorf „Nil”, do niedawna dowódca Kedywu KG AK.

B.P. – Było to zadanie polityczne i militarne. Okazało się, że wojna jeszcze się nie kończy...

J.K. – Obowiązkiem oficerów i żołnierzy była walka o niepodległość, niezależnie od tego, jaki wróg tej niepodległości zagrażał. Było oczywiste, że skoro zagrażają nam komunizm i Sowieci, to trzeba przygotować się do walki o niepodległość z bolszewikami. W tym czasie Armia Krajowa była już w dużej mierze zdekonspirowana przed konspiracją komunistyczną, więc przed władzami Polskiego Państwa Podziemnego stanęło pytanie – jak to zrobić? W to, że trzeba to zrobić – nikt nie wątpił.



Tomasz Łabuszewski – Organizację trzeba było dostosować do nowej sytuacji, czyli okupacji sowieckiej. Musiała ona być odporna na infiltrację sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. To zakładało jej elitarność. Z drugiej jednak strony żołnierze AK oczekiwali od niej i jej sukcesorek ochrony przed represjami, co w oczywisty sposób prowadziło do kontynuowania konspiracji w wymiarze masowym. Takie ścieranie się teoretycznych koncepcji oraz praktycznych konieczności widać na przykładzie organizacji, które były głównymi sukcesorkami struktur wojskowych PPP, a także w różnych inicjatywach lokalnych, które początkowo miały charakter elitarny, ale z uwagi na represje i proces „wypychania do lasu” ludzi związanych z konspiracją niepodległościową – stawały się organizacjami o charakterze masowym. Najlepszym przykładem jest tutaj Konspiracyjne Wojsko Polskie, które z konspiracji kadrowej, opartej początkowo na jednym z batalionów 27. pp. AK, stało się organizacją skupiającą kilka tysięcy ludzi.

J.K. – Chcę zwrócić uwagę na znaczenie linii frontu. Przez pierwszą połowę 1944 r. „Nie” była organizowana głównie na obszarach wschodnich. Na początku lipca 1944 r. odbyło się w Warszawie spotkanie szefów sztabów „Nie” z okręgów wschodnich. Generalnie „Nie” powstawała, wykorzystując dawne struktury „Teczki” (administracji zmilitaryzowanej przygotowywanej przez AK niezależnie od struktur Delegatury Rządu). W tym czasie można jeszcze mówić o łączności organizacyjnej. Linia frontu przecięła te kontakty. Dotyczyło to nie tylko organizacji „Nie”, ale również siatek wywiadu akowskiego, którym ten brak łączności bardzo

Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj
wiosna 1945
Mapa 2



Źródło: Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956, Warszawa–Lublin 2007, s. 5.

- Okręgi Obszaru Centralnego
- Okręgi Obszaru Południowego
- Okręgi Obszaru Zachodniego

dawał się we znaki. Linia frontu, a później linia nowej granicy przecięta to wszystko do tego stopnia, że np. we Lwowie konspiracja poakowska przez długi okres, do grudnia 1945 r., działała pod nazwą „Nie”, chociaż formalnie od maja 1945 r. tej organizacji już nie było. Warto jeszcze dodać, że „Nie” na wschodzie, np. w Obszarze Lwowskim, bardzo szybko przerodziła się z elitarnej, nastawionej na długie trwanie, w organizację masową, w której orbicie znalazły się siatki poakowskie. Jedną z konsekwencji tego stanu rzeczy było to, że „Nie” stosunkowo prędko została rozpracowana przez Sowieców. Najprędzej na Wileńszczyźnie, gdzie jej organizatorem był szef sztabu tamtejszego okręgu Armii Krajowej, płk Lubostaw Krzeszowski „Ludwik”, zwerbowany przez NKWD w 1940 r.

B.P. – Czy istniała jakaś jakościowa różnica między działalnością konspiracji antykomunistycznej na Kresach Wschodnich a tym, co działo się po tej stronie Bugu?

T.Ł. – Różnice dotyczą tylko i wyłącznie chronologii. Na Kresach konsekwencją zerwania przez Sowieców stosunków dyplomatycznych po ujawnieniu zbrodni katyńskiej było rozpoczęcie przez „czerwoną” partyzantkę aktywnych działań antypolskich. Od lata 1943 r. intensywnie zwalczała ona polskie formacje niepodległościowe. Przeradza się to w pewnym momencie w prawdziwą sowiecko-polską wojnę partyzancką, z okupacją niemiecką w tle. Wkroczenie na terytorium II RP Armii Czerwonej i ujawnienie zmobilizowanych na akcję „Burza” oddziałów AK spowodowało wiosną i latem 1944 r. kolejną falę represji. Na Białostocczyźnie i Lubelszczyźnie przetoczyła się ona przede wszystkim późnym latem i jesienią tego roku. W zasięgu tych represji ustanowiona przez Sowieców tzw. granica miała znaczenie czysto symboliczne. Za wszystkie tereny zdobywane przez Armię Czerwoną „wzięły na siebie odpowiedzialność” wojska wewnętrzne NKWD. W październiku roku 1944 utworzona została dywizja zbiorcza NKWD, licząca ponad 10 tys. żołnierzy, której głównym celem było pacyfikowanie terenów tzw. Polski lubelskiej. Do ofensywy styczniowej 1945 r. tylko z tych terenów wywieziono blisko 50 tys. osób, z których część – co warto podkreślić – stanowili żołnierze formacji będącej formalnie sojusznikiem sojuszników Armii Czerwonej.

W.F. – Jako alternatywę przedstawiano żołnierzom konspiracji możliwość wstąpienia do tego tzw. (ludowego) Wojska Polskiego i dalszą walkę u boku Sowieców, po ich stronie. To rozwiązanie tylko pozornie było bezpieczne, bo jesienią roku 1944 rozpoczęła się w tym wojsku masowa, centralnie kierowana czystka, w której wyławiano żołnierzy i oficerów AK, deportowano na wschód lub eksterminowano, czego symbolem jest Kąkolewnica.

J.K. – W tym czasie grupę oficerską w Informacji Wojska Polskiego w stu procentach stanowili oficerowie sowieccy.

B.P. – I wszelkie organizacje o charakterze antykomunistycznym z góry były skazane na rozbięcie przez sowiecką agenturę.

W.F. – Nikt tak nie myślał. W myśl przysięgi – którą składali żołnierze przed wojną i ci, którzy wstępowali do konspiracji w czasie wojny – oni byli zobowiązani do walki o niepodległość. Ci żołnierze tworzyli kilkuset tysięczną strukturę. Nawet gdyby wojna potoczyła się inaczej, takiej struktury nie dałoby się rozwiązać jednego dnia. To jest cały proces demobilizacji. To była Armia Krajowa nie tylko z nazwy, bo była to normalna, hierarchiczna

struktura, gdzie każdy miał pewne przydzielone zadanie, a nie jakieś stowarzyszenie czy wspólne ruszenie...

J.K. – ...choć Armia Krajowa miała ochotniczy charakter. Nie było w niej żołnierzy z poboru. Byli ci, którzy sami chcieli wstąpić do konspiracji – do AK, czyli Wojska Polskiego w podziemiu. Jej członkowie byli związani przysięgą, której fragment brzmi – „niepodległość będzie twoją nagrodą, zdrada karana jest śmiercią...”.

W.F. – Tę strukturę trzeba było jakoś przenieść w rzeczywistość nowej okupacji. Teoretycznie można było tych ludzi zostawić samopas i nic nie robić. Dowódcy jednak musieli wykazać się odpowiedzialnością za swoich podwładnych i coś im zaproponować...

J.K. – ...albo stworzyć takie ramy organizacyjne, żeby zminimalizować represję ze strony nowego okupanta, którym ta armia byłaby poddawana nawet wtedy, gdyby nic przeciwko niemu nie robiła.

T.Ł. – Można się zastanawiać, w jakim stopniu te niepodległościowe działania były samostne, a w jakim wynikały z sytuacji nacisku zewnętrznego, czyli warunków narzucanych przez stronę komunistyczną.

J.K. – Z jednej strony był to świadomy zamysł, który zaowocował organizowaniem elitarniej „Nie”. Z drugiej istniały też pewne zjawiska żywiołowe, wynikające z masowych represji od początku okupacji sowieckiej, co wymusiło modyfikację pierwotnej koncepcji organizacji. Na niektórych obszarach utrzymano jej kadrową strukturę, na innych to się nie udało – trzeba było pójść w kierunku patronatu nad partyzantką.

T.Ł. – Co często było wynikiem rozminięcia się oczekiwań tzw. dołów z propozycjami, które składało dowództwo, głównie DSZ. Prowadziło to w konsekwencji do uruchomienia odwrotnego niż w okresie okupacji niemieckiej procesu scalania wszystkich wojskowych organizacji niepodległościowych, czyli do dekompozycji i decentralizacji i tworzenia się szeregu inicjatyw lokalnych, często bez szerszych koncepcji politycznych, nastawionych wyłącznie na walkę zbrojną.

W.F. – Wróć jeszcze do czynnika ideowego, bo to jest chyba sprawa najważniejsza dla zrozumienia całej konspiracji powojennej. W 1939 r. Polska jako państwo i Polacy jako naród zdecydowali się zbrojnie walczyć o niepodległość. Rok 1944 czy 1945 nic nie zmienił w tym aspekcie – zmienił się tylko przeciwnik. Problem zasadniczy, czyli walka o niepodległość, pozostał. Tak było to rozumiane przez zdecydowaną większość tych, którzy czynnie chcieli występować przeciwko okupantowi, niezależnie od tego, kto nim był. To jest sprawa zasadnicza. Ci, którzy stali wyżej w hierarchii konspiracyjno-politycznej, musieli w swoich kalkulacjach uwzględniać czynniki polityczne, ci postawieni niżej byli w bardziej komfortowej sytuacji – wiedzieli, że cel nie został jeszcze osiągnięty, i chcieli pracować na rzecz jego osiągnięcia.

J.K. – Koncepcja stworzenia scentralizowanej organizacji kadrowej załamała się w momencie aresztowania gen. Fieldorfa i „szesnastu” w marcu 1945 r. Aresztowany przez



Jan Rzepecki, 1947 r.

wie 1944 r. Poza tym po Powstaniu Warszawskim Rzepecki poszedł do niewoli niemieckiej i powrócił z niej dopiero z początkiem 1945 r.

T.Ł. – W trakcie przygotowań do powołania tej nowej formy konspiracji, w ramach Delegatury Sił Zbrojnych, próbowano przejąć istniejące już inicjatywy lokalne i objąć je kontrolą, czyli mówiąc wprost – spacyfikować najbardziej radykalne formy działalności prowadzonej przez oddziały partyzanckie.

B.P. – Czy to się udało?

T.Ł. – Udało się tylko pozornie. Na Białostocczyźnie przejęto Obywatelską Armię Krajową – powstałą na bazie Okręgu Białostockiego AK, prowadzono długie rozmowy z Wielkopolską Samodzielną Grupą Operacyjną „Warta” – utworzoną na bazie Okręgu Poznańskiego. Jednak przejęcie kontroli nad tymi formacjami i rozwiązanie części oddziałów nie stworzyło w ich działalności żadnej nowej jakości. Wyhamowało trochę lokalne działania bojowe, ale formuła ich działań, zarówno w DSZ, jak i w WiN, pozostała niezmienna.

B.P. – Wróćmy do sytuacji politycznej i koncepcji organizacji.

W.F. – Przyczyną było zerwanie stosunków dyplomatycznych przez Sowietów. Kolejnym, bardzo istotnym wydarzeniem była konferencja jałtańska i jej – najważniejsza dla Polaków – konkluzja, że wolne i demokratyczne wybory wyłonią suwerenną władzę w Polsce, która zadecyduje o przyszłości kraju. Latem 1945 r. Armia Czerwona stała, mówiąc w uproszczeniu, na łabie. Polacy uznali, że istnieje jeszcze szansa wyrwania się spod sowieckiej okupacji, szansa na suwerenność. Taka była po prostu nadzieja. Wolne wybory to był klucz do tego, co się będzie działo przez najbliższe półtora roku, od lata 1945 do początku roku 1947. Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” powstało w celu realizacji czy też wzmocnienia szans realizacji koncepcji wolnych wyborów. Rzepecki, który kierował podziemiem zbrojnym przez pierwsze półrocze 1945 r., doszedł do wniosku, zresztą niespecjalnie odkrywczego, że

NKWD wraz z innymi przywódcami PPP gen. Okulicki (Komendant Sił Zbrojnych w Kraju nadzorujący „Nie”) desygnował na swego następcę „Ożoga”, czyli płk. Jana Rzepeckiego, który do marca 1945 r. nic nie wiedział o organizacji „Nie”, nie był w te sprawy wprowadzony.

B.P. – Dlaczego?

J.K. – Był rozpoznawalny jako były szef Biura Informacji i Propagandy KG AK i niejako skazany na to, że w przypadku okupacji sowieckiej zostanie aresztowany. Dlatego nie wprowadzono go do tych elitarnych, ściśle zakonspirowanych struktur, organizowanych przez Fieldorfa, nad którymi, jak można przypuszczać, dowództwo początkowo miał objąć gen. Okulicki, w tym właśnie celu został zrzucony do Polski w połowie

Fot. AIPN



Oddział Ostony I Zarządu Głównego WiN

walka zbrojna nie ma szans. Obowiązkiem żołnierza jest walka zbrojna. Wojna jest przedłużeniem polityki. Ponieważ nie ma możliwości prowadzenia działań zbrojnych, są one skazane na niepowodzenie, należy tę podziemną armię wykorzystać do walki o wolne wybory.

B.P. – Jako zaplecze politycznych kroków Stanisława Mikołajczyka?

J.K. – To było trochę bardziej skomplikowane. Istnieją dwa listy Rzepeckiego do Mikołajczyka z lipca 1945 r., które nie doczekały się odpowiedzi. Rzepecki miotał się między różnymi skrajnymi koncepcjami, a jego głównym celem było przeniesienie całego kapitału konspiracji i PPP do wyborów. Dla Mikołajczyka zaś to nie całkiem była ta propozycja, której oczekiwał, bo Mikołajczyk nie miał wcale tak jednoznacznego stosunku do Armii Krajowej i do walki z komunistami... Pamiętajmy, że Mikołajczyk poparł w rządzie pomysł komunistów odebrania obywatelstwa polskiego czołowym oficerom Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

W.F. – Trzeba pamiętać, że w momencie przyjazdu do Polski, pod koniec czerwca 1945 r., Mikołajczyk miał bardzo trudną sytuację. Nie był w stanie odzyskać nawet własnego stronnictwa. Dzięki temu, że miał poparcie Zachodu, komuniści zgodzili się, by powołał własne, nowe stronnictwo. Można więc zrozumieć Mikołajczyka, że nie poparł od razu oficjalnie tych starań Rzepeckiego. Były natomiast kontakty nieoficjalne, w których pośrednikiem był Franciszek Kamiński (po scaleniu BCh z AK był szefem Oddziału I Komendy Głównej AK). Co prawda te kontakty okazały się raczej jednokierunkowe, bo ich istotą było przekazywanie informacji od Rzepeckiego do Mikołajczyka... Mikołajczyk zaś nie zrobił niczego konkretnego, by ujawnienie armii podziemnej połączyć z realizacją celów politycznych. I w pewnym sensie to polityczna koncepcja Mikołajczyka i jego możliwości sprawiły, że Rzepecki był skazany na próby szukania porozumienia z komunistami. W Polsce stroną do rozmów był Marian Spychalski. Trzeba zapisać na konto Rzepeckiego, że nie chciał on podjąć rozmów o wyjściu z podziemia ze Spychalskim, a przez niego z Gomułką. Uważał, że to nie są partnerzy dla ludzi podziemia.

T.Ł. – Warto zastanowić się, jak dalece ludzie z najbliższego otoczenia Rzepeckiego, wśród których byli agenci sowieccy, wpływali na jego postawę wobec problemu walki czynnej w warunkach okupacji sowieckiej. Wyraźnie nie miał on ochoty, by wziąć odpowiedzialność za tę bardziej zradykalizowaną część podziemia, czyli oddziały zbrojne.

B.P. – Niemniej to właśnie Jan Rzepecki był faktycznym twórcą Zrzeszenia WiN, którego zbrojne oddziały zapisały wspaniałą kartę w walce o niepodległość.

W.F. – Nie zrobił tego w pojedynkę, ale bez wątpienia jest symbolem dla historii Zrzeszenia. Trzeba przypomnieć drogę konspiracyjną Rzepeckiego. Stojąc na czele Biura Informacji i Propagandy KG AK, zajmował się wychowaniem żołnierzy, zbieraniem informacji politycznej, propagandą konspiracyjną, a nie walką bieżącą. Był mniej żołnierzem, a bardziej politykiem. W najbliższym otoczeniu BiP miał ludzi o jednoznacznie lewicowych poglądach, dla których to, co się działo w momencie zakończenia wojny, w jakiś sposób było bliskie, zrozumiałe i na pewno do przyjęcia. Ten przełom społeczny był dla nich niezwykle istotny, czasami ważniejszy niż zagrożenie suwerenności. Ci ludzie byli gotowi do kompromisu z komunistami, którzy przedstawiali się przede wszystkim jako społeczna siła lewicowa. To, że byli wrogami niepodległości, było zawsze bardzo głęboko skrywane.

J.K. – Dla przywódców konspiracji było to oczywiste, że oni zagrażają niepodległości.

W.F. – Dla Rzepeckiego większym wrogiem byli żołnierze „spod znaku reakcji” – przecież on, stojąc na czele konspiracji zbrojnej, wydawał latem 1945 r. odezwy, w których piętnował najwzierniejszych żołnierzy Rzeczypospolitej, właśnie tych, którzy z bronią w ręku gotowi byli dalej o niepodległość walczyć...

T.Ł. – ...odmawiał patriotycznych motywacji żołnierzom, którzy z bronią w ręku walczyli w tym czasie z okupantem sowieckim i polskimi komunistami.

W.F. – Niekoniecznie to on był autorem tych odezw. Miał w najbliższym otoczeniu dwóch doradców politycznych, pełniących ważne funkcje i w BiP, i DSZ, z których jeden był sowieckim agentem. To Włodzimierz Lechowicz, agent sowiecki jeszcze sprzed wojny, i Zygmunt Kapitaniak, sterowany przez Lechowicza. Latem 1945 r. wraz z Kazimierzem Moczarskim odgrywali oni najistotniejszą rolę w podsuwaniu Rzepeckiemu różnych koncepcji. Lechowicz był cały czas w kontakcie ze Spychalskim, a przez niego z Gomułką i po prostu uzgadniał pewne działania, które trzeba było podjąć. Słynny memoriał z 18 lipca 1945 r. w sprawie likwidacji podziemia zbrojnego był układany przez Lechowicza do spółki ze Spychalskim.

T.Ł. – Niektóre, inspirowane najprawdopodobniej przez tych ludzi działania Rzepeckiego z tego czasu prowadziły wręcz do rozkładu podziemia, szły w kierunku, na którym zależało komunistom...

J.K. – ...a ja bym powiedział, że zależało Sowietom. Gdy w listopadzie 1945 r. rozbito I Zarząd Główny WiN, to najpełniejszy raport o tym, obfitujący w niezwykle interesujące szczegóły, został sporządzony na początku grudnia przez Siergieja Dawydowa, zastępcę głównego doradcy NKWD przy MBP, i przesłany na ręce Berii i Stalina.

Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Tarnowie – Oddział w Wierzchosławicach



Stanisław Mierzwa zeznaje podczas procesu krakowskiego WiN

W.F. – To była trochę sytuacja bez wyjścia – utrzymywanie konspiracyjnej armii bez realnych perspektyw prowadzenia walki zbrojnej. W strukturze wojskowej, hierarchicznej, najważniejszy jest ten, który stoi na samej górze. Agenci wpływu wzmacniali w Rzepeckim wszystkie te elementy, które byłyby korzystne z punktu widzenia komunistów, natomiast osłabiali chęć i wolę oporu, równocześnie bardzo precyzyjnie uderzając w kolejne osoby, kolejne struktury, kolejne ogniwa dowódcze niższego szczebla...

J.K. – Kiedy we wrześniu 1945 r. powstawał WiN, była to struktura w pełni autentyczna. Do jakiego stopnia szczegółowości informacje z głębi tej struktury i z grupy kierowniczej trafiały do dyspozycji komunistów i NKWD, jest wciąż jeszcze otwartym pytaniem. Lechowicz był ważnym sowieckim agentem wpływu u boku Rzepeckiego, ale przecież nie miał dostępu do wszelkich informacji. W gronie oficerów, którzy założyli Zrzeszenie WiN, był nie tylko Rzepecki – wahający się, rozedrgany – ale był też np. płk Niepokólczycki – autentyczny bohater podziemia antyniemieckiego i antysowieckiego, byli Szczurek-Cergowski, Sanojca, którzy chcieli walczyć, itd. Zrzeszenie WiN to było takie przecięcie polityki i wojska. Zakładano, że tworzona jest organizacja obywatelska – zrezygnowano ze stopni wojskowych, przyjęto zasadę, że osoby pełniące poszczególne funkcje będą wybierane, postanowiono odejść od nomenklatury wojskowej na rzecz cywilnej. Miał powstać wehikuł, który dowiezie do wolnych wyborów dziedzictwo i dorobek ideowy PPP.

B.P. – Czy powołanie ruchu politycznego w podziemiu w ogóle było możliwe?

T.Ł. – O ile w rozkazie rozwiązującym AK pojawiła się furtka dotycząca możliwości kontynuowania działalności niepodległościowej, mówiąca o zachowaniu postawy „przewodników narodu”, o tyle rozwiązując DSZ w sierpniu 1945 r., nie pozostawiano ludziom, którzy tkwili w tej organizacji, żadnej alternatywy. Powstała całkowicie nowa koncepcja. Nie było już organizacji o charakterze wojskowym, tylko organizacja społeczno-obywatelska i choć uruchamiano ją na bazie wcześniejszych struktur, to była to zupełnie nowa formuła. Poza nawiasem pozostały najbardziej zradykalizowane grupy, za które już wcześniej nie chciano wziąć odpowiedzialności. Szeregowi członkowie organizacji konspiracyjnych postrzegali tę decyzję jako kolejny krok odcięcia się dowództwa od odpowiedzialności za ich los.

B.P. – Rozkazy o rozformowaniu się oddziałów przychodziły w teren z opóźnieniem, a wielu dowódców dodatkowo odkładało decyzję o rozwiązaniu, bo wiedzieli, że ludzie nie mają dokąd wracać, choćby ci, którzy przeszli z Obszaru Lwowskiego. To były dramatyczne sytuacje.

T.Ł. – Ludzie w terenie wręcz nie przyjmowali tych decyzji do wiadomości.

W.F. – Uznawano, w najlepszym wypadku, że zmiana nazwy służy lepszemu zakonspirowaniu. Na niższych szczeblach konspiracji uważano, że to po prostu wciąż jest ta sama organizacja. Jest mnóstwo takich przykładów, kiedy ludzie przestuchiwani np. w roku 1946 mówili, że oni są z AK. Nie wiedzieli, jak naprawdę nazywa się ta struktura, w której działali. Dla żołnierza celem była walka o niepodległość. Walczył o nią od 1939 r., pod różnymi sztykami, ale najczęściej miał nad sobą wciąż tego samego dowódcę. Im wyżej ktoś stał w hierarchii, tym większa była jego wiedza i większy obowiązek myślenia politycz-

nego, szczególnie w momencie, kiedy strukturę zbrojną próbowano zmienić w strukturę polityczną.

T.Ł. – Znamy historię, gdy zabito wysłanego z Warszawy do Okręgu Białostockiego łącznika dlatego, że próbował on wymusić na miejscowym dowództwie zastosowanie formuły obowiązującej w organizacji obywatelsko-społecznej, podczas gdy w terenie zasady funkcjonowania konspiracji były niezmiennie od 1939 r. aż do ujawnienia w kwietniu 1947 r.

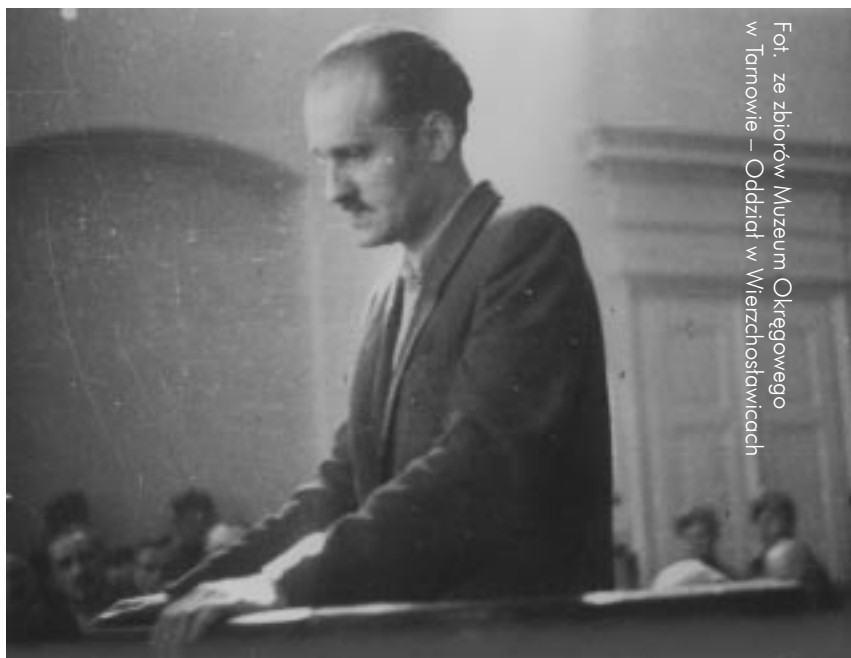
B.P. – Jakie były formalne i faktyczne powiązania WiN, uwzględniając następstwo kolejnych zarządów głównych i prezesów, z rządem polskim na emigracji?

J.K. – Poszczególne Zarządy Główne WiN były strukturami o różnym obliczu ideowym. I Zarząd – Jana Rzepeckiego, umownie można nazwać lewicowym, II Zarząd – Franciszka Niepokólczyckiego, również umownie można nazwać piłsudczykowskim, III Zarząd – Wincentego Kwiecińskiego, miał charakter narodowy, a IV Zarząd – Łukasza Cieplińskiego, był ludowo-socjalistyczny. Oczywiście klasyfikacje te nie miały charakteru „partyjnego”, na różnych szczeblach organizacji bowiem funkcjonowali też ludzie o przeszłości i poglądach innych od tych, które przeważały w aktualnej grupie kierowniczej. A mimo to, niezależnie od opcji czy tendencji ideowej – naczelnym imperatywem działania dla nich była walka o niepodległość.

W.F. – Rzepecki programowo odcinał się od władz na emigracji, uważając, że straciły one rację bytu, prawo zabierania głosu w imieniu kraju, dyktowania czegokolwiek ludziom w Polsce. Twierdził, że to kraj ma wyłącznie prawo decydowania o wyborze drogi. Dlatego faktycznie zerwał stosunki z rządem na emigracji, aczkolwiek do momentu powołania Zrzeszenia była utrzymywana łączność radiowa.

B.P. – Chodzili też kurierzy...

W.F. – Byli wysyłani również kurierzy, także po powołaniu Zrzeszenia. Rzepecki próbował tłumaczyć władzom na emigracji i swoim dotychczasowym zwierzchnikom w armii, co właściwie stało się w kraju, dlatego trwa ruch kurierów w obie strony.



Eugeniusz Ralski zeznaje podczas procesu krakowskiego WiN



Ludwik Muzyczka podczas procesu krakowskiego WiN

J.K. – Szły też sprawozdania...

W.F. – ...w 1945 r. chyba nie. Niewiele o tym wiemy, ale łączność istnieje i Zachód próbuje to jakoś wykorzystać... Poza tym I Zarząd Główny istniał zbyt krótko, żeby można powiedzieć, jak rozwinęłyby się relacje między Zrzeszeniem a władzami na emigracji. Z Zachodu jesienią 1945 r. szli kurierzy, którzy przynosili propozycję nieco inną – stworzenia nie organizacji masowej, lecz ośrodków informacyjnych. Konspiracja krajowa miałaby stworzyć siatkę informacyjną dla władz na emigracji. Wydaje się, że po aresztowaniu Rzepeckiego prezes Obszaru Zachodniego, płk Szczurek-Cergowski, był skłonny realizować tę koncepcję. Był znacznie bardziej radykalny, nastawiony antykomunistycznie, o prawicowych poglądach (to przeczyłoby lewicowej charakterystyce I Zarządu Głównego). Oczywiście to Rzepecki nadawał ton polityczny, być może pod wpływem sugestii swych doradców.

J.K. – Inne podejście do kwestii relacji z rządem Rzeczypospolitej na uchodźstwie miał II Zarząd Główny. Wysłano na Zachód grupę oficerów, którzy mieli stworzyć Delegaturę Zagraniczną WiN. I choć władze rządowe na Zachodzie w dużej mierze były zdominowane przez nurt narodowy, to mimo wszystkich sprzecznych tendencji dążono do współpracy. Konspiracji krajowej zależało na rządowych pieniądzach, bardzo w Polsce potrzebnych...

W.F. – Pieniądze, które przychodziły do Polski w latach 1945–1946 od władz na emigracji, przeznaczone były raczej na cele stronnictw politycznych i nie były to wielkie kwoty, nie da się ich porównać z sumami przestanyymi w czasie wojny. Pieniędzmi wojskowymi na Zachodzie dysponował gen. Tatar, który miał inną koncepcję działania i nie chciał wzmacniać żadnej konspiracji wojskowej. Przekazywał pieniądze dla Mikołajczyka, na potrzeby akcji wyborczej. W momencie powstawania Zrzeszenie dysponowało kasą, która pozostała po AK, ale po swojej wpadce Rzepecki wydał skarbnikowi rozkaz oddania jej w ręce bezpieki.

Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”

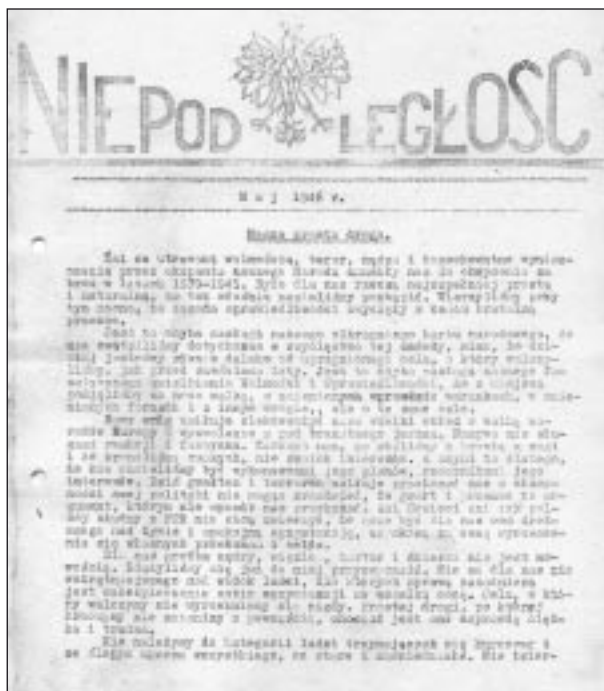
IX 1945–IV 1947

maksymalne zasięgi

Kapa 3



Źródło: Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956, Warszawa–Lublin 2007, s. 7.



B.P. – To był akt jego dobrej woli?

W.F. – To była jego koncepcja. Może nawet w pewnym sensie odetchnął z ulgą, że sprawa się zakończyła, nie trzeba już dokonywać wyborów. Zdecydował się na ujawnienie aktywów, przekazanie ich w ręce bezpieki, wyłożenie wszystkich kart na stół. Miała to być cena za nierepresjonowanie ludzi konspiracji. To jest zawsze kwestia pewnej wyobraźni dowódcy i jego dylemat, czy wierzyć tym, w czyich rękach się znajduje, czy nie wierzyć.

J.K. – Stosunek do rozkazów Rzepeckiego wydawanych z więzienia był różnicowany. Co prawda skarbnik, ppłk Edward Lubowicki „Górnik”, wydał pie-

niądze (ok. 1 mln dolarów), ale oficerowie skupieni wokół Niepokólczyckiego uznali, że skoro Rzepecki siedzi w więzieniu, to utracił zdolność dowodzenia. To są polityczno-psychologiczne kulisy powstania II Zarządu Głównego.

T.Ł. – A wszystko to działo się w kilka miesięcy po zakwestionowaniu przez Rzepeckiego rozkazów wydawanych z więzienia przez płk. Jana Mazurkiewicza, byłego komendanta Obszaru Centralnego DSZ.

W.F. – II Zarząd przejął siatki organizacyjne, ale nie przejął aktywów finansowych, a każda konspiracja wymaga pieniędzy. To była struktura bardzo rozbudowana, szacuje się, że wtedy pozostawało w niej około 30 tys. ludzi. Dlatego deklarowano uznanie rządu na emigracji, choć w pewnym sensie było to uznanie warunkowe – to już nie było tak, że emigracja dyktuje krajowi formułę działania. II Zarząd Główny WiN uznawał natomiast prawowitość tych władz i legalność ich działania (co Rzepecki w gruncie rzeczy zakwestionował, zakładając, że władzą legalną jest Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej). Niepokólczycki miał zupełnie inną filozofię polityczną, jednoznacznie traktując TRJN jako uzurpatorski. Między Londynem a krajem rozpoczęła się współpraca o charakterze informacyjno-wywiadowczym. Należy przypomnieć, że od Powstania Warszawskiego struktury wywiadowcze działały nieprzerwanie. Przejmowały je kolejno te organizacje poakowskie, czyli „Nie”, DSZ i WiN. Dzięki nim powstawały raporty informacyjno-wywiadowcze o bardzo wysokim poziomie, które przez kurierów były przekazywane na Zachód władzom polskim. Już w pierwszym roku wojny przyjęto jako zasadę kardynalną, że podziemie polskie przekazuje swoje raporty wywiadowcze władzom polskim i one decydują, co z tego dostają sojusznicy,

i którzy. Bo trzeba pamiętać, że Sowieci także przekazywaliśmy raporty wywiadowcze AK. Polskie podziemie działało jak struktura państwowa.

J.K. – Wpadka I Zarządu i powstanie II Zarządu dokonały się w warunkach gry wywiadow, w tym oczywiście sowieckiego, ale też odbywało się to na scenie, na której swoją działalność prowadziły bardzo liczne oddziały partyzanckie. Tak było w roku 1945 i w pierwszej połowie roku 1946. Czyli to nie była sytuacja taka, że struktury konspiracyjne prowadziły tylko swoje gry wywiadowcze, ale to wszystko miało swój bardzo intensywny kontekst społeczny. Oficerowie, którzy podjęli decyzję o kontynuowaniu działalności, czyli Niepokólczycki i jego otoczenie, mieli poważne zaplecze w siatkach konspiracyjnych i całkiem sporo oddziałów zbrojnych po lasach. Oczywiście dowództwo chciało zdemobilizować je do cywila, ale one trwały, bo wciąż szalały represje.

T.Ł. – Latem 1945 r., mimo znacznej fluktuacji kadr, można zauważyć duży pęd ludzi do oddziałów partyzanckich. Bezpośrednio zaangażowanych w konspirację było wtedy sto kilkadziesiąt tysięcy osób, w samych oddziałach około 20 tysięcy. Tak było do pierwszej amnestii w 1945 r. Rok 1946 zaczął się od wielkich pacyfikacji, ludzie stopniowo odpyływali z oddziałów i proces ten trwał nieprzerwanie do amnestii w roku 1947.

W.F. – Pewna zmienność obserwowana jest nie tylko w stanie liczebnym, ale także w formule politycznej. W czerwcu 1946 r. odbyło się referendum ludowe. Towarzyszyła mu ogromna mobilizacja ludzi, którzy mieli udokumentować prawdziwe jego wyniki. Mimo olbrzymiej akcji propagandowej – mnóstwa ulotek, pism itd. – nie udało się uniknąć sfałszowania referendum. Wielu ludzi wtedy odchodzi z organizacji, zawiesza swoją działalność...

B.P. – Ludzie po prostu tracą nadzieję...

W.F. – Tak. Być może jednak wiele osób podawało czerwiec 1946 r. jako datę zakończenia działalności, by uniknąć odpowiedzialności na podstawie ogłoszonego wówczas dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa. Kolejnym okresem wzmożonej aktywności politycznej był styczeń 1947 r. (po drodze było jeszcze rozbięcie dwóch zarządów głównych WiN), nieporównywalnie mniejsze jednak były wówczas i możliwości propagandowe, i możliwości kontroli wyników.

J.K. – W działaniu konspiracji winowskiej, jak zresztą również we wcześniejszej konspiracji akowskiej, nie do uniknięcia były pewne „tektoniczne pęknięcia”, ujawniające się szczególnie w momentach kryzysowych. Były one wynikiem nie tylko zmieniających się warunków zewnętrznych, ale również skutkiem zmian personalnych. Myślę tu np. o pewnym napięciu między konspiracyjnym Obszarem Południowym a Obszarem Centralnym. One oczywiście utrzymywały ze sobą kontakt, była to jedna organizacja, ale w okresie, kiedy zaczęto tropić II Zarząd Główny i Niepokólczyckiego, który musiał zejść do głębokiej konspiracji, w niektórych momentach *de facto* organizacja była kierowana przez Łukasza Ciepłińskiego, prezesa Obszaru Południowego, nierzadko działającego w imieniu Niepokólczyckiego, i Wincentego Kwiecińskiego, prezesa Obszaru Centralnego. Różnice ideowe pomiędzy grupami kierowniczymi obu obszarów, brak informacji związany ze specyfiką konspiracji i działaniami komunistycznych organów bezpieczeństwa powodowały, że można mówić

Zeznaje naczelny redaktor „Piasta“



W siódmym dniu procesu krakowskiego zeznawał oskarżony Karol Buczek, docept U. J. naczelny redaktor „Piasta”. Zeznania jego wywołały duże zainteresowanie. Szczegóły wewnątrz numeru.

Fot. P. Życieński, ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Tarnowie – Oddział w Wierzbosławicach



Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Tarnowie – Oddział w Wierzbosławicach

Karol Buczek podczas procesu krakowskiego

o elementach rywalizacji organizacyjnej między tymi obszarami. Kwieciński nie złamał jednak spójności organizacyjnej, płynnie przejął kierownictwo WiN, gdy zarząd Niepokólczyckiego został rozbity.

T.Ł. – Widowym znakiem tej rywalizacji było istnienie dwóch niezależnych siatek wywiadowczych, jednej – podległej Obszarowi Południowemu, drugiej – organizowanej bezpośrednio przez Kwiecińskiego. Siatka Obszaru Południowego okazała się w praktyce znacznie odporniejsza i przetrwała do zimy roku 1948. Wynikało to w znacznym stopniu z wcześniejszej infiltracji przez bezpiekę struktur niepodległościowych wyrastających z byłego Obszaru Warszawskiego AK.

W.F. – W siatce Kwiecińskiego tkwili, jeszcze od czasów wojennych, ci sami ludzie i również od czasów wojennych była ona intensywnie infiltrowana i rozpracowywana przez Sowieców. A Lechowicz kontaktował się z Kwiecińskim jeszcze w czasie Powstania Warszawskiego. Struktury WiN w ogóle były bardzo słabe w Warszawie i jej okolicach, i to, że utrzymały się do jesieni 1946 r., stanowiło duży sukces. Jak się czyta papiery operacyjne bezpieki, to widać, że ona bardzo dużo o tych ludziach wiedziała, tylko nie mogła ich fizycznie namierzyć.

J.K. – Dlatego oficerowie, którzy obejmowali kolejne kierownicze stanowiska w WiN, wyprowadzali centralę poza Warszawę. Niepokólczycki, choć związany z konspiracją warszawską, natychmiast przeniósł się na Górny Śląsk.

W.F. – Tak było w Obszarze Centralnym. Obszar Południowy był dużo bardziej spójny, działał sprawniej i był w mniejszym stopniu infiltrowany. Można powiedzieć, że niemalże w stu procentach była to zupełnie nowa struktura, ponieważ utworzyli ją konspiratorzy, którzy wyszli z AK na Rzeszowszczyźnie – poszli na zachód, rozsiali się po Małopolsce, Górnym i Dolnym Śląsku. Kryzys Obszaru Południowego WiN rozpoczął się dopiero w 1947 r., gdy bezpieka, długo drążąc rzeszowskie struktury AK, „wysłała” przez nie na struktury winowskie i je rozbiła. Znając tę zasadę, że struktury tworzone od nowa mają większe szanse na przetrwanie, Niepokólczycki latem 1946 r. próbował zbudować taką strukturę. Nie zdążył już tego zrobić, bo został aresztowany 22 października 1946 r.

J.K. – To mieli być „starzy” ludzie w nowych miejscach. Na Górnym Śląsku struktury AK zostały zdemobilizowane już w sierpniu–wrześniu 1945 r. przez płk. Zygmunta Jankego „Waltera”, nie było więc tam „starych” akowców, dlatego przenoszono tam zarządy główne WiN – drugi i czwarty.

W.F. – W Krakowie WiN był tworzony z „nowych” ludzi, nie były to komórki przejęte z AK.

B.P. – Należałoby przedstawić polityczno-społeczny program WiN.

J.K. – To nie jest proste zadanie, bo niezależnie od tego, że różni ludzie tworzyli poszczególne zarządy, to ideowa „tendencja” każdego z tych zarządów była różna. Jednak można ją rekonstruować na podstawie biografii i posunięć osób tworzących grupę kierowniczą, a nie na podstawie wyrazistych dokumentów politycznych. Stosunkowo sporo wiadomo

tylko o myśli politycznej ostatniego, IV Zarządu Głównego, bo pozostało trochę ich pism politycznych.

W.F. – IV Zarząd próbował wypracować nowy program polityczny zrzeszenia jako ruchu politycznego, nawet, w pewnym sensie, partii politycznej. Próbowano także stworzyć program dla ruchu na okoliczność odzyskania niepodległości. Program wcześniejszych zarządów bazował na walce o wybory. Najbardziej znane hasło z czasów Rzepeckiego to – wyborów sfalszować nie damy! Czas, kiedy powstawał IV Zarząd, to były wybory i okres po nich, więc trzeba było wypracować nową formułę polityczną. Pamiętać należy, że ona zależała też od stosunku do władzy na emigracji. W tej kwestii zarządy będą się różnić. Za czasów II Zarządu Delegatura Zagraniczna WiN próbowała prowadzić własną politykę i wraz z Brytyjkami optowała w stronę wyłonienia polskiego komitetu narodowego, bo polski rząd ze względów politycznych był dla Anglików niewygodny. Kwiecieński był bardzo zaangażowany w Komitet Porozumiewawczy Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej, w którym znalazło się może niepełne, ale bardzo szerokie spektrum konspiracyjnych organizacji politycznych. WiN był jedną z nich i starał się, żeby mieć w nim głos decydujący.

J.K. – Komitet Porozumiewawczy to była próba nawiązania do Rady Jedności Narodowej jako formy współpracy quasi-parlamentarnej stronnictw „grubej czwórki” z czasów II wojny światowej, próba utworzenia reprezentacji politycznej w podziemiu. Komitet i III Zarząd Główny WiN zostały jednak rozbite aresztowaniami w grudniu 1946 i styczniu 1947 r. Wincenty Kwiecieński, jako prezes Obszaru Centralnego i później prezes III Zarządu Głównego reprezentujący WiN w KPODPP, pozostawał w bliskim kontakcie z konspiracją narodową i jej reprezentantami w tym gremium.

W.F. – Gdyby III Zarząd się utrzymał, niewątpliwie jego powiązanie z rządem emigracyjnym byłoby bardzo silne, ale o jakiejś szerszej koncepcji politycznej trudno mówić. Dopiero IV Zarząd starał się sformułować program polityczny, w którym bardzo czytelne są idee ludowo-lewicowe i uznanie przemian społecznych, jakie nastąpiły po wojnie.

J.K. – Ale jednocześnie była tam też piłsudczykowska koncepcja Międzymorza, wyraźnie obecna w wymianie depesz między delegaturą a IV Zarządem. I mocno zaznaczony nurt chrześcijański, katolicki; Ciepłiński był przecież głęboko wierzącą osobą. Było to więc takie wymieszanie tradycji ruchu ludowego z koncepcjami socjalistycznymi, ideą Międzymorza i z mocną obecnością mesjanizmu katolickiego. Przy akceptacji przemian społecznych bardzo silnie zaznaczano determinację w walce o zachowanie aktywów niepodległościowych. Towarzyszyła temu świadomość, że bezpieka i NKWD mogą chcieć przejść kierownictwo podziemia (istnieje dokument wewnętrzny Ciepłińskiego przewidujący konieczność powołania IV Zarządu, żeby przeciwdziałać takiej prawdopodobnej prowokacji).

B.P. – W koncepcjach gospodarczych państwa odwoływano się do encykliki Leona XIII *Rerum novarum*.

W.F. – W tym programie silnie akcentowano sprawę ścierania się cywilizacji – bolszewickiej, azjatyckiej z chrześcijańską, z tym elementem takim trochę mesjanistycznym. Polska znów

stała się przedmurzem chrześcijaństwa, na którym toczy się konflikt wartości, ujmowany nie w kategoriach politycznych, bo walkę o niepodległość traktowano jako obronę wartości uniwersalnych.

J.K. – Warto przypomnieć, że Delegatura Zagraniczna WiN miała swoje przedstawicielstwo przy Watykanie. Osobą świetnie zorientowaną w układach watykańskich był Wacław Bniński, który w połowie 1946 r. został wysłany przez kierownictwo WiN na Zachód. Bniński dzięki pośrednictwu arcybiskupa krakowskiego kardynała Adama Sapiehy został w sierpniu 1948 r. przyjęty na poufnej audiencji w Castel Gandolfo przez papieża Piusa XII. W tym samym miesiącu w Paryżu pośredniczył też w sekretnym spotkaniu kardynała Sapiehy z Averellem Harrimanem, koordynatorem planu Marshalla na Europę.



Karol Chmiel

W.F. – Chrześcijańską naukę społeczną próbowano połączyć z ideą sprawiedliwości społecznej, wywieść ją z chrześcijaństwa i przeciwstawić „sprawiedliwości” komunistycznej. Wciąż trzeba pamiętać, że w WiN byli ludzie wywodzący się z różnych kręgów społecznych. Osobą, która w IV Zarządzie formułowała założenia polityczne, był Karol Chmiel, wywodzący się z ruchu ludowego, który w czasie wojny był w Batalionach Chłopskich.



Józef Maciołek, zdjęcie przedwojenne

J.K. – A ppłk Józef Maciołek, szef Delegatury Zagranicznej, przed wojną był aktywny w spółdzielczym ruchu ludowym. Na jeszcze jedną rzecz chcę zwrócić uwagę – w okresie IV Zarządu ludzie byli tropieni i ścigani przez bezpiekę jak zwierzyna, a jednak to dopiero wówczas prowadzono w WiN dyskusje i działalność polityczną. Rozsyłano ankiety, formułowano propozycje programowe. Tego nie było za wcześniejszych zarządów. Warto też zwrócić uwagę na bliskie kontakty kierownictwa Delegatury Zagranicznej WiN od 1946 r. z emigracyjnym stronnictwem Niepodległość i Demokracja (NiD) kierowanym przez Rowmunda Piłsudskiego. Kontakty te były na tyle bliskie, że Cieplicki w imieniu WiN godził się na uwiarygodnienie twierdzenia o rzekomym istnieniu komórek NiD w kraju.

B.P. – Jak wyglądała współpraca wywiadowcza za czasów IV Zarządu?

J.K. – Raporty, które szły na Zachód do ośrodka rządowego, a później, od jesieni 1946 r., do Delegatury Zagranicznej WiN, w coraz większym stopniu miały charakter polityczny, a nie

militarny – zawierały badania nastrojów społecznych, zjawisk gospodarczych. Kierowana przez ppłk. Józefa Maciołka Delegatura Zagraniczna WiN przekazywała je do ośrodka rządowego. Kontynuowano też utrzymywanie kontaktów z Anglikami, niezmiennie od czasów II wojny światowej. Maciołek starannie pilnował polskiej suwerenności wywiadowczej – mógł sam przekazywać informacje Anglikom i Amerykanom, ale nigdy np. nie dopuścił ich do kontroli winowskich szlaków przerzutowych pomiędzy Polską a Zachodem.

W.F. – Do jesieni 1946 r. z Obszaru Centralnego do sztabu w Londynie przetrzucano przez kurierów głównie raporty tzw. Stoczni (kryptonim struktury będącej kontynuacją komórki kontrwywiadu Okręgu Warszawskiego AK, potem Wydziału Informacji Obszaru Centralnego „Nie”, DSZ, WiN). Po utworzeniu Delegatury Zagranicznej raporty wysyłano przede wszystkim z Obszaru Południowego, który potem niejako awansował do rangi IV Zarządu Głównego. Oczywiście raporty kierowano w dwie strony, Delegatura Zagraniczna przesyłała swoje oceny sytuacji międzynarodowej i sprawozdania o sytuacji w środowisku polskim na uchodźstwie.

B.P. – Czy one trafiły do komunistów?

W.F. – Dopiero po wpadce Łukasza Cieplińskiego, a właściwie Franciszka Błażeja, czyli prezesa Obszaru Południowego, bo to umożliwiło aresztowanie Józefa Szmidy, osoby, w której rękach było archiwum.

J.K. – IV Zarząd wysyłał na Zachód raporty zbiorcze. W archiwum, które przejęła bezpieka, było również sporo raportów cząstkowych, przysyłanych przez poszczególne komórki, którym już w ZG nadawano charakter bardziej syntetyczny.

B.P. – A gdzie to archiwum fizycznie się znajdowało?

W.F. – Archiwum Obszaru Południowego, o którym mówimy, znajdowało się Krakowie w mieszkaniu prywatnym. Nie istniało archiwum centralne, dokumenty były rozproszone. Po wpadce Ciepliński wskazywał różne miejsca, wiemy to z protokołów. Widać z nich, że starał się jak najdłużej chronić archiwa najświeższe.

J.K. – To rzeczywiście ważne. Wpadka każdego ZG WiN pociągała za sobą przejęcie przez bezpiekę archiwum organizacyjnego. „Dzięki temu” mamy je teraz do dyspozycji. Archiwa winowskie do końca lat osiemdziesiątych przechowywała bezpieka. Część z nich została przekazana w 1988 r. przez gen. Czesława Kiszczaka do sieci archiwów państwowych, część zatrzymana wówczas przez SB, obecnie znajduje się w archiwum IPN.

B.P. – Czym była i dlaczego powiodła się operacja „Cezary”?

W.F. – Powodem głównym była wpadka tych archiwów i to, że w momencie rozbicia IV Zarządu Głównego WiN była to już bardzo nieliczna struktura. W terenie nie uchowały się właściwie żadne struktury, jedynie oddziały partyzanckie, najczęściej wcześniej oderwane od dowództwa. Po aresztowaniach pozostaje bardzo nieliczna grupa, z której zostają wyselekcjonowani agenci, przede wszystkim Stefan Sieńko.

B.P. – Dopiero wtedy staje się on agentem?

J.K. – To jest najbardziej prawdopodobne.

W.F. – Ja bym się upierał, że wtedy.

B.P. – Czy coś wiadomo o tym werbunku?

W.F. – Do tej pory nikt nie trafił na jego teczkę personalną ani na żaden raport, który by opisywał jego werbunek. W opracowaniach MBP twierdzono, że werbunek nastąpił w połowie kwietnia 1948 r., ale nie ulega wątpliwości, że faktyczna współpraca rozpoczęła się wkrótce po aresztowaniu.

J.K. – W czasie, gdy rozbijano IV Zarząd, na przełomie listopada i grudnia 1947 r., do Polski przybył emisariusz z Zachodu – „Adam” (Adam Boryczka, w czasie wojny cichociemny i dowódca partyzancki w AK na Wileńszczyźnie). W styczniu 1948 r. w Jeleniej Górze miało się odbyć jego spotkanie z kierownictwem WiN, na które przybył także Sierko, mimo że prawdopodobnie wcześniej był aresztowany.

W.F. – Według mnie – nie był. Sierko w śledztwie w sprawie „Cezarego” nie był w stanie wiarygodnie określić, kiedy był aresztowany. Podaje datę 10 grudnia 1947 r., ale kieruje się tu ustaleniami prasowymi. Z archiwaliów bezpieki wynika, że wydarzenia z końca roku bardzo jej sprzyjały – pod koniec listopada wpada Ciepłiński, to pociąga za sobą kolejne aresztowania w grudniu. Równocześnie w połowie listopada do Polski przyjechał kurier z Zachodu, którego jednym z zadań było skontaktowanie się z WiN. Nie zdążył zobaczyć się z Ciepłińskim przed jego wypadką, ale 11 i 14 grudnia kontaktował się jeszcze z tymi działaczami, którzy byli na wolności. Następne spotkanie zostało umówione na połowę stycznia 1948 r., właśnie w Jeleniej Górze. Podano ten kontakt kurierowi, Adamowi Boryczce. Zjawił się tam – z całego dotychczasowego zespołu kierowniczego WiN do Jeleniej Góry przyjechali tylko szef wywiadu, czyli Mieczysław Kawalec, i Sierko, jako jego współpracownik. Bezpieka wiedziała o tym spotkaniu, ale ich wtedy nie złapała. Wydaje mi się, że oni autentycznie wywinęli się z obawy. Boryczka wyjechał na Zachód z informacją, że WiN jest rozbity. Jeśli nie odnajdzie się nikt z kierownictwa (głównie chodziło o Adama Lazarowicza, bo była taka nadzieja, że on ocalał), to kolejny zarząd będzie odbudowywany przez Mieczysława Kawalca. Informacja o odbudowie poszła na Zachód. Niedługo po konfe-



Stefan Sierko, 1952 r.



Adam Boryczka



Mieczysław Kawalec

rencji w Jeleniej Górze aresztowano Józefa Rzepkę, a potem w jego mieszkaniu, pod koniec stycznia – Sieńkę. Wkrótce nastąpiła całkowita likwidacja IV ZG. Aresztowania szeregowych członków trwały do połowy 1948 r.

W połowie kwietnia wraca do Polski z Zachodu Boryczka z pieniędzmi dla tego odbudowywanego zarządu. Bezpieka już wie od Sieńki i od Kawalca o planie odbudowy.

J.K. – Sieńko dał się bezpiece użyć do podjęcia tego kuriera...

W.F. – ...w towarzystwie oficera MBP, czyli Henryka Wendrowskiego...

T.Ł. – ...byłego akowca zresztą. Szefa legalizacji w Komendzie Okręgu Białostockiego, a następnie Inspektoracie Białostockim.

W.F. – I wobec Boryczki udawali, że są przedstawicielami kolejnej komendy. A potem to wszystko w naturalny sposób jest kontynuowane. Określenie „komenda” zostało nadane przez historyków w celu odróżnienia od prawdziwych zarządów głównych, a w konspiracji i tak używano kryptonimów.

B.P. – I taką grę udawało się prowadzić Sieńce przez ponad cztery lata...



Józef Rzepka

W.F. – Maciołkowi, którego z Sieńką łączyły więzy rodzinne, nie przyszło do głowy, że on mógł go zdradzić.

J.K. – Gdy Maciołek opuszczał Polskę, udając się na Zachód we wrześniu 1946 r., ustanowił Sieńkę szefem siatki informacyjnej „Iskra”. Trzeba pamiętać, że Sieńko był starym żołnierzem AK, to był człowiek bardzo zastrzyżony jeszcze w konspiracji antyniemieckiej. Obaj znali się do tego stopnia, że mieli ustalony nieformalny kanał korespondencji, którym to kanałem miało być przesłane ostrzeżenie, gdyby organizacja krajowa została przejęta przez bezpiekę. Sieńko twierdził później, że przesłał to ostrzeżenie, chociaż Maciołek nigdy go nie dostał. W każdym razie były kanały i oficjalne, i zupełnie nieformalne, ustalone przez nich dwóch tylko dla siebie. Obaj także w czasie II wojny światowej byli w tej samej strukturze AK, znali się bardzo dobrze.

Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego
w Tarnowie – Oddział w Wierchosławicach



Ogłoszenie wyroku w procesie krakowskim WiN

T.Ł. – Bezpieka dysponowała agentami, którzy w okresie okupacji niemieckiej mieli duże zasługi wobec Polskiego Państwa Podziemnego. Ci ludzie w konspiracji tkwili bardzo długo, na różnych stanowiskach. Oprócz Wendrowskiego i Sieńki mamy jeszcze Stanisława Rybickiego, który działał w strukturach Delegatury Rządu na Kraj i DSZ. Takie osoby niewątpliwie tę strukturę uwiarygodniały. A z drugiej strony, gdy wygasaty kolejne źródła informacji o sytuacji w kraju, Londyn niebawem silnie pożądał jakichkolwiek wiadomości. V Komenda świetnie to zdanie spełniała.

J.K. – Dla obsługi operacji „Cezary” w bezpiece powstał osobny wydział, a wewnętrzne konspirowanie tej prowokacji też wymagało sporo zabiegów. Pilnowano, żeby poszczególne agenci nie dekonspirowali się między sobą. Kiedy prowokacja zaczęła się rozwijać na dobre, w bezpiece narastała obawa, że może dojść do mimowolnej samoczynnej dekonspiracji, trudno było nad tym zapanować, mimo że agenci bezpieki byli wprowadzani do gry „w ciemno”, tzn. byli przekonani, iż wchodzi do struktury autentycznej. W efekcie bardzo często w danej komórce stykali się w większości lub wyłącznie agenci, oczywiście niewiedzący nawzajem o swojej rzeczywistej roli. Organizacja winowska w latach 1948–1952 miała dwa człony – jeden autentyczny, czyli Delegaturę Zagraniczną WiN, i drugi prowokacyjny, czyli organizację krajową. Tu powtórzę – ppłk Maciołek jako szef delegatury w sposób niezwykle rygorystyczny starał się chronić kanały przerzutowe i przestrzegać niezależności winowskiej wobec Anglików i Amerykanów. Dzięki temu, paradoksalnie, mimowolnie i nieświadomie chronił prowokację przed demaskacją i umożliwił jej rozwój.

T.Ł. – Zaryzykowałbym twierdzenie, że organizacja miała trzy człony – Delegaturę Zagraniczną, V Komendę i tę część, która zapewniała jej wiarygodność, czyli autentycznych

członków Zrzeszenia. Nieświadomi prowokacji, z pobudek patriotycznych wciągani byli do gry, stając się tzw. figurantami. Momentem przełomowym było podpisanie umowy o współpracy wywiadowczej z Amerykanami. Resort bezpieczeństwa, żeby stworzyć wrażenie autentyczności V Komendy i w obawie, że Amerykanie mogą wystać kogoś na miejsce, aby sprawdził, czy jest ona bytem rzeczywistym, postanowił „podczepić” pod tę komendę działające jeszcze, choć kompletnie zatamizowane grupy szczerych działaczy niepodległościowych, którzy wierzyli, że inicjatywa ta jest czymś autentycznym...

J.K. – ...działaczy i oddziały partyzanckie.

W.F. – Wykorzystano to, co bardzo dobrze świadczy na korzyść ludzi przez lata nazywanych „bandytami” – czyli ich chęć podporządkowania się dyscyplinie organizacyjnej, strukturze reprezentującej niepodległe państwo.

T.Ł. – W 1951 r. w skali ogólnopolskiej można zaobserwować szereg identycznych – co do schematów – prowokacji montowanych przez MBP. Sprowadzały się one do tworzenia wizji fikcyjnych, mitycznych struktur centralnych WiN czy też obozu narodowego. Te gry kombinacyjne prowadzone były w większości bądź też ściśle kontrolowane przez Departament III, odpowiedzialny za zwalczanie podziemia politycznego i zbrojnego. W ten sposób w ramach operacji „Sekwana” rozpoczęto rozgrywkę z oddziałem Kazimierza Kamieńskiego „Huzara”, a dopiero później podczepiono ją pod operację „Cezary”.

J.K. – Podobnie było z resztkami struktur na Lubelszczyźnie, w Rzeszowskiem, na południu...

T.Ł. – Robiła to ta sama agentura, równoległe uczestnicząca w kilku kombinacjach.

W.F. – Charakterystyczne jest to, że nigdy nie padała nazwa organizacji. Aresztowani dopiero w śledztwie dowiadawali się, że byli w WiN. Oprócz tych grupiek konspiracyjnych bardzo poważną część figurantów rozpracowania stanowili pojedynczy ludzie, do których szukano dojścia, bo typowano, że oni mogą coś wiedzieć o konspiracji. Tym sposobem aktywizowano osoby, które od 1945 r. z konspiracją nie miały nic wspólnego...

J.K. – ...bo wracały z Sowietów, po łągach, albo wychodziły z więzień. Nie byłoby dobrze, gdybyśmy poprzestali na fascynacji sprawnością bezpieki w operacji „Cezary”. Trzeba podkreślić, że sukces operacji „Cezary” był konsekwencją tego, że organizacja licząca wcześniej kilkadziesiąt tysięcy ludzi została „zinwentaryzowana” dzięki akcjom amnestyjnym w 1945 i 1947 r. Poza tym prowokacja w wielu przypadkach mogła się udawać właśnie dlatego, że wielu ludzi było nastawionych tak bardzo patriotycznie – skoro zgłaszał się do nich ktoś w ich mniemaniu wiarygodny, to nawet jeśli się bali, nie potrafili odmówić.

W.F. – To słowo „zgłaszał” nie jest tutaj odpowiednie, lepiej powiedzieć: „kiedy do niego podchodzono”, używając terminologii resortowej. Nie było takiej możliwości, że ktoś sam zgłosił się do tej struktury i wykazał chęć działalności.

J.K. – To struktura się do niego zgłaszała.

W.F. – Każda osoba, którą wciągano w krąg tej prowokacji, była bardzo starannie opracowywana na poziomie ministerstwa i na wysokim szczeblu decydowano, czy można ją wciągnąć do gry. Do listopada 1950 r., czyli do podpisania umowy z Amerykanami, to była rzeczywiście struktura *stricte* kadrowa i nieliczna, spośród dawnych konspiratorów znalazło się w niej około stu osób. Dopiero po listopadzie 1950 r. rozkrę-



Ludwik Kubik, zdjęcie śledcze, 1947 r.

ccono to bardziej, agent wyszukiwał znaną sobie osobę, typowaną przez bezpiekę, autentycznego patriotę, „podchodził” do niego i ten z kolei wskazywał następne osoby. Za każdym razem potrzebna była akceptacja wyższego szczebla. Wiele osób odmawiało. Byli nawet agenci, którzy nie dali się wciągnąć w tę sprawę, uważając, że to jest prowokacja bezpieki, bo niemożliwe, żeby coś takiego mogło funkcjonować.

J.K. – Przypomnę losy Ludwika Kubika, byłego szefa organizacyjnego IV Zarządu Głównego. Po aresztowaniu w śledztwie nie zachowywał się inaczej niż inni dowódcy. Jego koleżki z IV Zarządu dostali karę śmierci i zostali straceni w 1951 r. Kubik jako jedyny dostał dożywocie. W kwietniu 1948 r. kurier „Zdich”/„Adam” (Adam Boryczka) przewiózł dla delegatury opracowane przez prowokacyjną V Komendę, czyli przez bezpiekę, sprawozdanie o rozbięciu IV Zarządu WiN. W dokumencie tym Kubikowi zarzucono, że wyspa została spowodowana przez jego błędy i nieostrożność, w zawołowany sposób starano się też rzucić na niego dalej idące podejrzenia. Zrobiono to po to, żeby chronić legendę agenta Stefana Sieńki, jego kolegi z tego samego zarządu. Zapewne dlatego też, aby podtrzymać ten przekaz, Kubik nie został w procesie skazany na śmierć. Paradoksalnie zatem, dzięki potrzebie uwiarygodnienia prowokacji, Kubik zachował życie. Żyje do dzisiaj. I jeszcze przypomnę gen. Fieldorfa, o którym w sprawozdaniach wysłanych przez V Komendę na Zachód pisano, że będzie szefem „Kuźni”, czyli wydziału dywersyjnego w V Komendzie. Fieldorfa próbowano zapewne wciągnąć w krąg tej prowokacji, ale odrzucił on złożoną mu ofertę. Prawdopodobnie to była bezpośrednia przyczyna decyzji o skazaniu go na śmierć i wykonania wyroku.

T.Ł. – A jednak resort obawiał się załamania tej prowokacji. Chodziło o to, że kontrwywiad amerykański mógł przez agentów „wejść” na siatkę wywiadowczą MBP. Te obawy spowodowały ograniczenie działań, które mogłyby być prowadzone w znacznie szerszym zakresie. Z grona członków V Komendy tylko jedna osoba została wysłana na Zachód, do obozu szkoleniowego w Monachium. Był to Marian Strużyński vel Marian Reniak. W 1957 r., po „odwilży”, szef Departamentu III MBP – Józef Czaplicki – który był jednym z głównych nadzorujących i prowadzących sprawę tzw. V Komendy, został oskarżony o narażenie

państwa komunistycznego na niebezpieczeństwo wynikające ze zbyt szeroko rozgałęzionej prowokacji, jaką była operacja „Cezary”.

B.P. – A dlaczego zakończono ją w 1952 r.? Co takiego się stało, co było powodem, że postanowiono ją zamknąć, przecież operacja mogła jeszcze trwać i stanowić pułapkę dla kolejnych osób?

W.F. – Tak naprawdę, to chyba nikt tego nie wie. Z czysto operacyjnego punktu widzenia mogła trwać. Chyba przeważał czynnik polityczny, ale dopóki nie zostaną otwarte archiwa sowieckie, dopóty się tego nie dowiemy. Mogło być też tak, że Sowieci zorientowali się, iż Amerykanie wpadli na trop tej prowokacji, i wyprzedzająco zlikwidowali operację

B.P. – Od Amerykanów nie można się tego dowiedzieć?

W.F. – Amerykanie zupełnie niedawno otwarli swoje archiwa, trzeba to dopiero sprawdzić. Tymczasem poruszamy się w kręgu hipotez. Zgodnie z jedną z nich Stalin planował wywołanie kolejnej wojny. Jednym z elementów przygotowań do niej było zakończenie tej prowokacji, żeby zdezorientować, pokazać Amerykanom, że oni kompletnie nad tym terenem nie panują, a tym samym zapewnić sobie tu spokój i brak amerykańskich działań dywersyjnych.

J.K. – Od 1951 r. płk Maciołek, szef delegatury, w swoich sprawozdaniach do kraju oraz w pismach wewnętrznych zwracał uwagę na bardzo marny poziom raportów, które przychodziły z Polski. Pojawiła się koncepcja, by wysłać do Polski emisariusza delegatury, który zweryfikuje wartość konspiracyjną organizacji krajowej. Z misją tą miał być w grudniu 1952 r. wysłany Jerzy Ursyn-Niemcewicz „Witold”. W ramach operacji „Rybitwa” amerykańska łódź podwodna miała wysadzić na wybrzeżu w rejonie Koszalina trzyosobową ekipę z „Witoldem” i wziąć z powrotem na pokład sześciu wystanników organizacji krajowej. Jednak prowokacyjna konspiracja krajowa została wyprzedzająco ujawniona 28 grudnia 1952 r. Trudno powiedzieć, jakie szanse powodzenia miała misja „Witolda”, bo Sowieci byli bardzo biegli w tworzeniu mistyfikacji, mogli zorganizować konspiracyjną „potiomkinowską wioskę” na użytek emisariusza. Takie działania prowadzone były przecież przez GPU w ramach słynnej operacji „Trust”. Nad operacją „Cezary” czuwała grupa oficerów sowieckich. W dokumentach wewnątrzorganizacyjnych bezpieczeństwa, dotyczących prowokacji, w rozdzielniku był zawsze płk Szaraburin, przedstawiciel NKWD. Sowieci byli na bieżąco informowani w sprawie operacji „Cezary”.

W.F. – Jeszcze dodam – dla wzmocnienia tej hipotezy o obawie bezpieczeństwa przed kontrolą zachodnią – że w listopadzie 1952 r. zostali zrzucony do Polski dwaj przeszkoleni przez Delegaturę Zagraniczną skoczki, którzy mieli być radiotelegrafistami użytymi w czasie realizacji planu „Wulkan”. Jeden z nich zwierzył się w tajemnicy Marianowi Strużyńskiemu, którego znał z Monachium, że w rozmowie ze swoimi instruktorami amerykańskimi (notabene byli nimi też cichociemni Polacy) dowiedział się, iż w Polsce zostaną zrzucony, poza wiedzą WiN, amerykańscy oficerowie w celu sprawdzenia, czy organizacja krajowa nie jest prowokacją. Przy okazji pojawił się nam plan „Wulkan”, koncepcja, do której wielką wagę przywiązywał płk Maciołek. Jego istotą była skoordynowana dywersja na sowieckich

liniach komunikacyjnych przebiegających przez Polskę, która miała zastąpić amerykańskie uderzenie atomowe w chwili wybuchu wojny.

B.P. – Co stało się z tymi prowokatorami z operacji „Cezary”?

W.F. – Prowokację ujawniono właściwie dopiero w 1987 r., w chwili ukazania się książki *Siedem rozmów z generałem Pożogą*. W 1952 r. ujawniono V Zarząd – wtedy część ludzi zdrowo myślących uznała, że to była prowokacja.

J.K. – Formalnie odbyło się to tak, że „konspiracja wyszła z podziemia i ujawniła się”. Z korespondencji między organami prokuratury wojskowej i bezpieczeństwa (prokuratura nie wiedziała, że to jest prowokacja) wyłonił się taki przebieg wydarzeń – bezpieczeństwo aresztuje wszystkich ludzi zamieszanych w prowokację, którzy nie byli jej świadomi, i chce postawić ich w stan oskarżenia. „Organa sprawiedliwości” orientują się, że coś jest nie tak, i zaczynają weryfikować materiał obciążający. Okazało się, że ci ludzie zostali wciągnięci w swą „przestępczą” działalność przez bezpieczeństwo – nie bardzo wiadomo, jak ich traktować.

W.F. – Przesłuchiwane osoby wciąż wskazują na tych samych ludzi, którzy je werbowali do organizacji, najczęściej wymieniając pseudonimy, ale czasem z nazwiska. Prokuratura pyta zatem, dlaczego tych osób się nie aresztuje. I wtedy wszystko się sypie.

T.Ł. – Wcześniej za Sieńką, w celu „przykrycia” jego działalności, rozesłano listy gończe.

W.F. – Nikt z agentów nie był sądzony. Ich losy były różne, ale na ogół dzieje takich ludzi są smutne. Strużyński rozpił się na dobre i został oficerem kadrowym SB, bo nie wiadomo było, co z nim zrobić. Trzeba pamiętać, jakie to były czasy. To był człowiek, który formalnie porzucił pracę, był za to ścigany. Nie skończył studiów, nie miał dyplomu, próbował się jakoś zalegalizować, więc stał rozpaczliwe listy, żeby coś z nim zrobiono, że on swoje życie oddał dla partii i socjalizmu, ale teraz chce normalnie żyć. Zrobiono z niego oficera SB, dopisano mu życiorys, ta paroletnia luka została wypełniona. Sienko zmienił nazwisko na Kazimierowicz i do dziś jest lokalnym bohaterem akowskim. Pewne środowiska zupełnie nie przyjmują do wiadomości, że był prowokatorem, pamiętają tylko działalność konspiracyjną z czasów wojny. Właściwie wszyscy oficerowie bezpieczeństwa, którzy brali udział w prowokacji, awansowali. To była bardzo dobra odskocznia do kariery w resorcie i w dyplomacji. Nie dotyczy to Czaplickiego i Andrzejewskiego, którzy ze względów politycznych musieli odejść z resortu, co prawda nie od razu w 1956 r., ale rok później, bo zbyt znaczącą rolę odegrali w „minionym okresie”.

J.K. – Były też przypadki tragicznych losów byłych akowców – agentów bezpieczeństwa, np. Edward Wasilewski „Wichura” (pseudonim akowski), który zasłynął rozbiciem obozu w Rembertowie, został zwerbowany przez bezpieczeństwo i był wykorzystywany w operacji „Cezary”, „podchodził” do „Huzara”. Zginął w dość tajemniczych okolicznościach na początku lat sześćdziesiątych...

T.Ł. – W dokumentacji operacji „Cezary” pojawiają się doniesienia innych agentów, że Wasilewski ma zbyt długi język, zwłaszcza po wypiciu większej ilości alkoholu potrafił de-

konspirować różne zadania. Potem był dziennikarzem w „Przyjaciółce” i któregoś dnia na początku lat sześćdziesiątych wypadł przez okno. Czy popełnił samobójstwo dręczony wyrzutami sumienia, czy też resort mu w ten sposób „zapłacił”, nie wiemy. Wendrowski miał na swoim koncie dwie najważniejsze operacje przeciwko podziemiu – był mózgiem operacji „Cezary”, od początku do końca, ale wcześniej, w 1946 r., doprowadził do fizycznej likwidacji zgrupowania Henryka Flamego „Bartka” z Żywiecczyny. W jego teście personalnej nie ma jednak śladu np. po działalności w V Komendzie, wynika z niej jedynie, że w latach 1948–1953 był zwolniony z resortu i nie pracował, nawet jego żona została wykwaterowana z mieszkania resortowego, żeby nie było śladu po współpracy z bezpieką. Po ujawnieniu Sierki słał do resortu skargi na swoje ciężkie życie i materialne upokorzenia.

J.K. – Mówimy o człowieku, który w przypadku zgrupowania NSZ Henryka Flamego „Bartka” ma na sumieniu około dwustu istnień ludzkich. Tylu w przybliżeniu partyzantów zostało wymordowanych na Podbeskidziu w ramach ubeckiej operacji „Lawina” we wrześniu 1946 r.

T.Ł. – I jeszcze „Kos”, Stanisław Rybicki. W całej dokumentacji operacji „Cezary”, która liczy ponad dwieście tomów, trzydzieści tysięcy stron, jest bodajże jeden dokument – korespondencja pomiędzy Brystigerową a Czapllickim, dotycząca przekazania go z agentury V Departamentu do Departamentu III, który pozwala na identyfikację tej postaci, co jest ważne dla pokazania pewnego kontekstu historycznego. Materiały dotyczące jego działalności i jego teczka pracy zostały spalone w latach osiemdziesiątych, łącznie z mikrofilmami, o co zapewne postarał się jego syn, będący jednym z ministrów w peerelowskim rządzie.

B.P. – Podsumujmy straty wynikłe z operacji „Cezary”, ilu ludzi posadzono itd.

T.Ł. – W wymiarze finansowym operacja „Cezary” kosztowała głównie stronę amerykańską – ponad milion dolarów wyciągniętych przez bezpiekę na finansowanie prowokacyjnej V Komendy WiN.

W.F. – Główne aresztowania przeprowadzono pod koniec grudnia 1952 r., choć pojedyncze osoby aresztowano już od 1948 r. W tych wcześniejszych latach nie było wyroków śmierci.

J.K. – Szczególnym przypadkiem jest Fieldorf.

W.F. – W materiałach tej operacji nie ma śladów Fieldorfa. Aresztowano około dwustu osób, zasądzone kilkanaście wyroków śmierci, najczęściej wykonanych. Największy procent strat to są ludzie „Huzara”, oczywiście obaj ci spadochroniarze, którzy zostali wysłani przez V Komendę na Zachód na kurs, zrzućeni tutaj i przyjęci, aresztowani; śmierć ponieśli zarówno oni obaj, jak i pojedyncze osoby z innych rozpracowań. Niektóre osoby utaskawiono, były również bodaj dwa przypadki śmierci w śledztwie i jeden zgon po wyroku.

B.P. – Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” bez wątpienia jest najważniejszą polską organizacją antykomunistyczną, zniechęconą przez wszystkie peerelowskie ekipy. Mimo wszystkich zawłości w jego historii, dla ludzi, dla których niepodległość

Polski była sprawą najważniejszą, WiN był symbolem wierności tej idei i trwania w oporze wobec powojennej okupacji sowieckiej.

J.K. – O jeszcze jednej rzeczy trzeba powiedzieć – WiN był największą organizacją zbrojną w konspiracji antykomunistycznej po II wojnie światowej. Padła tu liczba trzydzieści tysięcy, ale przez WiN przeszło o wiele więcej osób. Konspiracja antykomunistyczna po II wojnie światowej charakteryzowała się dużą fluktuacją kadr – jedni odchodzili, drudzy przychodzili, represje napędzały w jej szeregi coraz to nowych żołnierzy z oddziałów partyzanckich, coraz to nowi ludzie musieli schodzić do podziemia. Przy okazji amnestii pojawiały się o wiele większe liczby, rzędu osiemdziesięciu tysięcy osób. I to jest skala społeczna tego zjawiska.

W.F. – Pokornie też trzeba przyznać, że my o Zrzeszeniu bardzo wielu rzeczy jeszcze nie wiemy. I być może nigdy się nie dowiemy.

J.K. – WiN wydał przynajmniej dwie osoby, które również po 1956 r. odgrywały bardzo dużą rolę w środowiskach kombatanckich, myślę tutaj o pułkownikach Franciszku Niepokólczyckim i Wincentym Kwiecińskim. Byli oni autorytetami dla tego środowiska w skali ogólnopolskiej. Byli też poufnymi kontaktami gen. Pełczyńskiego i londyńskiego środowiska AK, pośredniczyli w weryfikacji informacji o wojennej przeszłości osób, którym miano nadać z Londynu Krzyże AK. Ich autorytet, zbudowany w Armii Krajowej i Zrzeszeniu WiN, oddziaływał również później. Zwłaszcza Niepokólczycki zachował się w służbie i w śledztwie w sposób, który uchodził za legitymację do przywództwa. Nie da się tego powiedzieć o Rzepeckim, który poszedł na polityczną współpracę z komunistami.



Fot. P. Życieński

Pomnik straconych więźniów politycznych na warszawskich Powązkach

W.F. – Przez cały okres peerelu, jeśli w ogóle mówiło się o WiN, to wyłącznie źle, a na emigracji nie mówiło się wcale. WiN w komunistycznej propagandzie był może nieco lepszy niż NSZ, ale tylko nieco – to byli bandyci.

B.P. – Takie określenia padły także w kuriozalnym przemówieniu sejmowym Longi na Pastusiaka. W III RP.

W.F. – Niemniej wtedy już była nieco inna atmosfera i jego wystąpienie wzbudziło sprzeciw innych ugrupowań sejmowych. Od początku lat dziewięćdziesiątych trwały badania naukowe, WiN został wydobyty z niebytu. Trzeba było ustalać elementarne rzeczy, to była biała karta do zapisania. Ale od tamtych czasów nastąpił olbrzymi postęp w badaniach, to podziemie zostało już w znacznym stopniu przebadane i dzięki temu przywrócone świadomości społecznej. Można patrzeć na WiN jako na kontynuację walki zapoczątkowanej w 1939 r. Ona kończy się klęską, a może inaczej, kończy się w sposób niestawny, bo tak ludzie tę prowokację utożsamiali z WiN. A jednak prawdziwe Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” to coś zupełnie innego. To była największa organizacja, która jako pierwsza podjęła walkę z systemem komunistycznym, którą przez kolejne lata, z różnym nasileniem, zrywami, Polacy kontynuowali do roku 1989. To jest zupełnie inna perspektywa. Do niedawna jeszcze pokutowało przeświadczenie – a może gdzieś nadal jeszcze się je spotyka – że pierwszym zrywem wolnościowym był rok 1968, potem sobie przypominano o 1956 r. Antykomunistyczne wydawnictwa „drugiego obiegu” rzekomo zaczęły się zaś w 1976 r., a przecież one były już w roku 1944, a nawet 1939 r.! Opór antykomunistyczny trwał w Polsce od roku 1944, pomijam pierwszą okupację sowiecką. Nawet w KOR była grupa ludzi wywodzących się bezpośrednio z powojennej konspiracji antykomunistycznej, z Józefem Rybickim na czele, *notabene* bratem przyrodnim Stanisława Rybickiego.

T.Ł. – Charakterystyczna jest, widoczna współcześnie, praktyka zawłaszczania tradycji niepodległościowej przez pewne środowiska, które nie są w stanie odwołać się do tradycji Zrzeszenia WiN i organizacji wcześniejszych. Dlatego tak istotne są te badania. Ale rzeczywiście, dla wielu zwykłych ludzi Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” było i jest tylko kontynuacją walki toczonej w ramach AK, dopełnieniem wierności przysiędze, jaką składali jeszcze w czasie okupacji niemieckiej.



MODLITWA WIĘZIENNA

PAMIĘCI PŁK. ŁUKASZA CIEPLIŃSKIEGO

Jeślim jak owoc dojrzał do wieczności
I Bóg mnie do niej z więzienia powoła,
Wiem, że to będzie dowód Twej miłości,
Gdy śmierć męczeńska dotknie mego czoła.

Wtedy mnie zastęp aniołów otoczy,
Z serca ustąpi wszelka zbrodni trwoga,
Królowa Polski zamknie me oczy,
Mą wolną duszę zawiedzie do Boga.

Fragment anonimowej modlitwy, napisanej w więzieniu. Autor zapewne znał ostatniego prezesa Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” i użył w strofach własnych jego słów. W jednym z przedśmiertnych grypsów, przemyconych z celi, Ciepliński pisał: „Cieszę się, że będę jako katolik zamordowany za wiarę świętą [...]. Wierzę, że Matka Boża zabierze moją duszę do swoich niebieskich hułców, bym mógł Jej dalej służyć i meldować bezpośrednio o tragedji mordowanego przez jednych, opuszczonego przez pozostałych – Narodu Polskiego”.

Wiersz pochodzi z poetyckiej antologii, zebranej przez więźniarkę czasów stalinowskich, filologa, poetę, prof. Barbarę Otwinowską, *Przeciwko złu. Wiersze i piosenki więzienne 1944–1956*, Wyd. AKCES, Warszawa 1995.

Kazimierz Krajewski, IPN Warszawa

PODZIEMIE POAKOWSKIE NA MAZOWSZU

Struktury ZWZ-AK na terenie Warszawy i województwa warszawskiego należały w latach okupacji niemieckiej do najsilniejszych i najsprawniej funkcjonujących ogniw wojskowego pionu Polskiego Państwa Podziemnego. W przededniu akcji „Burza” Okręg Warszawa-miasto liczył około 45 000, a Obszar Warszawski AK około 42 000 żołnierzy. Stanowiło to 1/5, a może nawet 1/4 „aktywów organizacyjnych” całej Armii Krajowej. Można jednak oceniać, że po sowieckim „wyzwoleniu” poakowskie podziemie niepodległościowe w tym regionie nie odegrało roli na miarę swych dawniejszych możliwości.

Powody tego stanu okazują się dość złożone. Klęska powstania, poniesiona podczas dwumiesięcznych walk przez siły Okręgu AK Warszawa-miasto – połączona z olbrzymimi stratami osobowymi oraz daleko posunięta dekonspiracja w tych obwodach Obszaru Warszawskiego AK, które w szerokim zakresie wykonały rozkaz dotyczący akcji „Burza” – a także represje NKWD sprawiły, że na przełomie 1944 i 1945 r. ośrodki dowódcze AK na terenie województwa warszawskiego zostały w znacznym stopniu zdeorganizowane, niekiedy wręcz rozbite. Proces ten został pogłębiony i właściwie dopełniony niekonsekwentnym rozkazodawstwem dowództwa. Komendant Obszaru Warszawskiego AK już 16 stycznia 1945 r. wydał rozkaz, w którym zwolnił swych podkomendnych z przysięgi, polecił rozwiązać podległe sobie struktury i zakończyć ich działalność – w miarę przesuwania się na zachód sowieckiego frontu¹. Stało to w jawnej sprzeczności z wcześniejszymi rozkazami i bohaterską postawą kadry na terenach zajętych przez Sowieców w okresie od lipca do grudnia 1944 r., głównie na terenie Podokręgu „Wschodniego” Warszawskiego Obszaru AK. Pomimo represji NKWD, w wyniku których tysiące akowców wywożono w transportach z obozów w Rembertowie i Sokołowie Podlaskim do sowieckich obozów koncentracyjnych, a oficerów stawiano przed plutonami egzekucyjnymi, organizacja trwała w przeświadczeniu, że walka jeszcze się nie skończyła, gdyż Polska nadal nie jest wolna – zmienił się jedynie okupant.



Ryngraf Franciszka Majewskiego „Stonego”, dowódcy oddziałów partyzanckich Obwodu ROAK „Mewa”

¹ J. Gozdawa-Gołębiowski, *Obszar Warszawski Armii Krajowej. Studium wojskowe*, Lublin 1992, s. 504.



2. szwadron 6. Brygady Wileńskiej AK, w środku por. Walerian Nowacki „Bartosz”

Komenda Okręgu Warszawa-miasto wysłała wraz z Korpusem Warszawskim AK do niewoli i nie została już odtworzona. Nigdy nie udało się na terenie Warszawy zorganizować ponownie konspiracyjnych, terenowych struktur podziemia (zachowały się jedynie – punktowo, zwłaszcza na Pradze, pozostałości AK, które w latach 1945–1947 stopniowo „obumierały” lub były lokalizowane i likwidowane przez UB). W mieście funkcjonowały natomiast specjalistyczne agendy podziemia, pracujące w nowych warunkach, zwłaszcza siatki wywiadowcze następcy rozwiązanej AK, Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj – Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” (DSZ-WiN)²; istniały rozliczne lokale konspiracyjne, stała się też Warszawa miejscem schronienia dla ludzi podziemia z całej Polski. Stopień „zorganizowania” miasta był już jednak jakościowo zupełnie inny – nieporównywalnie skromniejszy niż przed sierpniem 1944 r.

Przestała więc istnieć najsilniejsza w kraju organizacja terenowa AK. Poszczególni dowódcy – komendanci obwodów i inspektoratów, zwłaszcza tacy, którzy czuli się odpowiedzialni za „teren” i ludzi – musieli podejmować samodzielne decyzje, jak zachować się wobec władz reżimowych, instalowanych przez wkraczające siły zbrojne państwa sowieckiego. Niektóre obwody AK nie miały łączności z żadnym akowskim – a potem poakowskim centrum dowódczym – nawet i po 9–10 miesięcy (od sierpnia 1944 do maja–czerwca 1945 r.).

² Celem niniejszego szkicu jest przedstawienie struktur poakowskich na terenie województwa warszawskiego, pominięto w nim służby specjalistyczne DSZ-WiN, tj. siatki wywiadowcze, działające tu w latach 1945–1948. Jest to zagadnienie zasługujące na odrębny szkic, poświęcony temu niezwykle trudnemu odcinkowi pracy konspiracyjnej.



Kpt. Marian Bernaciak „Orlik”,
dowódca zgrupowania
partyzanckiego WiN operującego
w rejonie Garwolin – Puławy

Pierwszą próbę uporządkowania pracy organizacyjnej na terenie Okręgu i Obszaru Warszawskiego pod okupacją sowiecką – jeszcze przed upadkiem powstania – podjęła samorzutnie, by nie rzec samowolnie, grupa wyższych oficerów AK i pracowników Delegatury Rządu, chroniących się na Pradze i na terenach podmiejskich. Pod szyldem nowo kreowanej „Polskiej Organizacji Niepodległościowej” (nazwa PON została wprowadzona w październiku 1944 r.) skupili się działacze delegatury i ruchu ludowego, komendanci niektórych struktur AK ze wschodu – dowódcy bez ludzi i ziemi: ppłk Henryk Krajewski „Trzaska” z Okręgu Polesie, ppłk Jan Szule (Janusz Szlaski) „Prawdzie” z Okręgu Nowogródek, ppłk Jan Kotowicz „Twardy” z Okręgu Wołyń, oraz terenowi komendanci organizacji z Warszawy prawobrzeżnej (m.in. ppłk Antoni Żurowski – komendant Obwodu Praga i kpt. Stanisław Szulc „Kania” – dowodzący Rejonem Otwock Obwodu „Obroża”)³. W gronie zaangażowanych w tę inicjatywę znaleźli się też: Witold Bieńkowski „Kalski” (kierownik referatu żydowskiego w Departamencie Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu), ppor. Bolesław Piasecki „Sablewski” (lider ONR-„Falanga”, komendant Konfederacji Narodu i dowódca III/77. pp AK z Okręgu

Nowogródek) oraz dwóch polityków konspiracyjnego ruchu ludowego – Jan Dec i Tadeusz Rek. Ponieważ inicjatywa realizowana w ramach PON miała raczej znamiona akcji politycznej niż wojskowej i niezgodna była z wojskowymi procedurami obowiązującymi w Armii Krajowej (przecież AK nadal istniała i nikt uczestników PON nie zwolnił z przysięgi!), Delegat Rządu na Kraj, wicepremier Stanisław Jankowski, określił „Kalskiego” jako „samozwańca”⁴. Terenowi dowódcy AK, których „Kalski” chciał włączyć do swej akcji, zbojkotowali ją. Próba ta zakończyła się „rozpracowaniem” PON przez agenturę NKWD, a w efekcie „wyspą” i aresztowaniami, których ofiarą padło około 150 osób.

Warszawski Okręg DSZ

Gdy wreszcie w miejsce Obszaru i Okręgu Warszawskiego powstał, zorganizowany z dużym opóźnieniem – bo dopiero w czerwcu 1945 r. – Warszawski Okręg Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj – nie zdołał on nigdy w pełni „odzyskać terenu”. Wydaje się, że nie było to zresztą zasadniczym zamiarem jego dowództwa, które za swój podstawowy cel uznawało nie organizowanie walki z „komuną”, ale planowe zakończenie, zdemobilizowanie organizacji wojskowej. Komendant Warszawskiego Obszaru DSZ, zasłużony oficer Kedywu (Kierownictwa Dywersji KG AK) ppłk Józef Rybicki „Andrzej”, „Maciej”, pełnił jednocześnie funkcję zastępcy komendanta Obszaru Centralnego DSZ, w którego skład wchodził Okręg Warszawski. Stąd zorientowany był on co do rzeczywistych intencji szefa DSZ Jana Rze-

³ Raport Witolda Bieńkowskiego „Kalskiego” z 28 VI 1945 r., oprac. Andrzej K. Kunert, „Dokumenty i materiały Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956” 1993, nr 1.

⁴ A. Lechowski, *Frontowe dni Pragi. Wrzesień 1944–styczeń 1945*, Pruszków 1995, s. 65.

peckiego, który nie zamierzał organizować walki z reżimem, ale raczej doprowadzić do zdemontowania tego, co pozostało po Armii Krajowej⁵.

W **Podokręgu AK „Zachód”** nie musiał w te czynności wkładać wiele wysiłku, gdyż wydane wcześniej rozkazy przerwały ciągłość pracy organizacyjnej i spowodowały rzeczywiste jej zakończenie oraz nieodwracalny rozpad znacznej części struktur dowódczych i terenowych. Nawet te struktury i środowiska, które chwilowo zdobyły się na podjęcie działań z zakresu samoobrony wobec pierwszych represji NKWD i UB, np. harcerze Grup Szturmowych – żołnierze AK z Łowicza, którzy 8 marca 1945 r. rozbili więzienie w tym mieście, uwalniając ponad 80 więźniów, kończyły działalność⁶. W konspiracji pozostały jedynie niewielkie fragmenty sieci terenowej, odizolowane od siebie i niemające kontaktu z żadnym „wyższym” dowództwem – m.in. fragmenty struktur AK w obwodach Błonie, Grodzisk Mazowiecki, Skierniewice i Sochaczew⁷. Na tle kompletnego rozkładu struktur konspiracyjnych Podokręgu „Zachód” Obszaru Warszawskiego AK wyjątek stanowił Obwód Grójec, który, choć mocno osłabiony, kontynuował w 1945 r. działalność pod szyldem Ruchu Oporu Armii Krajowej (ROAK).

Podobnie jak na terenach położonych na zachodnim brzegu Wisły, głęboki proces rozpadu struktur AK nastąpił także w **Podokręgu „Północ”**. Tutaj jednak, z inicjatywy dowódców średniego szczebla, na „gruzach” pozostałych po AK wyłoniło się kilka lokalnych organizacji o charakterze samoobronnym, które w drugiej połowie 1945 r. przybrały nazwę ROAK. W Płocku i powiecie płockim w 1945 r. funkcjonowała szczątkowa struktura konspiracyjna, nadal używająca nazwy AK, która jednak definitywnie rozpadła się latem 1945 r.⁸ Część żołnierzy AK w tym rejonie województwa została „przejęta” przez Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, powstałe na bazie dawnych NSZ. Okoliczność, że mazowieccy NSZ-towcy przez pewien czas stanowili część Armii Krajowej, sprzyjała przeciągnięciu



Zdjęcie pośmiertne Mariana Bernaciaka „Orlika”

⁵ AIPN BU, 0203/2309, Teczka osobowa Władysława Bałaja, Protokół przesłuchania Władysława Bałaja z 17 I 1946 r., k. 11–12.

⁶ *Uwolnić „Cyfrę”. Uwolnienie więźniów z więzienia w Łowiczu*, praca zbior., Łódź b.d.w.

⁷ Największymi „pozostałościami” po AK w powiecie Grodzisk Mazowiecki były: struktura kierowana przez Aleksandra Sęktasa „Żbika” – miejscowego nauczyciela, dowódcę kompanii terenowej Ośrodka „Chrabąszcz”, tj. Mszczonów-Piekary, licząca kilkudziesięciu ludzi, kontynuująca zupełnie wyizolowaną działalność do lata 1946 r., oraz grupa konspiracyjna „Krzysztof”, wywodząca się ze środowiska Szarych Szeregów Obwodu AK Błonie, dowodzona przez podharcymistrza Janusza Zabłockiego „Pioniera”, „Krzysztofa” (AIPN BU, 0180/68, t. 1, Opracowanie nr 52 dotyczące charakterystyki bandy terrorystyczno-rabunkowej dowodzonej przez Aleksandra Sęktasa ps. „Żbik”, k. 1–13; *Grupa Szarych Szeregów „Krzysztof” 1945–1947*, „Ład”, 5 VI 1994, nr 23).

⁸ AIPN BU, 0180/7, Opracowanie materiałów archiwalnych [...] dotyczących organizacji AK-WiN, która powstała na bazie organizacji PZP-AK z okresu okupacji o zabarwieniu sanacyjnym, działającej w latach 1945–1946 na terenie miasta Płocka, k. 2–5.

w szeregi tej nowej formy organizacyjnej nawet tych żołnierzy AK, którzy wcześniej nie byli związani z ruchem narodowym.

Większość obwodów **Podokręgu „Wschód”**, którego sztab dość szybko został całkowicie rozbity przez NKWD, pomimo ogromnych trudności i ponoszonych strat samodzielnie kontynuowała działalność organizacyjną, poszukując kontaktu z kierowniczymi ośrodkami podziemia. Tak było w obwodach: Sokołów Podlaski, Siedlce, Ostrów Mazowiecka, Mińsk Mazowiecki, Węgrów i Garwolin. W pierwszej połowie 1945 r. doszło na tych terenach do licznych wystąpień poakowskich oddziałów partyzanckich, skierowanych przeciwko sowieckim siłom okupacyjnym i „rodzimym” siłom reżimowym.

W efekcie Warszawski Obszar AK, jedna z najsilniejszych w skali kraju jednostek terenowych, przestał po prostu istnieć. W zachodniej części rozpadł się szybko i całkowicie, w północnej i wschodniej pozostały po nim liczne ośrodki oporu – szczebla powiatowego.

Na terenie **Warszawy** w 1945 r., prócz pozostałości konspiracyjnych struktur terenowych, funkcjonowały dwie grupy bojowe, które pozostawały w dyspozycji komendanta Obszaru Centralnego DSZ – płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława” i nie zostały przekazane ppłk. Józefowi Rybickiemu z chwilą powierzenia mu zadania tworzenia Warszawskiego Okręgu DSZ⁹. Pierwszy zespół podlegający „Radosławowi”, dowodzony przez por. Henryka Kozłowskiego „Kmitę”, składał się z żołnierzy batalionu „Zośka” (maksymalny stan zespołu – 39 osób, nie licząc luźno współpracujących). Druga grupa, pod komendą Tadeusza Janickiego „Czarnego”, rekrutowała się z żołnierzy batalionu „Miotła” (z grona około 20 utrzymujących łączność żołnierzy wyłoniono sześciuosobowy, „pewny” zespół zdolny do wykonywania powierzonych mu zadań). Oba zespoły byłych podkomendnych „Radosława” nie zostały jednak użyte do akcji czynnej w planowy i zorganizowany sposób. Przede wszystkim nie zdecydowano się na wykorzystanie ich do walki z komunistycznym aparatem represji i jego agenturą. Używano ich przede wszystkim do „obstawy” spotkań konspiracyjnych przeprowadzanych przez „Radosława”. W ciągu ośmiu miesięcy grupy wykonały zaledwie dwie „akcje likwidacyjne”. Jedyna spektakularna operacja opisywanych jednostek, polegająca na próbie porwania sowieckiego generała w sierpniu 1945 r., w celu wymienienia go na aresztowanego płk. „Radosława” – nie powiodła się.

Pozostałe po Armii Krajowej „aktywa organizacyjne” z terenu **województwa warszawskiego** funkcjonujące wiosną 1945 r. nadal w konspiracji i gotowe do kontynuowania walki można szacować na około 20 000–30 000 żołnierzy. Jednak znaczna część z nich nigdy nie znalazła się w gestii, powstałego ze znacznym opóźnieniem, warszawskiego ośrodka dowódczego DSZ. Poszczególne struktury organizacyjne funkcjonowały w izolacji, nie mając nawet łączności pomiędzy sobą, a cóż dopiero z jakimś „wyższym” dowództwem. W efekcie komendy Obszaru Centralnego i Okręgu Warszawskiego DSZ nie miały wpływu na ich funkcjonowanie lub wpływ ten był ograniczony. Ujawnił się on realnie dopiero latem 1945 r. podczas akcji amnestyjnej i „rozładowywania lasów”. Kilkumiesięczna przerwa w kontakcie z dowództwem (dla wielu struktur obwodowych nawet ponadpółroczna) i związany z nią brak rozkazów wywarła zasadniczy wpływ na ukształtowanie się modelu podziemia w województwie warszawskim. W ciągu 1945 r. liczna, dotychczas sprawnie pracująca w konspiracji i prezentująca stosunkowo wysokie morale organizacja Obszaru Warszawskiego AK po prostu załamała się i rozpadła. Zabrakło ośrodka decyzyjnego dla tych struktur, który na czas przejąłby

⁹ *Ibidem*, 0189/51, Charakterystyka nielegalnej organizacji poakowskiej zgrupowania „Radosława”, k. 28–29.



Oddział Obwodu AK Ostrów Mazowiecka uczestniczący w akcji „Burza”

i na nowo „zorganizował teren”. Formalnie działalność DSZ dobiegła końca w sierpniu 1945 r., lecz za rzeczywiste jej zakończenie należy uznać przeprowadzoną na szeroką skalę „akcję ujawnieniową” z lata i jesieni 1945 r., która doprowadziła do zakończenia działalności dużej części poakowskich struktur obwodowych. Można wstępnie szacować, że 7000–10 000 osób spośród ogółu „ujawnionych” w Polsce wywodziło się ze struktur pozostałych po Warszawskim Obszarze i Okręgu AK. W ciągu miesiąca, od 11 września do 9 października 1945 r., na terenie Warszawy ujawniło się 1666 żołnierzy AK, w tym znaczna liczba oficerów (6 pułkowników, 23 podpułkowników, 24 majorów, 62 kapitanów, 104 poruczników i 267 podporuczników)¹⁰. Przytoczone liczby wskazują wyraźnie na utratę woli walki znacznej części kadry dowódczej rozwiązanej Armii Krajowej. Na zakres demobilizowania mazowieckiego podziemia zapewne zasadniczy wpływ wywarła deklaracja Jana Mazurkiewicza „Radosława” – oficera, który stał się legendą warszawskiej AK. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zręcznie wykorzystało autentyczne poważanie, jakim dowódca cieszył się w „terenie”. Chyba już nigdy autorytet centralnych ośrodków dowódczych nie znalazł tak znacznego poparcia. Rychle obnażenie rzeczywistych intencji „amnestii” nie pozostało bez wpływu na znaczny spadek owego szacunku w poakowskich „dołach”. Zachowanie się Jana Rzepeckiego, pierwszego prezesa WiN, po aresztowaniu go przez UB, zapewne pogłębiło i przyspieszyło proces obniżania się autorytetu dawnych dowódców.

Warszawski Okręg WiN

Zadanie ponownego „zorganizowania terenu” nie powiodło się także kontynuatorowi Warszawskiego Okręgu DSZ – dramatycznie słabemu Warszawskiemu Okręgowi WiN (kryptonim „Ł-1”). Struktura ta, wchodząca w skład Obszaru Centralnego Zrzeszenia WiN, kierowana przez por. Władysława Bałaja „Egzekutora”, „Inspektora”, nigdy nie zdołała

¹⁰ *Ibidem*, 255/350, Raport kierownika WUBP w Warszawie o przebiegu rejestracji byłych żołnierzy AK na terenie województwa warszawskiego za okres od dnia 11 IX do 9 X 1945 r., k. 2; zob. też Raport o przebiegu rejestracji byłych żołnierzy AK na terenie powiatu garwolińskiego – Obwód „Gołąb”, *ibidem*, k. 43.



Kpt. „Stanisławski” (w środku) ze swą grupą dyspozycyjną,
Obwód AKO Ostrów Mazowiecka – 1945 r.

wyjść poza wstępne stadium organizacyjne¹¹. Można oceniać, że jej liczebność sięgała zaledwie setki osób (wraz z „otoczką” sympatyków i osób pozostających w luźnym kontakcie – może kilkuset). Do stycznia 1946 r. zdołano utworzyć tu zaledwie sześć słabych „rejonów” (w Pruszkowie, Żyrardowie, Otwocku, Rembertowie, Płońsku i Kosowie Lackim; podjęto też wstępne działania zmierzające do utworzenia rejonu Siedlce). Działalność Okręgu „Ł-1” ograniczała się do pracy wywiadowczej oraz informacyjno-propagandowej. Nie prowadzono działalności zbrojnej, komenda okręgu nie dysponowała oddziałami partyzanckimi ani dywersyjnymi. Okręg funkcjonował „równolegle” do wielu znacznie silniejszych od niego struktur poakowskich, na które nie miał nie tylko żadnego wpływu, ale nawet kontaktu z nimi. Po „wsypie” organizacyjnej w styczniu 1946 r., kiedy „bezpieka” ujęła prezesa Bałaja, wszystkich komendantów ośrodków i kilkudziesięciu członków, Warszawski Okręg WiN nie podniósł się już nigdy. Wprawdzie wiosną 1946 r. August Jaszczuk „Antoni”, „Anatol”, „Uparty” otrzymał od komendanta Obszaru „Centralnego” WiN rozkaz zorganizowania na nowo WiN w Warszawie i województwie, jednak tworzona przez niego struktura miała charakter specjalistyczny – wywiadowczy. Zdołał sformować niewielki zespół sztabowy i nawet podjął próby dotarcia do niektórych struktur ROAK w celu przejęcia ich, jednak zamiar ten nie powiódł się w związku z penetracją agenturalną środowiska dowódczego Obszaru „Centralnego” WiN przez MBP. W lipcu 1946 r. wciąż organizująca się komenda Okręgu Warszawskiego WiN została aresztowana.

W okręgach białostockim i lubelskim WiN

W latach 1945–1946 z warszawskiego ośrodka dowódczego DSZ-WiN został wyłączony szereg obwodów, które wobec braku łączności i pomocy organizacyjnej, nie mogąc samo-

¹¹ *Ibidem*, 0203/2309, Teczka osobowa Władysława Bałaja. Zob. *ibidem*, Akta śledcze Władysława Bałaja i innych, wyrok WSR z 14 II 1947 r., k. 83–90.

dzielnie poradzić sobie ze swymi problemami, przeszły do innych struktur okręgowych Zrzeszenia WiN. W procesie organizowania na nowo struktur pozostałych po byłym Obszarze Warszawskim AK wybitną rolę odegrał Białostocki Okręg AKO-WiN. Przejął on bowiem pozostałości aż czterech obwodów AK z tego terenu¹². Sąsiadujący od wschodu z Obszarem Warszawskim AK Lubelski Okręg WiN przejął dwa obwody (Siedlce i Garwolin).

Obwód AK **Ostrów Mazowiecka** krypt. „Osty”, całkowicie zdeorganizowany po stratach w akcji „Burza” i pierwszych sowieckich represjach, już jesienią 1944 r. nawiązał pierwsze kontakty z Białostockim Okręgiem AK i w efekcie w lutym następnego roku podporządkował mu się, dość szybko podnosząc się z kompletnego upadku organizacyjnego. W wyniku intensywnej pracy organizacyjnej kierowanej przez kpt. N.N. „Stanisławskiego”, „Bombę” został odbudowany i do Białostockiego Okręgu AKO-WiN wszedł jako struktura stosunkowo silna, licząca kilkuset zaprzysiężonych członków sieci terenowej i dysponująca czterema oddziałami partyzanckimi („Wisa”, „Mikołaja”, „Ponurego” i „Przelotnego”). Jednostki te wykonały wiele spektakularnych akcji bojowych przeciw siłom reżimowym. Największy rozwój organizacyjny ostrowskiej konspiracji WiN przypada na okres komendantury por. Hieronima Piotrowskiego „Jura” (lato 1946 – zima 1947 r.)¹³. Za pośrednictwem obwodu ostrowskiego Komendzie Okręgu Białostok podporządkowały się bowiem w 1946 r. pozostałości obwodów Węgrów i Radzymin (w Węgrońskim działał poakowski oddział partyzancki „Łysego”). Z powodu osłabienia organizacji poakowskiej w obu powiatach nie sformowano odrębnych struktur organizacyjnych, ale jedynie placówki i ośrodki podlegające bezpośrednio komendzie obwodu ostrowskiego. Jesienią 1946 r. komendantowi obwodu ostrowskiego podporządkował się też osłabiony aresztowaniami Obwód ROAK Pułtusk – jako Obwód WiN „Paulina”, którego dwie kolejne komendy zostały rozbite przez „bezpiekę”.

Poakowski Obwód **Garwolin** w naturalny sposób już wcześniej ciążył ku inspektora-towi AK Puławy z Okręgu Lublin. Silnie zdeorganizowany, we wrześniu 1945 r., a więc już w ramach Zrzeszenia WiN, został definitywnie przejęty przez tę właśnie jednostkę or-



Żołnierze 6. Brygady Wileńskiej AK, od prawej ppor. Antoni Borowik „Lech”, ppor. Henryk Wieliczko „Lufa”, N.N. (jesień 1947 r.)

¹² K. Krajewski, T. Łabuszewski, *Przejmowanie struktur Obszaru Warszawskiego AK przez Białostocki Okręg AK-AKO-WiN*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 12 (59), s. 81–92.

¹³ *Idem*, *Sprawa porucznika Hieronima Piotrowskiego „Jura”*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2005, nr 24.



Patrol z oddziału ROAK Zacheusza Nowowiejskiego „Jeża” (1946 r.)

ganizacyjną¹⁴. Południowo-wschodnia część powiatu objęta była działaniami zgrupowania partyzanckiego WiN dowodzonego przez Mariana Bernaciaka „Orlika”.

Obwód **Siedlce**, którego „aktywa organizacyjne” stanowili w znacznym stopniu scaleni w ramach AK żołnierze NSZ, od grudnia 1945 r. podporządkowany został Lubelskiemu Okręgowi WiN¹⁵. Równolegle zbudowany został poakowski Obwód Siedlce, występujący w 1946 r. pod szyldem Zrzeszenia WiN, kierowany przez kpt. Henryka Hebłę „Korwina”. Oficer ten, wywodzący się z Konfederacji Zbrojnej, dowodził poakowskim zgrupowaniem partyzanckim „Pogoń”, liczącym przeciętnie około 80 żołnierzy w czterech pododdziałach bojowych. Kpt. „Korwin” czuł się powołany do odgrywania roli organizatorskiej na znacznie rozleglejszym terenie wschodniej części województwa warszawskiego. Podjął budowę podległych sobie obwodów w powiatach Węgrów i Mińsk Mazowiecki. Podobnie uzurpował sobie dowództwo nad poakowskimi oddziałami w powiecie Sokołów Podlaski. Tu jednak jego akcja się nie powiodła. Z czyjego działał upoważnienia? Wydaje się, że nie miał „mandatu” ani z ramienia Lubelskiego Okręgu WiN, ani Warszawskiego. Być może w grę wchodzi tu jakieś kontakty z Komendą Obszaru „Centralnego” Zrzeszenia WiN (w 1946 r. próbował utworzyć wspólne centrum dowódcze z dowódcą 6. Brygady Wileńskiej AK por. Władysławem Łukasiukiem „Młotem”, ostatecznie pozostali jednak tylko w luźnym, okresowym współdziałaniu).

Część scalonych AK żołnierzy NSZ z kompletnie „rozłożonego” akcją ujawnieniową z jesieni 1945 r. Obwodu **Mińsk Mazowiecki** zdecydowała się pozostać w konspiracji i do połowy 1948 r. funkcjonowała samodzielnie jako „Rejon NSZ Mrozy”¹⁶.

¹⁴ Z. Gnat-Wieteska, *Inspektorat Puławski ZWZ/AK-WiN 1939–1949*, Pruszków 2005.

¹⁵ R. Wnuk, *Lubelski Okręg AK, DSZ i WiN 1944–1947*, Warszawa 2000; J. Kopiński, *Konspiracja akowska i poakowska na terenie inspektoratu rejonowego „Radzyń Podlaski” w latach 1944–1956*, Biała Podlaska 1998.

¹⁶ R. Markwart, *Komenda Rejonu Narodowych Sił Zbrojnych Mrozy (1944–1948)*, w: *Narodo-*

Komenda poakowskiego Obwodu **Sokołów Podlaski** (kryptonim „Pole”), kierowana przez kpt. N.N. „Zwardonia” (z NSZ-AK), dotrwała do lata 1945 r.¹⁷ Proces likwidowania struktur i oddziałów partyzanckich przeciągnął się do jesieni (rozwiązano cztery oddziały partyzanckie, ujawniło się około 600 ludzi). W tym czasie zbudowana została nowa komenda obwodu, która ponownie „zorganizowała” teren powiatu i odtworzyła oddziały partyzanckie („Marynarza”-„Nurka” i Drużynę Lotną Obwodu pchor. „Boruty”). Zreorganizowany w ten sposób obwód, występujący od września 1945 r. pod kryptonimem „Las”, jak się wydaje, nie posiadał kontaktu z żadną poakowską strukturą okręgową, choć niekiedy w dokumentach wytworzonych przez UB określany jest mylnie jako jednostka WiN. Jego ośrodek kierowniczy utracił w ciągu pierwszego półrocza 1946 r. zdolność do pracy – w wyniku opuszczenia „terenu” przez niektórych funkcyjnych lub śmierci innych. W efekcie z końcem lata 1946 r. pozostałości obwodu zostały podporządkowane przez por. Józefa Małczuka „Brzaska” dowódcy 6. Brygady Wileńskiej AK – kpt. Władysławowi Łukasiukowi „Młotowi” jako „rezerwa organizacyjna 6. Brygady”, występująca pod kryptonimem „Jeziro”. Pozostałości Obwodu „Jeziro” weszły w 1949 r. w skład sieci terenowej podlegającej ostatniemu dowódcy 6. Brygady, kpt. Kazimierzowi Kamińskiemu „Huzarowi”, którego oddziały i struktury zostały ostatecznie rozbite przez UB dopiero w latach pięćdziesiątych¹⁸.



Kpt. Władysław Łukasiuk „Młot”

Działalność operujących we wschodniej części województwa warszawskiego oddziałów 6. Brygady, a wcześniej także 5. Brygady (czyli, ogólnie mówiąc, partyzantki podlegającej mjr. Zygmuntowi Szendzielarzowi „Łupaszce”, a przez niego eksterytorialnemu Okręgowi Wileńskiemu AK), jest dobrym przykładem wpływu, jaki wywierali akowcy z Kresów Wschodnich wobec oddziałów na terenach leżących po zachodniej stronie „linii Curzona”. Legenda „Łupaszki” była tak silna, że nawet gdy on sam dawno był już ujęty przez UB, a większość jego podkomendnych „wykruszyła” się w akcjach i walkach, nadal – do 1952 r. – operowały na Podlasiu oddziały noszące nazwę „Brygady Wileńskiej”, choć ich skład osobowy był już zupełnie inny (miejscowy)¹⁹.

we Siły Zbrojne na Podlasiu. Opracowania, wspomnienia i dokumenty, t. III, Biała Podlaska 2003, s. 148–172.

¹⁷ K. Krajewski, *Podziemie niepodległościowe w powiecie Sokołów Podlaski 1944–1952*, w: *Mazowsze i Podlasie w ogniu 1944–1956. Powiat Sokołów Podlaski. Materiały z sesji naukowej 10 IV 2006 r.*, Warszawa 2006, s. 26–44.

¹⁸ K. Krajewski, T. Łabuszewski „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)*, Warszawa 2002.

¹⁹ *Idem*, *Kazimierz Kamiński „Huzar” – ostatni podlaski komendant 6 Brygady Wileńskiej AK i jego żołnierze 1939–1952*, Wysokie Mazowieckie 2007, s. 33–54.

Ruch Oporu Armii Krajowej

Po rozformowaniu AK zaistniała pustkę organizacyjną w północnej części byłego Obszaru Warszawskiego wypełniły lokalne poakowskie organizacje występujące pod nazwą Ruchu Oporu Armii Krajowej (ROAK). Powstały one w okresie lato–jesień 1945 r. na zasadzie samorganizowania się środowisk akowskich nastawionych na kontynuowanie konspiracyjnej pracy wojskowej. W tej sytuacji późniejsza, by nie powiedzieć spóźniona koncepcja WiN nie była dla nich interesująca. Struktury ROAK nie stanowiły jednolitego tworu organizacyjnego, mającego centralny ośrodek kierowniczy i wyodrębnioną wyraźną strukturę terenową. Wszystkie miały jednak wspólny cel – w przeciwieństwie do Zrzeszenia WiN nie zakładały rezygnowania z działalności zbrojnej, zwłaszcza partyzanckiej. W przypadku ROAK mamy do czynienia zarówno z bezpośrednią kontynuacją organizacyjnych wzorów akowskich typu konspiracyjne obwody-powiaty, z obwodami skupiającymi po kilka powiatów, oddziałami dywersyjno-partyzanckimi posiadającymi luźne zaplecze terenowe, jak i luźnymi, niezwiązanymi z żadną większą strukturą grupami konspiracyjnymi lub oddziałami partyzanckimi.

Otwartym problemem badawczym pozostaje ewentualny kontakt struktur ROAK z Obszarem Centralnym i kolejnymi komendami Zrzeszenia WiN. Kontakty takie zostały w 1946 r. podjęte, jednak wobec działań operacyjnych MBP nie przyniosły oczekiwanych przez kierownictwo efektów, a dla niektórych struktur ROAK zakończyły się wręcz katastrofą.

Największą strukturą organizacyjną ROAK był **Inspektorat „Mazowiecki”** (niekiedy określany jako Okręg), dowodzony przez por. Stanisława Rożka „Przeboja”. Obejmował on Obwody Przasnysz, Maków Mazowiecki i Pułtusk. Podjęto też próbę odtworzenia Obwodów Płońsk i Ciechanów, która jednak, zwłaszcza wobec rozkazodawstwa DSZ, dała dość nikłe rezultaty²⁰. Zorganizowane na tym terenie stosunkowo słabe struktury konspiracyjne przekazane zostały jesienią 1945 r. do batalionu terenowego ROAK „Znicz”. Podobnie stało się z poakowskim Obwodem Mława, działającym dość dynamicznie wiosną 1945 r. (jego oddziały odnotowały na swoim koncie m.in. słynną akcję rozbicia mławskiego więzienia).

Inspektorat „Mazowiecki” ROAK oprócz sił znajdujących się w konspiracji, liczących co najmniej kilkuset ludzi, dysponował oddziałami samoobrony, mającymi charakter jednostek dyspozycyjnych lub stałych oddziałów partyzanckich (m.in. oddziały: „Burzy”, „Jeża”, „Orzyca”, „Wulkan”, „Skowronka” – łącznie ponad 140 żołnierzy)²¹. Komenda inspektoratu została rozbita w lipcu 1946 r., po próbie nawiązania kontaktu z przedstawicielami Obszaru Centralnego Zrzeszenia WiN (próba ta, jak się okazało, znalazła się pod kontrolą operacyjną MBP). Obwody Maków Mazowiecki i Przasnysz kontynuowały działalność samodzielnie do czasu amnestii 1947 r., a ich struktury organizacyjne były przejmowane przez bardziej aktywną organizację – „XVI” Okręgu NZW. Natomiast Pułtusk podporządkował się za pośrednictwem ostrowskiej organizacji WiN Białostockiemu Okręgowi WiN jako Obwód „Paulina”²².

Kolejna struktura ROAK, znana jako **Batalion „Znicz”**, utworzona została jesienią 1945 r. z pozostałości sieci terenowej AK na styku województw warszawskiego, bydgoskiego i olsztyńskiego, obejmującej łącznie 11 powiatów od Działdowa i Płocka po Nidzicę

²⁰ AIPN, 0207/378, t. 2, Akta Stanisława Rożka, raporty sprawozdawcze z września i października 1945 r., k. 101–104, 343–349.

²¹ AIPN, 0148/7, t. 2, Charakterystyka nr 80 nielegalnej organizacji pod nazwą „Ruch Oporu Armii Krajowej” (ROAK), k. 1–55.

²² Zob. K. Krajewski, T. Łabuszewski, *Sprawa porucznika...*

Ruch Oporu Armii Krajowej IV-X 1947

Mapa 158

Obwód „Mewa”



Źródło: Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956, Warszawa–Lublin 2007, s. 233.

i Nowe, Nowe Miasto Lubawskie oraz Brodnicę i Ryplin. Organizatorem Batalionu „Znicz” był kpt. Paweł Nowakowski „Leśnik” (w okresie okupacji niemieckiej komendant Obwodu AK Działdowo)²³. Nie tworzono tu odrębnych komend powiatowych, poszczególne gminy stanowiły po prostu zaplecze dla oddziałów partyzanckich i grup dyspozycyjnych będących podstawą organizacji „Znicza”. Trzon Batalionu „Znicz” stanowił silny oddział partyzancki Stanisława Balli „Sokoła Leśnego”²⁴. Oprócz niego dowództwo batalionu dysponowało kilkoma mniejszymi dyspozycyjnymi jednostkami lotnymi. Według niepełnych danych w skład „Znicza” wchodziło ponad tysiąc żołnierzy, w tym około 120–150 w oddziałach partyzanckich i patrolach dyspozycyjnych. „Znicz” rozwiązany został w marcu 1947 r., a jego dowództwo i żołnierze w znacznej części ujawnili się podczas amnestii.

Powstały w połowie 1945 r. Obwód ROAK „Mewa” obejmował północno-zachodnie powiaty województwa warszawskiego: Sierpc, Płońsk i częściowo Mławę oraz powiat Ryplin z województwa bydgoskiego²⁵. Liczebność sił obwodu do amnestii 1947 r. wahała się w granicach 80–120 żołnierzy „czynnych”, nie licząc konspiracyjnego zaplecza terenowego w sile kilkuset ludzi. Obwód dysponował kilkoma grupami partyzanckimi. W marcu 1947 r. komendant Józef Marcinkowski „Wybój” podjął decyzję o zakończeniu działalności „Mewy” i wydał rozkaz zalecający ujawnienie się czynnych żołnierzy. Rozkazu tego nie wykonał por. Franciszek Majewski „Słony” z częścią podkomendnych, wchodząc jesienią 1947 r. w skład 11. Grupy Operacyjnej NSZ.

Obwód ROAK „Rybitwa” obejmował pozostałe po rozwiązaniu jednostki AK z powiatów: Gostynin oraz częściowo Sochaczew i Łowicz. Zorganizowany w 1945 r., działał do kwietnia 1947 r. Stanowił teren operacyjny i zaplecze dla oddziału partyzanckiego Władysława Dubielaka „Myśliwego”²⁶. Działał tu także pod szyldem ROAK oddział Józefa Mickiewicza (Adama Dubrawskiego) „Iskry”, w istocie będący samodzielną poakowską grupą.

Pod nazwą ROAK działała też grupa partyzancka Jana Jaroszewskiego „Zawiei”, posiadająca niezbyt rozbudowane zaplecze na styku powiatów Płock, Płońsk i Sierpc²⁷.

Obwód ROAK **Grójec** przejął „aktywa poakowskie” na terenie powiatu Grójec. Jego liczebność, wraz z osobami wspierającymi, mogła sięgać kilkuset ludzi. W czerwcu 1945 r. luźno podporządkował się władzom konspiracyjnego SN (przekazywano SN m.in. zdobyte środki finansowe). Jego zespoły bojowe rozbiły kilka gminnych placówek UB i szereg posterunków MO, a w listopadzie 1945 r. uderzyły nawet na siedzibę PUBP w Grójcu. Aresztowanie komendanta Józefa Malinowskiego (Stefana Głogowskiego) „Józefa” w połączeniu z akcją amnestijną spowodowało zamarcie działalności tej jednostki organizacyjnej ROAK.

²³ AIPN Bi, 065/153, t. 1, Charakterystyka bandy „Ruch Oporu Armii Krajowej” batalion „Znicz”, k. 1–43; W. Brenda, *Z dziejów ROAK na pograniczu mazursko-pomorskim*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1998, nr 11.

²⁴ AIPN BU, 0176/68, Charakterystyka bandy terrorystyczno-rabunkowej „Balla”, k. 10–19; *ibidem*, 0182/44, Opracowanie nr 67 dotyczące bandy ROAK kryptonim „Sokół Leśny”.

²⁵ *Ibidem*, 0180/87, Charakterystyka nr 72 zbrojnej nielegalnej organizacji typu sanacyjnego występującej pod nazwą Ruch Oporu Armii Krajowej dowodzonej przez [...] Józefa Marcinkowskiego ps. „Jan Brzeziński” i „Łysy”, k. 3–33.

²⁶ *Ibidem*, 0180/106, t. 1, Charakterystyka nielegalnej organizacji ROAK działającej na terenie pow. Gostynin pod dowództwem Dubielaka Władysława ps. „Myśliwy”, k. 1–7.

²⁷ *Ibidem*, 0180/88, t. 1, Charakterystyka nr 73 bandy typu sanacyjnego pod nazwą Ruch Oporu Armii Krajowej [...] pod dowództwem Jana Bolesława Jaroszewskiego ps. „Bogdan”, „Zawieja”, k. 1–11.

Lokalne, niewielkie struktury konspiracyjne występujące pod nazwą ROAK istniały też punktowo na terenie powiatów **Warszawa, Błonie i Pruszków**.

* * *

Żadna chyba wielka struktura byłej AK na zachód od granicy jałtańskiej nie uległa tak szybkiej i pełnej destrukcji jak Obszar Warszawski AK i Okręg AK Warszawa-miasto. Jest zastanawiające, dlaczego jedna z najsilniejszych do niedawna struktur AK nie była w stanie wprowadzić do Zrzeszenia WiN poważniejszych sił. Pomimo poświęcenia kadry średniego szczebla, próbę uruchomienia Warszawskiego Okręgu Zrzeszenia należałoby ocenić jako porażkę. Na niepowodzeniu działań organizacyjnych WiN w województwie warszawskim

zaważyły w znacznym stopniu wielomiesięczna przerwa w ciągłości pracy, brak kontaktu poakowskiego centrum z „terenem” i nieodtworzenie na czas pośrednich struktur dowódczych. Akcja „Radosława”, choć doprowadziła do dość masowego ujawnienia, obniżyła jednak autorytet dawnych dowódców w oczach tych akowców, którzy zdecydowani byli na kontynuację konspiracyjnej walki. Sam program Zrzeszenia WiN nie był też atrakcyjny dla osób, które chciały kontynuować wojskowe formy konspiracji. W efekcie żołnierze ci woleli podporządkować się sąsiednim okręgom WiN – będącym w istocie ciągłą kontynuacją okręgów AK (włącznie z zachowaniem dawnych form działalności) – lub tworzyć nowe struktury organizacyjne nawiązujące do tradycji AK, takie jak lokalne ogniwa ROAK. Dość licznie żołnierze podziemia nurtu akowskiego i poakowskiego zasilili, zwłaszcza na północnym Mazowszu, struktury Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, wpływając znacząco na jakość jego pracy organizacyjnej i dynamikę działań (np. w „XVI” Okręgu NZW aż dwóch kolejnych komendantów okręgu i 7 komendantów powiatowych wywodziło się z AK).

Pomimo wszelkich opisanych trudności i znacznego rozdrobnienia wysiłku mazowieckich struktur poakowskich działalność podziemia niepodległościowego sprawiała, iż województwo warszawskie zaliczane było przez władze komunistyczne do najbardziej „zagrożonych”. W jego wschodniej i północnej części działało kilkadziesiąt oddziałów i grup partyzanckich, które podczas prowadzonych działań z zakresu samoobrony przysporzyły okupacyjnym siłom sowieckim i „rodzimemu” aparatowi represji znacznych strat. O poparciu, jakim cieszyły się w społeczeństwie, będąc emanacją jego niepodległościowych dążeń, świadczyć może fakt, że ostatnie grupy partyzanckie dotrwały w województwie warszawskim do lat pięćdziesiątych.



Ujawnienie oddziałów AK-DSZ Obwodu Mińsk Mazowiecki, wrzesień 1945 r., w środku grupy ks. Kazimierz Fertak

Fotografie pochodzą ze zbiorów własnych Autora oraz AIPN.



Fot. AIPN

Michał Wenklar, IPN Kraków

ODDZIAŁ JANA JANDZISIA „SOSNY”

Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” w zamierzeniu swoich twórców miało przeorientować działalność wiernych rządowi na uchodźstwie sił ze społeczno-wojskowej na cywilną. Jednakże polityka zależnych od Moskwy władz

i aktywność Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego często zmuszała działaczy WiN do samoobrony. Tak było również w rejonie tarnowskim, gdzie oddział Jana Jandzisia „Sosny” celnymi uderzeniami w miejscowy aparat bezpieczeństwa próbował ochronić działaczy Zrzeszenia, byłych żołnierzy AK oraz wszystkich myślących o prawdziwej niepodległości przed komunistyczną machiną represji.

Z AK do WiN

Na terenie powiatu tarnowskiego w czasie II wojny światowej istniały niezwykle rozbudowane struktury ZWZ-AK. Do akcji „Burza” Obwód AK Tarnów wystawił I batalion „Barbara” 16. pułku piechoty AK, liczący w szczytowym momencie 6 kompanii i około 600 żołnierzy. Szlak bojowy batalionu wyznaczał szereg potyczek, zasadzek, akcji na linii kolejowej, a kończył się słynną bitwą w Jamnej, w trakcie której żołnierze AK skutecznie odpięrali ataki kilkakrotnie liczniejszych napastników z niemieckiej żandarmerii i SS-Galizien. Po zajęciu tych terenów przez wojska sowieckie akowcy nie ujawniali się, melinowali broń i czekali na rozwój wydarzeń. Wśród nich był również sierż. Jan Jandziś „Sosna”, były szef 4. kompanii „Ewa” batalionu „Barbara”, zorganizowanej na bazie placówki AK „Monika” w podtarnowskich Mościcach. „Sosna” razem z kilkoma żołnierzami z kompanii ukrył na mościckim cmentarzu broń przyniesioną z partyzantki.

Wiosną 1945 r. wobec narastających represji dowództwo likwidowanego obwodu AK w Tarnowie – por. Michał Steczyszyn „Kalina” (były dowódca kompanii „Ewa”) i ppor. Władysław Kowal „Rola” (były adiutant dowódcy batalionu „Barbara”) – rozpoczęło organizowanie struktur poakowskiej konspiracji, które współtworzyły później tarnowską siatkę Zrzeszenia „WiN”. Do organizacji został zaangażowany m.in. Jan Jandziś, pełniący początkowo funkcję przybocznego gońca Władysława Kowala – zajmował się kolportażem prasy, zbieraniem wiadomości o działalności UB i PPR. Wkrótce Kowal dostrzegł potrzebę innych, aktywnych działań chroniących organizację przed aparatem represji i polecił Jandzisiowi stworzenie kilkusobowego oddziału samoobrony, późniejszego oddziału osłony Rejonu Wschodniego (tarnowskiego) Okręgu Krakowskiego WiN.

Karać komunistów, bronić akowców

W skład oddziału Jandzisia weszli byli żołnierze AK z kompanii „Ewa”: Wojciech Rajski „Marzec”, Roman Śledź „Świt”, Edward Wojdyło „Pantera” i Augustyn Kurek „Krzak”. Okazjonalnie w akcjach oddziału uczestniczyli również inni byli akowcy, Adolf Wiśniew-

ski „Wrona” i Rudolf Banaś „Ryder” oraz Władysław Banaś i Franciszek Durał. Większość z nich zarówno przed wojną, jak i po niej pracowała w mościckiej fabryce związków azotowych. Łącznikiem między Władysławem Kowalem (pełniącym obowiązki kierownika Rady WiN Tarnów, a od czerwca 1946 r. kierownika Rejonu Wschodniego Okręgu Krakowskiego WiN) a Jandzisiem był Tadeusz Puchała „Siekierka”, „Kondrat”, który brał

również udział w niektórych przedsięwzięciach. W kontakcie z oddziałem pozostawali także kierownik Rady WiN Tarnów Bolesław Kalaciński „Trawka” oraz Zygmunt Wójcik „Korkociąg”, wtyczka WiN w tarnowskim PUBP, dzięki któremu działacze Zrzeszenia byli z wyprzedzeniem informowani o planowanych posunięciach UB.

Oddział „Sosny” został zaangażowany do tzw. akcji „O” (Odpluskwanie), skierowanej przeciwko członkom PPR i UB oraz innym współpracownikom komunistów. W jej ramach wykonywał kary chłosty na szczególnie gorliwych działaczach komunistycznych z rejonu Tarnowa. Ponadto Jandziś i jego żołnierze wykonywali kary śmierci na osobach, których działalność zagrażała organizacji WiN i bezpieczeństwu zarówno jej członków, jak i niezrzeszonych w niej byłych żołnierzy AK. Oddział zdobywał również poprzez akcje ekspropriacyjne środki materialne na działalność organizacji oraz brał udział w akcji propagandowej, szczególnie przed tzw. referendum ludowym, kolportując prasę konspiracyjną i rozprowadzając ulotki. Jandziś na spotkaniach z żołnierzami oddziału przedstawiał im referaty na temat sytuacji politycznej kraju, nie wprowadzał ich jednak w tajniki Zrzeszenia WiN, nie wyjawiał im nawet jego nazwy. Wiedzieli jedynie, że należą do organizacji będącej kontynuatką AK, że nie muszą składać kolejnej przysięgi, bo pierwsza wciąż obowiązuje, że ich zadaniem jest obrona byłych akowców przed represjami. Wierzyli, że nowa konspiracja potrwa jedynie do wyborów i wyłonienia nowego, niezależnego rządu, którego pierwszym działaniem miało być uniezależnienie Polski od Sowietów i likwidacja aparatu represji.

W polskiego i sowieckiego oprawcę

Najważniejszymi akcjami podjętymi przez oddział Jana Jandzisia „Sosny” były likwidacje pełniących wysokie funkcje przedstawicieli komunistycznego aparatu represji – zastępcy szefa PUBP w Tarnowie ppor. Juliana Świątka oraz sowieckiego doradcy kpt. Lwa Sobolewa.

Funkcjonariusze Referatu V PUBP w Tarnowie 4 lutego 1946 r. zlikwidowali kilkuosobową młodzieżową organizację niepodległościową „Związek Obrońców Ojczyzny”. Aresztowani zostali wszyscy jej działacze, chłopcy w wieku od szesnastu do osiemnastu lat. Pod-



Karta śledcza Edwarda Wojdyły „Pantery”

dano ich w UB brutalnemu śledztwu. Miesiąc później kierownik placówki WiN w Tarnowie Marian Borowiec „Myszka” otrzymał od Zygmunta Wójcika „Korkociąga” meldunek, że odpowiedzialny za te aresztowania jest ppor. Julian Świątek, pełniący obowiązki zastępcy kierownika tarnowskiego PUBP. Świątek miał być również bezpośrednim zabójcą byłego kwatermistrza batalionu AK „Barbara” Władysława Łado-Zatorskiego „Lawiny”, zastrzelonego w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1945 r. Wydarzenie to tak zostało opisane w raporcie WiN: „Dnia 31 VIII br. został zamordowany w Pleśnej star[szy] wachmistrz WP Łado Władysław przez zbirów UB z Tarnowa, która poszukiwała sprawcy postrzelenia jednego z milicjantów. [...] Łado przez 5 lat ukrywał się przed Gestapem, a zastrzelono go dlatego że wiedziano o nim że należał do AK. Zastrzelono go bezbronnego i w mieszkaniu. Milicjanci UB byli pijani i zachowywali się jak horda Tatarów. Ojczyzna zamordowanego Zatorskiego Franciszka starca niedołęznego, mającego lat 98 powstańca z 63 r. który leżał w łóżku wyrzucono w bieliźnie do sieni i porzucono w kącie”. Ponadto „Korkociąg” informował, że Świątek jest na jego tropie i istnieje groźba dekonspiracji. W końcu w posiadaniu Świątka miała się znajdować lista byłych żołnierzy AK, przeznaczonych do aresztowania. Ta ostatnia informacja przeważała szalę – kierownictwo WiN w powiecie tarnowskim, Eugeniusz Holik „Dobosz” i Władysław Kowal „Rola”, wydało oddziałowi „Sosny” rozkaz wykonania wyroku na Julianie Świątku. Jan Jandziś, Augustyn Kurek i Roman Śledź zaczęli się 28 marca 1946 r. przed jego domem. Kiedy funkcjonariusz UB wyszedł, na znak Jandzisia Kurek oddał w jego kierunku dwa strzały, następnie Śledź zabrał zabitemu pas z bronią i dokumenty, po czym cała trójka odjechała na przygotowanych nieopodal przez Adolfa Wiśniewskiego rowerach. Funkcjonariusze

PUBP w Tarnowie przekonali się, że ich przeciwnik nie jest jeszcze bezbronny, że za stosowane przez UB represje mogą zostać ukarani.

W pierwszych latach istnienia UB w poszczególnych urzędach bezpieczeństwa publicznego kluczową rolę, obok formalnego kierownictwa, odgrywali przedstawiciele NKWD, sowieccy doradcy nazywani „sowiećnikami”. W tarnowskim PUBP takim „sowiećnikiem” był kpt. Lew Sobolew, współdecydujący o kierunkach i metodach działań. Uczył on funkcjonariuszy PUBP stosowanych w NKWD metod werbowania agentów i dbał, aby sowieccy żołnierze dopuszczający się kradzieży, morderstw i gwałtów nie ponosili za to odpowiedzialności. To na jego polecenie polano benzyną i przypalano stopy aresztowanemu latem 1946 r. Wiesławowi Budzikowi „Rolandowi”, żołnierzowi oddziału Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojsko-



Roman Śledź „Świt”



Adolf Wiśniewski „Wrona”

wego, współpracującego z Brygadami Wywiadowczymi WiN. Od uzyskanych w ten sposób zeznań rozpoczął się proces rozpracowywania przez UB tarnowskich struktur WiN. Po informacji „Korkociąga”, że Sobolew szykuje się do aresztowań wśród działaczy Zrzeszenia i jest również na tropie jego samego, kierownik rejonowy WiN Władysław Kowal wspólnie z kierownikiem Rady WiN Tarnów Bolesławem Kalacińskim „Trawką” wydali na „sowieтника” wyrok śmierci. Jego wykonaniem miał się zająć oddział „Sosny”. Jandziś zaproponował jednak twierdząc, że jego ludzie są już w Tarnowie zbyt rozpoznawalni i akcja mogłaby zakończyć się dekonspiracją. Poprosił o przydzielenie mu ludzi spoza miasta. Kalaciński skierował zatem do niego kilkusobową grupę z placówki WiN w Szerzynie. Nie byli oni jednak przygotowani do wykonania takiego zadania, nie zachowywali w mieście zasad konspiracji, a gdy w czasie akcji Jandziś wskazał im Sobolewa, nie odważyli się dokonać likwidacji. Wówczas Kalaciński skontaktował Jandzisia z grupą Mieczysława Cielochy „Sprytnego”, byłego dowódcy placówki AK w Woli Rzędzińskiej. Grupa ta składała się w większości z byłych żołnierzy 2. kompanii „Ewa” batalionu AK „Barbara”. 10 września 1946 r. na tarnowskim placu Burek Jandziś wskazał Sobolewa żołnierzom Cielochy, którzy wykonali wyrok. Następnie WiN-owcy wycofali się, przepuszczeni przez tłum tarnowian handlujących na placu, co świadczyć może o stosunku mieszkańców miasta do egzekucji lokalnego symbolu sowieckiej dominacji.

Oddział Jana Jandzisia „Sosny” wykonał jeszcze jeden wyrok śmierci. Został on wydany przez kierownika rejonu WiN Władysława Kowala na Henryka Blatta ze Szczepanowic, który według miejscowej placówki WiN był niebezpiecznym konfidentem UB. Dowodzony przez Jandzisia oddział udał się 2 lipca 1946 r. do Szczepanowic, zatrzymał Blatta w domu, a następnie wyprowadził poza wieś. Tam zastrzelił go Wojciech Rajski „Marzec”.

Chłosty i ekspropriacje

Dwukrotnie oddział Jandzisia wykonywał karę chłosty, żeby zniechęcić szczególnie aktywnych lokalnych działaczy komunistycznych do działalności na szkodę suwerenności Polski. Jesienią 1945 r. w Siemiechowie za działalność partyjną zostało ukaranych trzech członków PPR, w tym miejscowy nauczyciel. Ukarani otrzymali rozkaz wystąpienia z partii. 17 grudnia 1945 r. żołnierze oddziału wykonali w Pleśnej karę chłosty na członku SL Bronisławie Hereśniaku, przewodniczącym Prezydium Gminnej Rady Narodowej, według informacji WiN konfidentem UB. Tej samej nocy ukarali w Pleśnej chłostą członka PPR Tadeusza Pękałę oraz prawdopodobnie jeszcze jednego członka PPR. Kary te miały uświadomić społeczeństwu, że akces do komunistycznej partii jest zdradą, działalnością w interesie siłą narzuconego przez Sowieców rządu.

Kierownictwo WiN w powiecie tarnowskim dbało również, aby nie występowały w powiecie grupy rabunkowe, niekiedy z udziałem byłych żołnierzy AK, nękające ludność i podważające jej zaufanie do niepodległościowego podziemia. W lipcu 1946 r. Jandziś otrzymał od kierownika Rady WiN Tarnów Bolesława Kalacińskiego „Trawki” rozkaz likwidacji dwóch byłych żołnierzy AK o pseudonimach „Nicpoń” i „Franek”, którzy mieli dopuszczać się pospolitych przestępstw. Obawiano się, że w razie aresztowania przez UB będą oni denuncjować



Od lewej: Julian Świątek,
Lew Sobolew



Augustyn Kurek „Krzak”

byłych członków organizacji. Jandziś ze swoimi ludźmi pojechał do wsi Brzozowa w gminie Gromnik, żeby wykonać rozkaz. Na miejscu okazało się jednak, że „Nicpoń” i „Franek” są ich towarzyszami broni z batalionu AK „Barbara”. Wówczas Jandziś odstąpił od wykonania wyroku, rozbrajając jedynie byłych kolegów i udzielając im ostrzeżenia, że jeśli nie zaprzestaną działalności, to następnym razem osiągnie ich kara.

Ważnym zadaniem oddziału „Sosny”

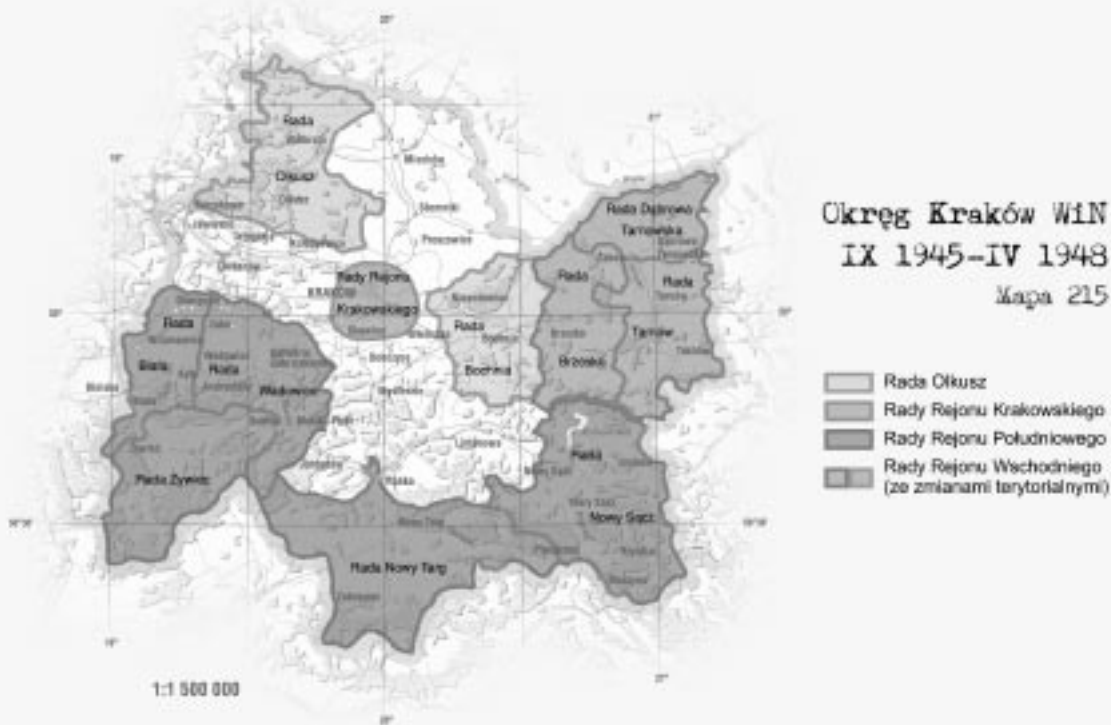
było również pozyskiwanie środków na działalność WiN w rejonie tarnowskim. W tym celu oddział prowadził akcje ekspropriacyjne, pobierając pieniądze od instytucji państwowych i osób prywatnych. W lipcu 1946 r. Władysław Kowal wydał oddziałowi polecenie zdobycia środka transportu. Żołnierze Jandzisia zatrzymali na trasie Tarnów–Kraków sowiecką ciężarówkę, którą następnie przejęli. W trakcie tej konfiskaty został zastrzelony prowadzący samochód żołnierz Armii Czerwonej. Podczas innej akcji ekspropriacyjnej, przeprowadzanej w kasie kolejowej w Rzeszowie, zginął zastępca dowódcy oddziału Wojciech Rajski „Marzec”, zastrzelony przez funkcjonariuszy MO.

Przed komunistycznymi sądami

W wyniku śledztwa prowadzonego przez PUBP tarnowscy funkcjonariusze zaczęli rozpracowywać struktury WiN, w październiku 1946 r. został zdekonspirowany m.in. Władysław Kowal. Wkrótce Jan Jandziś otrzymał od Zygmunta Wójcika informację, że UB jest na jego tropie. Uciekł do lasu i zaczął się ukrywać. Pozostali członkowie oddziału zawiesili działalność. Wykonawca wyroku na Lwie Sobolewie, Mieczysław Cielocha, został aresztowany przypadkowo w noc sylwestrową z 31 grudnia 1946 na 1 stycznia 1947 r. Po procesie pokazowym przeprowadzonym w gmachu Sądu Okręgowego w Tarnowie krakowski Wojskowy Sąd Rejonowy skazał go na śmierć. Wyrok wykonano 7 lutego 1947 r. w więzieniu w Tarnowie.

Jan Jandziś „Sosna” ujawnił się 8 marca 1947 r. przed Komisją Amnestyjną PUBP, nie wyjawiając jednak szczegółów działalności w WiN, i powrócił do pracy. Tarnowski UB nie zostawił go w spokoju. Funkcjonariusze Referatu III PUBP w Tarnowie podjęli 24 czerwca 1947 r. próbę werbunku Jandzisia. Poprosili go na rozmowę w miejscu pracy i zaproponowali współpracę. Kiedy odmówił, został aresztowany, a funkcjonariusze UB zapowiedzieli mu, że „najpierw przejdzie próbę zrywania paznokci, a następnie wypłynię kanałem”. Jandziś zdołał jednak zbiec z samochodu, którym miano go przewieźć do gmachu PUBP, a następnie przedostał się do Przemyśla, gdzie przez kilka lat ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem Józef Janiczek w tamtejszym seminarium duchownym.

Na przełomie 1948 i 1949 r. PUBP w Tarnowie, wsparty przez oficerów śledczych z WUBP w Krakowie, przeprowadził szeroką akcję wobec byłych działaczy WiN. Wszyscy żołnierze oddziału Jandzisia zostali wówczas aresztowani, następnie skazani na kary wieloletniego więzienia, a dwóch – Augustyn Kurek i Roman Śledź – na karę śmierci, zamienioną na mocy amnestii na więzienie. Większość została wypuszczona na wolność w 1956 r., najdłużej karę odbywał Kurek, zwolniony 16 maja 1957 r. Jan Jandziś natomiast został zatrzymany dopiero we wrześniu 1951 r. w Przemyślu, po czterech latach ukrywania się.



Źródło: *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, Warszawa–Lublin 2007, s. 301.

29 lutego 1952 r. skazano go na karę śmierci zamienioną na 15 lat więzienia. Siedział w Centralnym Więzieniu w Rawiczu do 20 lipca 1956 r.

Po wypuszczeniu z więzień żołnierze oddziału Jandzisia byli poddani inwigilacji. Służba Bezpieczeństwa sprawdzała, czy odnawiają dawne kontakty, czy nie prowadzą „działalności antypaństwowej”. SB pilnowała również, by nie przyznawano im odznaczeń za walkę partyzancką w szeregach AK. W 1956 r., wkrótce po wyjściu z więzienia Jana Jandzisia, założono przeciwko niemu sprawę ewidencyjno-obszewacyjną, a traktowany przez SB jako jeden z przywódców środowiska WiN znalazł się również w gronie figurantów prowadzonej w latach 1957–1960 sprawy zagadnieniowej „Kontrola organizacji politycznych oraz byłych członków AK i WiN na terenie pow. Tarnów”. Kiedy w lipcu 1960 r. wywodzący się z WiN członkowie Zarządu ZBoWiD w Tarnowie wnioskowali o przyznanie mu Krzyża Partyzanckiego, zostało to wówczas udaremnione przez SB. Sam Jandziś czynił starania o upamiętnienie walk AK i brał udział w uroczystościach rocznicowych batalionu AK „Barbara”. Na emeryturze przez cztery lata pracował w przemyskim Seminarium Duchownym, by w ten sposób odwdziżyć się za udzielone niegdyś schronienie. W 1992 r. – dwa lata po jego śmierci – Sąd Wojewódzki w Tarnowie stwierdził nieważność wydanych w jego sprawie wyroków uznając, że czyny, za które został skazany, były bezspornie związane z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Tomasz Łabuszewski, IPN Warszawa

GRODZIĘŃSKI WIN

PARADOKSY I SPRZECZNOŚCI

Inspektorat Grodzieński w ramach Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” oznaczony był kryptonimami „Grzegorz”, „Gabriel”. W jego skład wchodziły dwa obwody: Grodno – kryptonim: „Jarosław”, „Jadwiga”, „Julia” oraz Wołkowysk – kryptonim: „Irys”, „Iwona”, „Irena”, „Insbruk”.

Kadrę dowódczą struktury tworzyli: mjr Władysław Szymborski „Bąk”, „Krystyna”, „Roch” – jako prezes rejonu (inspektoratu), kpt. Wojciech Jakubezyk „Korwin”, „Burzan” (do września 1946 r.) – jako prezes Obwodu Grodno, po nim zaś sierż. Bolesław Wierzynek „Gromadzki” oraz ppor. Józef Pyszko „Sokół”, „Znicz”, „Grześ”, „Nil” – jako prezes Obwodu Wołkowysk. Latem 1945 r., tuż przed rozpoczęciem ewakuacji organizacji, we wszystkich strukturach obwodowych było ok. 4 tys. konspiratorów, którzy mimo represji sowieckich tworzyli w miarę sprawnie funkcjonującą siatkę terenową¹. Już w kilka miesięcy później – po przerzuceniu w zwartych oddziałach ponad 500 ludzi – oraz masowych aresztowaniach (zwłaszcza z późnej jesieni 1945 r.) liczebność pozostawionej za kordonem organizacji spadła do poziomu 1000–1500 członków.

Bilans otwarcia winowskiego etapu w działalności niepodległościowej konspiracji grodzieńskiej trudno określić więc – zwłaszcza w kontekście równoległego demontażu jej struktur – jako korzystny (warto nadmienić, że powstawanie Zrzeszenia zbiegło się w czasie także z likwidacją funkcjonujących we wszystkich obwodach patroli dywersyjnych i oddziałów partyzanckich, liczących okresowo do 150 żołnierzy)².

Historia grodzieńskiej organizacji WiN, jedynej – obok wołkowyskiej – struktury Zrzeszenia funkcjonującej, przynajmniej teoretycznie, za tzw. kordonem, pełna jest paradoksów i sprzeczności, sięgających korzeniami głęboko w okres okupacji niemieckiej. Już wówczas z racji peryferyjnego usytuowania — tak wobec swojej macierzystej, okręgowej centrali w Białymstoku, jak i wobec znacznie silniejszych i bardziej dynamicznych okręgowych struktur: wileńskiej i nowogrodzkiej – znalazła się ona w przysłowiowej próżni. Jej aktywność w niczym nie przypominała tej z sąsiednich obwodów Szczuczyn czy Lida, chociaż potencjał Grodna, drugiego co do wielkości miasta kresów północno-wschodnich II RP, wślawnego przecież obroną z września 1939 r., zdawał się atutem trudnym do przecenienia.

Mimo stosunkowo licznej kadry (dla obwodu Grodno Prawy Niemen było to ponad 2000 ludzi) trudno doszukać się jednak w historii tej organizacji, aż do lata 1944 r., przykładów spektakularnych akcji bojowych i zwycięskich walk oddziałów partyzanckich. W pew-

¹ Raporty o stanach osobowych Obwodu AKO Grodno Prawy Niemen z 30 V oraz Obwodu AKO Wołkowysk z 1 VI 1945 r. (materiały ze zbiorów prywatnych, kopia w zbiorach autora).

² Latem 1945 r. NKWD udało się rozbić oddziały: „Żagiew”, „Reduta” i „Wicher” z Obwodu Wołkowysk oraz grupę partyzancką Piotra Szymanowskiego „Ossowskiego” z Obwodu Grodno Prawy Niemen. Jedyne grupa BOA z organizacji wołkowyskiej sprawnie przeszła granicę i planowo rozformowała się w okolicach Narewki.

nym stopniu sytuację taką tłumaczyć może przyjęcie przez miejscowe dowództwo białostockiego, nie zaś „kresowego” modelu konspiracyjnej pracy organicznej, celowo ograniczającego działalność pionu walki czynnej z uwagi na możliwość odwetu okupanta. Kolejną z przyczyn tej pasywności były też z pewnością dwie wielkie wyspy w Obwodzie Grodno Prawy Niemen (z lata 1943 oraz z przełomu zimy i wiosny 1944 r.), które położyły się cieniem na całej pracy grodzieńskiej konspiracji niepodległościowej³. Jednym z jej podstawowych problemów, nierozwiązanych do końca okupacji niemieckiej, było ciągłe zmaganie się z psychozą strachu – obecną trwale wśród szerokich kręgów miejscowej społeczności polskiej (zwłaszcza miejskiej) jeszcze od czasów represji z okresu pierwszej okupacji sowieckiej.

Paradoksalnie strach ów – przejawiający się w niekontrolowanym exodusie polskich mieszkańców Grodzieńszczyzny, rozpoczętym wraz z wkraczaniem na te tereny Armii Czerwonej – nie miał w pierwszym okresie większego wpływu na funkcjonowanie konspiracji akowskiej. W nowych, znacznie cięższych warunkach drugiej okupacji sowieckiej nabrała ona wręcz nowej, nieznannej dotąd jakości. Największy wpływ na tę zmianę miały dwie grupy konspiratorów – augustowska i nowogródzka – zyskujące z biegiem czasu, co warto podkreślić, coraz większy wpływ zarówno na szczeblu struktur terenowych, jak i w obrębie komendy obwodu. Pierwszą z nich (obecną w organizacji grodzieńskiej od maja 1944 r.) tworzyli akowcy z pięciu wschodnich placówek sąsiedniego Obwodu Augustów⁴. Grupę nowogródzką stanowili konspiratorzy z Rejonu II – Druskienniki, przez prawie cały ostatni rok „terminujący” w oddziałach Okręgu Nowogródzkiego, którzy w październiku 1944 r. powrócili na swoje macierzyste tereny⁵. Sama ich obecność i doświadczenia, tak



Franciszek Ziemkowski „Wroński”, „Zmiana”,
komendant Obwodu AKO Grodno
Prawy Niemen

³ Zwłaszcza druga wyspa z przełomu zimy i wiosny 1944 r. okazała się szczególnie tragiczna w skutkach. „Kosztowała” ona miejscową organizację ponad 60 konspiratorów – w większości tworzących obwodowe centrum dowódcze. Co gorsza jednak, poważnie obciążała konto grodzieńskiej organizacji akowskiej, niepotrafiącej przez kilka miesięcy ograniczyć rozmiarów tych represji.

⁴ Wspomnianych 5 placówek augustowskich wystawiało 2 kompanie terenowe oznaczone numerami 7 i 8. Ich kadre dowódczą stanowili tacy dowódcy jak ppor. Bronisław Haponik „Zagłoba”, ppor. Bolesław Burakiewicz „Zalewski”, sierż. Władysław Eksterowicz „Wicher”, kpr. pchor. Witold Wilczyński „Sep”.

⁵ Formalnym liderem grupy był ppor. Mieczysław Niedziński „Men”, „Ren”, „Niemen”, mianowany wkrótce najpierw na stanowisko dowódcy 5. kompanii terenowej, a następnie II zastępcy komendanta Obwodu Grodno Prawy Niemen AKO, potem Obwodu WiN Grodno.

różne od doświadczeń większości miejscowych konspiratorów, w sposób naturalny wymuszały zmianę dotychczasowego modelu funkcjonowania organizacji akowskiej – zwłaszcza w zakresie walki czynnej.

Nowa jakość w pracy organizacyjnej „zderzyła się”, już u progu drugiej okupacji sowieckiej, z problemem ucieczki głównego dowódcy szczebla operacyjnego – inspektora grodzieńskiego, mjr. Władysława Szymborskiego „Bąka”. Już w sierpniu 1944 r. definitywnie opuścił on Grodzieńszczyznę, udając się najpierw do Sokółki, a następnie do Białegostoku. Przy milczącej akceptacji Komendy Okręgu Białostockiego przyjął on skompromitowany już wielokrotnie w okresie okupacji niemieckiej, „zamiejskowy” model dowodzenia inspektoratem, co od początku stwarzało wiele problemów logistycznych (związanych głównie z utrzymaniem łączności). Przyjęcie takiego modelu powodowało w konsekwencji powstanie „dualistycznej” struktury organizacji grodzieńskiej, obecnej po obydwu stronach nowej polsko-sowieckiej granicy.

Losy tej części, która przebywała w swoim macierzystym terenie, stawały się dla inspektora – w miarę upływu czasu i wzrastających trudności z przekraczaniem granicy – coraz bardziej odległe i abstrakcyjne, podobnie jak jego faktyczny wpływ na jej funkcjonowanie. Jego przełożeni przez długi czas nie zareagowali niestety na taki stan rzeczy – pierwszy znany dokument Komendy Okręgu Białostok, oskarżający wprost Szymborskiego o obniżanie autorytetu organizacji, pochodzi dopiero z maja 1945 r., a jego wystawcą był nowy, „zamiejskowy” (o rodowodzie nowogródzkim) szef sztabu okręgu, mjr Stanisław Sędziak „Warta”⁶. Kolejne decyzje KOB jeszcze bardziej komplikowały sytuację. Pierwsza z nich dotyczyła kwestii ewakuacji „aktywów organizacyjnych” na zachód od tzw. linii Curzona. Choć konspiracja grodzieńska znalazła się w takiej samej sytuacji geopolitycznej jak sąsiednie organizacje kresowe, nie uczestniczyła jednak w podobnym do nich wymiarze w procesie przetrzutu żołnierzy AK na teren tzw. Polski lubelskiej. Stworzony jesienią 1944 r. model zakładał, że wspomagając ten proces w odniesieniu do pododdziałów brygad i batalionów wileńskiej i nowogródzkiej AK, sama miała pozostać na miejscu. Naturalny – chociażby ze względów psychologicznych – akces miejscowych konspiratorów do przechodzących na zachód „bratnich” jednostek kresowych, został jednoznacznie zdefiniowany jako dezercja. Tę, paradoksalną, nielogiczną wręcz decyzję można tłumaczyć jedynie pokutującym przez długi czas w dowództwie białostockiej AK-AKO przeświadczeniem o możliwości zmiany (na korzyść Polski) wschodniej granicy – zwłaszcza na odcinku grodzieńskim. Ten ewidentny brak realizmu doprowadził m.in. do opóźnienia ewakuacji (w stosunku do siatek wileńskiej i nowogródzkiej) oddziałów grodzieńskich o blisko rok. Formalnie rozpoczęto ją dopiero w końcu lipca 1945 r. Innym przykładem braku realizmu KOB w stosunku do organizacji grodzieńskiej były np. rozkazy z wiosny 1945 r. nakładające na miejscowe dowództwo identyczny jak w innych obwodach znajdujących się po „polskiej stronie” kontyngent obo-

⁶ Rozkaz z 27 V 1945 r.: „Ob. Mścislaw ze względu na swą chorobę polecił mi, abym zwrócił Panu uwagę, iż z kilku źródeł doszło już do nas, że siedzi Pan w »Bawelnie« [Białymstoku – T.Ł.] zamiast w terenie i utrzymuje Pan zbyt jawne stosunki z pewną Panią. Rzeczy te dzieją się zbyt jawnie i demoralizują naszych podkomendnych. Wobec powyższego polecam Panu w imieniu ob. Mścislawa:

- 1) Udać się w teren i zająć się pracą
- 2) Przestać demoralizować podwładnych” (materiały ze zbiorów prywatnych, kopia w zbiorach autora).

wiązkowych działań dywersyjnych (zakładający np. opanowanie większych kompleksów leśnych⁷).

Decyzja o ewakuacji aktywów Inspektoratu Grodzieńskiego, będąca pierwszą próbą zrationalizowania zasad funkcjonowania tej organizacji w warunkach drugiej okupacji sowieckiej, w praktyce nie oznaczała niestety wypracowania dla niej



Komendant Obwodu AK Grodno Prawy Niemen – Lucjan Lubasowski „Dąb”, „Lech”, „Taran” (zdjęcie z łagru)

modelu docelowego. W lecie 1945 r., a także w okresie późniejszym, dowództwo okręgu białostockiego nie bardzo wiedziało, co począć z włączonymi bezpośrednio do ZSRR strukturami⁸. Przechodząc „płynnie” z formuły AKO do WiN, przyjęło ono – wbrew programowym założeniom Zrzeszenia – „wojskowy” model funkcjonowania organizacji, będący prostym odwzorowaniem schematów z okresu AK-AKO. Nie było w nim miejsca na rady i komitety, za to oficjalnie funkcjonowały komendy obwodowe w prawie niezmienionych składach, w dalszym ciągu zachowany był też podział na placówki i rejony wystawiające kompanie i bataliony terenowe. Najbliższa teoretycznym rozwiązaniom Zrzeszenia okazała się paradoksalnie formuła zaproponowana obwodom grodzieńskiemu i wołkowyskiemu. Zgodnie z rozkazem z 30 czerwca 1945 r. miały one znacząco zredukować sztaby, zachowując jedynie komórki wywiadowczo-propagandowe oraz pionierzy łączności i samoobrony. Zakres zadań tych ostatnich ograniczono do organizowania przerzutu przez granicę pododdziałów złożonych z zagrożonych aresztowaniem członków organizacji. Nie przewidywano zachowania w dotychczasowej formie struktur terenowych – i tak już zdekompletowanych w wyniku prowadzonej ewakuacji.

Jak wynika z wyasygnowanych na potrzeby Inspektoratu Grodzieńskiego przez białostocki WiN środków finansowych, dowództwo okręgowe tej organizacji postrzegало istnienie wchodzących w jego skład obwodów w perspektywie wyłącznie krótkoterminowej, obejmującej dodatkowo w zasadzie wyłącznie aktywa znajdujące się na zachód od tzw. linii Curzona. Większość przekazanych jesienią 1945 r. mjr. Szymborskiemu pieniędzy (np. we wrześniu było to łącznie 450 dolarów) miała być przeznaczona przede wszystkim na zapomogi dla przeprowadzanych na „polską stronę” żołnierzy. Po wyczerpaniu się tego funduszu już w październiku 1945 r. pozostałe środki (w wysokości nieprzekraczającej 80 dolarów

⁷ Rozkaz nr 57 z 15 IV 1945 r., a także nr 82 z 1 V 1945 r.: „Každy z przewodników obwodowych zobowiązany jest oczyścić sobie teren” (kopia w zbiorach autora).

⁸ Wiadomo, że problem przyszłości Inspektoratu Grodzieńskiego w ramach Zrzeszenia WiN rozpatrywany był podczas odprawy kadry dowódczej Okręgu Białostockiego 27 VI 1945 r. Jej rezultatem był wspomniany rozkaz mjr. „Bąka” z 30 VI.



Sokółka 1945 r. – grupa podchorążych z Grodna. Od prawej: Roman Chirkowski „Lech II”, Jan Jung „Korkociąg” i Mieczysław Górewicz „Czeński”

miesięcznie) wystarczały wyłącznie do utrzymania na stanowiskach funkcyjnych: komendantów (prezesów) obwodów oraz zredukowanej do grona trzech osób komendy inspektoratu (wszystkich, co warto zaznaczyć, znajdujących się po „polskiej” stronie). W maju 1946 r. i te środki uległy dramatycznemu zmniejszeniu (do poziomu 10 dolarów na obwód), stawiając pod znakiem zapytania utrzymanie nawet tych pojedynczych „reprezentantów” organizacji grodzieńskiej i wołkowyskiej. W tym kontekście nie mogło być mowy o udzieleniu jakiegokolwiek wsparcia finansowego dla jedyńych wówczas i autentycznych przedstawicieli walczących za kordonem konspiracji kresowych. Wydaje się też, że nigdy nie było ono poważnie brane pod uwagę.

W usankcjonowanym przez KOB WiN praktycznym modelu funkcjonowania inspektoratu rola komórek wywiadowczo-propagandowych (i tak zlikwidowanych w większości przez NKWD już późną jesienią 1945 r.) – pozostawionych na macierzystych terenach – sprowadzała się głównie do roli ekspozytur kierowanego z zagranicy płytkiego wywiadu, nie zaś centrów oddziaływania na miejscową społeczność polską. Podobnie nie doceniano potrzeby samoobrony przed represjami sowieckimi, doprowadzając – o czym była mowa już wcześniej – do rozformowania latem i jesienią 1945 r. wszystkich pododdziałów bojowych. W kolejnych raportach, przygotowywanych zarówno z poziomu komendy Obwodu WiN Grodno, jak i komendy rejonu/inspektoratu, w ogóle nie została zauważona powstała na przełomie lat 1945 i 1946 inicjatywa oddolna w postaci samoobrony ziemi grodzieńskiej⁹. Dowództwo białostockiego WiN „wolało” postrzegać funkcjonowanie tej kresowej organizacji raczej przez pryzmat jej fikcyjnych struktur umiejscowionych w ówczesnej Polsce ludowej niż heroicznym wysiłków „ostatnich leśnych”, skupionych wokół ppor. Mieczysława Niedzińskiego „Mena”, Józefa Mikłaszewicza „Fali” czy też Bronisława Maciukiewicza „Bawarskiego”. Był to kolejny paradoks, wynikający – jak się wydaje – przede wszystkim z braku pomysłu KOB WiN co do dalszych losów konspiracji znajdującej się „za kordonem”, a od wiosny 1946 r. także i braku realnych możliwości wpływu na rozwój wypadków za wschodnią granicą. Mimo to białostockie dowództwo Zrzeszenia nie zdecydowało się na zaakceptowanie formalnego wniosku mjr. Szymborskiego z grudnia 1945 r., sugerującego rozwiązanie podległej mu struktury¹⁰.

⁹ Organizacją tą, powstałą na bazie struktur akowskich, dowodził ppor. Mieczysław Niedziński „Men” – wymieniany jeszcze w sierpniu 1946 r., całkowicie fikcyjnie, jako drugi zastępca prezesa Obwodu WiN Grodno.

¹⁰ Meldunek z 31 XII 1945 r.: „Ponieważ Grzegorz istnieje »bez ziemi«, na obcym terenie, utrzymuje personel na ekwiwalencie osobowym mocno obciążającym budżet Otto, a praca jego jest znikoma na terenach poza linią Curzona ze względu na trudności przekraczania granicy i samo przebywanie w terenie oraz warunki pracy konspiracyjnej, dlatego przedstawiam następujący wniosek:

Trudno zrozumieć, dlaczego przyjęto takie rozwiązanie, tym bardziej że w kwietniu 1946 r. nakazano prezesowi Rejonu Grodzieńskiego przekazanie podległych mu (dyspozycyjnych) ludzi poszczególnym organizacjom obwodowym, na których terenach wówczas przebywali. W praktyce oznaczało to prawie całkowity demontaż liczącej i tak nie więcej niż 100 ludzi siatki¹¹. W tym kontekście jedynym powodem utrzymywania Rejonu



Uczestnicy grupy szkoły podchorążych z Grodna

„Grzegorz” oraz obwodów WiN Grodno i Wołkowysk w strukturach okręgu białostockiego pozostawała, jak się wydaje, już tylko potrzeba dawania świadectwa o polskim charakterze tych ziem. W wymiarze symbolicznym była to z pewnością decyzja ze wszech miar słuszną, przypominająca o stale tłącym się tam oporze.

Kolejnym z szeregu paradoksów, wpisanych trwale w historię grodzieńskiej organizacji niepodległościowej, okazała się znacznie większa trwałość wspomianej już wcześniej samoobrony niż jej odpowiednika po zachodniej stronie granicy. Decydujący w tym względzie był, jak można domniemywać, ów zasadniczy imperatyw działania – realny w przypadku inicjatywy „Mena”, coraz bardziej sztuczny (zwłaszcza od momentu całkowitego zablokowania granicy) – w przypadku mjr. „Bąka” i jego podkomendnych. To on pozwalał Mieczysławowi Niedzińskiemu odbudowywać kilkakrotnie rozbijane przez NKWD-MWD pododdziały. To on sprowadzał konspirację mjr. Szymborskiego do wymiaru rozgrywek personalnych ze swoim wieloletnim współpracownikiem kpt. Wojciechem Jakubczykiem „Korwinem”¹². To on umożliwił kresowym pododdziałom wykonanie (do lata 1948 r.) ponad 70 akcji dywersyjnych, w wyniku których zginęło ponad 100 przedstawicieli sowieckiego aparatu bezpieczeństwa (agentów i funkcjonariuszy)¹³. To on wreszcie, w drugiej połowie 1946 r., sprowadzał funkcjonowanie Rejonu – Inspektoratu Grodzieńskiego WiN – do pilnowania obiegu poczty, wypełnionej coraz to bardziej fantastycznymi informacjami.

a) rozwiązanie Grzegorza na terenie Otto

b) komórki inf[ormacyjno]-propagandowe z Jadwigi i Ireny przekazać sąsiednim obwodom. Będą one mogły łatwiej zorganizować przerzut prasy i zbierać wiadomości z tamtych terenów, mając dostęp do granicy na szerokim odcinku” (kopia w zbiorach autora).

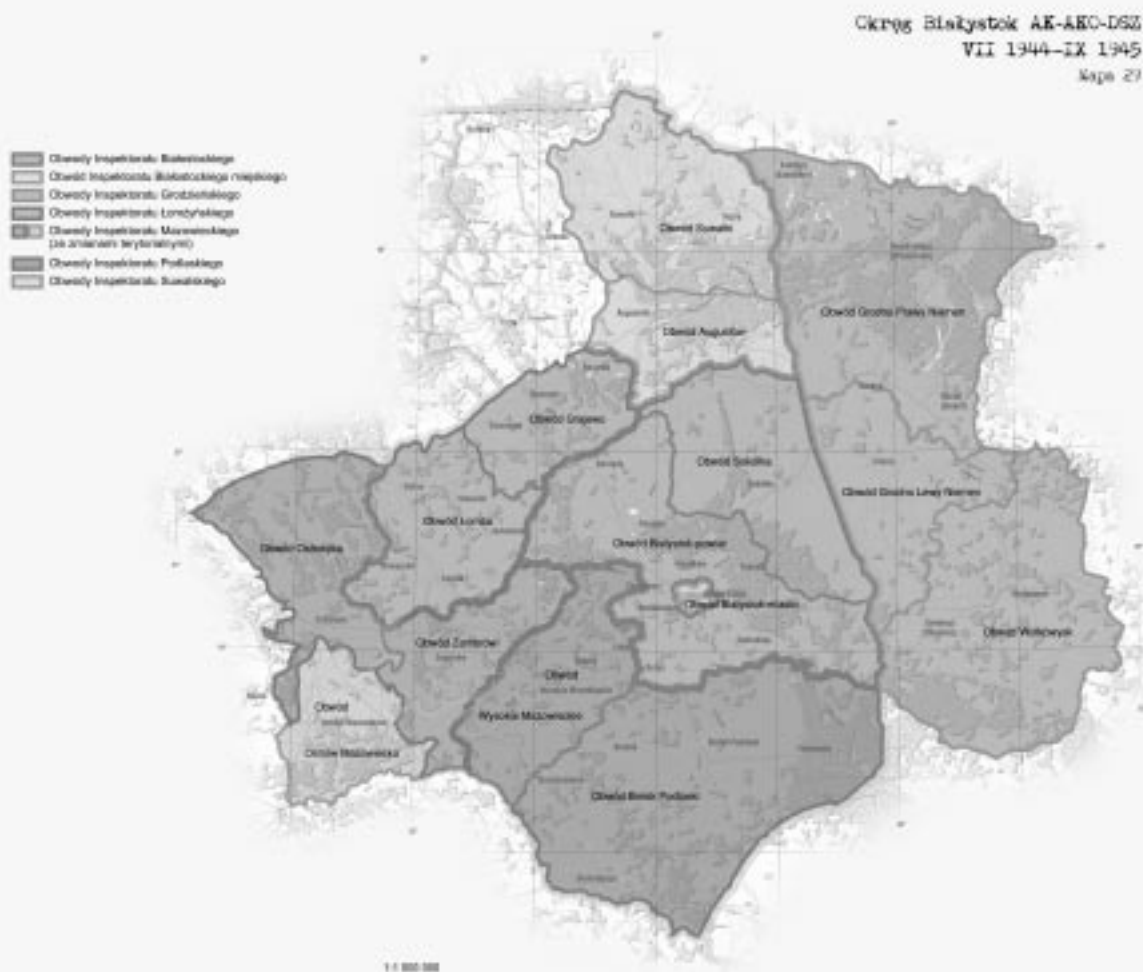
¹¹ Pierwszy taki rozkaz KOB pojawił się już w grudniu 1945 r.

¹² Wojciech Jakubczyk „Korwin” – jeden z organizatorów konspiracji grodzieńskiej, został zawieszony w pełnieniu funkcji prezesa Obwodu WiN Grodno w końcu grudnia 1945 r. Na skutek interwencji dowództwa białostockiego Zrzeszenia mjr. „Bąk” zmuszony był jednak przywrócić go w maju 1946 r. na zajmowane dotąd stanowisko.

¹³ Po likwidacji przez NKWD pododdziałów Franciszka Talewicza „Komara” i Franciszka Markisza „Niedźwiedzia” 4 V 1948 r. sowieckiemu aparatowi bezpieczeństwa udało się zlokalizować pod Grodnem grupę Józefa Mikłaszewicza „Fali” (przy której był także „Men”). W kilkugodzinnej walce oddział został całkowicie rozbity, poległo 9 partyzantów, w tym również Mieczysław Niedziński.

Dwie inicjatywy, „wyrastające z tego samego pnia” i posługujące się tą samą nazwą – grodzieński – okazały się w praktyce „niezależnymi bytami równoległymi”. W faktyczną działalność białostockiego Zrzeszenia WiN wpisywała się niestety realnie tylko ta, która podlegała mjr. „Bąkowi”. Reaktywowanej przez „Mena” samoobronie – paradoksalnie po raz pierwszy i ostatni zarazem w historii grodzieńskiej konspiracji – przyszło dzielić, tym razem w stu procentach w sposób tożsamy, los innych organizacji kresowych (np. Obwodu Szczuczyn–Lida) rozbitych definitywnie dopiero na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

Fotografie pochodzą ze zbiorów własnych Autora oraz AIPN.



Źródło: *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, Warszawa–Lublin 2007, s. 71.

AMNESTIA 1947 ROKU NA BIAŁOSTOCZYZNIE

W latach 1945–1947 na terenie Białostoczczyzny działały dwa nurty podziemia antykomunistycznego. Podziemie poakowskie reprezentowała Armia Krajowa Obywatelska (lutym–wrzesień 1945 r.), następnie Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” (od września 1945 r.). Podziemie narodowe stanowiła Narodowa Organizacja Wojskowa (do wiosny 1945 r.) i Narodowe Siły Zbrojne (do jesieni 1945 r.) – z połączenia obu organizacji w 1945 r. utworzone zostało Narodowe Zjednoczenie Wojskowe. Wiosną 1947 r., po przeszło dwóch i pół roku walki z reżimem komunistycznym, konspiracja niepodległościowa na Białostoczczyźnie znalazła się w krytycznym położeniu.

Rok 1945 nie przyniósł spodziewanego rozstrzygnięcia. Oczekiwany po zakończeniu wojny światowej rychły wybuch otwartego konfliktu pomiędzy ZSRS a mocarstwami zachodnimi nie nastąpił. Stopniowo, od początku 1946 r. sytuacja podziemia zaczęła się pogarszać dosłownie z każdym miesiącem. W lutym, po ściągnięciu z różnych stron kraju dodatkowych oddziałów KBW i WP, władze rozpoczęły pacyfikację obszaru województwa białostockiego, którą prowadzono nieustannie aż do wyborów w styczniu 1947 r. Szeregi żołnierzy podziemia stopniowo się wykruszały. Konspiracyjne bataliony terenowe liczyły niekiedy tyłu żołnierzy, co przeciętna kompania z czasów okupacji niemieckiej. Zdarzało się, że na czele poszczególnych obwodów stali podchorążowie rezerwy bądź podoficerowie. Rok 1946 był najkrwawszy w dziejach komunistycznego terroru na terenie Białostoczczyzny – wykonano wówczas ponad 230 wyroków śmierci orzeczonych przez komunistyczny wymiar sprawiedliwości.

W myśl założeń programowych Zrzeszenie WiN miało być organizacją o charakterze społeczno-politycznym. Priorytetowo zatem traktowano działalność propagandową i wywiadowczą, przy jednoczesnym maksymalnym ograniczeniu aktywności militarnej. Na



Fot. ze zbiorów Kazimierza Suszyńskiego

Ujawnieni żołnierze Obwodu WiN Sokółka–Białystok, Sokółka, 15 kwietnia 1947 r.



Żołnierze Obwodu WiN Suwałki–Augustów wkraczają do Suwałk (pierwszy z prawej prezes obwodu sierż. Józef Grabowski „Cyklon”), Suwałki, 25 kwietnia 1947 r.

Białostoczczyźnie wyrazem dążeń Zrzeszenia była pomoc udzielona przy tworzeniu struktur legalnej opozycji – Polskiego Stronnictwa Ludowego. Próby odsunięcia komunistów od władzy na drodze głosowania spełzyły jednak na niczym. „Referendum ludowe” z czerwca 1946 r., będące w rzeczywistości przedwyborczą generalną próbą sił pomiędzy komunistami a opozycją, zostało sfalszowane, a z wyborów do Sejmu Ustawodawczego 19 stycznia 1947 r. legalna opozycja została niemalże wyeliminowana. Założenia programowe przyjęte przez WiN, w zetknięciu ze stylem sprawowania władzy przez reżim komunistyczny, okazywały się całkowicie nierealne. Terror ze strony organów bezpieczeństwa spowodował, że rezygnacja z działalności zbrojnej nie była możliwa, dlatego Zrzeszenie WiN nigdy nie przybrało charakteru organizacji politycznej. Na terenie Białostoczczyzny przez cały okres działalności Zrzeszenia funkcjonowały liczne oddziały partyzanckie WiN, chociaż nie prowadziły działań zbrojnych w takim zakresie jak w roku 1945. Jesienią 1945 r., w chwili powołania do życia Zrzeszenia, stan liczebny Okręgu WiN Białystok wynosił około 20 tysięcy osób (wiosną 1947 r. – poniżej 10 tysięcy).

Również taktyka stosowana przez NZW w walce z reżimem komunistycznym nie przyniosła zakładanych rezultatów. Komendant Okręgu NZW Białystok mjr Florian Lewicki „Kotwicz” był zwolennikiem wzmocnienia działań zbrojnych. Realizacja „walki bieżącej” spoczywała głównie na utworzonych jesienią 1945 r. strukturach Pogotowia Akcji Specjalnej. W krótkim czasie mjr Lewicki doprowadził do nasilenia działań podległych mu oddziałów partyzanckich, które intensywnie rozbudowywano oraz dozbrajano. Pod wpływem porażek odniesionych wiosną 1946 r. przez oddziały PAS nowy komendant okręgu, ppłk Władysław Żwański „Błękit”, porzucił jednak plany zmierzające do zaktywizowania walki zbrojnej jako nierealne. Po zredukowaniu i przeorganizowaniu struktur PAS ich dalsza działalność ograniczona została do walki z agenturą UB. W czerwcu 1946 r., podczas referendum, NZW zakazywało udziału w głosowaniu, głosząc hasło: „W dzień do urny – w nocy do trumny”, bądź nakazywało głosowanie „3 x nie”, natomiast w styczniu 1947 r., w czasie wyborów

Fot. ze zbiorów Tadeusza Gajdzisia



Ujawnieni żołnierze oddziału ppor. Stefana Ejsmonta „Wira” Obwodu Sokółka-Białystok wśród miejscowych uczniów, Sokółka, 15 kwietnia 1947 r.

do Sejmu, wzywało do ich całkowitego bojkotu. Jesienią 1945 r., gdy na Białostoczczyźnie ostatecznie zakończyło się scalanie struktur NOW i NSZ, szeregi nowo utworzonego NZW liczyły łącznie około 10 tysięcy żołnierzy (wiosną 1947 r. stan liczebny Okręgu NZW Białystok wynosił około 5 tysięcy osób).

Wyczerpanie, rozgoroczenie, rezygnacja, świadomość braku perspektyw – tak można by najkrócej określić kondycję podziemia niepodległościowego na Białostoczczyźnie wiosną 1947 r. Trzeba przy tym pamiętać, że ogromna większość konspiratorów działała w strukturach podziemia od czasów okupacji niemieckiej, a niektórzy z nich rozpoczęli działalność jeszcze za „pierwszego Sowietą”, czyli w latach 1939–1941.

Decyzja ujawnienia i amnestia

31 grudnia 1946 r. został aresztowany prezes Okręgu WiN Białystok ppłk Marian (Maria) Świtalski „Juhas”, „Sulima” (stanowisko p.o. prezesa okręgu objął wówczas mjr Witalis Brzeski „Socha”, „Żegota”, który w styczniu 1946 r. powrócił z obozu internowania w ZSRS). Już 9 stycznia 1947 r. ppłk Świtalski – wraz z aresztowanymi uprzednio: prezesem III Zarządu Głównego WiN ppłk. Wincentym Kwiecińskim „Lotnym” oraz jego zastępcą Kazimierzem Czarnockim „Kazikiem” – wziął udział w „naradzie” z przedstawicielami MBP, której efektem była wydanie 29 tm. do członków Zrzeszenia WiN odezwę z apelem o „ujawnianie się”. Płk Świtalski zobowiązał się ponadto doprowadzić do ujawnienia całego Okręgu WiN Białystok. W tym celu został niebawem zwolniony z więzienia i skontaktował się z mjr. Brzeskim, który wyraził zgodę na ujawnienie podległych mu struktur. Z ramienia MBP dalsze pertraktacje z oficerami WiN prowadził wówczas kpt. Henryk Wendrowski, były oficer Komendy Okręgu AK Białystok. Zamiar ujawnienia został zaaprobowany przez większość kadry kierowniczej Okręgu WiN Białystok, co znalazło odzwierciedlenie w odezwie wydanej 17 lutego, przygotowującej akcję ujawnienia.



Fot. ze zbiorów Autora

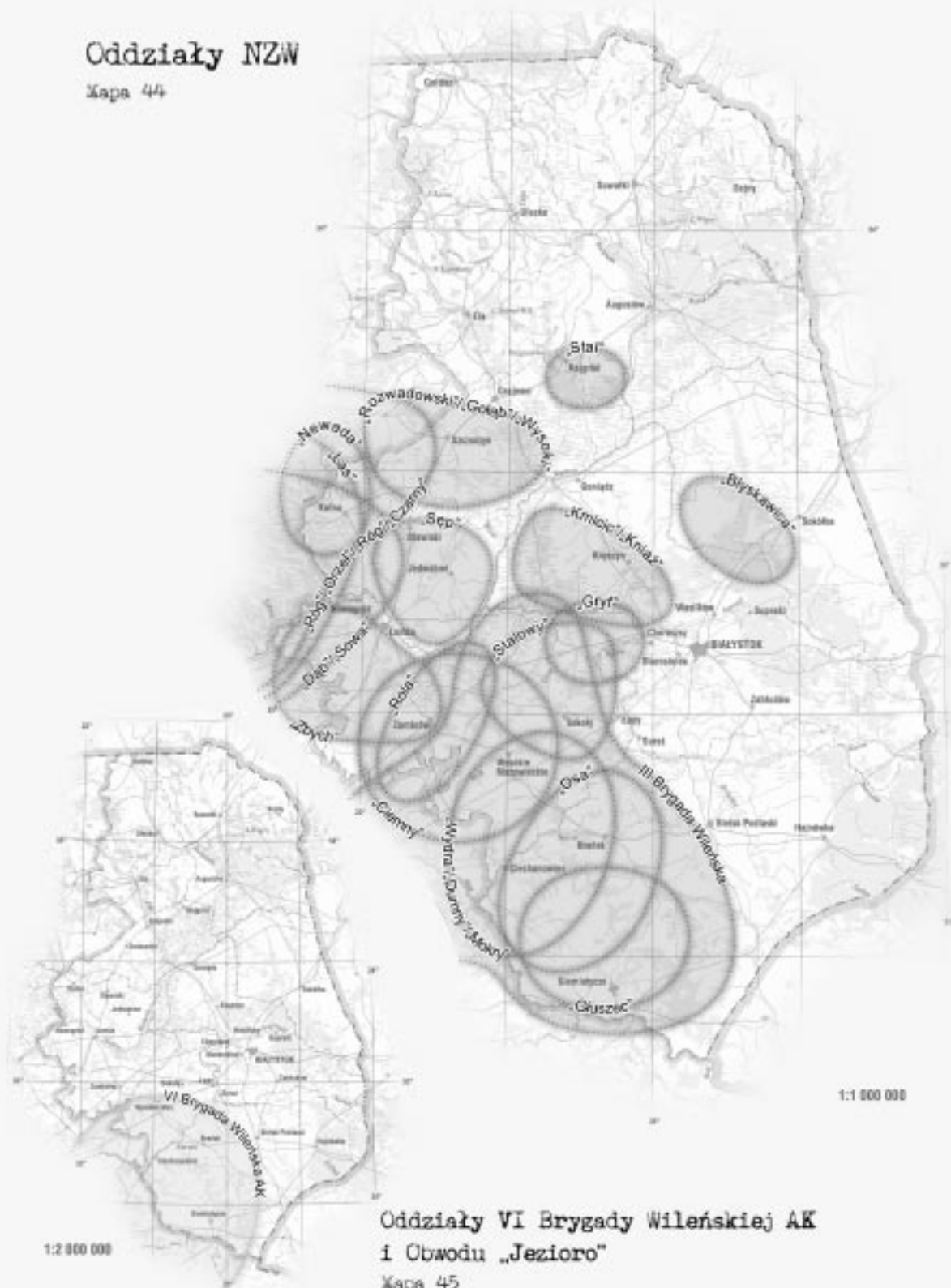
Kpt. Józef Ochman „Orwid”, „Ligoń”, przyszły p.o. prezesa Okręgu WiN Białystok, wśród żołnierzy oddziału partyzanckiego kpt. Kazimierza Kamińskiego „Huzara” ochraniającego ostatnią naradę Komendy Okręgu WiN Białystok przed ujawnieniem, Kamińskie-Jaśki, marzec 1947 r.

22 lutego 1947 r. Sejm uchwalił ustawę o amnestii, która weszła w życie trzy dni później. Z założenia amnestia miała obejmować głównie żołnierzy zbrojnego podziemia, zarówno prowadzących działalność konspiracyjną, jak i skazanych przez komunistyczny wymiar sprawiedliwości za „przestępstwa polityczne”. W stosunku do osądzonych (oraz – ewentualnie – przyszłych podsądnych) amnestia przewidywała darowanie wyroków dla skazanych na kary do 5 lat więzienia, zmniejszenie ich do połowy – dla skazanych na kary od 5 do 10 lat, a zmniejszenie o 1/3 – dla skazanych na kary powyżej 10 lat więzienia. Kary śmierci lub dożywocia zamieniano na 15 lat więzienia. W przypadku „czynnych członków” podziemia warunkiem uzyskania amnestii było dobrowolne zaniechanie „przestępczej działalności” oraz oświadczenie o tym władzom bezpieczeństwa. Wyłączone spod działania amnestii zostały jednak przestępstwa kwalifikowane przez władze jako szczególnie ciężkie, jak wyjaśniano – „świadczące o tym, że sprawca jest świadomym i niepoprawnym wrogiem narodu i państwa”, m.in. „zbrodnie szpiegostwa”, kwalifikowane w sposób nader rozciągliwy. Na mocy zarządzenia ministra bezpieczeństwa publicznego z 23 lutego powołano tzw. komisje amnestyjne, działające od 25 tm. do 25 kwietnia.

W marcu 1947 r. na naradzie kadry kierowniczej we wsi Kamińskie-Jaśki w powiecie wysokomazowieckim omówione zostały szczegóły ujawnienia struktur Okręgu WiN Białystok. Nie wszyscy jednak członkowie WiN zdecydowali się na ujawnienie. Prezes Rejonu WiN Białystok kpt. Franciszek Potyrała „Oracz” nie tylko odmówił podpisania odezwy wzywającej do ujawnienia, lecz również podjął kroki zmierzające do storpedowania akcji amnestyjnej, m.in. zakazując podkomendnym ujawnienia sieci wywiadowczej, tzw. egzekutywy i łączności, przez co został odwołany z zajmowanego stanowiska. Równocześnie kpt. Potyrała podjął działania zmierzające do utworzenia na bazie winowskiej nowej organizacji – „Wolność i Sprawiedliwość” – w tym celu nawiązał kontakt z szefem Samoobrony Obwodu WiN Wysokie Mazowieckie, kpt. Kazimierzem Kamińskim „Huzarem”, który także nie zamierzał się ujawniać. W kwietniu 1947 r. na czele Okręgu WiN Białystok stanął kpt. Józef Ochman „Orwid”, „Ligoń”, który doprowadził do całkowitego ujawnienia podległych struktur. Swoistym epilogiem ujawnienia Okręgu WiN Białystok było wydanie przez kpt. Ochmana wyroku śmierci na „Oracza”. Kpt. Franciszek Potyrała zginął z rąk byłych podkomendnych, zastrzelony w nocy z 3 na 4 marca 1947 r. w kolonii Piątek w powiecie sokólskim.

Oddziały NZW

Mapa 44



Oddziały VI Brygady Wileńskiej AK
i Obwodu „Jezioro”
Mapa 45

Źródło: Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956, Warszawa–Lublin 2007, s. 97.

„Ujawnieni” w liczbach

W wyniku przeprowadzonej akcji ujawniania struktur podziemia niepodległościowego do 25 kwietnia 1947 r. w województwie białostockim ujawniło się ogółem, według danych UB, 10 598 osób, w tym 6345 członków WiN, 1040 „członków AK”, 1954 żołnierzy NZW, 445 – NSZ, 487 współpracowników „podziemia” oraz 288 dezertarów z WP, 38 z MO, jeden – z UB. Ujawniający się oddali 2980 jednostek broni palnej, 98 granatów oraz 23 902 sztuki amunicji. Według tych informacji, na Białostocczyźnie ujawniło się wówczas około 95 proc. członków WiN oraz połowa żołnierzy NZW, co należy uznać za dane przeszacowane.

Liczba ujawnionych pokazuje tylko część strat poniesionych przez konspirację niepodległościową na Białostocczyźnie. W końcu czerwca 1944 r., w przeddzień wkroczenia Armii Czerwonej, siły Obwodu AK Augustów liczyły ponad 1200 żołnierzy, gdy w czasie amnestii ujawniło się w augustowskim PUBP 122 żołnierzy AK-AKO-WiN. Znaczna część żołnierzy do tego czasu padła ofiarą walk, zabójstw lub aresztowań, zginęła bez wieści, została deportowana do ZSRS bądź z różnych przyczyn opuściła teren powiatu.

niekontrolowanego ujawniania struktur NZW (wiosną 1947 r. całkowicie zaprzestało działalności pięć komend powiatowych: Białystok-miasto, Białystok-powiat, Grajewo, Łomża Północna oraz Sokółka) wkrótce wydał jednak rozkaz o całkowitym zakazie ujawniania się, pod groźbą kary śmierci.

Ze strony NZW odnotowano wówczas liczne przypadki przeciwdziałania amnestii wymierzone nie tylko w żołnierzy Zjednoczenia, lecz również w WiN. Nasiliły się przypadki odbierania broni, nagminne stały się kary chłosty oraz rekwizycje wymierzone ujawnionym, a nawet odnotowano przypadki atakowania i rozbijania członków WiN udających się do lokalnych komisji amnestyjnych.

Akcja amnestyjna nie była żadnym gestem dobrej woli ze strony władzy i nie miała wcale na celu, jak deklarowano, „umożliwienia wszystkim obywatelom wzięcia udziału w odbudowie Demokratycznej Polski Ludowej”. Rzeczywistym jej celem było spenetrowanie środowisk wrogich „władzy ludowej” oraz definitywne zlikwidowanie zbrojnego podziemia. Faktycznie była to masowa akcja o charakterze „ewidencyjno-operacyjnym”, która pozwoliła na stworzenie olbrzymiej bazy danych, wykorzystywanej później przy werbunku konfidentów. Nasilenie „działań operacyjnych” sprawiło, że na Białostocczyźnie już wiosną 1948 r. rozpoczęło się zjawisko tzw. powrotu do lasów. Terror bezpieczeństwa spowodował ponadto, że w tym samym czasie więzienne cele zaczęli zapełniać aresztowani pod różnymi zarzu-

Zupełnie innymi drogami potoczyły się losy Okręgu NZW Białystok. Ppłk Żwański stał na stanowisku kontynuowania walki z reżimem komunistycznym. 17 marca we wsi Jamiołki w powiecie wysokomazowieckim zwołał odprawę kadry dowódczej okręgu i pomimo że wszyscy członkowie sztabu oraz większość komendantów powiatów opowiedzieli się za częściowym, a nawet całkowitym ujawnieniem, podjął decyzję o pozostaniu struktur NZW w konspiracji. W rozkazie z 19 marca zabronił ujawniania się oraz jednocześnie wydał szereg zarządzeń mających usprawnić dalszą działalność, m.in. przez zmianę kryptonimów i pseudonimów, ograniczenie akcji zbrojnych do niezbędnego minimum, a nawet dyskretną zgodę na ujawnienie zdekonspirowanych i biernych członków organizacji. W następstwie niejednomyślnej postawy kadry dowódczej oraz

tami „ujawnieni” wiosną 1947 r. Oskarżani byli oni m.in. o szpiegostwo, wyłączone przecież spod działania ustawy, za które przewrotnie uważano gromadzenie, opracowywanie oraz przekazywanie meldunków sytuacyjnych w ramach funkcjonujących uprzednio struktur konspiracyjnych.

* * *

Amnestia nie zakończyła walki prowadzonej przez podziemie niepodległościowe na terenie Białostoczczyzny. Działalność konspiracyjną kontynuowały nieujawnione ogniwa, z których najsilniejsze stanowiły pozostałości Okręgu NZW Białystok (w postaci komend powiatowych Łomża, Wysokie Mazowieckie, Bielsk Podlaski i Ostrów Mazowiecka) oraz 6. Brygada Wileńska AK kpt. Władysława Łukasiuka „Młota”. Do lata 1948 r. trzon tych struktur został rozbity, a działające na Białostoczczyźnie patrole partyzanckie NZW, 6. Brygady Wileńskiej AK oraz grupy wywodzące się z WiN zlikwidowano w latach 1950–1954.

Ostatni ukrywający się na tym terenie żołnierz podziemia niepodległościowego – ppor. Stanisław Marchewka „Ryba” – został zabity przez grupę operacyjną SB-KBW w nocy z 3 na 4 marca 1957 r. w kolonii Jeziorko w powiecie łomżyńskim.

Literatura:

„Bijące serce partii”. *„Dzienniki Personalne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego”*, t. I: 1945–1947, red. A. Kunert, R. Stolarski, Warszawa 2001, s. 615–620

T. Frączek, *Formacje zbrojne obozu narodowego na Białostoczczyźnie w latach 1939–1956*, Warszawa 1996, mps pracy doktorskiej, s. 340–344, 361–363, 436, 443–444

D. Kaszlej, Z. Kaszlej, *Ujawnienie żołnierzy Obwodu Suwalsko-Augustowskiego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”*, „Rocznik Augustowsko-Suwalski”, t. II, Suwałki 2002, s. 107–158

J. Kułak, P. Łapiński, *Władysław Żwański (1896–1948)* [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. III, Kraków–Warszawa–Wrocław 2007, s. 627–632

J. Kurtyka, *Polska 1944–1956: z dziejów agonii i podboju* [w:] *ibidem*, t. I, Kraków–Warszawa–Wrocław 2002, s. XI–LVII

K. Litwiejko, *Franciszek Potyrała (1897–1947)* [w:] *ibidem*, t. I, Kraków–Warszawa–Wrocław 2002, s. 373–374

P. Łapiński, *Marian Michał Świtalski (1900–1958)*, [w:] *ibidem*, t. I, Kraków–Warszawa–Wrocław 2002, s. 461–462

Ochman Józef, [w:] *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” w dokumentach*, t. VI, cz. 3: *Cztery Zarządy Główne WiN przed sądami PRL, Noty biograficzne ważniejszych postaci wymienionych w tomach I–VI*, oprac. A. Zagórski, Wrocław 2000, s. 484–485

Odezwa z 17 II 1947 r. przygotowująca akcję ujawniania Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” w Białostockiem, oprac. S. Poleszak, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2002, nr 17, s. 247–250

S. Poleszak, R. Wnuk, *Zarys dziejów polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956* [w:] *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, Warszawa–Lublin 2007, s. XXII–XXXVIII

Zbigniew Nawrocki, IPN

BRYGADY WYWIADOWCZE (1940–1946)

Działalność Brygad Wywiadowczych nie jest szerzej znana w literaturze historycznej. Istniejące na ich temat publikacje mają charakter przyczynkarski i stanowią fragment szerszych opracowań dotyczących dziejów powojennego podziemia niepodległościowego o powstaniu akowskiej lub poświęconych funkcjonowaniu administracji Polskiego Państwa Podziemnego, w tym Delegatury Rządu na Kraj. Tymczasem Brygady swym rodowodem sięgają początków Polski Podziemnej, a sama ich nazwa nawiązuje do działalności pionu politycznego Policji Państwowej II Rzeczypospolitej.

Po przegranej kampanii wrześniowej zadania tzw. defensywy, czyli kontrwywiadu politycznego, nie straciły bynajmniej na ważności. Zgodnie z przepisami prawa na czas wojny cała odtwarzana administracja cywilna podporządkowana została jednemu celowi: zbrojnej walce o niepodległość Polski¹.

Już w marcu 1940 r. gen. Stefan Rowecki przedstawił Politycznemu Komitetowi Porozumiewawczemu projekt zorganizowania tzw. komend etapowych, które miały zapewnić zaplecze na czas powszechnego wystąpienia zbrojnego. Komitet odrzucił jednak pomysł, uważając, że jest to zakamuflowana forma przejęcia władzy przez „wojsko”. Pod koniec kwietnia tr. Rowecki przedstawił więc politykom nowy projekt – dokonania wyboru osoby, która by w ścisłym porozumieniu zarówno z Komitetem, jak i komendantem Związku Walki Zbrojnej podjęła prace nad utworzeniem administracji zależnej od Komitetu. Projekt został przyjęty i w maju 1940 r. funkcję szefa koordynacji spraw wojskowych i cywilnych objął urlopowany na ten czas z wojska **Ludwik Muzyczka**², który przedłożył wkrótce plan zorganizowania trójinstancyjnej Administracji Tymczasowej. W czerwcu 1940 r. Muzyczka został podporządkowany tymczasowemu delegatowi Rządu RP na Kraj Janowi Skorobohatemu-Jakubowskiemu.



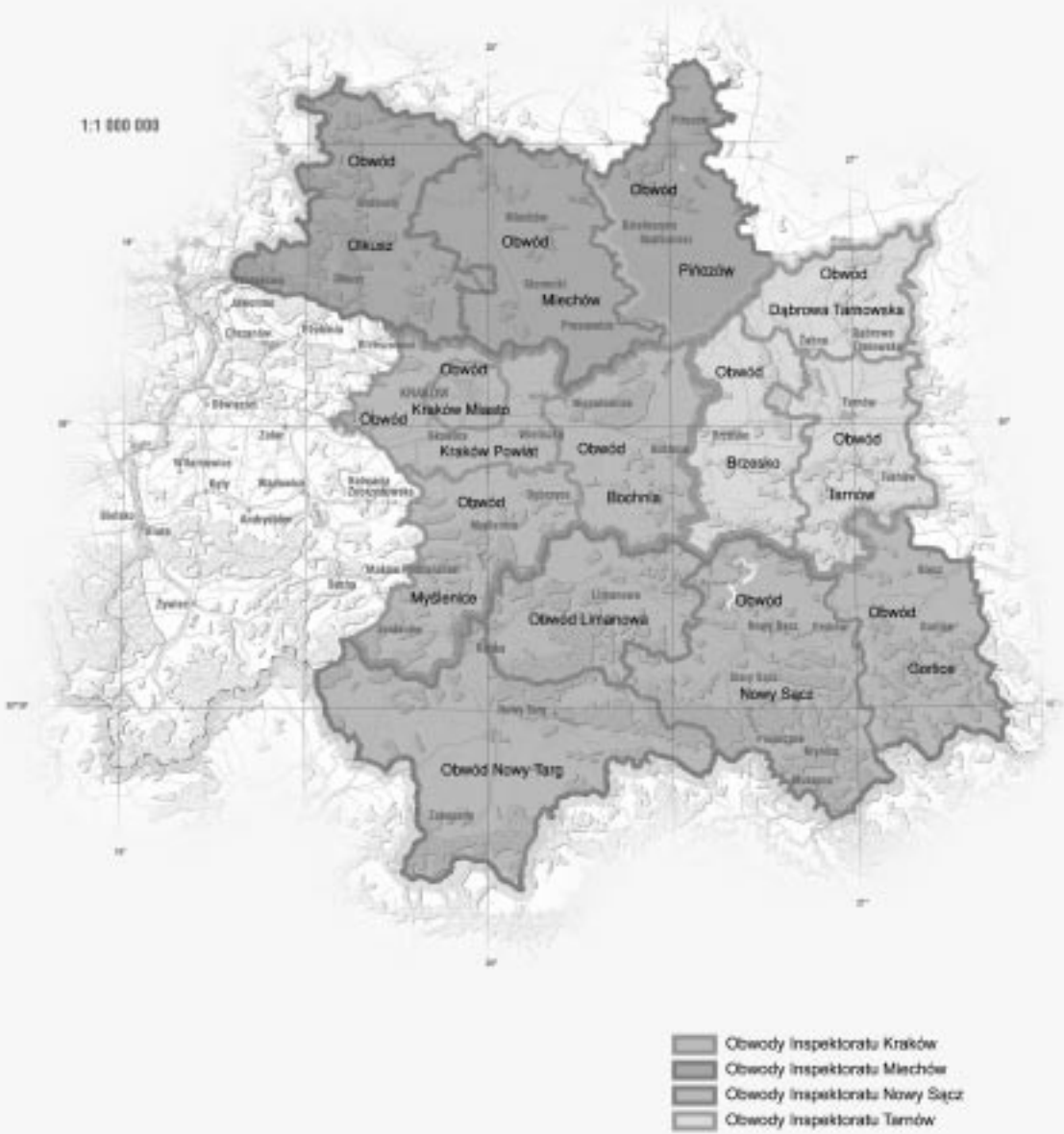
Ludwik Muzyczka

Fot. AIPN

¹ Szerzej w publikacji autora *Brygady Wywiadowcze (1940–1946). Zarys problematyki*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2002, nr 18, s. 33–48 (tu literatura przedmiotu).

² Przedwojenny działacz Związku Strzeleckiego (komendant Okręgu Wileńskiego i tajnego Okręgu Pomorskiego), urzędnik (m.in. starosta powiatowy w Głębokiem na Wileńszczyźnie i w Wyrzysku na Pomorzu), a także współtwórca i komisarz cywilny jednej z pierwszych konspiracyjnych organizacji antyniemieckich – Organizacji Orła Białego.

Okręg Kraków AK
VII 1944–I 1945
Mapa 213



Źródło: Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956, Warszawa–Lublin 2007, s. 299.

Dopiero w marcu 1941 r. Muzyczka przystąpił do prac nad organizacją administracji w ramach ZWZ. Za podstawę swej pracy przyjął przepisy prawne regulujące funkcjonowanie struktur państwowych w okresie wojny. Artykuł 4 ustęp 2 ustawy o stanie wojennym z 1939 r. mówił: „w miejscowościach, w których wskutek działań wojennych władze administracji ogólnej nie są czynne, wszelkie ich uprawnienia przechodzą z mocy samego prawa na właściwe władze wojskowe”. Na szczeblu centralnym, przy departamentach delegatury miały być powołane Biura Wojskowe, na szczeblu wojewódzkim – Wydziały Wojskowe współpracujące z okręgowymi delegatami rządu, na szczeblu powiatów – Referaty Wojskowe.

W połowie 1941 r. na szczeblu centralnym utworzono więc pierwsze Biura Wojskowe, których do końca 1941 r. funkcjonowało dziewięć, w tym Biuro Wojskowe Spraw Wewnętrznych³. Organem kierowniczym aparatu Biur Wojskowych ustanowione zostało w Komendzie Głównej ZWZ Szefostwo Biur Wojskowych noszące krypt. „Teczka” (do sierpnia 1943 r.), „Głóg” (do czerwca 1944 r.) i wreszcie „Róża”. Szefem biur został Muzyczka⁴. Równoległe przystąpiono do tworzenia struktur terenowych.

Jedną z komórek Biura Spraw Wewnętrznych stanowił Oddział Bezpieczeństwa. W oddziale miały funkcjonować komórki: informacyjno-polityczna i służby bezpieczeństwa, a także **Brygady Wywiadowcze**. Do zadań Oddziału Bezpieczeństwa miały należeć m.in.: organizacja aparatu służby bezpieczeństwa, łącznie z przygotowaniem struktur policji porządkowej, kryminalnej i politycznej, przygotowanie zarządzeń dotyczących „zabezpieczenia” porządku publicznego w tzw. okresie przejściowym, czyli po ustaniu działań wojennych – przez zabezpieczenie rozumiano „unieszkodliwienie elementów wywrotowych”, a także przygotowanie sądów administracyjnych.

Jakie były zadania Brygad?

Szczególne zadania w ramach oddziału otrzymały Brygady, które miały „rozpracowywać”, choćby nawet w najogólniejszej formie, wiele zagadnień z zakresu bezpieczeństwa i porządku publicznego, ze szczególnym uwzględnieniem ruchu komunistycznego. „Rozpracowaniu” miały podlegać także zamieszkujące w granicach II RP mniejszości narodowe (Niemcy, Żydzi, Ukraińcy, Rosjanie, Białorusini, Litwini) oraz organizacje społeczne i polityczne. Sprawy mniejszości narodowych znajdowały się przed wojną w kompetencji pionu politycznego, a później śledczego policji.

Zakres działania Brygad obejmował, w planach, przede wszystkim zbieranie materiałów i informacji w kwestii bezpieczeństwa, priorytetowo zaś miały być potraktowane tzw. elementy wywrotowe, czyli komuniści. W tym względzie „rozpracowaniu” podlegał:

„a. Stan organizacyjny, osobowy, technika pracy i metody pracy elementów komunistycznych w okresie bezpośrednio przed wojną (I IX 1939 r.),

³ Pozostałe biura to: Wojskowe Biuro Sprawiedliwości, Wojskowe Biuro Skarbu, Wojskowe Biuro Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia, Wojskowe Biuro Rolnictwa, Wojskowe Biuro Aprowizacji, Wojskowe Biuro Komunikacji, Wojskowe Biuro Przemysłu i Handlu oraz Wojskowe Biuro Telekomunikacji.

⁴ Był nim do maja 1944 r., tj. do czasu objęcia funkcji zastępcy komendanta głównego organizacji „Nie”, podlegając bezpośrednio komendantowi Sił Zbrojnych w Kraju, gen. Roweckiemu. Po aresztowaniu Roweckiego nowy komendant główny gen. Tadeusz Komorowski podporządkował Szefostwo Biur Wojskowych szefowi sztabu AK, gen. Tadeuszowi Pełczyńskiemu. Zastępcami Muzyczki zostali: Stanisław Miłkowski „Jeż”, Witold Gokieli „Ryszard” oraz od końca 1942 r. Jerzy Michalewski.

b. stan organizacyjny, osobowy, technika pracy, metody pracy i aktualne nastawienie elementów komunistycznych w związku z wytworzoną sytuacją w dobie dzisiejszej”.

W celu realizacji tych zadań Brygady miały najpierw nawiązać kontakt z funkcjonariuszami przedwojennej Służby Śledczej, a następnie wykorzystać zebrane przez nich i zachowane materiały dotyczące komunistów, a także zebrane podczas dotychczasowej działalności organizacyjnej w warunkach okupacyjnych. Na bieżąco Brygady miały prowadzić inwigilację działalności komunistów m.in. w organizacjach lewicowych (polskich i mniejszościowych), w większych ośrodkach pracy (obozy pracy, fabryki), w prasie podziemnej, ale także w organizacjach niepodległościowych, w tym w partiach obozu rządzącego. Oprócz zadań dotyczących komunistów Brygady miały podjąć się prowadzenia działalności wywiadowczej we wszystkich innych dziedzinach życia społeczno-politycznego i gospodarczego w sprawach dotyczących bezpieczeństwa i porządku publicznego.

W dotychczasowych opracowaniach sądzono, że Brygady powstały dopiero w ramach „Teczki”, czyli najwcześniej w drugiej połowie 1941 r. Termin ten, przynajmniej w odniesieniu do niektórych okręgów, należy jednak przesunąć na rok 1940. Już bowiem w pierwszej połowie tr., po powołaniu go przez gen. Roweckiego, Muzyczka – nie czekając na akceptację Politycznego Komitetu Porozumiewawczego – rozpoczął gromadzenie kadr z myślą o ich wykorzystaniu w ramach Administracji Zastępczej. Także wydana w grudniu 1941 r. „Instrukcja ogólna dla Wydziałów Wojskowych” wspominała, że „na terenie niektórych okręgów już od dłuższego czasu zostały powołane brygady wywiadowcze, których wyniki prac uzasadniają potrzebę rozciągnięcia tej formy wywiadu i na pozostałe okręgi. Tam przeto, gdzie Br[ygad] W[ywiadowczych] nie ma, Szefowie W[ydziałów] W[ojskowych] przystąpią niezwłocznie do ich zorganizowania”. Jednym z takich okręgów, w którym Brygady prowadziły pracę już w 1940 r., a więc przed powołaniem Szefostwa Biur Wojskowych, był na pewno Okręg ZWZ Kraków.

Struktura organizacyjna Szefostwa Biur Wojskowych z przyczyn oczywistych nie wszędzie mogła zostać wprowadzona w życie, nie wszędzie też wyznaczone im zadania zostały podjęte w pełnym wymiarze. W połowie 1943 r. Wydziały Wojskowe, oprócz Okręgu Krakowskiego AK, funkcjonowały w Obszarach Warszawskim (dla województwa warszawskiego) i Lwowskim (dla województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego), a także w Okręgach: Kieleckim, Warszawskim (dla Warszawy), Lubelskim, Śląskim, Łódzkim, Poznańskim, Białostockim, Wileńskim, Nowogródzkim i Poleskim. Ponadto utworzono Ekspozyturę Wydziałów Wojskowych dla Okręgów: Tarnopolskiego i Stanisławowskiego oraz Podokręgu Rzeszowskiego. Tylko w Obszarze Lwowskim AK Wydział Wojskowy liczył ok. 700 osób. Składał się m.in. z Oddziału Bezpieczeństwa wraz z Brygadami Wywiadowczymi. W połowie 1943 r. także w Okręgu Kieleckim funkcjonowały wszystkie przewidziane instrukcją oddziały. Podobnie było w samej Warszawie, gdzie kierownikiem Brygad Wywiadowczych był Kazimierz Gąsiorowski „Edyta”. Oddział Bezpieczeństwa zorganizowany



Paweł Wieczorek-Lewandowski
„Dar”

Brygady Wywiadowcze informują

W sprawozdaniu rzeszowskich Brygad z 12 lutego 1945 r. pisano m.in.: „Nastroje: wybitnie i powszechnie antysowieckie. Propaganda sowiecka bezskuteczna, wywołuje samorzutną kontropropagandę stosowaną przez całe społeczeństwo. Składa się na to wiele przyczyn, oprócz zasadniczych (Polacy nie są komunistami), także i takie, jak: »władzę« objęły elementy wywrotowe, znane jako przestępcze, nieraz pospolici przestępcy kryminalni; reformy przeprowadzane są gwałtownie i chaotycznie, biją po kieszeni całość społeczeństwa; aresztowania, wyroki, wywożenia, gnębienia przez rewizje i rabunki, [...] wreszcie mentalność żołnierza sowieckiego, grabież i niszczenie majątku przez armię radziecką. [...] Polskie władze bezpieczeństwa, czyli polskie NKWD według wzoru sowieckiego i z nim ściśle współpracujące. Materiały informacyjne więźniów polskie NKWD na żądanie lub z własnej inicjatywy przekazuje sowieckiemu NKWD, któremu całkowicie podlega. Członkami polskiego NKWD są przeważnie b. żołnierze AL. Z miechowskiego, kieleckiego, radomskiego, lubelskiego oraz miejscowi i Żydzi, a także członkowie sowiec[kiego] NKWD tutaj przydzieleni. W polskim NKWD używa się metod sowieckich, ale również dużym uznaniem i zastosowaniem cieszą się gestapowskie. Na ogół są to ludzie, którzy poza słabą znajomością ogólnych zasad policyjnych ledwo umieją pisać i czytać, zarozumiali i o drażliwej ambicji. [...] Oprócz umundurowanego NKWD są tzw. tajniacy, bardziej niebezpieczni”. I dalej, bardziej szczegółowo: „Komuna: »Wasył« Rosjanin, jeniec z 1941 r., zwolniony z obozu w Pełkiniach przez zastępcę komend[anta] obozu, czynny, inteligentny osobnik, kierował pracą polityczną kom[unistycznego] wywiadu za okupacji niemieckiej. Miejscem pracy była melina u braci Mielnickich w Jarosławiu. [...] »Wasył« aresztowany przez Gestapo jeździł z Gestapo i wskazywał ludzi należących do AK, których aresztowano i rozstrzelano. Frankow Jacek, zam. Jarosław, ul. Paderewskiego 8, stolarz – dozorca domu, [...], konfident Gestapo, członek ukraińskiej organ[izacji] »Bulbowców«. [...] Przed wkroczeniem Sowietów osiada na stałe w Jarosławiu. Wstępuje do Milicji [...]. Znając doskonale miejscowe stosunki, przyczynił się do licznych aresztowań. Używa nazwiska Franko. Kontakt z »Wasyłem«. [...] Czyż Tomasz, ojciec i 2 synów. Ojciec – dozorca domowy w budynku Gestapo. [...] Synowie [w P]UBP [Jarosław] (niebezpieczni)”.

został na pewno także na terenie Obszaru Warszawskiego oraz Okręgów: Białostockiego i Nowogródzkiego.

W połowie 1943 r., w wyniku wcześniejszych ustaleń pomiędzy Radą Ministrów RP, PKP i KG AK, zapadła decyzja o scaleniu „Teczki” i organizowanej przez Delegaturę Rządu Administracji Zastępczej. Zdaniem zastępcy Muzyczki, Jerzego Michalewskiego: „to głównie niezwykle sukcesy organizacyjne Muzyczki wywołały przesadne i niczym nieuzasadnione obawy stronnictw politycznych. [...] Aparat Muzyczki stał się silną konkurencją dla aparatu administracyjnego Delegatury, który w 1942 r. nie mógł się żadną miarą z nim mierzyć. Stąd ogromne naciski krajowe i ze strony rządu na połączenie obu aparatów. Po długich wahaniach gen. Rowecki 2 lutego 1943 r. wyraził wstępną zgodę na włączenie »Teczki« do aparatu Delegatury Rządu (z pozostawieniem wojsku jedynie służb niezbędnych dla celów powstania, jak komunikacji, telekomunikacji, produkcji wojennej)”. 1 sierpnia 1943 r. gen. Tadeusz Komorowski wydał rozkaz „o zasadach i sposobach scalania aparatu administracji

zmilitaryzowanej z administracją zastępczą”. Przekazywanie miało odbywać się na drodze protokolarnego przejmowania przez organy Delegatury Rządu personelu Muzyczki (zasadniczo całymi zespołami) oraz dorobku rzeczowego jego aparatu. Doprowadzono do zetknięcia na wszystkich szczeblach terenowych komendantów AK z okręgowymi i powiatowymi delegatami Rządu RP w celu ustalenia wytycznych dalszego działania. W Krakowie scalenie odbyło się 3–30 listopada 1943 r. Personel scalanych komórek – po uzyskaniu urlopów z wojska – miał przejść pod zwierzchnictwo władz cywilnych (delegatów) i otrzymać w przybliżeniu funkcje podobne do tych pełnionych w „Teczce”. Szefowie Biur Wojskowych mieli zostać zastępcami dyrektorów departamentów delegatury, szefowie Wydziałów Wojskowych zostali przewidziani na stanowiska dyrektorów biur delegatów okręgowych, względnie ich zastępców, referenci powiatowi mieli objąć funkcje zastępców delegatów powiatowych. Personel Biur Wojskowych, który z różnych względów nie przechodził do struktur cywilnych, został przesunięty w ramach AK na inne stanowiska. Wcześniej, od 28 do 30 października 1943 r., nastąpiło przekazanie Delegaturze żołnierzy „Teczki” w Obszarze AK Lwów. Do struktur tamtejszej delegatury przeszło 349 osób z szefostwa Wydziału Wojskowego Obszaru, 96 osób z Okręgu AK Lwów, 444 z Okręgu AK Tarnopol i 67 z Okręgu AK Stanisławów.



Fot. AI PN

Józef Ostafin (fot. z 1935 r.)

W Okręgu Krakowskim AK-WiN

Scalenie odbyło się zasadniczo na przełomie 1943 i 1944 r., z wyjątkiem kilku Biur Wojskowych, m.in.: Przemysłu, Komunikacji i Telekomunikacji, które nadal tworzyły „Teczkę”, a właściwie już „Głóg”. Generalnie Brygady Wywiadowcze miały przejść po scaleniu do Wydziałów Bezpieczeństwa w Biurach Okręgowych Delegatów Rządu⁵. W Okręgu Krakowskim jednak proces ten przebiegł odmiennie niż na pozostałym terenie okupowanego kraju. Krakowska Brygada Wywiadowcza pozostała w strukturach AK. Fakt ten miał daleko idące skutki, zdecydował o przyszłości Brygad, o przetrwaniu ich struktur na terenie Krakowskiego Okręgu AK, „Nie”, a później Obszaru Południowego Delegatury Sił Zbrojnych i WiN, w rodzącej się drugiej konspiracji – antykomunistycznej. Gdy na pozostałym terenie kraju działalność Brygad zakończyła się wraz z likwidacją Państwa Podziemnego, ich krakowskie struktury przeszły jesienią 1944 r. do organizacji „Nie”⁶, a następnie przez DSZ do WiN. Kierunki działalności Brygad w drugiej konspiracji właściwie nie uległy zmianie. Zmieniły się natomiast metody i formy zbierania informacji, uszczegółowione zostały także

⁵ Z nowszych publikacji zob.: W. Grabowski, *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003, s. 117–130, 285–286, 289–290, 293–294, 301–303, 316, 322, 328–329, 341–344, 373–374, 386–399, 402–404, 415–417, 426–434, 437, 459, 468, 476–478, 542, 544.

⁶ Organizatorem siatki konspiracyjnej „Nie” i komendantem tej organizacji na terenie woj. krakowskiego był **Marian Głut**, były kierownik Oddziału Bezpieczeństwa krakowskiej „Teczki”. Oprócz niego w strukturach „Nie” znaleźli się inni byli oficerowie Administracji Zmilitaryzowanej, m.in.: Alojzy Kaczmarczyk, Józef Ostafin i Eugeniusz Ralski. Fakt ten ułatwił podporządkowanie krakowskich Brygad, z **Edwardem Bzymkiem-Strzałkowskim** na czele, nowym strukturom konspiracyjnym.

zadania. „Rozpracowaniu” nie podlegał już ruch komunistyczny jako całość, ale konkretne instytucje komunistycznej władzy i ludzie, którzy tę władzę reprezentowali. Tak więc w pierwszym rządzie rozpracowaniu podlegały służby sowieckie: komendy wojenne, organy „Smiersza”, NKWD/NKGB, doradcy sowieccy, UB, więzienia i areszty, ich funkcjonariusze, instytucje aparatu państwowego i quasi-samorządowego (urzędy wojewódzkie, w tym szczególnie wydziały społeczno-polityczne, rady narodowe, starostwa), ale także komitety PPR wszystkich szczebli, stronnictwa „koncesjonowane” (PPS, SL i SD). Monitorowano rozwój sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej na terenie zajmowanym przez wojska sowieckie, rejestrowano zbrodnie i nadużycia nowej władzy, morderstwa, rabunki i gwałty popełniane przez Sowieców oraz działalność OUN-UPA.

Nowa rzeczywistość wymagała także zmiany kadr konspiracyjnej siatki Brygad. Siatka złożona z byłych wywiadowców Policji Państwowej czy żołnierzy AK przestawała być wystarczająca. Potrzebni byli nowi ludzie – „wtyczki” zainstalowane w aparacie nowej władzy: członkowie PPR, funkcjonariusze UB i milicji, urzędnicy, współpracujący z Brygadami oraz dostarczający bieżących i wiarygodnych informacji. Najwcześniej, bo już we wrześniu 1944 r., reorganizacja Brygad nastąpiła na Rzeszowszczyźnie. W tym samym miesiącu szef Okręgu Rzeszowskiego Brygad **Antoni Słabosz** zaangażował jako łączniczkę swoją kuzynkę Irenę Szajowską „Hanke”, „Hudecką”, a wkrótce za jej pośrednictwem Alicję Wnorowską „Ewę” z Przemyśla, przydzielając im zadanie przeniknięcia do struktur przemyskiej „bezpieki”. Nastąpiła dalsza rozbudowa Brygad, m.in. w powiatach jarosławskim i przeworskim. W drugiej konspiracji Brygady stanowiły w dalszym ciągu niezależną sieć wywiadowczo-informacyjną. Nie podlegały one kierownictwu okręgów (wydziałów) DSZ i WiN, lecz bezpośrednio szefowi Brygad Obszaru Południowego tych organizacji, **Edwardowi Bzymkowi-Strzałkowskiemu**, który po rozwiązaniu „Nie” w maju 1945 r. został podporządkowany ppłk. Franciszkowi Niepokólczyckiemu, wówczas zastępcy komendanta Obszaru Południowego DSZ. Reorganizacja Brygad trwała do końca 1945 r. Rozbudowane zostały siatki wywiadowcze w Podokręgu, a później w Okręgu Rzeszowskim i Krakowskim, w kwietniu 1945 r. zorganizowano siatkę Brygad w Okręgu Górnośląskim. Podstawę organizacyjną Brygad – odmiennie niż w strukturze winowskiej – stanowiły nie rejony i rady, lecz inspektoraty i obwody. Zasięg terytorialny inspektoratów Brygad nie pokrywał się także z rejonami WiN.

Przez Pawła Wieczorka-Lewandowskiego ps. „Dar” i Antoniego Słabosza kierownictwo Brygad podjęło także próby zorganizowania swych siatek wywiadowczych na terenie Pomorza, Kujaw, Łodzi i Warszawy, jak się wydaje, niezakończonych większym sukcesem.

Okręgowe struktury Brygad polecały swym komórkom wywiadowczym m.in.:

„1) zorganizowanie wywiadu i kontrwywiadu osobowego i organizacyjnego przez dobór osób najpewniejszych pod względem przekonań patriotycznych, uzdolnień, bezstronności i pewności charakterów;

2) ugruntowanie jak najszerszej pracy konspiracyjnej w swej działalności i niedopuszczenie w żadnym wypadku do rozszyfrowania wobec wywiadu NKWD wzgl[ędnie] UBP;

Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Tarnowie – Oddział w Wierchosławicach



Edward Bzymek-Strzałkowski

3) bezpośredni wywiad poszczególnych osób i organizacji, na które przez swoją działalność szczególnie po 1 IX 1939 r. można wydać w myśl obowiązujących ustaw wyrok, jako na zdrajców Państwa Polskiego;

4) bezpośredni wywiad poszczególnych osób i organizacji, które przez swoją działalność szczególnie po 1 IX 1939 r. wykazały pełną wartość ideową, przez

co stały się godnymi do objęcia przyszłych kierowniczych stanowisk, stosownie do swych uzdolnień fachowych, wreszcie:

5) kwalifikacja elementu niepewnego, chwiejnego, na który należy zwrócić uwagę w przyszłości i uszanować przez odpowiednie stwarzanie dla nich warunków terenowych i pracy”.

Równocześnie podkreślano, „że nie ilość, lecz jakość decydować będzie o wynikach pracy BW”. Raporty z obwodów i inspektoratów przekazywane były do okręgowego Biura Studiów, komórki składającej się z referatów: społeczno-politycznego, kontrwywiadowczego i gospodarczego, a zajmującej się opracowywaniem dostarczanych przez struktury terenowe materiałów i przesyłaniem ich przez łączników do Krakowa. Tam, w Biurze Studiów Obszaru (krypt. „Izba Kontroli”), raporty były ponownie analizowane i, przy pomocy komórki propagandowej kierowanej przez Wiktora Langnera ps. „Cis”, „Siew”, redagowane w formie profesjonalnie przygotowanego biuletynu wewnętrznego „Informator”, który co miesiąc trafiał do Zarządów Wydziałów Zrzeszenia WiN.

* * *

Po referendum w 1946 r. nastąpił kres działalności Brygad. Mimo przestrzegania zasad konspiracji funkcjonariuszom UB udało się zinfiltrować agenturalnie komórki Brygad. W sierpniu 1946 r. nastąpiło uderzenie w centralę Brygad. 22 sierpnia w zasadzce przy ul. Jasnej 5 w Krakowie, w domu aresztowanego w przeddzień Langnera, aresztowany został szef Brygad Bzymek-Strzałkowski, a następnie jego najbliżsi współpracownicy. W dwa dni później aresztowany został Eugeniusz Ralski. Do końca następnego miesiąca rozbito także Okręgi Rzeszowski i Górnośląski. Tych spośród wywiadowców i współpracowników Brygad, którym udało się uniknąć wówczas aresztowań, funkcjonariusze UB ścigali i wyłapywali aż po rok 1950. Jedynym spośród kierownictwa BW, któremu udało się uciec (do Francji), był Antoni Słabosz.



Zdjęcie śledcze Wiktora Langnera

Tomasz Balbus, IPN Wrocław

„Macie szczęście, że nie jest to rok 1917. Dawno byście już gryźli ziemię”
– śledczy UB we Wrocławiu do oficera lwowskiej AK-WiN
ppor. Emila Berendowicza (1948 r.)

OPERACJA „RADWAN”

ROZBICIE PRZEZ UB EKSTERYTORIALNEGO OKRĘGU LWOWSKIEGO AK-WiN

Akcja „Burza” w Obszarze Lwowskim AK, wspólne walki oddziałów Polski Podziemnej i wkraczających na kresy południowo-wschodnie Rzeczypospolitej jednostek frontowych Armii Czerwonej, a następnie szybko następujące (podobnie jak kilkanaście dni wcześniej na Wileńszczyźnie) represje sowieckich służb bezpieczeństwa – nie zakończyły epopei konspiracji lwowskiej. Jej epilog miał miejsce dopiero na terenie Polski pojałtańskiej.

W drugiej połowie 1945 r. Komenda Obszaru Lwowskiego (komendant płk Jan Władysław „Janina”) zakończyła ewakuację do Polski ocalałych z serii aresztowań i akcji pacyfikacyjnych NKWD kadr konspiracyjnych. Większość z nich znalazła się na Dolnym Śląsku, gdzie zostały odtworzone podziemne siatki organizacyjne, zarówno tarnopolan, jak i lwowian. Jedyne oficerowie trzeciego z okręgów (Stanisławów), wchodzącego wcześniej w skład obszaru, nie zdołali zreorganizować swojej struktury.

Główna operacja „rozpracowania” konspiracji lwowskiej była realizowana w latach 1947–1956 przez jednostki komunistycznej bezpieki pod kryptonimem „Radwan”. Został on przyjęty od jednego z pseudonimów pierwszego z aresztowanych we Wrocławiu, w końcu września 1947 r., konspiratorów lwowskich, szefa komórki legalizacyjnej Okręgu Lwów, Jana Brodzisza „Ścibora”. Siatkę Okręgu Lwów rozbito do połowy 1948 r. Część osób zdekonspirowana została podczas prowadzonych śledztw, działań operacyjnych, a także ujawniona podczas amnestii 1947 r.

Nielicznych zatrzymano również w okresie wymierzonej w środowiska wileńskie ogólnopolskiej i zmasowanej „operacji filtracyjno-represyjnej” oznaczonej kryptonimem „X”. Od października 1947 r. całość procesu ujawniania żołnierzy lwowskiej AK koordynowali oficerowie Wydziału II Departamentu III MBP w Warszawie¹.



Fot. AIPN

Płk Anatol Sawicki, ostatni komendant
Okręgu Lwowskiego AK-WiN

¹ W latach 1947–1948 centrum terenowe działań operacyjnych i prowadzonych czynności śledczych znajdowało się w Wydziale III (Seksja II) WUBP we Wrocławiu. Naczelnikiem wydziału był wówczas por./kpt. Aleksander Majkowski, kierownikami sekcji byli żołnierze Okręgu Lwów AK, chor.

Dekonspiracja

Pierwsze, tragiczne w skutkach dla całej organizacji aresztowania konspiratorów okręgu nastąpiły we Wrocławiu zupełnie przypadkowo. Ich przyczyną było zaniedbanie kardynalnych zasad bezpieczeństwa ze strony działaczy komórki legalizacyjnej, którzy źle zabezpieczyli swoje podręczne archiwum (kenkarty, czyste blankiety zaświadczeń, legitymacje instytucji państwowych, wykaz członków konspiracji, pieczęcie nagłówkowe i okrągłe, w tym wojskowe i poselstw zagranicznych, urzędów państwowych, urzędów sowieckich i polskiego MSZ). Zostało ono ukryte w walizce z fałszywym nazwiskiem i zdjęciem właścicielki w gruzach domu przy ul. Parkowej. Gdy 26 września 1947 r. dwaj szabrownicy, jakich wówczas po



Mjr Marian Jędrzejewski,
szef konspiracyjnego garnizonu m. Lwów

Dolnym Śląsku grasowało tysiące, Stanisław Kozioł i Jan Ryszka, penetrując gruzowisko, odkryli walizkę, wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Nieudana próba szantażu i uzyskania pieniędzy od właścicieli walizki, pracowników lwowskiej „legalizacji”, Emilii Olgi Lewandowskiej „Marysi” i Brodzisza, zakończyła się przekazaniem tych materiałów MO. Milicjanci, nie bardzo wiedząc, co mają zrobić z „fałszerzami dokumentów” i samą walizką, natychmiast zawiadomili o znalezisku bezpiekę.



Ppor. Zofia Orlicz, szefowa kancelarii i kierowniczka łączności konspiracyjnej Komendy Okręgu Lwowskiego

Jeszcze tego samego dnia wieczorem do mieszkania rodziny inżyniera Bolesława Monné „Konrada” przy Parkowej weszła grupa operacyjna UB. W ciągu kilku godzin w „kotle” aresztowano kilka osób ściśle związanych z komórką legalizacyjną. Jako swoistych zakładników, w początkowym okresie śledztwa, wykorzystano również członków rodzin zdekonspirowanych działaczy podziemia. Aresztowano wówczas inżyniera Monné, Marię Krystynę Monné, Brodzisza, Bronisławę Fritz, Jadwigę Fritz, Emilię Olgę Lewandowską. Przewieziono ich natychmiast do siedziby Wydziału III WUBP przy ul. Podwale Świdnickie we Wrocławiu. Zostali poddani wielogodzinnym przesłuchaniom i szybkim konfrontacjom identyfikującym ich prawdziwe nazwiska, akowską przeszłość, pełnione w podziemiu funkcje i posiadane „kontakty”. 29 września we własnym mieszkaniu w Krakowie została aresztowana kurierka komendy okręgu i zastępca szefowej łączności, Maria Zajączkowska „Majewska”.

7 listopada w Krakowie przy ul. Karmelickiej (biuro Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego) została aresztowana kolejna kurierka komendy okręgu, Jadwiga Zawistowska „Helena”. Na kilka godzin przed aresztowaniem zdołała jeszcze zabezpieczyć konspiracyjną

Tadeusz Łabuda, wywodzący się z zasłużonej dla Polski Podziemnej rodziny lwowskich akowców.

Aresztowanie komendanta

Największy sukces w operacji „Radwan” odnotowali funkcjonariusze bezpieki z Wrocławia w niewielkim, powiatowym miasteczku na Dolnym Śląsku. Posiadając już dokładne dane ustalone przez wywiadowców lokalnego UB, 16 marca 1948 r. w Lubaniu Śląskim na kilka godzin ubecy zablokowali jedną z większych ulic miasteczka, wystawili warty i kordony zaporo-we, zatrzymywali samochody, furmanki, roweryzstów. Funkcjonariusze UB weszli do tamtejszego Banku Gospodarstwa Spółdzielczego przy ul. Magistrackiej, gdzie aresztowali pracującego przy okienku głównego księgowego, Dębskiego. Starszy pan, skromny urzędnik w garniturze, wobec zatrzymania także rodziny, przyznał się, że jest ostatnim komendantem Okręgu Lwowskiego AK-WiN ppłk. Anatolem Sawickim „Cybulskim”, „człowiekiem numer jeden” na liście ściganych przez bezpiekę działaczy konspiracji lwowskiej. Córka podpułkownika, Anna Perliceusz, w swoich wspomnieniach pisała: „Okolo godziny 16 do naszego mieszkania na pierwszym piętze w Banku Spółdzielczym weszło trzech funkcjonariuszy UB i przeprowadzili szczegółowo rewizję, która trwała okolo 4 godzin. W tym czasie byłam w mieszkaniu ze swoją mamą. Zabrali wszystkie zdjęcia przedwojenne i z okresu wojny oraz dokumenty, w tym dużo fałszywek. Na moją prośbę zostawili kasetkę z kilkoma zdjęciami. Mnie udało się ukryć jedną fałszywkę dokumentu ojca. Ojciec cały czas był przetrzymywany na parterze banku. W międzyczasie przyszedł jeden z funkcjonariuszy z kartą od ojca, który prosił o wydanie ciepłej bielizny, skarpet, butów, ręcznika i rzeczy osobistych. I gdy mamusia to przygotowała i chciała zanieść ojcu, to żołnierz nie zgodził się. Tak że nie pożegnaliśmy się i nawet z daleka nie mogliśmy go już zobaczyć”. Pułkownika przewieziono na wstępne śledztwo do siedziby powiatowego UB. Po kilkunastu godzinach został przewieziony do Wydziału Śledczego WUBP we Wrocławiu, gdzie kilku funkcjonariuszy natychmiast rozpoczęło oficjalne dochodzenie.

kasę. Następnego dnia funkcjonariusze krakowskiego Wydziału III WUBP zabrali z Domu Ubogich Św. Wincentego à Paulo łączniczkę Agnieszkę Königsman „Terese”.

18 listopada w Gliwicach złapano łącznika „prowadzącego” jeden z ważniejszych lokali „pocztowych” komendy okręgu, Bronisława Łamasza „Błazia”. Do 24 tm. w mieszkaniu trwał „kocioł”. Do gliwickiego UB wraz z Łamaszem zabrano jego żonę Antoninę (zwolnioną po trzech tygodniach śledztwa). „Po przeprowadzeniu ich do urzędu – raportował chor. Bylica – oficer śledczy Świdorski wszczął przesłuchania, które nie dały żadnych rezultatów, a następnie zachorował i wyjechał do Wrocławia. W jego zastępstwie ja przesłuchiwałem całą noc, co też nie dało żadnych wyników”. Starszy już lwowiak trzymał się twardo, zarówno podczas śledztwa prowadzonego w Gliwicach, jak i we Wrocławiu. Mówił niewiele, podawał zazwyczaj tylko pseudonimy, niekiedy znane już wcześniej nazwiska. W drugiej połowie listopada wyjazdy wrocławskich funkcjonariuszy „na realizację” poza tereny województwa trwały nadal. 19 listopada w Zakopanem „tajnie zdjęto” związanego z komórką legalizacyjną Roberta Sigalina „Czaka” (używającego wówczas nazwiska Malinowski).

Kolejne precyzyjne aresztowania, związane z operacją „Radwan” oraz z prowadzonym w WUBP we Wrocławiu śledztwem, nastąpiły wiosną i latem 1948 r. Większość osób uwięziono dzięki informacjom „uzyskanym” w trakcie śledztw, a nie na podsta-

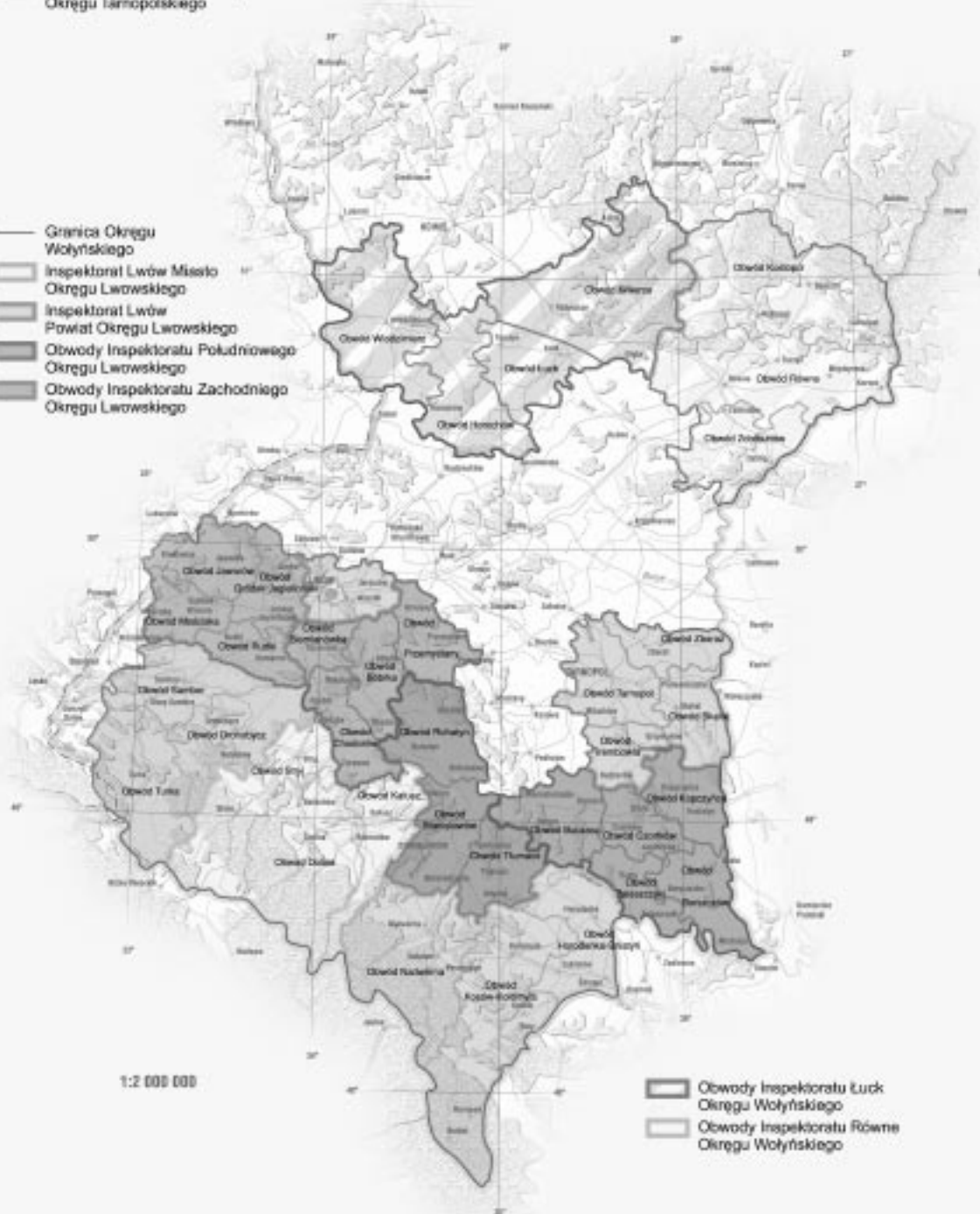
Obszar Lwowski AK „NIE”
i Okręg Wołyński AK
IX 1944–XII 1945

Mapa 24

- Okręgi Obszaru Lwowskiego
- Obwody Inspektoratu Stanisławów Okręgu Stanisławowskiego
- Obwody Inspektoratu Kolomyja Okręgu Stanisławowskiego
- Obwody Inspektoratu Stryj Okręgu Stanisławowskiego
- Obwody Inspektoratu Południowo-Zachodniego Okręgu Stanisławowskiego
- Obwody Inspektoratu Czortków Okręgu Tarnopolskiego
- Obwody Inspektoratu Tarnopol Okręgu Tarnopolskiego

- Granica Okręgu Wołyńskiego
- Inspektorat Lwów Miasto Okręgu Lwowskiego
- Inspektorat Lwów Powiat Okręgu Lwowskiego
- Obwody Inspektoratu Południowego Okręgu Lwowskiego
- Obwody Inspektoratu Zachodniego Okręgu Lwowskiego

- Obwody Inspektoratu Łuck Okręgu Wołyńskiego
- Obwody Inspektoratu Równe Okręgu Wołyńskiego



1:2 000 000

wie „działań agenturalnych”, dopiero stopniowo uruchamianych po złamaniu działaczy podziemia lwowskiego lub wymuszeniu zeznań na osobach szantażowanych często obietnicami zwolnienia najbliższych. Tak 3 marca we Wrocławiu została zatrzymana kolejna kurierka komendy okręgu, Ludwika Stecura „Wisia”, w której mieszkaniu przy ul. Spółdzielczej ubecy znaleźli dalsze „dokumenty legalizacyjne”.

Seria aresztowań

Coraz głębsza dekonspiracja postępowała również wśród osób z siatki łączności. 17 marca 1948 r. w Zakopanem w pensjonacie „Reglanka” na Jaszczurówce została aresztowana następna kurierka, współpracująca z ogniwami komendy okręgu, Maria Baczyńska „Pikuś”. 22 marca z klasztoru siostr Notre-Dame w Górze Świętej Anny przebrany w habit franciszkański ubek uprowadził szefową łączności konspiracyjnej, blisko współpracującą z komendantem okręgu ppor. Zofię Orlicz „Krystynę”. Tzw. okresowej obserwacji poddano również „kontakty” jej męża, wybitnego polskiego matematyka zamieszkującego w Poznaniu, prof. Władysława Orlicza. Następnego dnia funkcjonariusze mogli zanotować kolejny sukces operacyjny. 23 marca w Zakopanem został aresztowany „człowiek numer dwa” „podziemnego Lwowa”, mjr Marian Jędrzejewski „Macierzanka”, który posiadał informacje na temat ukrytego w piwnicy jednej z krakowskich kamienic archiwum organizacyjnego.

Krąg osób aresztowanych powiększał się systematycznie. Już 25 marca we Wrocławiu została „tajnie zdjęta” kurierka Maria Kamińska, mieszkająca przy ul. Poznańczyka (obecnie Benedykta Polaka), w miejscu ukrycia archiwum garnizonu lwowskiego AK, z czego ówczesnie UB nie zdawał sobie sprawy. 31 marca w Krakowie w kamienicy przy ul. Odrowąża podczas powrotu do domu została aresztowana łączniczka komendy okręgu, Helena Gawęda „Halina”.

W aresztowaniach uczestniczyły także osoby już uwięzione. I tak, 1 kwietnia Agnieszka Königsman została na jeden dzień przywieziona do Bielska, by pomóc w odnalezieniu inspektora ppor. Emila Berendowicza (Inspektorat Rejonowy Gródek).

Krąg aresztowanych osób z kierownictwa konspiracji lwowskiej zwiększał się więc dość szybko. 5 kwietnia w Krakowie aresztowano kolejnego czołowego oficera komendy okręgu, kwatermistrza mjr. Leopolda Rudolfa Webera „Narutowicza” (używającego wówczas nazwiska Kazanowski). 7 kwietnia, także w Krakowie, została zatrzymana łączniczka komendy okręgu Maria Polak. Zachowane raporty krakowskich wywiadowców opisujące jej tryb życia mówiły m.in.: „Prowadzi gospodarstwo domowe, żyje w ciężkich warunkach materialnych, ponieważ w czasie wojny straciła cały swój majątek posiadany. Stosunków towarzyskich z nikim nie utrzymuje. Wychodzi w każdy dzień na plac Kazimierza po zakup żywności i mleka dla syna [...]. Nosi stale płaszcz jesionkę bez względu na pogodę i czapkę futrzaną męża”.

Następnie na prawie miesiąc aresztowania wśród ludzi konspiracji lwowskiej zostały wyhamowane, tak aby w miarę uzyskiwania kolejnych „zeznań obciążających” uderzyć ponow-



Jan Brodzisz, szef komórki legalizacyjnej Komendy Okręgu Lwowskiego

Fot. ALPN

Fot. AIPN



O. Andrzej Tadeusz Deptuch, archiwista Komendy
Okręgu Lwowskiego

nie. 7–24 maja 1948 r., podczas szeroko zakrojonych „działań operacyjnych”, przeprowadzonych w Bielawie i we Wrocławiu oraz w kilku dolnośląskich miejscowościach, aresztowano kilkunastu powiatowych działaczy podziemia lwowskiego. Był wśród nich ich dowódca a Stefan Stebicki, aresztowany 11 maja we Wrocławiu (pod przybranym nazwiskiem Żmuda). Kilkanaście dni wcześniej został przez Marię Borzysławską ostrzeżony o szybko postępującej dekonspiracji osób z siatki lwowskiej, jednak ze względu na rodzinę nie zdecydował się na ucieczkę.

„Wpadka” archiwum

W tym czasie funkcjonariusze bezpieki z Wrocławia osiągnęli następny sukces, ujawniając archiwum szefa konspiracyjnego garnizonu Lwowa, mjr. Mariana Jędrzejewskiego „Macierzanki”: „Przesłuchany kierownik organizacyjny Jędrzejewski ps. »Zygmuntowski« złożył zeznanie na okoliczność zachowania archiwum organizacyjnego. Z zeznań wynika, że archiwum zostało ukryte w piwnicy aresztowanej przez nas łączniczki Kamińskiej Marii ps. »Ada« przez zastępcę »Zygmuntowskiego« Borzysławskiego Zbigniewa, zam[ieszkałego] obecnie we wsi Sztabowce, pow. Żagań. Ze względów technicznych wykopanie przez nas archiwum nie zostało dotychczas wykonane. Wydelegowano jednego z pracowników celem aresztowania Borzysławskiego Zbigniewa, który następnie wskaże dokładnie miejsce, w którym zakopał akta organizacyjne” (z raportu dla MBP).

Por. Borzysławski, bliski współpracownik mjr. Jędrzejewskiego, został aresztowany 28 maja w Sztabowcach – zatrzymali go funkcjonariusze bezpieki podający się za kontrolerów młynów. Wstępne przesłuchania prowadzono w Koźuchowie. Potem został przewieziony do Wrocławia na śledztwo i „lokalizację” archiwum, który stanowiło około trzystu dokumentów ukrytych w słoiku w piwnicy. 29 maja 1948 r. do mieszkania przy ul. Poznańczyka wkroczyła „grupa operacyjna”: „Borzysławski Zbigniew wskazał [funkcjonariuszom] miejsce, w którym z polecenia Jędrzejewskiego Mariana ps. »Zygmuntowski« ukrył archiwum komórki organizacyjnej okręgu »Cybulskiego« [ppłk. A. Sawickiego]. Wspomniane archiwum zostało przez nas zabrane do Urzędu celem skopiowania i dołączenia do rozpracowania. Archiwum to zawiera sprawozdania z ilości członków i uzbrojenia, rozkazy, awanse i odznaczenia [wnioski i listy], ostrzeżenia oraz instrukcje [wydawane] do końca 1946. Archiwum to posiada dla nas i śledztwa doniosłe znaczenie, gdyż daje nam możliwość włączyć do rozpracowania cały szereg nowych figurantów” (z raportu do MBP).

Wieczorem 8 czerwca w klasztorze Franciszkanów w Krakowie został aresztowany przez funkcjonariusza przybyłego z Wrocławia archiwista okręgu, zakonnik o. Andrzej Tadeusz Deptuch.

Wśród dokumentów znalazło się 47 wniosków awansowych i wyciągów z rozkazów nominacyjnych z Dzielnicy Południowej i Północnej, rozliczenia kasowe dzielnic i rejonów od sierpnia do listopada 1946 r., dwa wykazy drużyn łącznikowych, wykazy osób z tych dzielnic



Bolesław Monné, pracownik komórki legalizacyjnej Komendy Okręgu Lwowskiego



Ludwika Stecura, łączniczka Komendy Okręgu Lwowskiego



Agnieszka Königsman, łączniczka Komendy Okręgu Lwowskiego

racji lwowskiej” została zidentyfikowana i aresztowana. Aresztowanych zostało na dłuższy czas co najmniej 50 aktywnych działaczy i współpracowników „podziemnego Lwowa”. W całej Polsce tylko w 1948 r. zatrzymano co najmniej sto osób podejrzewanych o związki z konspiracją lwowską. Dziesiątki z nich zostało skazanych wyrokami sądów wojskowych we Wrocławiu, Katowicach i Warszawie. W 1947 r. w Sosnowcu został skazany na karę śmierci dowódca samoobrony akowskiej z Kościejowej koło Lwowa sierż. Aleksander Kassaraba. W śledztwie prowadzonym we Wrocławiu samobójstwa popełnili komendant okręgu ppłk Anatol Sawicki (w sierpniu 1948 r. masakrowany podczas jednego z przesłuchań wyskoczył z drugiego piętra WUBP na wewnętrzny dziedziniec) oraz pracownik legalizacji Bolesław

oraz broni „zabezpieczonej” na ich terenie, raporty informacyjne z Dzielnicy Wschodniej, klucze szyfrowe do magazynów broni, spis kryptonimów komendy okręgu i pisma zmieniające kryptonimy niższych komórek konspiracyjnych, poczta przesyłana „w dół”, metryki urodzenia, niemieckie kenkarty. Po konfrontacji informacji uzyskanych z zeznań aresztowanych z oryginalnymi dokumentami konspiracji lwowskiej baza osób rozpracowywanych w ramach operacji „Radwan” została znacząco poszerzona. W lutym tylko w Sekcji II Wydziału III WUBP we Wrocławiu prowadzono prawie 400 teczek osobowych założonych na rozpracowywanych ludzi związanych w różny sposób z podziemnym „Lwowem”. W połowie roku 1948 było ich już ponad 500.

Tortury i wyroki

W wyniku podjętych przez funkcjonariuszy UB z Wrocławia działań „operacyjno-śledczych” do połowy 1948 r. znaczna część oficerów funkcyjnych, łączniczek i innych osób zaangażowanych w działalność dolnośląskiej „konspi-



Źródło: Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956, Warszawa–Lublin 2007, s. 503.

Monné (w listopadzie 1947 r., niedługo po aresztowaniu, w wyniku tortur powiesił się w celi aresztu śledczego). Podczas uwięzienia w Fordonie zmarła łączniczka Jadwiga Zawistowska (sierpień 1951 r.), a niedługo po wyjściu na wolność łączniczki: Agnieszka Königsman (1955 r.) i Maria Zajączkowska (1956 r.) oraz właściciel jednego z lokali „pocztowych”, Bronisław Łamasz (1956 r.)².

Inwigilacja lwowiaków

Ujawnienie jesienią 1947 r. oraz w pierwszej połowie roku następnego siatki ppłk. Sawickiego nie zakończyło jednak działań operacyjnych ukierunkowanych na „rozpracowanie” środowisk lwowskich. Wiele nowych informacji o znaczeniu operacyjnym zostało przez śledczych „wydobytych” sadystycznymi sposobami przesłuchań. Tzw. sprawy agenturalnego rozpracowania środowisk lwowskich prowadzone były w latach 1947–1956 głównie przez Wydziały III WUBP/WUdsBP we Wrocławiu, Opolu, Katowicach, Zielonej Górze i Warszawie.

Równocześnie z uderzeniem w środowiska wileńskie AK została rozkręcona spirala terroru również wobec środowisk lwowskich. Było to już jednak tylko właściwie dobijanie

² Szerzej zob. T. Balbus, *Ludzie podziemia AK-WiN w Polsce południowo-zachodniej (1945–1948)*, t. II: *Komenda Obszaru Lwowskiego, Okręg Lwowski, Okręg Tarnopolski*, Wrocław 2004.



Ludwik Kroczak, kolporter placówki Okręgu Lwowskiego
w Bielawie k. Dzierżoniowa

ne” tzw. agencją ogólnoinformacyjną i zadaniową. Od początku lat pięćdziesiątych krąg lwowian podejrzewanych przez UB o konspirowanie przeciwko komunistom rozszerzał się z każdym tygodniem. „Rozpracowywano” kilkuset zidentyfikowanych żołnierzy lwowskiej AK, kilka tysięcy mniej ważnych dla funkcjonariuszy bezpieczeństwa „figurantów” z dawnego województwa lwowskiego znalazło się w kartotekach, pojedynczych aktach „spraw ewidencyjnych” oraz sporządzanych obszernych wykazach lwowian. Drobiazgowo (z podziałem na komendę okręgu, inspektoraty, dzielnice, rejony, plutony, drużyny i sekcje, ze szczególnym położeniem nacisku na wszelkie dane personalne) „rozpracowywano” całą strukturę organizacyjną lwowskiej AK.

W roku 1956 „rozpracowanie obiektowe »Radwan«” zostało rozbite na pojedyncze tzw. sprawy ewidencyjno-obszernościowe. Bezpieka nadal inwigilowała, w domach i miejscach pracy, oficerów i żołnierzy lwowskiej AK, jednak już w ramach indywidualnych „rozpracowań”.

Z dzisiejszej perspektywy historycznej można ocenić, iż podobnie jak akcja MBP o kryptonimie „X” pozostaje symbolem masowych represji wymierzonych w środowiska ewakuowanych do Polski Wilnian, tak zarysowana wyżej operacja „Radwan” jest symbolem wieloletniego terroru komunistycznej bezpieki, ukierunkowanego najpierw na wyniszczenie elit konspiracyjnych, a następnie – spacyfikowanie i dezintegrację lwowskich środowisk AK. Oba te środowiska dobrze znały z autopsji czym jest instalowana wówczas w Polsce władza „bolszewików”.

i zawzięte ściganie przeciwnika, środowiska lwowskie bowiem nie stanowiły wtedy zagrożenia dla władzy komunistów. Konspiracja była rozbita aresztowaniami, oficerowie i przywódcy Polskiej Podziemnej siedzieli w więzieniach lub w śledztwie popełnili samobójstwa, środowiska byłych żołnierzy były sterroryzowane i stopniowo coraz szerzej „zabezpieczane”

PROCES IV ZARZĄDU GŁÓWNEGO WiN

Rozpoczęty 5 października 1950 r. proces członków IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” był kolejnym i nieostatnim publicznym pokazem siły ze strony rządzącego reżimu komunistycznego wobec zmęczonego wcześniejszą walką o niepodległość społeczeństwa. I chociaż przebiegał w odmiennej od wcześniejszych sądowych pokazówek atmosferze politycznej, spowodowanej sytuacją wewnętrzną i międzynarodową, to jego propagandowy wydźwięk miał pogrzebać na zawsze nadzieje Polaków pokładane w jawnie i konspiracyjnie działających po wojnie ugrupowaniach opozycyjnych, ośmieszyć Rząd RP na Uchodźstwie, a także osłabić prozachodnie nastroje i w efekcie zbudować niechęć do tamtejszych systemów demokracji.

Władza chciała pokazać wrogom i sojusznikom, że pod jej skrzydłami nie dojdzie do odtworzenia się na tak dużą skalę zorganizowanej opozycji. Podczas procesu celowo akcentowano także wątki współpracy WiN z duchowieństwem, a zwłaszcza ze zmarłym 2 lata wcześniej prymasem kard. Augustem Hlondem; był to kolejny etap przygotowań reżimu do otwartej walki z ostatnim wielkim przeciwnikiem w Polsce – Kościołem katolickim.

Fot. ze zbiorów rodzinnych K. i T. Pisulińskich



Łukasz Ciepliński z żoną Jadwigą (1946 r.)

Rok pracy IV Zarządu

Po aresztowaniu na początku stycznia 1947 r. Wincentego Kwiecińskiego, prezesa III Zarządu Głównego WiN, kierujący Obszarem Południowym Łukasz Ciepliński postanowił kontynuować pracę Zrzeszenia. Na zwołanej 10 stycznia konferencji podjęto decyzję o zmianach w strukturze kierownictwa i przystąpiono do odtwarzania powiązań centrali z terenem. Prezesem IV Zarządu Głównego został wspomniany Łukasz Ciepliński (m.in. doświadczony oficer przedwojennego Wojska Polskiego, inspektor rzeszowski ZWZ-AK, komendant krakowskiej Delegatury Sił Zbrojnych), który główne komórki organizacji oparł na swoich sprawdzonych i niezdekonspirowanych współpracownikach z Rzeszowszczyzny. Stanowisko wiceprezesa z zadaniem odbudowy zarządów obszarów objął Adam Lazarówicz, szefami poszczególnych wydziałów



Fot. AIPN

Łukasz Ciepliński po promocji oficerskiej w 1937 r.

sowych WiN przekazanych osobiście przez Łukasza Cieplińskiego lub jego wysłanników, a dotyczących sytuacji politycznej w Polsce. W zgodnej ocenie historyków działalność IV Zarządu Głównego była najbardziej heroicznym okresem w historii Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, przypadła ona bowiem na czas załamania się postaw społeczeństwa po sfalszowanych przez komunistów wyborach do sejmu z 19 stycznia 1947 r. oraz szerokich i krwawych represji wobec legalnie działającego PSL. Dopelnieniem czarnego scenariusza była zapoczątkowana likwidacja PPS, do której WiN, obserwując poczynania reżimu, publicznie wyśtosowało przesłanie z wyrazami wsparcia. Apel wywołał burzliwą reakcję PPR, która przełożyła się na zintensyfikowanie działań ze strony bezpieczeństwa w celu likwidacji IV Zarządu.

Niesprzyjająca dla Polaków i samego Zrzeszenia była także sytuacja międzynarodowa – wzrastająca izolacja państw Europy Środkowej i tworzenie się trwałego podziału polityczno-gospodarczego na Wschód i Zachód. Brak perspektyw na szybkie zmiany w pożądanym kierunku oraz masowe aresztowania przeciwników reżimu spowodowały, że prezes Ciepliński po analizie informacji przekazanych przez kuriera z Londynu Jerzego Woźniaka postanowił 10 października 1947 r. na spotkaniu kierownictwa w Zakopanem zawiesić kontakty organizacyjne. Było już jednak za późno na jakiegokolwiek działania konspiracyjne. Pomiędzy 27 listopada a 12 grudnia 1947 r. zostali zatrzymani prawie wszyscy członkowie IV Zarządu Głównego oraz prezesi obszarów. Ostatniego ujęto 1 lutego 1948 r. Mieczysława Kawalca, który próbował odtwarzać zręby organizacji.

Śledztwo

Łukasz Ciepliński został aresztowany 27 listopada 1947 r. w Zabrze przez funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach. Najpierw przesłuchiwali go oficerowie śledczy Jan Kosznik i Józef Bik, a następnie, już w WUBP Kraków, Roman Gładyszek i Jan Karpiński, pod nadzorem przebywających tam ówczesnie funkcjo-

zostali zaś: Mieczysław Kawalec – Wydział Informacji, Ludwik Kubik – Wydział Organizacyjny i Łączności, Józef Rzepka – Dział Polityczny, Franciszek Błażej – Dział Propagandy, Józef Maciołek – Delegatura Zagraniczna, Józef Batory – Łączność Zewnętrzna, Karol Chmiel – doradca polityczny.

Nowy prezes przeprowadził weryfikację współpracowników, uaktywnił wywiad polityczny i wojskowy (ten ostatni ukierunkowany został dodatkowo na przebywające w Polsce wojska sowieckie), uruchomił nowe szlaki przerzutowe na Zachód. Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” szukało także wsparcia w polskim Kościele, uzyskując aprobatę hierarchów oraz księży dla swojej działalności. Radą i pomocą służyli zarówno kard. August Hlond, jak i metropolita krakowski kard. Adam Sapieha. Jeden z listów pasterskich prymasa z 1947 r. był w części oparty na sprawozdaniach okre-

nariuszy MBP z Warszawy kpt. Romana Wysockiego i kpt. Henryka Wendrowskiego. Aby wyrzucić na arestowanym wrażenie wszechwiedzy bezpieki, przedstawiono Cieplińskiemu zgromadzony, stosunkowo bogaty materiał dotyczący Zrzeszenia WiN „i za cenę zwolnienia i zaprzestania dalszych arestowań zażądano od niego podania nazwisk współpracowników oraz wydania rozkazu ujawnienia się całej organizacji i złożenia broni”.

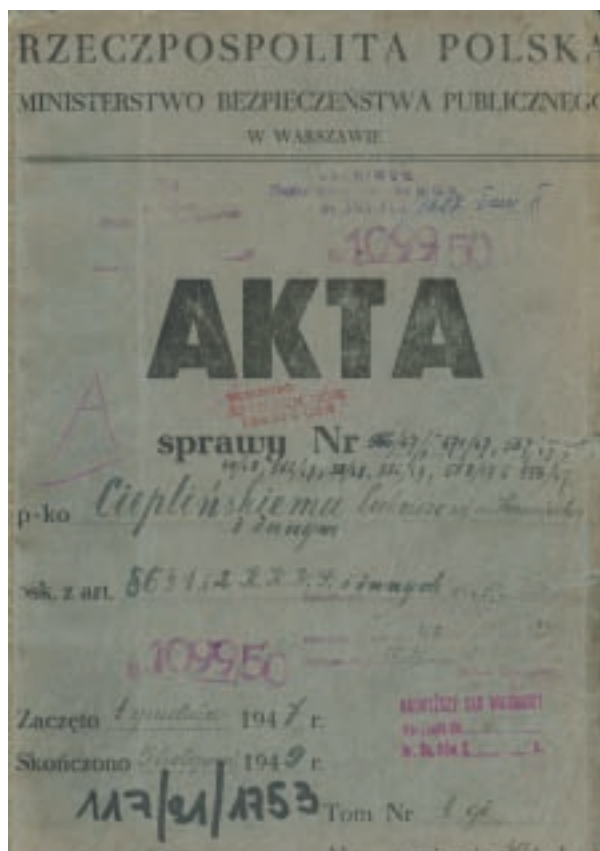


Ppor. Łukasz Ciepliński w 1939 r. jako dowódca kompanii ppanc. 62. pp.

Prezes w początkowej fazie śledztwa potwierdzał lub ujawniał, jednakże z pominięciem wielu istotnych szczegółów, swoją działalność oraz podległych mu na przestrzeni lat struktur konspiracyjnych. Jego gra była w pewnej mierze zgodna z instrukcją przygotowaną dla zatrzymanych przez bezpiekę członków WiN: „Metody przeciwnika są bardzo precyzyjne i o wiele przewyższające gestapo”. Należy wobec powyższego „zeznanom nadać cechy prawdopodobieństwa, a jednocześnie nie zagrozić nikogo i niczego”.

Na początku grudnia Cieplińskiego przetransportowano samolotem do Warszawy i umieszczono w więzieniu mokotowskim do dyspozycji Departamentu Śledczego MBP, kierowanego przez osławionego płk. Józefa Różańskiego. Wszystko wskazuje na to, że w tym czasie próbujący występować z pozycji partnera do rozmów Prezes zawarł z przedstawicielem ministerstwa umowę dotyczącą ujawnienia organizacji w zamian za odstąpienie od represjonowania członków Zrzeszenia. Można przypuszczać, że jednym z argumentów przekonujących go do rozmów mógł być fakt początkowego skazania na karę śmierci, a następnie ułaskawienia prezesa II Zarządu Głównego WiN Franciszka Niepokólczyckiego 6 listopada 1947 r., na trzy tygodnie przed rozpoczęciem arestowań Cieplińskiego i jego podkomendnych, oraz nieco wcześniejsza podobna sytuacja z członkami I Zarządu. Pomimo prowadzonych kwerend nie udało się dotychczas dotrzeć do bezpośredniego dokumentu, choć sam fakt zawarcia co najmniej umowy „dżentelmeńskiej” nie budzi wątpliwości. Potwierdza to m.in. relacja później sądownego kuriera WiN Jerzego Woźniaka ze wspólnej rozmowy pomiędzy nim, Cieplińskim i jednym z wiceministrów MBP oraz czterostronicowy rękopis uwięzionego Prezesa: „Idąc po myśli zawartej umowy, pragnę raz jeszcze przedstawić Panu Pułkownikowi [adresat powyższych słów pozostaje do dzisiaj nieznan] swój punkt widzenia odnośnie [do] kwestii podziemia oraz sposobu jego rozwiązania”. Dalej w dokumencie autor omawia warunki „polubownego, łagodnego i rzeczowego podejścia Władz” i konstatuje: „Wszelki terror i akcja siłą wymierzona staje się pożywką na dłuższy okres czasu dla wszystkich negatywnie ustosunkowanych obywateli. Akcja pojedyncza natomiast rozładuje nastroje społeczeństwa”.

Szybko okazało się, że władze komunistyczne nie zamierzają respektować jakichkolwiek umów, a pozyskane od arestowanych informacje służą nie tylko kolejnym zatrzymaniom.



rozprawie (tzw. kiblówce, czyli rozprawie w celi, podczas której oskarżony siedział na pokrywie sedesu) prezes zeznawał, jako świadek wspominał: „zobaczyłem człowieka zmaltretowanego, chodzącego o kulach, zniszczonego fizycznie”.

Podobnie było z jego podkomendnymi: Adamowi Lazarowiczowi wybito zęby, Józefa Rzepkę doprowadzono do obłądki, a tortuowanemu Franciszkowi Błażejowi potworzyły się na nogach ropiejące rany.

Proces

Rozprawa IV Zarządu Głównego WiN rozpoczęła się 5 października 1950 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie w składzie: płk Aleksander Warecki (właśc. Warenhaupt) – przewodniczący, mjr Zbigniew Furtak – sędzia i mjr Władysław Tryliński – ławnik, w obecności prokuratora wojskowego ppłk. Jerzego Tramera. Akt oskarżenia, zmieniany kilkakrotnie, zatwierdzono 2 sierpnia 1950 r. postanowieniem mjr. Mieczysława Dytrego – prokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Na ławie oskarżonych zasiadli: Łukasz Ciepliński, Adam Lazarowicz, Mieczysław Kawalec, Ludwik Kubik, Józef Rzepka, Franciszek Błażej, Józef Batory, Karol Chmiel oraz łączniczki Janina Czarnecka i Zofia Michałowska. Na początku procesu odczytano jedynie tezę aktu oskarżenia. Rozprawa była prowadzona rutynowo z jasnym przesłaniem politycznym, a los oskarżonych – przesądzony jeszcze przed jej rozpoczęciem.

Wysublimowaną socjotechniką, w ogniu krzyżowych pytań, stawianych przez prokuratora i przewodniczącego składu sędziowskiego, podniesionym i nieznośnym sprzeciwu głosem, udało się od części oskarżonych, pamiętających długie maltretowanie w śledztwie, uzyskać publiczne wyznania niezgodne z faktycznymi sytuacjami lub ich przekonaniem. Odbieranie głosu i przerywanie wypowiedzi podsądnym miało na celu zabezpieczenie się przed publicznym przez nich artykułowanymi niewygodnymi treściami, które mogły utrudnić lub czasami podważyć ustaloną wcześniej linię procesu. Było to działanie nagminne zwłaszcza wobec Prezesa IV Zarządu, który wykorzystując możliwość publicznego wystąpienia, starał się przeciwstawić fałszywym oskarżeniom. Sędziowie zbywali jego stwierdzenia: „Nie zostały mi dane do wglądu akta sprawy. Nie znam ich zupełnie. Protokoły podpisywałem pod przemocą fizyczną, treści większości nie pamiętam, byłem nieprzytomny”. Oskarżany nieustannie o prowokacyjne zachowanie Ciepliński podczas jednej z utarczek słownych z prokuratorem Tramerem, odpierając kolejny absurdalny zarzut, przypomniał umowę, jaką zawarł trzy lata wcześniej z funkcjonariuszami MBP: „Czy ja mogę wobec tego poprosić Wysoki Sąd właśnie o moją kapitulację i o przyrzeczenie ministerstwa bezpieczeństwa, jakie uzyskałem?”. Argumenty obrony podnoszące wolę polityczną i zasługi oskarżonych były pomijane lub lekceważone, także te, które dotyczyły ich wojennej przeszłości (tak było w przypadku dwukrotnego poruszenia faktu zdobycia późną wiosną 1941 r. niemieckich wschodnich planów ofensywnych, które zostały przekazane *via* Londyn do Moskwy).

Powadzony przez ponad tydzień proces miał szeroką oprawę medialną. Główny prasowy organ komunistycznej propagandy „Trybuna Ludu” pisał o „zwykłej szajce szpiegów i morderców, którzy działali na rzecz imperialistów, a przede wszystkim na rzecz amerykańskich podżegaczy wojennych”. Retorykę centralnej prasy powielały tytuły lokalne, prześcigając się w obelżywym i nieprawdziwym informowaniu o oskarżonych, skrupulatnie pomijając istotne kwestie z ich działalności i nie umieszczając zdjęć. „Część rozprawy transmitowało Polskie Radio, a czasami przekaz uzupełniały »szczekaczki« – niespotykane już dzisiaj uliczne głośniki” – wspominał krewny żony Cieplińskiego Tomasz Pisuliński.

Sposób relacjonowania procesu wskazuje, że miał on swoje pokrycie w politycznym zapotrzebowaniu władzy, ponieważ zohydzając i podważając publicznie wiarygodność podsądnych jako liderów podziemia niepodległościowego, zamierzano ich zniszczyć nie tylko fizycznie, ale też skompromitować moralnie wraz z całym pokoleniem, które reprezentowali.

Wyroki na polityczne zamówienie

Prezes IV Zarządu Głównego WiN Łukasz Ciepliński został 14 października 1950 r. pięciokrotnie skazany na karę śmierci. Podobnie było z jego najbliższymi współpracownikami. Wszyscy – poza Ludwikiem Kubikiem (skazanym na dożywocie) oraz Janiną Czarnecką i Zofią Michałowską (wyroki wieloletniego więzienia) – zasłużyli według komunistycznego sądu na wielokrotny najwyższy wymiar kary. W uzasadnieniu wyroku napisano: „Przewód sądowy w niniejszej rozprawie wykazuje w całej pełni drogę współpracy z okupantem hitlerowskim sanacyjnego kierownictwa Armii Krajowej i jego zdraziecką oraz wrogą robotę w najcięższym okresie dzwignania się z ruin i zniszczenia odbudowującej się Polski. [...] Wszyscy oskarżeni w niniejszej sprawie są typowymi przedstawicielami obozu reakcji i wstecznictwa, złożonego z ludzi wyzbytych wszelkich skrupułów, pozbawionych jakichkolwiek ideowych pobudek działania, ludzi, którzy w zacieklej ślepej nienawiści do



Fot. AIPN

Sfalszowana kankarta
Cieplińskiego

Związku Radzieckiego, Polski Ludowej i całego obozu demokracji i postępu nie cofają się przed żadną zbrodnią, bez wahania dopuszczają się zdrady własnej ojczyzny i występują się jawnym wrogom kraju – podejmując się najbrudniejszej roboty w zakresie dywersji i szpiegostwa [...] W obecnej sytuacji, gdy imperializm usiłuje wywołać nową wojnę, masy pracujące Polski Ludowej, realizując wielki Plan 6-letni, rzetelną swoją pracą w oparciu o pomoc Związku Radzieckiego budują lepszą przyszłość swojego narodu. W tej pracy mas ludowych – którą dokumentują swą wolę pokoju, płatni agenci wojny i szpiegdy występujący w interesie podżegaczy wojennych – nie mogą liczyć na żadną pobłażliwość i muszą być tępieni z całą bezwzględnością. Wyrok ten przeto powinien stanowić przestrożę dla każdego, kto ośmieliłby się podnieść rękę na Władzę Ludową w Polsce i zdobyć mas pracujących...”

W ramach złożonej przez obrońców apelacji sprawa została skierowana do Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie. Ten 16 grudnia 1950 r. w składzie: płk Wilhelm Świątkowski – przewodniczący, Alfred Janowski – sędzia sprawozdawca, Leo Hochberg – sędzia, przy udziale prokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej ppłk. Feliksa Słomnickiego, na posiedzeniu niejawnym nie uwzględnił skarg rewizyjnych i w pełni podtrzymał wyroki. Prezydent Bolesław Bierut decyzją z 20 lutego 1951 r. nie skorzystał z prawa łaski.

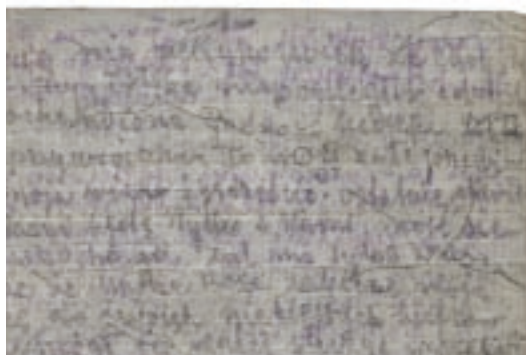
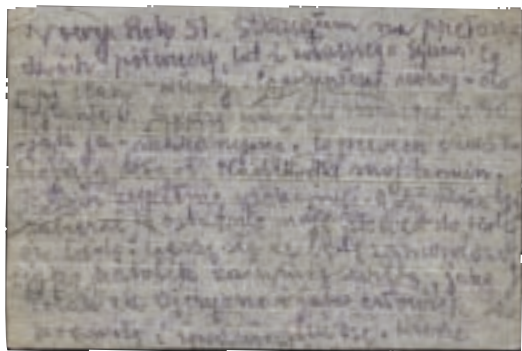
Skazanych stracono 1 marca 1951 r. pomiędzy godz. 20.00 i 20.45, strzałem w tył głowy. Protokoły wykonania kary śmierci zostały potwierdzone przez: naczelnika więzienia mokotowskiego mjr. Alojzego Grabickiego, prokuratora – mjr. Arnolda Raka, lekarza – kpt. Kazimierza Jezierskiego oraz kata – st. sierż. Aleksandra Dreja. Ciało pomordowanych nie wydano rodzinom i pochowano je w nieznanym miejscu.

W maju 1951 r. prace wojskowego „wymiaru sprawiedliwości” skomentował jeden z sowieckich doradców w tej strukturze płk Wasilij Zajcew: „Organy naszej służby realizują dyktaturę proletariatu [...] Sądy są niezawisłe, ale podporządkowują się polityce Partii. Nie ma jakiegóż oddzielnej polityki sądowej, jest polityka partii”.

Płk Warecki, ówczesny szef Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie, prowadzący proces IV ZG WiN, nawet po „odwilży” 1956 r. nie miał żadnych wątpliwości w związku ze skazywaniem na śmierć członków podziemia niepodległościowego. „Przed sądownictwem rejonowym postawiono wówczas, w tych latach, zadania polityczne – wspominał. – Mówiono nam, oficerom sądownictwa rejonowego, że znajdujemy się na pierwszej linii walki z wrogiem klasowym. Byłem głęboko przekonany o słuszności tych tez i dzisiaj wierzę, że były one słuszne”.

Niespełniona ostatnia wola Prezesa

W czasie trwającego kilka lat śledztwa uwięzieni nie mieli możliwości bezpośredniego kontaktowania się z rodzinami. Odmówiono im tego również w trakcie procesu oraz oczeki-



Fot. AIPN

Nowy Rok 51. Stałem na przelomie dwóch półwieczy, lat i własnego życia. Co dał stary – wiemy. Co przyniesie nowy – oto pytanie. Siedzę na celi śmierci z 40 – jak ja – skazani. Co pewien czas zabierają kogoś. Nadchodzi mój termin. Jestem zupełnie spokojny. Gdy mnie będą zabierać, to ostatnie moje słowa do kolegów będą: cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą, jako Polak za Ojczyznę i jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość. Wierzę bardziej niż kiedykolwiek, że Chrystus zwycięży, Polska niepodległość odzyska, a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona. To moje całe przewinienie, moja wiara i szczęście. Ostatnie chwile myślami będę tylko z Wami, moje sieroty ukochane. Żal mi tylko Was. Wierzę, że Matka Boża zabierze moją duszę do swoich niebieskich hufców, bym mógł jej dalej służyć i meldować bezpośrednio o tragedji morderwanego przez jednych, opuszczonego przez pozostałych – Narodu Polski[ego]. [...] Łukasz

(fragment grypsu pisanego dwustronnie na dwóch bibułkach papierosowych)

wania w celi śmierci na ulaskawienie lub wykonanie wyroku. Brat Józefa Batorego – Franciszek, wnosząc kilka lat później, w 1957 r., do Naczelnej Prokuratury Wojskowej pismo z prośbą o wgląd do akt, napisał o skali bezprawia: „Byłem obecny na rozprawie. Znam jej przebieg. Pamiętam wypowiedzi sędziów i obrony. Nie dadzą wymazać się z pamięci przykre, dyktatorskie słowa prokuratora dotyczące odbierania głosu oskarżonym.

Proszę uprzejmie odpowiedzieć mi, jaka norma sprawiedliwości wskazywała na to, by mi nie dać z bratem ostatniego widzenia przed wykonaniem wyroku. Kto jak nie ja miałem do tego największe prawo, które niestety odrzucono i deptano mimo kilkakrotnych prób z mojej strony”.

Oczekujący na wykonanie wyroku chcieli przekazać swoje ostatnie przesłanie. Od października 1950 r. do końca lutego 1951 r., pomimo niesprzyjających okoliczności wspólnego przebywania z kilkudziesięcioma innymi skazańcami, Łukaszowi Cieplińskiemu udało się napisać około 50 grypsów. Trzy grypsy napisał też Adam Lazarowicz. Obydwaj mieli świadomość, że dotrą one do bliskich i przyjaciół najprawdopodobniej dopiero po ich śmierci. Przechowyjącym i posłańcem był Ludwik Kubik, który dzięki odwilży politycznej i amnestii został zwolniony w 1957 r.

Pisane w celi śmierci na bibułkach papierosowych grypsy Cieplińskiego w warstwie treściowej i emocjonalnej stanowią świadectwo i testament pokolenia skazanego przez reżim komunistyczny na potępienie. Autor odniósł się w nich jednoznacznie do stawianych mu zarzutów, procesu i przyszłości: „[...] zrobili ze mnie bandytę i nie pozwalają mi tego wy-

jaśnić. To wszystko kłamstwo. Żalę się przed Bogiem...” [...] „Wierzę, że Matka Boża zabierze moją duszę do swoich hułców niebieskich, bym mógł jej dalej służyć i meldować bezpośrednio o tragedii mordowanego przez jednych, opuszczonego przez pozostałych – Narodu Polskiego” [...] „Prawda jednak wkrótce zwycięży”.

„Żołnierz wyklęty”, którego marzenia o wolnej Ojczyźnie zostały przerwane strzałem w tył głowy, umierał w przekonaniu, że wyrażona w grypsach nadzieja będzie udziałem następnego pokolenia. Na krótko przed straceniem Łukasz Ciepliński pisał do trzyletniego syna Andrzeja (zm. 1971 r.): „Odbiorą mi tylko życie. A to nie najważniejsze. Cieszę się, że będę zamordowany, jako katolik za wiarę świętą, jako Polak za Polskę niepodległą i szczęśliwą. Jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość. Wierzę dziś bardziej niż kiedykolwiek, że Idea Chrystusowa zwycięży i Polska niepodległość odzyska, a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona. To moja wiara i moje wielkie szczęście. Gdybyś odnalazł moją mogiłę, to na niej możesz te słowa napisać. Żegnaj, mój ukochany. Całuję i do serca tulę. Błogosławię i Królowej Polski oddaję”.

Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”

IV 1947–1947/1948

Mapa 4



Igor Hałagida, IPN Gdańsk

MIĘDZY DEZINFORMACJĄ A RZECZYWISTOŚCIĄ

PROWOKACYJNE DZIAŁANIA SŁUŻB KOMUNISTYCZNYCH W LATACH CZTERDZIESTYCH I PIĘĆDZIESIĄTYCH (ZARYS ZAGADNIENIA)

Prageneza

Prowokacja stosowana była przez wszystkie tajne służby na długo przed rewolucją bolszewicką. Skutecznie była wykorzystywana także przez Ochronę w carskiej Rosji. Jak się wydaje, do tych właśnie wzorców nawiązywały powstała w 1917 r. sowiecka CzeKa i jej późniejsze mutacje: GPU, OGPU, NKWD, NKGB, MGB czy w końcu KGB. Schemat podejmowanych przez nie działań był prosty, ale też niezwykle skuteczny. Polegał on na tworzeniu fikcyjnych, sterowanych przez agentów (albo wprost przez funkcjonariuszy) struktur, do których starano się „wciągać” prawdziwych lub wymaglinowanych przeciwników władzy sowieckiej, czy też tylko osoby sprzyjające takim działaniom.

Za pierwszą, wręcz modelową tego rodzaju operację służb sowieckich uważa się powszechnie tzw. spisek Lockharta z 1918 r., nawiązujący do nazwiska brytyjskiego dyplomaty w Moskwie, który wspólnie z kilkoma innymi dyplomatami i agentami dążył do wywołania antybolszewickiego powstania w Rosji. Osoby, z którymi się kontaktowali inicjatorzy spisku, w rzeczywistości okazały się agentami CzeKa, samo nagłośnienie wykrycia „spisku” posłużyło zaś szefowi sowieckiej służby Feliksowi Dzierżyńskiemu do oskarżenia zachodnich dyplomatów o zorganizowanie zamachu na Lenina, postrzelonego 30 sierpnia 1918 r. przez Fanny (Dorę) Kapłan. Ten drobny skądinąd epizod w wojnie wywiadów stał się w rzeczywistości preludeum sukcesów, jakie w działaniach prowokacyjnych miały osiągnąć w następnej dekadzie i w późniejszym okresie. „Zademonstrowane w »konspiracji Lockharta« mistrzostwo CzeKa w stosowaniu agentów głębokiej penetracji i prowokatorów oraz zdobyte doświadczenie umożliwiły jednak sowieckim siłom specjalnym bardziej liczące się zwycięstwa w kolejnych starciach wywiadowczych z Secret Intelligence Service w latach dwudziestych” – stwierdzali po latach autorzy monografii sowieckich służb¹.

Przeciw „białym”, Gruzinom, Polakom, Ukraińcom

W dwudziestoleciu międzywojennym znaczna część prowokacji organizowanych przez służby ZSRS wymierzona była, jak się wydaje, przeciwko – bardzo szeroko rozumianym – wrogom władzy sowieckiej, którzy po zwycięstwie bolszewickim znaleźli się na emigracji. Dotyczyło to zarówno „białych” Rosjan, dążących do odtworzenia Rosji przedrewolucyjnej, różnej proveniencji przeciwników rządów sowieckich, jak i przedstawiciele innych narodów, które po rozpadzie imperium Romanowów próbowały – bez powodzenia – utworzyć na trwałe własne państwa. Dlatego właśnie w CzeKa, a później GPU, OGPU i NKWD zaczęto rozbudowywać komórki zajmujące się działalnością poza granicami ZSRS. Jednocześnie też – jak zauważył później znawca problematyki, ukraiński emigracyjny sowietolog Borys

¹ Ch. Andrew, O. Gordijewski, *KGB*, Warszawa 1997, s. 63–64.

Lewickij – starano się w umiejętny sposób umieszczać agenturę we „wszystkich zagranicznych organizacjach antykomunistycznych, szczególnie zaś w tych, które działały na terenie Francji i Polski”².

Najgłośniejszymi – w przypadku Polski – efektami tych działań były skutki operacji „Triest”, „Sindikat 1” i „Sindikat 2” wymierzonych w środowiska emigrantów rosyjskich³, przedsięwzięcia skierowane przeciwko uchodźcom gruzińskim czy też takie sprawy jak opatrzona kryptonimem „Dzieło 39” akcja wymierzona przeciwko emigracji petlurowskiej⁴ czy penetracja przez sowiecką agenturę struktur Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów zakończona ostatecznie zamachem na jej lidera Eugeniusza Konowalca, dokonany w Rotterdamie przez funkcjonariusza NKWD Pawła Sudopłatowa⁵.

W sumie okres dwudziestolecia międzywojennego określić należy jako pasmo sukcesów w podejmowanych przez Sowietów działaniach prowokacyjnych. „Metoda »czystej prowokacji« stała się [wówczas] najbardziej skutecznym środkiem pracy sowieckich służb bezpieczeństwa – jak pisał przywoływany już tu Lewickij. – Jej inicjatorem był Stalin i zalecał ją gorąco w okresie walki z opozycją. Odpowiadała ona jego charakterowi. Nic więc dziwnego, że prowokacja zyskała niebawem prawa obywatelskie i znajdowała zastosowanie na coraz to innych odcinkach pracy, szczególnie przy zwalczaniu organizacji emigracyjnych”⁶.

Innym polem aktywności ówczesnych służb sowieckich, która mogła przynieść sukcesy w latach następnych, były próby pozyskiwania agentury wśród zdolnych absolwentów zachodnich uczelni. Ich kariery – jak liczone – i stanowiska, jakie osoby te mogły w przyszłości objąć, miały dać sowieckim organom nie tylko dotarcie do wielu wartościowych informacji, ale także możliwość wpływania na konkretne przedsięwzięcia. Najbardziej znanym przykładem takiej agentury była słynna „piątka z Cambridge” z Kimem Philbym na czele⁷.

W czasie wojny

Służby sowieckie rzecz jasna jeszcze przed 1939 r. rozbudowywały aktywnie swą siatkę wywiadowczą w III Rzeszy (przypomnieć można chociażby *casus* słynnej później „Die Rote Kapelle”⁸). Jednak po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. zaczęto także prowadzić z powodzeniem aktywne działania prowokacyjne przeciwko Abwehrze, SD, SS itd. Detale większości z nich są do dziś nieznane, lecz wydaje się, że szczególnie duże sukcesy osiągnięto w dziedzinie dezinformacji i „gier” radiowych prowadzonych przy pomocy ujętych i przewerbowanych agentów niemieckich. Jeżeli wierzyć wewnątrzresortowej, kagiebowskiej publikacji, to tylko w latach 1943–1944 w ramach operacji „Podriwniki”, prowadzonej na obszarze zaledwie jednej *oblasti*, zwabiono na stronę sowiecką i aresztowano 22 agentów niemieckich, a w czasie trwania działań wojennych na terytorium ZSRS

² B. Lewickij, *Terror i rewolucja*, Paryż 1965, s. 46.

³ Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina: KGB w Europie i na Zachodzie*, Warszawa 2001, s. 76–79.

⁴ J.J. Bruski, *Petlurowcy. Centrum Państwowe Ukraińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie (1919–1924)*, Kraków 2004, s. 294–318, 512–514; D. Widieniejew, S. Szewczenko, *Ukraiński Sołowky*, Kyjów 2001, s. 180–183.

⁵ P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, Warszawa 1988, s. 47–49.

⁶ B. Lewickij, *Terror...*, s. 123.

⁷ A.C. Brown, *H. St. John Philby i Kim Philby: szpiegowska sfera stulecia*, Warszawa 1997; K. Philby, *Moja cicha wojna*, Warszawa 1994.

⁸ V.E. Tarrant, *Czerwona orkiestra*, Warszawa 1996.

doprowadzono tą drogą do ujawnienia i aresztowania ponad 400 agentów i współpracowników służb wywiadowczych III Rzeszy⁹. Oprócz tego w latach 1939–1945 Sowieci starali się penetrować wywiadowczo struktury antyniemieckiego i antysowieckiego podziemia na terenach zajętych przez III Rzeszę i ZSRS.

Kłęska wojsk niemieckich pod Stalingradem, a następnie sowieckie zwycięstwo pod Kurskiem zainicjowały marsz Armii Czerwonej na zachód. Wraz z przesuwaniem się frontu działaniami operacyjnymi służb sowieckich objęto antykomunistyczne środowiska na zajmowanych terytoriach, szczególnie różnego rodzaju ugrupowania partyzanckie, które działały, widząc szansę na wywalczenie niepodległości (Ukraińcy, Białorusini) bądź jej utrzymanie w kształcie *status quo ante bellum* (Litwini, Łotysze, Estończycy). W ich zwalczaniu niejednokrotnie posługiwano się tzw. grupami pozorowanymi, które podszywały się pod rzeczywiście działające formacje. „Pod koniec wojny w walce ze zbrojnymi bandami organa bezpieczeństwa państwowego zaczęły wykorzystywać legendowane grupy agenturalne i agentów-bojowców – pisali po latach, posługując się klasyczną retoryką, resortowi historycy KGB. – Działając jako członkowie band, agenci-bojowcy nawiązywali kontakt ze zbrojnymi bandami i informowali o nich organa bezpieczeństwa. Gdy wymagała tego sytuacja, z agentów-bojowców tworzone agenturalno-bojowe grupy liczące 2–7 osób, składające się ze śmiałych i zdecydowanych ludzi, sprawdzonych w praktyce i mocno związanych z organami bezpieczeństwa. [...] Przy pomocy agentów wywodzących się ze środowisk bandyckich grupy agenturalno-bojowe nawiązywały łączność z działającymi bandami, w razie konieczności dołączały do nich, a później – przy sprzyjających okolicznościach – zatrzymywały bandytów żywych lub (gdy ci stawiali zbrojny opór) likwidowali ich na miejscu”¹⁰. Choć *passus* powyższy nie zawiera takiej konkluzji, można chyba zaryzykować stwierdzenie, że w praktyce niejednokrotnie stosowano tylko drugie rozwiązanie. Zauważyć też należy, że podobne metody przejęła bezpieka w pierwszych latach powojennej Polski w walce z antykomunistycznym podziemiem¹¹.

„Duel”, „Zwieno”, „C-1”, „Cezary”

Doświadczenia zdobyte przez służby sowieckie w prowadzeniu działań prowokacyjnych pozwoliły na skuteczne wykorzystywanie tych metod także w okresie powojennym (zarówno w samym ZSRS w jego nowych granicach, jak i w krajach, które znalazły się w sowieckiej strefie wpływów). Realizowane wówczas operacje miały niekiedy skomplikowany, wielopłaszczyznowy charakter. Związane to było z narastającą zimną wojną i pogłębiającym się rozdzwieniem między niedawnymi sojusznikami (ZSRS z jednej strony, a Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią – z drugiej), gdy dochodziło do wykorzystywania emigracyjnych środowisk z Europy Środkowej i Wschodniej przez zachodnie służby specjalne.

⁹ *Istorija sowieckich organow gosudarstwiennoj biezopastnosti*, Moskwa 1977.

¹⁰ *Ibidem*, s. 397–398.

¹¹ M. Korcuć, *Oddziały prowokacyjne UB i KBW w Małopolsce*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1996, nr 8, s. 97–108; E. Misiło, *Polskie „bandy UPA”*, „Karta” 1991, nr 2, s. 122–128; R. Witalc, *Sprawozdanie z akcji czoty „Czumaka” prowadzonej w powiecie przemyskim od 28 czerwca do 7 lipca 1947 r.*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2004, t. 1, s. 319–334; L. Żebrowski, *Działalność tzw. band pozorowanych jako metoda zwalczania podziemia niepodległościowego w latach 1944–1947* [w:] *Skryte oblicze systemu komunistycznego. U źródeł zła...*, red. R. Becker i in., Warszawa 1997, s. 75–90.

Taktyka stosowana wówczas przez komunistyczne organa nie różniła się wiele od metod wypracowanych w „grach” z dwudziestolecia międzywojennego. Główny schemat nadal polegał na likwidowaniu autentycznych i tworzeniu w ich miejsce fikcyjnych „niepodległościowych” i „antyreżimowych” struktur, które nawiązywały łączność ze środowiskami i różnego rodzaju organizacjami emigracyjnymi (a przy ich pomocy czasem z wywiadami państw zachodnich). W ramach tego rodzaju „gier”, trwających niekiedy długie miesiące (a w wybranych przypadkach nawet lata!), komunistyczne służby dezinformowały Zachód, przesyłając fałszywe, odpowiednio spreparowane informacje, oraz inicjowały przerzucanie za „żelazną kurtynę” kurierów i emisariuszy, którzy przy pomocy struktur amerykańskich, brytyjskich czy zachodnioniemieckich przywozili ze sobą pieniądze, broń, literaturę oraz materiały służące do prowadzenia działalności wywiadowczej. Dzięki temu w późniejszym okresie ujawnianie rzeczywistej prowokacji niejednokrotnie połączone było z publicznymi oskarżeniami o prowadzenie działalności szpiegowskiej.

Do najważniejszych tego rodzaju działań zaliczyć należy sprawy o kryptonimach „Trasa”, „Kometa”, „Zwieno” prowadzone na sowieckiej Ukrainie czy też akcje oznaczone nazwami „Duel”, „Wenta” czy „Lursen-S” realizowane w sowieckich republikach nadbałtyckich¹². Podobny charakter miały też dwie największe operacje prowokacyjne realizowane w latach pięćdziesiątych w Polsce: działania oznaczone kryptonimem „C-1” wymierzone przeciwko pozostałościom ukraińskiego podziemia i emigracyjnym strukturom banderowskiej frakcji OUN¹³ oraz sprawa „Cezary” skierowana przeciwko polskiej konspiracji niepodległościowej¹⁴.

Kontrola szlaków kurierskich i dróg łączności między strukturami podziemnymi a Zachodem umożliwiawała komunistycznym służbom nie tylko przechwytywanie różnego rodzaju materiałów przerzucanych tą drogą, ale także umieszczanie swej sprawdzonej agentury za granicą, tzn. w strukturach i środowiskach emigracyjnych, a nawet (w wybranych przypadkach) w ośrodkach szkoleniowych służb zachodnich. Sowieckie organa bezpieczeństwa z powodzeniem realizowały tego rodzaju przedsięwzięcia w pierwszych latach powojennych wobec litewskich, estońskich czy ukraińskich organizacji emigracyjnych. W przypadku Polski najbardziej skutecznym – jak się wydaje – przedsięwzięciem tego rodzaju była tzw. sprawa Bergu¹⁵. Dzięki temu niejednokrotnie skutecznie paraliżowano wszelkie próby wspierania

¹² *Istorija...*, s. 473. Zob. też A. Jurevičiūtė, *Walki partyzanckie na Litwie w latach 1944–1953*, „Klio” 2003, nr 3, s. 65–134, oraz teksty zgromadzone w pracy zbiorowej *The Anti-soviet Resistance in the Baltic States*, red. A. Anušauskas, Vilnius 2001.

¹³ Na jej temat zob. I. Hałagida, *Prowokacja „Zenona”. Geneza, przebieg i skutki operacji MBP o kryptonimie „C-1” przeciwko banderowskiej frakcji OUN i wywiadowi brytyjskiemu (1950–1954)*, Warszawa 2005.

¹⁴ Zob. *Operacja „Cezary” – ubecka analiza „gry” z WiN-em*, oprac. W. Frazik, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2001, nr 15, s. 183–255; *Plany politycznego wykorzystania operacji „Cezary” i „Ośrodek” (1 grudnia 1952)*, oprac. *idem*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2004, nr 22, s. 143–157; *idem*, *Operacja „Cezary” – przegląd wątków krajowych [w:] „Zwyczajny” resort. Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, red. T. Łabuszewski i K. Krajewski, Warszawa 2005, s. 400–436; *idem*, *Operacja „Cezary” – zarys problematyki*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2006, nr 25, s. 59–65; R. Wnuk, *Dwie prowokacje – Piąta Komenda Zrzeszenia „WiN” i Berg*, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 141, s. 71–112. Tam też dalsza literatura.

¹⁵ A. Siwik, *Sprawa Bergu. współpraca emigracyjnej Rady Politycznej z zachodnimi wywiadami*, „Studia Historyczne” 2001, z. 2, s. 267–288; R. Wnuk, *Dwie prowokacje...*

przez służby zachodnie ruchów antykomunistycznych za „żelazną kurtyną”, kompromitując je jako narzędzie w obcych rękach. Ważną też chyba rolę odgrywała tu agentura sowiecka, która ostrzegała o próbach działań zbrojnych, jak to miało miejsce w przypadku Albanii, gdzie w związku z napływającymi z tego kraju zachęcającymi informacjami o antykomunistycznych nastrojach w 1950 r. przetrzucono kurierów (w ramach operacji „Valuable”) wyszkolonych przez struktury podległe amerykańskiemu Departamentowi Stanu. Ich zadaniem było wywołanie antyreżimowego powstania. Operacja zakończyła się całkowitym niepowodzeniem, prawdopodobnie właśnie w związku z ostrzeżeniami przekazanymi stronie sowieckiej przez jej agenturę w brytyjskich i amerykańskich służbach¹⁶.

* * *

Podsumowując kwestię działań prowokacyjnych podejmowanych przez służby sowieckie w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, nie można nie zadać pytania, jakie były przyczyny tak dużej ich skuteczności (taki obraz wyłania się z dotychczasowej literatury przedmiotu, nie znamy natomiast dokładnie skali nieudanych przedsięwzięć). Powodów z pewnością było kilka. Należały do nich zarówno rozbicie i skłócenie środowisk emigracyjnych na Zachodzie, brak dostatecznego rozeznania w metodach działania służb komunistycznych i nieświadomość stopnia nasycenia agenturą organizacji w kraju, a także taktyka wypracowana przez służby zachodnie, które liczyły na „zmiękczenie” przeciwnika liczbą prowadzonych operacji bez względu na jakość zdobywanych tą drogą informacji i ofiary ponoszone w krajach pod sowiecką dominacją.

¹⁶ R. Aldrich, *The hidden Hand: Britain, America, and Cold War Secret Intelligence*, New York 2002, s. 160–164.

Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki, IPN Kielce

Fot. AIPN



„ZAGOŃCZYK”

PORUCZNIK FRANCISZEK JASKULSKI

W 1945 r. szerokim echem odbijały się wieści o akcjach partyzantów podziemia poakowskiego dowodzonych m.in. przez kpt. Antoniego Hedę „Szarego” (rozbięcie więzienia w Kielcach w nocy z 4 na 5 sierpnia), por. Stefana Bembińskiego „Harnasia”, „Sokoła” (rozbięcie więzienia radomskiego 9 września), kpt. Władysława Molendę „Graba”, por. Henryka Pawelca „Andrzeja”, a także partyzantów podziemia narodowego pod dowództwem kpt. Władysława Kołacińskiego „Żbika” oraz por. Stanisława Sikorskiego „Jeremy”.

W ostatnich miesiącach 1945 r. nastąpiły jednak radykalne zmiany. Wszyscy liczący się dowódcy partyzancy zakoczyli swoją działalność. Oddziały ujawniły się lub zostały zdemobilizowane. Konspiracyjne struktury szczebla okręgowego, zarówno podziemia poakowskiego (z wyjątkiem kadrowej komendy Okręgu WiN w Kielcach), jak i narodowego, zostały właściwie rozbite. W terenie funkcjonowały „luźne” grupy partyzantów, które miały oparcie w lokalnych placówkach, ale bez szerszych powiązań organizacyjnych. Poszukiwanie kontaktów organizacyjnych przez nieafiliowane grupy partyzanckie (także poza granicami byłego Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK) okazało się skuteczne w północno-wschodniej części województwa kieleckiego. Znajdująca się na tym obszarze Puszcza Kozienicka sprzyjała działalności partyzanckiej, była zarówno naturalną bazą dla lokalnej partyzantki, jak i schronieniem dla oddziałów poakowskich przybywających zza Wisły, m.in. z powiatu puławskiego. Przechodzące przez Wisłę oddziały, podporządkowane mjr. Hieronimowi Dekutowskiemu „Zaporze” i kpt. Marianowi Bernaciakowi „Orlikowi”, ukrywały się w lasach kozienickich i przeczekiwały okres wzmożonej aktywności sił represji. Sprzyjające okoliczności sprawiły, że powiat kozienicki na przełomie 1945 i 1946 r. stał się bazą wyjściową dla zorganizowania nowej formacji podziemnej na Kielecczyźnie. W procesie tym decydującą rolę odegrał bliski współpracownik kpt. „Orlika”, jego zastępca w referacie bezpieczeństwa Inspektoratu Puławskiego WiN, por. Franciszek Jaskulski „Zagończyk”.

Wydarzeniem, które w zdeorganizowanym podziemiu niepodległościowym na Kielecczyźnie stworzyło nową jakościowo sytuację, było przejście około 100-osobowego oddziału partyzanckiego pod dowództwem por. „Zagończyka” z powiatu puławskiego na drugą stronę Wisły. Okoliczności i osobiste predyspozycje sprawiły, że por. Jaskulski stał się na tym obszarze centralną postacią podziemia winowskiego.

Franciszek Jaskulski był przedstawicielem pokolenia, które w latach 1939–1944 brało udział w walkach kampanii wrześniowej, konspiracji ZWZ i partyzantce AK, akcji „Burza”, podejmowało próby niesienia pomocy powstańcom warszawskim, ale był też jednym z nielicznych oficerów AK i WiN, działających w województwie kieleckim, którzy w 1946 r.

Zrzeszenie WiN
IX 1945–IX 1946
Mapa 185



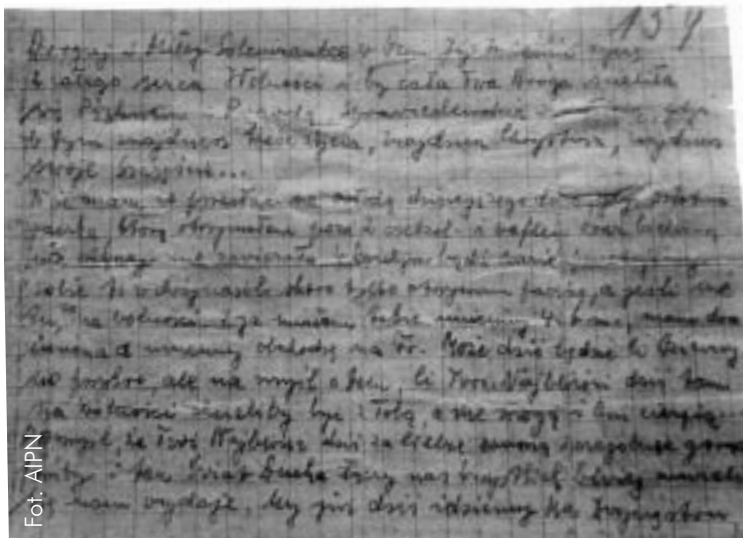
Źródło: *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, Warszawa–Lublin 2007, s. 271.

zmięrzali do uporządkowania i skoordynowania działalności (szczególnie walki zbrojnej) na rzecz niepodległościowych dążeń społeczeństwa polskiego. Skala i zasięg aktywności zbrojnej, organizacyjnej i propagandowej podporządkowanych mu oddziałów i grup partyzanckich oraz terenowej siatki konspiracyjnej (w ramach organizacji winowskiej o kryptonimie Związek Zbrojnej Konspiracji) uczyniły z tego młodego oficera Armii Krajowej lidera w powojennych dziejach podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego na Kielecczyźnie. Prawie ośmioletni czas walki, najpierw z najeżdźcą i okupantem niemieckim, a następnie z siłami reprezentującymi sowiecki totalitaryzm, zakończył się dla niego wyrokiem śmierci z rąk przedstawicieli komunistycznego wymiaru sprawiedliwości i wykonaniem tego wyroku 19 lutego 1947 r., na trzy dni przed ogłoszeniem amnestii. Zachowując w czasie śledztwa, prowadzonego przez funkcjonariuszy WUBP, a także w trakcie procesu przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Kielcach pełną godności postawę, zdobył się na ostatni symboliczny gest sprzeciwu wobec komunizmu – podczas rozprawy głównej przed wojskowym sądem, w tzw. ostatnim słowie oskarżonego, por. „Zagończyk” poprosił o karę śmierci. Był to ostatni z jego strony akt niezłomnej postawy wobec sowieckiego zniewolenia i dowód wierności wartościom, którym hołdował w swym życiu (przygotowywana ucieczka z aresztu WUBP w Kielcach została udaremniona).

Zanim jednak doszło do tych dramatycznych wydarzeń na początku 1947 r., por. Franciszek Jaskulski, przechodząc wraz ze swoimi partyzantami przez Wisłę na tereny Puszczy

Kozienickiej, miał określony cel działania – odbudowanie podziemia. W pierwszym półroczu 1946 r. następował systematyczny rozwój organizacyjny i porządkowanie struktur. Działania były prowadzone dwukierunkowo: z jednej strony powoływano do życia nowe placówki i tworzone na ich podstawie rejony i obwody, z drugiej strony natomiast przejmowano pod dowództwo ZZK luźne grupy działające na terenie objętym pracą konspiracyjną. Największe sukcesy w tej dziedzinie działacze ZZK osiągnęli w powiatach kozienickim i radomskim. Obwody tworzone tak, by odpowiadały strukturze administracyjnej województwa kieleckiego. Stąd Obwód Kozienicki krypt. „Kozienicki Ruch Oporu” („KRO”) pokrywał się z powiatem kozienickim, a Obwód Radomski krypt. „Polska Partia Socjalistyczna” („PPS”) – z powiatem radomskim. Obwód Iłżecki krypt. „Stronnictwo Ludowe” („SL”) miał pokrywać się z terenem tegoż powiatu. Próba zorganizowania czwartego obwodu obejmującego powiat konecki (woj. łódzkie) została przerwana z powodu ujawnienia tamtejszego inspektoratu we wrześniu 1946 r. Obwód ten, krypt. „Związek Walki Młodych” („ZWM”), znajdował się w początkowej fazie tworzenia. W maju i czerwcu 1946 r. członkowie Związku Zbrojnej Konspiracji założyli placówki poza granicami administracyjnymi województwa kieleckiego: w Gdańsku, Łodzi, Krakowie i Krotoszynie (woj. poznańskie). Inspektorat ZZK dowodzony przez por. „Zagończyka” był organizacją typu wojskowego, wzorowaną na Inspektoracie Puławskim WiN. Stanowił on przykład tego nurtu podziemia winowskiego, w którym, pomimo stopniowego „rozładowywania lasów”, utrzymywanie oddziałów leśnych było faktem. Miały one charakter „ruchu samoobrony”. Reorganizacja pionu bojowego ZZK została przeprowadzona na przełomie czerwca i lipca 1946 r. Pozostawiono cztery oddziały (z 10 podporządkowanych wcześniej grup partyzanckich), przydzielając je określonym obwodom. Obwodowi „KRO” przyporządkowano oddział st. sierż. Tadeusza Bednarskiego „Orła”. W obwodzie „PPS” miał prowadzić działalność oddział ppor. Mariana Sadowskiego „Dzidy”. Obwodowi „SL” przydzielono oddział ppor. Tadeusza Zielińskiego „Igły”. Do organizowanego Obwodu „ZWM” skierowano grupę ppor. Stanisława Sokoła (?) „Sokoła”. Oddziały te liczyły 30–40 osób, z możliwością zwiększenia liczby do około 60. Do współpracujących z inspektoratem w dziedzinie działalności zbrojnej można zaliczyć oddziały o proveniencji narodowej: ppor. Antoniego Sobola „Dołęgi” i chor. Antoniego Owczarka „Zygadły” oraz tzw. luźne grupy dowodzone przez Wacława Biernackiego „Zawoja” i Władysława Mastalerza „Wilka”.

Oddziały Związku Zbrojnej Konspiracji przeprowadziły wiele akcji zbrojnych. Do najpoważniejszego starcia z siłami represji doszło 15 czerwca 1946 r. pod Zwoleniem, kiedy to zgrupowanie oddziałów partyzanckich ZZK, pod dowództwem por. „Zagończyka”, w marszu na PUBP w Kozienicach (w celu odbicia aresztowanych członków podziemia) stoczyło bitwę z oddziałem Armii Czerwonej. Po stronie sowieckiej było około 60 zabitych (wliczając wcześniej zabitych przez partyzantów w zasadzce), rannych i zaginionych. Niezwykle uciążliwe dla władz bezpieczeństwa były akcje podziemia polegające na opanowywaniu i rozbrajaniu posterunków MO. Od stycznia do połowy lipca dokonano ich co najmniej w piętnastu miejscowościach (niektóre posterunki były rozbrajane dwu-, trzykrotnie). Można uznać, że zasięg i natężenie działań zbrojnych (kilkadziesiąt akcji) w pierwszej połowie 1946 r. na północnej Kielecczyźnie były porównywalne z walkami prowadzonymi w tym czasie przez oddziały podporządkowane kpt. Marianowi Bernaciakowi i mjr. Hieronimowi Dekutowskiemu na Lubelszczyźnie. W okresie największego rozwoju Związek Zbrojnej Konspiracji liczył 1000–1100 członków. Zmiany, jakim podlegał Inspektorat ZZK (najbardziej widoczne w lecie 1946 r.), były konsekwencją ścierania się wpływów konspiratorów z Obszarów



Gryps Franciszka Jaskulskiego z celi więziennej

Centralnego i Południowego WiN (kontakt nawiązany został w maju 1946 r.), a także próby wypracowania przez samą Komendę ZZK nowych form organizacyjnych i metod działania. Mimo pewnych wysiłków komendy zmierzających do zmniejszenia skali działań zbrojnych przy jednoczesnym zintensyfikowaniu działalności propagandowej, oblicze organizacji nie uległo zmianie.

Biorąc pod uwagę poważnie rozpatrywaną przez wielu działaczy podziemia

perspektywę rozstrzygnięcia losów Polski przez zbrojny konflikt międzynarodowy, za sukces ZZK należy uznać:

- stworzenie w okresie wiosenno-letnim 1946 r. sytuacji dwuwładzy na terenach powiatów kozienickiego i radomskiego (szczególnie Puszczy Kozienickiej);
- wpływ na postawy i wybory polityczne lokalnych społeczności;
- utrzymanie ideowego wizerunku podziemia i skuteczne odpieranie zmasowanej akcji propagandowej władz komunistycznych oczerniającej podziemie.

Przez dłuższy czas WUBP w Kielcach i podległym mu strukturom aparatu bezpieczeństwa niższego szczebla nie udawało się w znaczący sposób ograniczyć zbrojnej działalności inspektoratu, a zarazem skali i zasięgu oddziaływania na lokalne społeczności. Przełomem okazały się dopiero wydarzenia z ostatniej dekady lipca 1946 r.

Komendant Związku Zbrojnej Konspiracji por. „Zagończyk” został ujęty 26 lipca 1946 r. w Jedlni-Letnisku (siedziba komendy ZZK), w wyniku zdrady jednego jego z bliskich współpracowników. Następne dni i tygodnie przyniosły liczne aresztowania, a starcia z grupami sił represji spowodowały duże straty w oddziałach partyzanckich. Widoczne było szybko postępujące rozpracowanie agenturalne organizacji. Wkrótce po aresztowaniu por. „Zagończyka” przedstawiciele WUBP prawdopodobnie zaproponowali mu zawarcie układu, którego istotą miało być ujawnienie inspektoratu w zamian za nierepresjonowanie jego członków oraz uwolnienie wcześniej zatrzymanych. Komendant ZZK zdecydował się na podjęcie rozmów. Jak jednak wynika z treści grypsów pisanych przez niego do pozostałych na wolności członków Komendy Inspektoratu, rozmowy i ujawnienie miały być kamuflażem dla stworzenia nowej, bardziej zakonspirowanej struktury opartej w większości na osobach sprawdzonych i niezdekonspirowanych. Ukryta miała być także najlepsza broń. Z grypsów wynika, że por. „Zagończyk” nie uległ pesymizmowi i ciągle dostrzegał szanse i sens walki (w zmienionych formach organizacyjnych i innymi metodami). Ciągle wierzył w konflikt międzynarodowy, który przyniesie diametralną zmianę układu sił politycznych w Europie i Polsce. Grypsy przepojone były troską o los Ojczyzny i Narodu i stanowiły właściwie testament przedstawiciela Polski Podziemnej skierowany do przyjaciół i podkomendnych. W jednym z grypsów napisał: „My już dziś idziemy ku Zwycięstwu, nasza idea to Świat Ducha, a nie pusty,

suchy i zimny materializm. Nas Niemcy też tak gnębili i nazywali bandytami, a dziś gdzież oni? Dziś walka staje się twardsza i bezwzględniejsza i nie tyle w tej chwili apoteozowanej walce partyzanckiej, ile propagandą, by dopiero wtedy, kiedy Świt się będzie zbliżał, Sen o szpadzie stał się rzeczywistością. W tej chwili nasza idea walki ma w sobie większą treść, głębszą, gdyż obok walki o Wolność i Niepodległość Walczymy o Wiarę [...] i wierzę Dziewczyno, że mimo tej chwili dla Nas osobiście ciężkiej sytuacji, wyjdziemy wkrótce na Wolność, bo jesteśmy potrzebni tam [...]”.

W związku z podjęciem rozmów o wyjściu z podziemia podkomendni „Zagończyka” zrezygnowali z pomysłu zbrojnego odbicia swojego dowódcy. Brak zgody WUBP na uwolnienie por. Franciszka Jaskulskiego, pomimo wcześniejszej obietnicy, sprawił, że „Zagończyk” zdecydował się na opracowanie planu ucieczki z aresztu WUBP w Kielcach. Determinacja w dążeniu do zorganizowania ucieczki wpłynęła niekorzystnie na możliwość jej przeprowadzenia – zbyt wiele osób wiedziało o takich planach. Donosy agencji celnej, obserwacja strażnika aresztu śledczego zaangażowanego

Franciszek Jaskulski „Zagończyk”, „Zagon”, urodził się 16 IX 1913 r. w Niemczech. Gdy miał 12 lat, w maju 1926 r. jego rodzice wrócili wraz z nim do Polski i zamieszkali w Zdunach w Wielkopolsce. Po ukończeniu w 1933 r. Seminarium Nauczycielskiego pracował w administracji samorządowej. 1 IX 1939 r. zgłosił się na ochotnika do wojska (wcielony do 68. pp). Walczył w obronie Warszawy, po jej upadku dostał się do niewoli. W tym samym roku, w październiku, udało mu się uciec. Powrócił do Wielkopolski i natychmiast zajął się organizacją działalności konspiracyjnej wśród młodzieży. Po nawiązaniu kontaktu ze Związkiem Walki Zbrojnej działał w ramach struktury tej organizacji w powiecie krotoszyńskim. Skierowany przez Niemców do pracy przymusowej na kolei, włączył się tam w działalność sabotażowo-dywersyjną. Rozpracowanie w 1942 r. przez gestapo siatki konspiracyjnej sprawiło, że zmuszony był uciekać na Lubelszczyznę. Tam wstąpił do Armii Krajowej. Na przełomie 1943 i 1944 r. stanął na czele pododdziału, od pseudonimu dowódcy zwanego Oddziałem Leśnym „Zagona”. Pełnił także funkcję zastępcy dowódcy Oddziału Dyspozycyjnego Kedywu (ppor. Mariana Sikory). Oddział partyzancki dowodzony przez „Zagończyka”, operujący głównie na terenie powiatów: puławskiego i łukowskiego, wyspecjalizował się w dywersji kolejowej (przeprowadził co najmniej 23 akcje). Partyzanci „Zagończyka” brali udział w walkach z oddziałami AL Bolesława Kowalskiego i Mikołaja Parmanowa, zwalczającymi wówczas niekomunistyczną partyzantkę. W okresie „Burzy” oddział „Zagona” został włączony do 2. kompanii 15. pp i uczestniczył w walkach z wycofującymi się Niemcami (m.in. Kurów i Końskowola). W sierpniu 1944 r. brał udział w marszu na pomoc powstańczej Warszawie. 3 XI 1944 r. Franciszek Jaskulski został aresztowany w Lublinie i po procesie (8 I 1945 r.) skazany na karę śmierci „za udział w nielegalnej organizacji i niewypełnienie obowiązku zgłoszenia się do czynnej służby wojskowej”. 26 I 1945 r. wyrok śmierci zamieniono na 10 lat pozbawienia wolności i przewieziono F. Jaskulskiego do więzienia we Wronkach, skąd uciekł. Powrócił na Lubelszczyznę, gdzie pod koniec 1945 r. ponownie nawiązał kontakt z kpt. Marianem Bernaciakiem „Orlikiem”, który przekazał mu polecenie zorganizowania struktur WiN na Kielecczyźnie.

w przygotowania oraz rozpracowanie grupy członków ZZK przygotowujących „odskok” doprowadziły do upadku przedsięwzięcia (jak również przejścia przez UB grypsów). Odkrycie przez funkcjonariuszy UB planów ucieczki oraz zatrzymanie grupy osób zaangażowanych w jej przygotowanie było poważną porażką dla podziemia, tym bardziej że w tym samym czasie doszło do rozpracowania przez WUBP w Krakowie kontaktów pomiędzy ZZK a Obszarem Południowym WiN. Konsekwencją tych wydarzeń były liczne aresztowania w listopadzie i grudniu 1946 r. ujawnionych wcześniej członków ZZK (we wrześniu i październiku 1946 r. w ramach ujawnienia inspektoratu wyszło z podziemia około 700 osób) oraz tych działaczy podziemia, którzy tworzyli nowe struktury konspiracyjne. Miało to negatywny wpływ na ich późniejsze funkcjonowanie i przyczyniło się do stosunkowo szybkiego rozbitcia (po kilku miesiącach działalności).

Wyrażane przez komendanta „Zagończyka” w sposób bezkompromisowy antykomunistyczne poglądy oraz plany działań na przyszłość były dla funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa i „sprawiedliwości” argumentem, jak to ujął w uzasadnieniu wyroku śmierci z 17 stycznia 1947 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Kielcach, na rzecz: „wyeliminowania” go „na zawsze jako szkodliwego dla społeczeństwa”. Użyte przez „funkcjonariuszy sprawiedliwości” sformułowania, mające w ich mniemaniu przedstawić por. Franciszka Jaskulskiego w negatywnym świetle, w rzeczywistości były dla żołnierza Polski Podziemnej pochwałą wystawioną mu przez przeciwnika. Wyrażona bowiem w uzasadnieniu wyroku ocena, iż „oskarżony jest recydywistą, skazanym już raz za udział w nielegalnej organizacji, że miał zamiar po zwolnieniu się z więzienia po raz trzeci pójść tą samą drogą, że jest człowiekiem inteligentnym, zdolnym jako organizator, umiejącym sobie podporządkować [...] innych [...] osobnikiem bardzo niebezpiecznym dla porządku prawnego, recydywistą nie rokującym nadziei poprawy”, w połączeniu ze „świadcstwem śmierci” (wyrok został wykonany 19 lutego 1947 r.), stawia por. „Zagończyka” w szeregach „niezlomnych”. Przed wykonaniem wyroku śmierci komendant ZZK, za pośrednictwem spowiadającego go księdza, pożegnał żonę i prosił, by „synowie miłowali Boga w ciągu swego życia”.

6 grudnia 1991 r. Sąd Wojewódzki w Kielcach na podstawie ustawy z dnia 23 lutego 1991 r. „o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego” wydał postanowienie unieważniające wyrok byłego Wojskowego Sądu Rejonowego w Kielcach z dnia 17 stycznia 1947 r. wobec por. Franciszka Jaskulskiego, gdyż „istniejący w sprawie materiał dowodowy pozwala na przyjęcie, że Franciszek Jaskulski skazany został za czyny związane z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”.

Wykorzystano m.in.: Archiwum IPN w Kielcach, IPN Kr, 22/227; Archiwum IPN w Krakowie, IPN Kr, 0258/761, t. 1–3; Archiwum IPN w Warszawie, AIPN, 0615/59; R. Śmientanka-Kruszelnicki, *Podziemie poakowskie na Kielecczyźnie w latach 1945–1948*, Kraków 2002; *idem*, *Komendant „Zagończyk”. Z dziejów zbrojnego podziemia antykomunistycznego*, Warszawa 2000.

Maciej Korkuć, IPN Kraków

SIEDEM WYROKÓW ŚMIERCI DLA „ZAPORY”



Fot. AIPN

W marcu 1949 r. w pawilonach mokołowskiego więzienia UB wykonano wyrok śmierci na jednym z najbardziej zasłużonych oficerów Polski Podziemnej – mjr. Hieronimie Dekutowskim. Sądowe morderstwo faktycznie stanowiło koniec jego więziennej gehenny. Skrajnie wyniszczony torturami, z połamanymi kończynami i wybitymi zębami, był już wrakiem człowieka. To była cena, jaką w ubowskim więzieniu zapłacił za wierność Rzeczypospolitej i walkę przeciw zniewoleniu¹.

Mjr Hieronim Dekutowski – legendarny „Zapora”, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, cichociemny, dowódca partyzancki AK i WiN – wciąż nie jest postacią Polakom powszechnie znaną. Tymczasem jego biografia jest ciekawym przykładem drogi życiowej jednego z najwybitniejszych oficerów i dowódców oddziałów partyzanckich po roku 1939.

Hieronim Dekutowski należał do pokolenia wychowanego w niepodległej Rzeczypospolitej. Urodził się w 1918 r. w Dzikowie koło Tarnobrzega (obecnie już w granicach miasta). Był najmłodszym z dziewięciorga dzieci blacharza Jana Dekutowskiego. Jego ojciec był członkiem niepodległościowej Polskiej Partii Socjalistycznej. Wychowywał dzieci w duchu miłości Ojczyzny i poświęcenia dla niej. Jeden z jego starszych synów poległ na wojnie polsko-bolszewickiej. Hieronim Dekutowski w Tarnobrzegu ukończył gimnazjum i liceum. W okresie szkolnym związał się z harcerstwem. Działał także w Sodalicii Mariańskiej.

Rok 1939 miał otworzyć nowy rozdział w jego życiu: zdał maturę i zamierzał rozpocząć studia. Jednak wybuch wojny pokrzyżował te plany. Poczucie obowiązku wobec Ojczyzny i przekonanie, że każde ręce są potrzebne do walki z niemiecką agresją, spowodowały, iż bez wahania ochotniczo zgłosił się do wojska. Brał udział w walkach z Niemcami toczonych na obszarze Galicji Wschodniej. Gdy 17 września 1939 r. Polskę zaatakowali bolszewicy, wzorem innych żołnierzy przedostał się na Węgry, chcąc trafić do jednostek Wojska Polskiego odbudowywanego na Zachodzie. Na Węgrzech został internowany, ale już w listopadzie 1939 r. uciekł z obozu. Przedostał się do Francji. Został żołnierzem formujących się jednostek Wojska Polskiego – otrzymał przydział do 4. Pułku Piechoty 2. Dywizji Strzelców Pieszych. Ukończył szkołę podoficerską. Rozpoczął kurs polskiej podchorążówki w Coët-

¹ W artykule wykorzystano biogram H. Dekutowskiego autorstwa A.F. Barana, zamieszczony w: *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. I, Kraków–Warszawa–Wrocław 2002, s. 110–114.

quidan. W 1940 r. walczył w obronie Francji i po raz drugi musiał przeżyć gorycz klęski. Po francuskiej kapitulacji znalazł się wśród tych, którzy szczęśliwie przedostali się do Wielkiej Brytanii. Dopiero tam skończył Szkołę Podchorążych Piechoty. Z wyróżnieniem.

W kwietniu 1942 r. zgłosił się ochotniczo do służby w szeregach cichociemnych – formacji specjalnej, stworzonej do działań dywersyjnych na terenie okupowanej Polski. Po specjalnym przeszkoleniu, tak jak inni żołnierze tej formacji, miał być wsparciem dla sił zbrojnych Polski Podziemnej. W 1943 r. został zaprzysiężony jako żołnierz konspiracji i od-tąd używał pseudonimów „Zapora” i „Odra”. W nocy z 16 na 17 września 1943 r., dokładnie w czwartą rocznicę sowieckiej agresji na Polskę, został drogą lotniczą przerzucony do kraju. Znalazł się w okolicach Wyszkowa. Udany skok spadochronowy oznaczał jego awans do stopnia podporucznika.

Zgodnie z wcześniejszym planem przedostał się do Warszawy, gdzie otrzymał przydział do Okręgu Lubelskiego AK. Na Lubelszczyznę przybył zimą na przełomie 1943 i 1944 r. W styczniu 1944 r. objął funkcję szefa Kedywu w Inspektoracie Rejonowym AK Lublin-Puławy. Dowodził także dyspozycyjnym oddziałem partyzanckim Kedywu. Osobiście uczestniczył w kilkudziesięciu akcjach zbrojnych oddziału, w jednym ze starć z Niemcami został ranny. Zwalczał także różne przejawy współpracy obywateli polskich z okupantem oraz niemieckie próby kolonizacji Zamojszczyzny. W czasie realizacji akcji „Burza” na Lubelszczyźnie jego oddział – już formalnie jako 1. kompania odtwarzanego w konspiracji 8. Pułku Piechoty Legionów AK – zapewniał ochronę sztabu komendy okręgu.

Wobec budowy przez Stalina pod szyldem PKWN zrębów administracji komunistycznej AK na Lubelszczyźnie zajęła początkowo postawę wyczekującą. W warunkach narastania bezwzględного terroru ze strony narzuconej władzy nie było szans na podjęcie aktywnej – rokującej nadzieję na sukces – walki zbrojnej z nowym reżimem. Na niewielkim terenie tzw. Polski lubelskiej stacjonowały wówczas miliony żołnierzy sowieckich, stanowiących rzeczywistą i faktyczną ochronę PKWN.

Dlatego 28 lipca 1944 r. Dekutowski rozwiązał swój oddział. Próbuąc chronić szeregi przed represjami, podjął próbę demobilizacji żołnierzy z oddziałów partyzanckich, czyli w rzeczywistości przejścia do głębszej konspiracji. Wkrótce potem, w sierpniu 1944 r., ponownie zebrał podkomendnych, podejmując próbę przedarcia się na pomoc Powstaniu Warszawskiemu. Formacje sowieckie skutecznie uniemożliwiły żołnierzom Dekutowskiego przeprawę przez Wisłę. Oddział musiał zawrócić i ponownie został rozformowany. Okres terroru NKWD i formacji podległych PKWN żołnierze „Zapory” przetrwali w konspiracji.

Olbrzymia skala represji, zwielokrotnionych jesienią 1944 r., przynosiła coraz większe straty – ludzi aresztowano, wywożono i mordowano. Coraz więcej było ludzi „spalonych”, niemających możliwości powrotu do domów. Ponieważ siły komunistyczne kontynuowały akcje pacyfikacyjne, pojawiła się konieczność dokonywania akcji odwetowych i likwidacji szczególnie gorliwych funkcjonariuszy nowej władzy. Na początku roku 1945 „Zapora” w porozumieniu z Komendą Okręgu AK Lublin objął dowództwo oddziału samoobrony. Rozpoczął nowy etap walki – tym razem przeciw NKWD, UB, milicji i kierowanym przez Sowieców wojskom wewnętrznym. Sprzyjał temu fakt przesunięcia frontu na zachód i – co za tym idzie – zmniejszenia stopnia „nasylenia terenu” przez armię sowiecką.

Wiosną 1945 r. przyniosła niemal na całym obszarze kraju wzrost nateżenia walk zbrojnych przeciw strukturom administracji komunistycznej. Oznaczało to także walki z oddziałami wojsk wewnętrznych NKWD, które – co najmniej do jesieni 1945 r. – były główną siłą zwalczającą polskie podziemie niepodległościowe. W efekcie – po okresie wyczekiwania

i bierności wobec zmasowanego terroru – na wiosnę 1945 r. doszło do swoistej ofensywy podziemia. Nie przypadkiem obszarem najbardziej intensywnych starć zbrojnych stały się wówczas te regiony, które miały już ponad półroczne doświadczenie okupacji sowieckiej, czyli województwa lubelskie, rzeszowskie i białostockie.

Celem akcji zbrojnych podejmowanych przez oddział Dekutowskiego była, z jednej strony, dezorganizacja komunistycznego aparatu władzy i represji, złamanie atmosfery bezkarności urzędów bezpieczeństwa i NKWD, a z drugiej podtrzymanie w społeczeństwie woli oporu i przywiązania do ideałów niepodległego państwa. Temu miały służyć m.in.: likwidacje funkcjonariuszy bezpieki, rozbijanie posterunków milicji, niszczenie dokumentacji urzędowej, uwalnianie więźniów i aresztowanych oraz spotkania partyzantów z ludnością i organizowanie patriotycznych wieców.

Jedną z głośniejszych akcji „Zapory”, wykonaną wspólnie z oddziałami „Podkowy” i „Mata”, było zajęcie miasteczka Janów Lubelski (27 kwietnia 1945 r.). Partyzanci zdobyli wówczas posterunek milicji, zaatakowali kwatery sowieckich instruktorów NKWD, wykonali wyrok śmierci na jednym z ubowców. Zdobyli także więzienie UB, uwalniając kilkunastu więźniów. Dokonali też konfiskat funduszy ze znajdujących się w mieście urzędów².

Akcja ta przysporzyła „Zaporze” dużej popularności wśród mieszkańców Janowa i okolic. UB wówczas nie miał wątpliwości, że tamtejsze lokalne struktury nowej władzy należą do „najbardziej zagrożonych przez bandy AK”. Znalazło to odzwierciedlenie w opisach sytuacji, kierowanych do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. „Bardzo ciężko przedstawia się sytuacja w mieście Janów [Lubelski]. Gminach: Kawęczyn, Urzędów, Zaklików, Modliborzyce, Chrzanów, kraśnickiego powiatu” – pisano w raporcie z maja 1945 r., a „aktywna działalność band AK na terenach wy[żej] wym[ienionych] gmin doprowadziła do skończenia pracy partyjnych i rządowych organów w wymienionych gminach powiatu kraśnickiego”³.

Nie było w tym przesady – tym bardziej że na terenach wiejskich „Zapora” cieszył się i poparciem ludności, i siłami przewyższającymi to, czym dysponowały lokalne struktury komunistów. Bardzo charakterystyczną ilustracją tego stanu rzeczy mogą być wydarzenia z 13 maja 1945 r. Według raportów UB tego dnia do Urzędowa przyjechały dwie ciężarówki z sześćdziesięcioma żołnierzami „Zapory”. Partyzanci byli dobrze uzbrojeni. Mieli dużo broni automatycznej, pięć ciężkich karabinów maszynowych, a nawet rosyjskie rusznice przeciwpancerne. Bez większych problemów rozbili dziewięcioosobowy posterunek MO, który nawet nie próbował stawiać realnego oporu. Następnie spontanicznie urządzono wiec, na który zwołano mieszkańców Urzędowa. Przemówienie do nich wygłosił w imieniu „Zapory” jego zastępca, Stanisław Wnuk „Opal”. Według raportu UB występował on „bardzo wrogo przeciwko [komunistycznemu] Tymczasowemu Rządowi i przeciwko Związkowi Radzieckiemu”. Autor raportu, kierownik lubelskiego WUBP Faustyn Grzybowski, bez satysfakcji opisywał entuzjastyczne reakcje ludności, która nie tylko wznosiła okrzyki poparcia dla niepodległościowego podziemia, ale wręcz „zarzuciła kwiatami odjeżdżające samochody” partyzantów Dekutowskiego⁴.

² R. Wnuk, *Lubelski Okręg AK, DSZ i WiN 1944–1947*, Warszawa 2000, s. 303–304.

³ Raport specjalny kierownika WUBP w Lublinie z 23 V 1945 r. [w:] *Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944–czerwiec 1945)*, Warszawa 2004, s. 179.

⁴ *Ibidem*.

Co więcej, źródłem irytacji UB było nie tylko wzajemne unikanie starć między „zwyčajnym”, pochodzącym z poboru wojskiem a podziemiem, ale wręcz nieskrywane przejawy wzajemnej sympatii. Oddziały „Zapory” niejednokrotnie spotykały się z wojskiem na stopie wręcz przyjacielskiej, przy czym niejednokrotnie potwierdzano wspólną nienawiść do panoszących się w Polsce funkcjonariuszy NKWD i bezpieki. Jednym z najbardziej charakterystycznych przejawów fraternizacji partyzantki z żołnierzami były wydarzenia z 18 maja 1945 r. W przeddzień oddziały „Zapory” rozbiły posterunek MO w Zaklikowie. Nie obyło się bez walki – w jej wyniku zginęło dwóch milicjantów. W sąsiednim budynku rozbrojono pięciu czerwonoarmistów. Nazajutrz partyzanci udali się do browaru w Popkowicach, gdzie stacjonował oddział podporządkowanego komunistom wojska. UB z oburzeniem informował zwierzchników, że partyzanci nie tylko „nie zaczepiali żołnierzy i żołnierze ich też nie zaczepiali”, ale „nawet doszło do tego, że razem pili piwo”. Następnie bez żadnej wrogości i jedni, i drudzy zarekwirowali kolejne beczki z piwem i rozjechali się do swoich miejsc postoju⁵.

Kierownictwo podziemia widziało potrzebę utrzymywania kadrowej organizacji wojskowej i głęboko zakonspirowanych struktur gotowych do wypełniania zadań zbrojnych w kraju (czynna samoobrona, likwidacje niebezpiecznych funkcjonariuszy i konfidentów bezpieki itp.). Dlatego w maju 1945 r. formalnie została powołana do istnienia Delegatura Sił Zbrojnych (DSZ). Komenda Inspektoratu DSZ Lublin z dniem 1 czerwca 1945 r. mianowała „Zaporę” dowódcą wszystkich oddziałów partyzanckich na tym terenie. Jednocześnie otrzymał on awans na majora Wojska Polskiego.

W czerwcu jednak pojawiły się w kraju symptomy zmian politycznych. Wprawdzie utworzony na podstawie porozumień moskiewskich Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej wciąż był zdominowany przez komunistów, ale powrót do kraju byłego premiera Rządu RP na Uchodźstwie Stanisława Mikołajczyka i objęcie przez niego funkcji wicepremiera wywołało w całym kraju falę entuzjazmu. Zapowiedziane wolne wybory przy ówczesnych nastrojach społeczeństwa stwarzały nadzieję na rychłą likwidację władzy komunistów w Polsce.

W takiej sytuacji Delegat Sił Zbrojnych Jan Rzepecki rozpoczął intensywne starania o „rozładowanie lasów”. Widział potrzebę przejścia żołnierzy z podziemia do jawnej działalności politycznej. Chciał wierzyć, że latem 1945 r. zaistnieje szansa na kompromisowe rozwiązanie polityczne w kraju, które uchroni akowską młodzież przed dalszym rozlewem krwi w starciach z siłami przeciwnika (i tak potencjalnie silniejszego, bo wspieranego całą potęgą stalinowskiego imperium). Jeszcze w lipcu 1945 r. oceniał sytuację bardzo optymistycznie, przy czym wyraźnie przeceniał (zresztą nie tylko on) realne możliwości Mikołajczyka w nowym układzie politycznym. „Dzisiaj społeczeństwo oczekuje od prem[iera] Mikołajczyka osłony żołnierzy b. AK przed sowiecką i polską służbą bezpieczeństwa. Społeczeństwo musi żądać sprawiedliwości i uznania dla b. AK”⁶.

Nadzieje te nie zostały spełnione, mimo że 6 sierpnia 1945 r. Delegatura Sił Zbrojnych została formalnie postawiona w stan likwidacji. Dowodzone przez „Zaporę” oddziały zostały rozformowane na przełomie sierpnia i września 1945 r. Jednak Dekutowski wraz z podkomendnymi w dalszym ciągu musiał się ukrywać. W takiej sytuacji zapadła decyzja o próbie przedarcia się na Zachód – do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech.

⁵ Cytat za: R. Wnuk, *Lubelski Okręg...*, s. 171.

⁶ *Materiały dla terenu. 15 VII 1945 r.* [w:] *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” w dokumentach*, oprac. zbior., t. I, Wrocław 1997, s. 97–100.



Fot. AIPN

Połączone oddziały „Zapory”, „Lisa” i „Olka”

We wrześniu 1945 r. „Zapora” z dziesięcioma swymi podkomendnymi rozpoczął prawdziwy rajd partyzancki. Najpierw specjalny patrol przeprowadził całą grupę w Góry Świętokrzyskie. Po drodze partyzanci kilkakrotnie starli się z bezpieką. Rozbroili też posterunek milicji w Słupi koło Świętego Krzyża. Stamtąd przedostali się do Częstochowy, skąd, po ściągnięciu dodatkowych osób z Warszawy, 1 października 1945 r. rozpoczęli marsz w kierunku Jeleniej Góry i przebiegającej w pobliżu granicy z Czechosłowacją. Przekroczyli „zieloną” granicę.

Tutaj opuściło ich szczęście – w czasie drogi w kierunku Pragi natknęli się na patrol czechoskiej bezpieki, a po dwóch dniach zostali okrażeni. Doszło do strzelaniny, Czesi aresztowali dwóch ludzi; wkrótce potem zginął kolejny z Polaków. Pozostali zdołali się wydostać z okrażenia, ale już kilka dni później znowu znaleźli się w kotle. Grupa zmniejszyła się o kolejnych trzech ludzi aresztowanych przez Czechów. Jedynie pięć osób zdołało się przedostać przez Łabę. Pech towarzyszył im do końca – gdy byli już praktycznie u celu wyprawy, znów wytropiła ich i zaatakowała czechoska bezpieka. W rezultacie jedynie „Zapora” i Marian Klocek „George” dotarli do ambasady amerykańskiej w Pradze. Okazało się, jak na ironię, że nie był to koniec drogi. Amerykanie jednoznacznie odmówili im pomocy. „Zapora” i „George” tajemnie musieli wydostać się z Czechosłowacji i powrócić do opanowanego przez komunistów kraju. Podając się za przymusowych robotników wracających z Niemiec, dotarli do Polski. Wyprawa, kosztująca tak wiele wysiłku, zakończyła się pełnym fiaskiem. Na szczęście część aresztowanych zdołała się wymknąć czechosłowackiej służbie bezpieczeństwa⁷.

⁷ Z. Broński, *Pamiętnik (1941-maj 1949)*, red. S. Poleszak, Warszawa 2004, s. 122–123; R. Wnuk, *Lubelski Okręg...*, s. 84–85.

Komuniści w tym czasie z jednej strony propagandowo nagłaśniali akcję amnestijną (w rzeczywistości realizowaną w celu dezorganizacji struktur podziemia), z drugiej zaś przeprowadzali aresztowania i czynili przygotowania do kolejnej fazy represji.

Już 22 sierpnia 1945 r. ponownie podporządkowano Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego rozkazom szefa MBP. Strukturę terytorialną KBW dostosowano do wojewódzkiego podziału urzędów bezpieczeństwa. Podstawowymi jednostkami, będącymi w dyspozycji wojewódzkich sztabów Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego, stały się samodzielne bataliony operacyjne.

Województwo lubelskie znalazło się wśród tych, które wciąż były uznawane za obszar szczególnie zagrożenia. Skierowano do niego specjalnie wzmocnione pod względem liczebności i uzbrojenia bataliony operacyjne KBW. Zwiastunem nowej akcji represyjnej były także kolejne dekrety rządu przyjęte 16 listopada 1945 r. W grudniu 1945 r. pojawiło się wiele rozkazów zmierzających do zaostrzenia walki z podziemiem – m.in. Radkiewicz wydał rozkaz nr 81 o wzmocnieniu walki z bandytyzmem, a wydana dzień wcześniej instrukcja szefa GZP-W WP nakazywała zwiększenie współpracy wojska z UB i milicją. Dotychczasowe efekty uzyskane przez wojsko w walce z podziemiem skrytykował 3 grudnia 1945 r. Michał Żymierski. Dowódców garnizonów i jednostek wojskowych uczynił on odpowiedzialnymi za „bezpieczeństwo” na równi z UB i MO, zobowiązując ich do udzielania tym organom „natychmiastowej i wystarczającej pomocy dla interwencji przeciw bandytom. Jeżeli dowódca jakiegokolwiek oddziału wojskowego otrzyma wiadomość o walce z bandytami, musi niezwłocznie iść z pełną pomocą z własnej inicjatywy, nie czekając na wezwanie czy rozkaz”.

Powstanie Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, które przejęło znaczną część kadr i kontaktów AK-DSZ, było wynikiem dość zagmatwanej sytuacji, jaka wytworzyła się w Polsce wczesną jesienią 1945 r. WiN miał być próbą przekształcenia konspiracji zbrojnej w cywilną, stopniowo umożliwiającą przechodzenie żołnierzy z rozwiązywanych struktur AK-DSZ do działalności politycznej. Celem było wsparcie działań Mikołajczyka i jego stronnictwa, zmierzających do przeprowadzenia w Polsce wolnych, demokratycznych wyborów. Miały one pozwolić także na pełne odsunięcie komunistów od władzy w Polsce. Ujawnienie konspiracji niepodległościowej byłoby wówczas czymś oczywistym.

Z tych powodów WiN chciał ograniczyć walkę zbrojną, która nie stwarzała szans na pełne zwycięstwo. Był to przecież okres triumfu i potęgi sowieckiego imperium. Polska, zniszczona dwiema okupacjami, nie była w stanie podjąć równorzędnej walki ze stalinowskim kolosem. Jednak sowiecki dyktator, a za nim polscy komuniści, właśnie ten czas chcieli wykorzystać do zbrojnej rozprawy z siłami niepodległościowymi. Masowy terror bezpieki powodował, że podobnie jak wiosną 1945 r., w terenie wciąż istniała konieczność realizacji zadań typowo militarnych, których celem była przede wszystkim obrona ludności, likwidacja najbardziej niebezpiecznych funkcjonariuszy bezpieki oraz zdobywanie środków na działalność konspiracyjną. Sytuacja w różnych regionach kraju szybko wymusiła akceptację przez WiN istnienia podległych mu jednostek partyzanckich. Mogli w nich znaleźć schronienie ci, którzy nie mieli dokąd uciec przed działalnością bezpieki. W wielu regionach siła podziemia niepodległościowego była jednak zaskoczeniem i dla komunistów, i dla samego Stalina. Tak było w kilku województwach, w tym na Lubelszczyźnie.

Lubelskie struktury WiN objęły zwierzchnictwo nad działającymi tam oddziałami zbrojnymi jeszcze w 1945 r. Dowódcą dywersji i oddziałów partyzanckich Inspektoratu WiN Lublin mianowano właśnie mjr. Dekutowskiego. Miał realizować zadania związane

z czynną samoobroną nie tylko na Lubelszczyźnie, ale także w województwach sąsiednich – rzeszowskim i kieleckim. Reaktywowane w ten sposób zgrupowanie działało w rozproszeniu na dużym obszarze. Ruchliwe kilkunastoosobowe oddziały wykonywały rozkazy „Zapory”, ale przy dość dużej samodzielności poszczególnych dowódców. Taka taktyka zapewniała większą skuteczność, a także lepszą aprowizację oddziałów. Obszar operacyjny podkomendnych „Zapory” sięgał od powiatu lubartowskiego i Zamojszczyzny po powiat tarnobrzeski i wschodnią Kielecczyznę. W ten sposób pod komendą „Zapory” wkrótce znalazło się około 200 żołnierzy pod bronią⁸.

Rok 1946 w planach komunistów miał być czasem zasadniczego przełomu w walce z niepodległościowym oporem społeczeństwa. Zamierzano zadać największym zgrupowaniom leśnym decydujące ciosy, które pozwolą na roztoczenie pełnej kontroli nad sytuacją i rozwojem wydarzeń w poszczególnych regionach kraju. Walka z oporem zbrojnym była w tym czasie nieodłączną częścią ogólnej strategii politycznej komunistów. Pierwsza połowa roku 1946 upłynęła, z ich punktu widzenia, przede wszystkim na przygotowaniach do referendum ludowego – generalnej próby sfałszowania wyników głosowania. W marcu 1946 r. powołano Państwową Komisję Bezpieczeństwa, która miała synchronizować wszystkie działania przeciw podziemiu podejmowane przez jednostki WP, KBW, UBP i MO.

Zgrupowanie „Zapory” przeprowadzało w tym czasie różnego rodzaju akcje likwidacyjne. Do legendy przeszły wypadowe rajdy partyzanckie podejmowane również poza Lubelszczyznę, podczas których niejednokrotnie dochodziło do potyczek i zwycięskich starć z UB i KBW. Wiosną i latem 1946 r. w skład zgrupowania wchodziło jedenaście oddziałów partyzanckich. Podobnie jak za czasów okupacji niemieckiej Dekutowski bezwzględnie zwalczał przejawy współpracy z reżimem. W 1946 r. dokonał nawet kilku bezprecedensowych operacji pacyfikacyjnych w miejscowościach, które były dotąd „oparciem” dla komunistów. Były to pojedyncze wsie, w których rzeczywiście duże zaplecze mieli zwolennicy sowieckich porządków w Polsce. Zwane przez partyzantów „moskwami”, były swoistym ewenementem w skali kraju⁹.

„Banda »Zapora« należy do najaktywniejszych w województwie – pisano 1 listopada 1946 r. w „Wykazie band działających na terenie województwa lubelskiego” sporządzonym przez Oddział Wywiadu Dowództwa Głównego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. – Członkowie rekrutują się w znacznej części z dezertersów WP, MO i UBP. Banda, oprócz napadów terrorystycznych, przejawiała silną działalność propagandową, szczególnie w okresie głosowania ludowego”¹⁰. W „Sprawozdaniu z działalności operacyjnej jednostek WP, WBW, UB i MO na polu walki z bandytyzmem na terenie RP w m[iesiącu] listopadzie 1946 r.” wciąż uznawano województwo lubelskie za jeden z najbardziej „zagrożonych” regionów kraju.

Termin wyborów wyznaczono ostatecznie na 19 stycznia 1947 r. Przygotowania do ich przeprowadzenia oznaczały dalszą intensyfikację terroru i zmasowaną akcję propagandową reżimu. Wbrew społecznym nadziejom nie mogły one odmienić sytuacji politycznej. Ko-

⁸ R. Wnuk, *Okręg Lubelski...*, s. 85.

⁹ *Ibidem*, s. 99.

¹⁰ CAW, KBW, 1580/75/407, k. 177. KBW oceniało liczebność oddziału „Zapory” na 60 żołnierzy, podzielonych na kilka pododdziałów, działających przede wszystkim w powiecie kraśnickim, ale także w lubelskim, puławskim oraz na terenie województwa rzeszowskiego (*ibidem*).



Fot. AIPN

Oddział partyzancki AK por. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”. W pierwszym rzędzie od prawej siedzą por. Stanisław Wnuk „Opal” (zastępca dowódcy) i „Zapora”, lato 1944 r.

muniści, świadomi znikomego poparcia obywateli, przygotowali i zrealizowali olbrzymią operację ich sfalszowania.

Po ogłoszeniu „wyborczego zwycięstwa” komuniści przyjęli kolejną ustawę amnestyjną dla podziemia. Była ona elementem przygotowań do całkowitej likwidacji oporu zbrojnego i początkiem kolejnego etapu budowy systemu powszechnego terroru. Upadły polskie nadzieje na niezawisłość. „Zapora” nie chciał narażać swoich podkomendnych na trwanie w lesie bez szans na zwycięstwo, czy nawet na przeżycie. Brał pod uwagę możliwość ujawnienia swoich żołnierzy. Uważał jednak, że warunkiem tego musi być realne zagwarantowanie im bezpieczeństwa. Podjęte przez niego rozmowy z szefem WUBP Janem Tatajem i przedstawicielami MBP zakończyły się fiaskiem¹¹. Mimo to w kwietniu 1947 r. ostatecznie ujawniła się większość podkomendnych Dekutowskiego. On sam ujawnił się w czerwcu 1947 r. Nie oznaczało to bynajmniej rezygnacji z pracy niepodległościowej – tym bardziej że zatrzymał w ukryciu część broni podległych mu oddziałów. Szybko się okazało, że jest zagrożony aresztowaniem.

Wraz z kilkoma żołnierzami „Zapora” podjął kolejną próbę przedostania się na Zachód. We wrześniu 1947 r. przekazał kpt. Zdzisławowi Brońskiemu „Uskokowi” komendę nad wciąż istniejącymi zakonspirowanymi strukturami. Okazało się jednak, że wyjazd i przetrzut przez granicę był najprawdopodobniej zorganizowaną przez UB prowokacją. Wszyscy

¹¹ L. Pietrzak, *Amnestia 1947 roku i jej wykonanie przez organa bezpieczeństwa* [w:] *Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956*, red. S. Poleszak, A. Puławski, Warszawa 2002, s. 57, 64.

uczestniczący w nim żołnierze WiN w dniach 15–16 września 1947 r. zostali pochwyceni przez bezpiekę na punkcie przerzutowym w Nysie. „Zaporę” przewieziono do więzienia MBP na warszawskim Mokotowie, gdzie był poddany nieludzkiemu śledztwu i torturowany aż do lipca 1948 r. Kilka miesięcy później został siedmiokrotnie skazany na karę śmierci.

Nie upadł na duchu. Wciąż myślał o ucieczce na wolność. Na początku 1949 r. próbował zorganizować ucieczkę z więzienia. Wraz z wtajemniczonymi współwięźniami mozolnie wyskrobywał w suficie otwór prowadzący na dach budynku więzienia. Plan był dobry, ale cała akcja została udaremniona przez donos przebywającego w celi więźnia-kryminalisty. „Zapora” został osadzony w karcerze. Ponownie poddawano go bestialskim torturom – wybito mu zęby, połamano kończyny.

To była ostatnia próba ucieczki. Wkrótce potem – 7 marca 1949 r. – został zamordowany w budynkach mokotowskiego więzienia. Tego samego dnia stracono także kilku innych jego podkomendnych, którzy wpadli w zasadzce w Nysie¹².

Rodzinie nigdy nie wydano ciała oficera. Po latach wybudowano mu jedynie symboliczny nagrobek w Tarnobrzegu. Przez dziesięciolecia PRL „Zapora” był wraz z innymi oficerami AK i WiN jednym z obiektów brutalnej, oszczerczej propagandy komunistycznej.

Władze Rzeczypospolitej w 1945 r. odznaczyły Dekutowskiego Krzyżem Walecznych. Na obczyźnie pośmiertnie przyznano mu m.in. Order Virtuti Militari (1964).

W Polsce przypomnienie jego postaci stało się możliwe dopiero po upadku komunizmu. Wymiar symboliczny miało przyznanie „Zaporze” pierwszego Orderu Cnoty Obywatelskiej, ustanowionego przez samorząd Tarnobrzega. Order nawiązuje do historycznej tarnobrzeskiej Pieczęci Cnoty Obywatelskiej – „Sigillum Civis Virtuti”. W uroczystym piśmie władz miasta z tej okazji napisano „że po pół wieku oszczerstw, hańby i poniżenia zamordowanego bohatera nadszedł czas naprawienia krzywdy poprzez uczynienie go Pierwszym Kawalerem Orderu”.

¹² K. Krajewski, J. Kurtyka, T. Łabuszewski, P. Niwiński, J. Pawłowicz, G. Wąsowski, J. Węgiński, L. Żebrowski, *Żołnierze Wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku*, Warszawa 2002, s. 137–138.



Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski, IPN Warszawa

„HUZAR”

KAZIMIERZ KAMIŃSKI (1919–1953)

„Huzar” i jego podkomendni to ludzie, o których mówimy zazwyczaj „ostatni leśni” lub „Żołnierze Wyklęci”. Należałoby ich nazwać „żołnierzami niezłomnymi”. Wojenne oraz powojenne dzieje Kazimierza Kamińskiego i jego podkomendnych to trzynastcie lat nieprzerwanej walki z obydwooma wrogami wolności Polski – z hitlerowskimi Niemcami i z komunistami, zarówno z Sowietami, jak i rodzimymi zdrajcami Ojczyzny. „Huzar” jest jedną z tych osób, których wielkość wyznacza nie tylko odwaga osobista i poświęcenie, ale przede wszystkim – postawa służby i ofiarności wobec własnego państwa i narodu.

„Huzar” należał do najdłużej i najskuteczniej walczących żołnierzy Polski Podziemnej. Do dziś jest dla mieszkańców Podlasia legendą, a dla historyków – symbolem pokolenia, które nie zawahało się stawić opór obu najeźdźcom – przechodząc długą drogę – od lokalnych konspiracji niepodległościowych, przez ZWZ-AK, następnie struktury poakowskie (Armia Krajowa Obywateli) i Zrzeszenie WiN, by zakończyć swój szlak w szeregach odtworzonej na Podlasiu 6. Brygady Wileńskiej AK¹.

Kazimierz Kamiński, rocznik 1919, całym swym życiem związany był z Podlasiem. Urodził się we wsi Markowo Wólka (gmina Piekuty, powiat wysokomazowiecki) w światłej i patriotycznej rodzinie pochodzenia drobnoszlacheckiego. Okoliczność ta jest nie bez znaczenia, gdyż właśnie drobna szlachta zamieszkująca Podlasie, pomiędzy Bugiem i Narwią, od pokoleń dawała świadectwo patriotyzmu i wierności wobec Polski, zawsze stając w jej obronie, czy to jeszcze w czasach I Rzeczypospolitej, czy w kolejnych narodowych powstaniach. Tak też było i czasie II wojny światowej oraz w trudnych latach powojennych, gdy trwał opór przeciwko komunistycznemu zniewoleniu. Kamiński należał do pokolenia wychowanego w szkołach Polski niepodległej. Maturę uzyskał w szkole handlowej w Wysokiem Mazowieckiem – w grupie pierwszych dziesięciu maturzystów opuszczających mury tej placówki oświatowej. Jednak nie handel, ale służba wojskowa okazała się jego prawdziwym życiowym powołaniem. Ukończył podchorążówkę kawalerii i podjął służbę w 9. pułku strzelców konnych, stacjonującym w Grajewie. Wojnę obronną 1939 r. odbył w szeregach tej jednostki, od walk na granicy z Prusami Wschodnimi poczynając, a na ostatniej bitwie – pod Kockiem – kończąc. Pełnił wówczas funkcję łącznika pomiędzy dowódcą pułku i sztabem

¹ Szerzej zob. w broszurze K. Krajewskiego, T. Łabuszewskiego, *Kazimierz Kamiński „Huzar” ostatni podlaski komendant 6 Brygady Wileńskiej AK i jego żołnierze 1939–1952*, Wysokie Mazowieckie 2007, ss. 68.

gen. Kleeberga – podczas jej wykonywania padły pod nim cztery konie, sam zaś został poważnie kontuzjowany. Po kapitulacji zataił swój stopień wojskowy i zbiegł, unikając niewoli niemieckiej. Powrócił na Podlasie, by walczyć z kolejnym przeciwnikiem.

W październiku 1939 r. oddawał ostatnie strzały w wojnie obronnej z Niemcami, a już w pierwszych dniach listopada tegoż roku organizował konspirację w powiecie Wysokie Mazowieckie znajdującym się pod okupacją sowiecką. Pierwsze kroki w konspiracji stawał w szeregach lokalnej organizacji konspiracyjnej, występującej pod nazwą Batalionu Kresowych Strzelców Śmierci. Pełnił m.in. funkcję kuriera przechodzącego granicę na teren Generalnego Gubernatorstwa. Wtedy oddał pierwsze strzały do próbujących go aresztować funkcjonariuszy NKWD. Jego matka i siostra zostały wywiezione przez Sowieców na zesłanie w głąb Rosji.

Bardzo szybko przeszedł do ZWZ-AK (staż organizacyjny zaliczono mu od maja 1940 r.). W okresie okupacji niemieckiej, występując pod pseudonimem „Gryf”, pełnił różne funkcje w Obwodzie AK Wysokie Mazowieckie. Był dowódcą konspiracyjnego plutonu terenowego w gminie Piekuty, potem dowódcą kompanii, następnie oficerem broni i adiutantem komendy obwodu. Od 1943 r. uczestniczył w akcjach partyzanckich AK z bronią w ręku. W czerwcu 1943 r. brał udział, wraz z 20 podkomendnymi, w koncentracji oddziałów AK w powiecie Bielsk Podlaski, zakończonej walką z Niemcami w lasach pod Liżą. Uczestniczył w wielu akcjach mających zapewnić ochronę ludności cywilnej. W roku 1944 przeszedł na stałe „do lasu”, do lotnego oddziału obwodowego Kedywu (Kierownictwa Dywersji KG AK). Wraz z nim uczestniczył w akcji na stacji kolejowej w miasteczku Szepietowo, w rozbijaniu mniejszych posterunków niemieckich, w walce na bagnie Podosie, wreszcie w działaniach prowadzonych w ramach operacji „Burza”. Za odwagę i wyróżniającą się służbę w szeregach AK został odznaczony Krzyżem Walecznych, a także awansowany kolejno do stopnia podporucznika, porucznika, a w 1946 r. – już w szeregach WiN – kapitana.

Wejście bolszewików do Polski w 1944 roku nie stanowiło, jak przez lata nauczano, żadnego „wyzwolenia”. Rozpoczęła się nowa okupacja, czy też – jak kto woli – okres dominacji sowieckiej. Natychmiast po wejściu Rosjan dziesiątki tysięcy osób zaangażowanych w działalność struktur Polskiego Państwa Podziemnego zostało aresztowanych i wywiezionych w transportach do obozów koncentracyjnych na wschodzie lub poddanych innym represjom. „Huzar” uniknął tego losu i kontynuował działalność niepodległościową. Walka trwała – bo Polska nadal nie była wolna.

W listopadzie 1944 r. Kamieńskiemu powierzono funkcję dowódcy samoobrony w tzw. pionie akcji czynnej Obwodu Wysokie Mazowieckie. Pełnił ją także w okresie istnienia lokalnej, białostockiej organizacji będącej przedłużeniem AK, występującej pod nazwą Armia



Kpt. „Huzar” i st. sierż. Eugeniusz Tymiński „Rys”



Żołnierze oddziału „Huzara”, wiosna 1946 r.

Krajowa Obywateli, a następnie w Zrzeszeniu WiN. Wykonywanie nowych zadań rozpoczął „Huzar” na czele – podporządkowanych mu przez komendanta obwodu – pięciu żołnierzy, z którymi wyruszył ponownie w pole. Po pięciu miesiącach miał pod swoimi rozkazami – oprócz oddziału dowodzonego osobiście – cztery mniejsze grupy, tzw. patrole, dowodzone przez „Zemstę”, „Greka”, „Tygrysa” i „Wichra”, liczące łącznie 75 partyzantów. Zadanie, postawione przed jednostkami samoobrony dowodzonymi przez „Huzara”, polegało przede wszystkim na ochronie społeczeństwa przed NKWD i UB oraz ich agenturami. Podległe mu patrole partyzanckie przeprowadzały egzekucje szczególnie szkodliwych funkcjonariuszy UB i konfidentów, rozbrajały milicję, gdy odnosiła się niewłaściwie do ludności, co często łączyło się z krótkotrwałym opanowywaniem podlaskich miejscowości, m.in. Łap, Szulborza, Pietkowa. Odpierały ekspedycje UB i NKWD buszujące w terenie i przeprowadzające aresztowania – jedną z nich, wysłaną z Białegostoku, rozbił „Huzar” w maju 1945 r. pod Łapami. Niekiedy oddział „Huzara” zapuszczał się do sąsiednich powiatów: Ostrów Mazowiecka, Bielsk Podlaski i Sokołów Podlaski. Podczas wypadu na teren powiatu sokołowskiego we wrześniu 1946 r. opanował miasteczko Kosów Lacki, rozbrajając tamtejszą milicję – i stacząc w lasach nad Bugiem zacięte walki z pościgiem.

Trzeba pamiętać, że zapewnienie bezpieczeństwa ludności wiązało się też z utrzymaniem porządku „w terenie”, ze zwalczaniem przestępczości pospolitej, bandytyzmu i złodziejstwa, różnego rodzaju amatorów nocnych „rekwizycji” i „kontrybucji”. Także i wtedy, gdy ich uczestnicy wywodzili się z szeregów konspiracji, gdy dochodziło do patologii życia konspiracyjnego. Wykonywanie tego rodzaju działań zjednywało „Huzarowi” sympatię i poparcie miejscowej ludności. Był dowódcą bardzo odpowiedzialnym, dbałym o bezpieczeństwo zarówno żołnierzy podziemia, jak i cywilnych mieszkańców terenów, na których operował. Swym podkomendnym stawiał wysokie wymagania pod względem dyscypliny

i zachowania wobec „ludności niezorganizowanej”. Kto nie potrafił lub nie chciał dostosować się do tych wymogów – nie mógł służyć w jego oddziale. Kto naruszał przyjęte zasady – był karany bez względu na dawniejsze zasługi.

„Huzar” nie złożył broni ani podczas tzw. amnestii z sierpnia–września 1945 r., ani podczas „amnestii” z lutego–kwietnia 1947 r., choć dał taką możliwość swym podkomendnym. W kwietniu 1947 r. pozostał w polu z garstką najwierniejszych żołnierzy i wkrótce jego partyzanckie drogi zetknęły się z drogami innego legendarnego partyzanta – kapitana Władysława Łukasiuka „Młota”, komendanta odtworzonej na Podlasiu 6. Brygady Wileńskiej AK. „Huzar” podporządkował mu się wraz ze swą grupą już w maju 1947 r., a po pewnym czasie został jego zastępcą. A także – jak się okazało – i następcą, gdyż po śmierci „Młota” w czerwcu 1949 r. przejął komendę nad pozostałością 6. Brygady.

W latach 1949–1952 podlegało mu stale kilka patroli partyzanckich, dowodzonych przez poruczników Józefa Małczuka „Brzaska” i Witolda Buczaka „Ponurego” oraz sierżantów Lucjana Niemyjskiego „Krakusa”, Eugeniusza Tymińskiego „Rysia”, Adama Ratyńca „Lamparta”, Arkadiusza Czapskiego „Murata”, „Arkadka” i Kazimierza Parzonkę „Zygmunta”. Grupki te nie mogłyby utrzymać się w polu – w okresie najstraszniejszej stalinowskiej nocy przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych – bez silnego zaplecza terenowego. Wspierała je siatka konspiracyjna utworzona na terenie kilku powiatów Podlasia po obu stronach Bugu, licząca setki osób. Ale wspierała też „ludność niezorganizowana”, która widziała w „Huzarze” swego obrońcę przed bezpieczeństwem i kolektywizacją wsi, realizowaną w tym czasie przez komunistów. Można powiedzieć, że „Huzar” stał się nie tylko faktycznym, niekwestionowanym dowódcą pozostałości całej poakowskiej konspiracji na Podlasiu po obu stronach Bugu, ale także – ze względu na autorytet, jakim się cieszył – przywódcą tej znacznej części społeczeństwa Podlasia, która nie godziła się na reżim komunistyczny i rządu dyktatury PZPR, przewrotnie zwane przez uzurpatorskie władze „demokracją socjalistyczną”. Jego autorytet uznawali także dowódcy pomniejszych oddziałków partyzanckich NZW.

Istotnym elementem, wyróżniającym oddział „Huzara” spośród innych, działających jeszcze grup partyzanckich, było przestrzeganie zasad związanych z realizacją podziemnego wymiaru sprawiedliwości. Każdy wyrok musiał być poprzedzony starannym rozpoznaniem wywiadowczym, a wniosek wskazujący kogoś do ukarania – podpisany przez kilka wiarygodnych osób z „siatki”. Można go było wykonać dopiero po zatwierdzeniu przez „Huzara”.

Żołnierze „Huzara” dali dowody bohaterstwa w wielu walkach, w których przebijali się przez oblavy liczące setki czy nawet tysiące funkcjonariuszy UB i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego – lub walczyli do końca, nierzadko ostatni nabój przeznaczając dla siebie. Tak było 7 kwietnia 1950 r. w Toczykach Podbornych, gdzie poległ porucznik „Brzask” wraz z dwoma żołnierzami, 30 września 1950 r. w Borychowie – gdzie podczas próby przebicia padł cały patrol „Arkadka”, 30 maja 1951 r. we wsi Żochy Nowe – gdzie zginął patrol „Rysia” (dowódca do końca osłaniał odwrót swych podkomendnych ogniem erkaemu) – czy 11 maja 1952 r. w lasach pod Mielnikiem, gdzie okrążeni przez trzy bataliony KBW ponieśli śmierć partyzanci z patrolu „Lamparta”.

„Huzar” wpadł w ręce bezpieki dopiero jesienią 1952 r., w wyniku prowokacji znanej jako sprawa „V Komendy WiN”. Podstępnie zwabiono go do Warszawy i tam aresztowano. Po reżyserowanym procesie sądowym, skazany wraz z towarzyszami broni na karę śmierci, został zamordowany przez komunistów 11 października 1953 r. w białostockim więzieniu. Miejsce ostatniego spoczynku bohaterskiego partyzanta i jego żołnierzy do dziś pozostaje



Kadra oddziału „Huzara”, Podlasie, 1951 r. Stoją od lewej: Kazimierz Jakubiak „Tygrys”, Eugeniusz Tymiński „Rys”, Wacław Zalewski „Zbyszek”, Józef Mościcki „Pantera”. Siedzą od lewej: Kazimierz Parzonko „Zygmunt”, Adam Ratyniec „Lampart”.

nieznane. Propaganda komunistyczna usiłowała zohydzić tego autentycznego ludowego bohatera w oczach społeczeństwa. Pokazowy proces „Huzara” i jego żołnierzy stał się prawdziwą operacją propagandową, w której swego rodzaju komunistyczny „festiwal nienawiści” do wartości reprezentowanych przez słynnego partyzanta i ludzi z nim związanych osiągnął granice absurdu. W akcie oskarżenia przeciwko Kamińskiemu i jego żołnierzom znalazły się m.in. takie sformułowania: „Banda ta składała się z kułacko-faszystowskich niedobitków, b. członków współpracujących z hitlerowskim okupantem oddziałów Kedywu, konfidentów gestapo i granatowych policjantów, pozostających na usługach kułacko-obszarniczo-klerykalnych elementów, drogą najkrwawszych zbrodni i wyzutyk ze wszelkich ludzkich skrupułów grabieży i mordów, usiłowała przeciwdziałać przeobrażeniom realizowanym przez władzę ludową w interesie robotników oraz mało- i średniorolnych chłopów. Na czele tej bandy stali: syn kułacki, płuć sanacyjnego, faszystowskiego wójta Kazimierz Kamiński, wyrafinowany zbrodniarz i zdrajca, który w okresie okupacji, występując jako do-

wódca plutonu »AK«, faktycznie współdziałał z hitlerowskim najeźdźcą”. Potem przez dziesięciolecia dyspozycyjni „rządowi” historycy i sprzedajni literaci oraz pisarze prześcigali się w oczernianiu człowieka, który przez całe życie służył sprawie niepodległości.

By uzyskać obiektywny obraz postaci komendanta „Huzara”, warto przypomnieć, jak zapamiętali go współcześni, ludzie, z którymi razem walczył. Pchor. Tadeusz Wojno „Raszyn”, jego żołnierz z lat 1945–1947, tak wspomina swego dowódcę: „Zapamiętałem »Huzara« bardzo pozytywnie i do dzisiaj wspominam z szacunkiem i oddaniem. Był to urodzony dowódca, właśnie w warunkach konspiracji. Na mnie osobiście wywarł duże wrażenie i pod Jego urokiem jestem do dzisiaj. »Huzar« był bardzo opiekuńczy [wobec podkomendnych], nigdy nie podnosił głosu, nie słyszałem, żeby z jego ust padło przekleństwo lub ordynarne słowo. Głos miał miękki, taki przyjazny, troszczył się o nas, choć dużo wymagał. Marzył, abyśmy w przyszłości stali się kadrą jakiejś jednostki wojskowej lub policyjnej [w niepodległej Polsce]. Sam nie pił wódki, tępił picie wódki w oddziale, bardzo lubił mleko”.

Z kolei Krystyna Balcerzak (z domu Łapińska), jedna z łączniczek z siatki terenowej z rejonu Łap, tak wspomina „Huzara”: „po 1947 roku pomaganie im [partyzantom] stało się bardzo niebezpieczne. Ludzie bali się. Oddziały też już nie były takie duże, ale grupki po pięciu, sześciu. [...] »Huzar« był zawsze spokojny, flegmatyczny, powoli mówił, wyjaśniał. Był bardzo opanowany. A chłopcy – weseli, przyjemni i religijni, rano zawsze modlili się, mieli swoją pieśń. Wódki nie pili, a jeśli – to bardzo mało. Nasz dom był ostatni we wsi, pod lasem. Kiedyś wyszłam na pole i patrzę, że na tle krzaków coś białego się rusza. A to chłopcy zimą chodzili w białych kombinezonach. Psy zupełnie inaczej szczekały na nich – delikat-

nie, piskliwie, przyjaźnie. Wtedy mówiliśmy: »Partyzanci idą, bo psy tak szczekają«. I faktycznie, zaraz ktoś stuknął w okno i pytał: »Spokój we wsi?«. A jak przyjeżdżało wojsko czy milicja, to psy ujadły, że mało łańcuchów nie pozrywały. My wstawaliśmy rano, a oni kładli się w nasze łóżko, bo zwykle nad ranem przychodzili. Dzień przesiedzą, zjedzą obiad i kolację, na wieczór wychodzą. Zimą nocowali w domu, latem w stodole. Często opowiadali, jak walczyli z UB. [...] U nas we wsi generalnie społeczeństwo było za partyzantami. Chłopi uważali ich za swych obrońców. [...] Chłopcy zawsze mówili, że prędzej sobie w łeb strzelą, niż dadzą się wziąć żywcem, ale oczywiście nikt nie wierzył, że do tego dojdzie”.

Siostra łączniczki wspominała „Huzara” i jego żołnierzy równie ciepło i serdecznie: „Ludzie mówią różnie. Jednym się »Huzar« podobał, innym nie, ale dla mnie on był jak święty. Jak oddział stał we wsi i u nas kilku nocowało, a »Huzar« gdzie indziej, to zawsze witał ich: »No jak, chłopaki, wypalicie się? A co wam się śniło? – mówił takim łagodnym, spokojnym głosem – Co słyhać«. Strasznie miłe to było”.

Ciekawe świadectwo o „Huzarze” pozostawił jeden z przedstawicieli strony reżimowej, zwalczającej niepodległościową partyzantkę. Agent MBP o kryptonimie „Baca” tak w jednym z raportów dla swych przełożonych (marzec 1952 r.) pisał o Kamieńskim – człowieku, którego miał wydać w ich ręce: „Postać »Huzara« zrobiła na mnie bardzo dodatnie wrażenie. Jest to mężczyzna wysokiego wzrostu, inteligentny, o miłym i szlachetnym wyglądzie, o łagodnym – i zdaje się – szczerym spojrzeniu. Jego fizjonomia każe się domyślać szlachetnej duszy, starannie ukrytej pod płaszczem ogłady. W obejściu miły, bardzo wymowny. Zdradza umysł głęboki i analityczny. Nie wydaje się, aby miał wybujaną ambicję. Jego słabością jest kawaleria, w której widzi szczyt wojskowych doskonałości. Jak się wyraził, bardzo go interesuje historia walk niepodległościowych, kryminalistyka i psychologia”.

Agent opisał też, jak „Huzar” scharakteryzował swój stosunek do prowadzonej przez siebie walki i „mirazy” stwarzanych przez prowokatora – rzekomego emisariusza niepodległościowej „centrali”: „Moje stanowisko jest jasne, wy zaś jesteście okryci tajemniczością i dotychczas nie jestem pewny, czy mam do czynienia z organizacją niepodległościową, czy też ze świetnie zorganizowanym wywiadem UB, który chce mnie dokładnie rozszyfrować i zniszczyć bez reszty. Ja jestem żołnierzem i skoro przekonam się, że wasze intencje są szczerze, podporządkuję się bezwzględnie i wykonam każdy rozkaz. Jest mi nawet obojętne, jaki kierunek polityczny będziecie reprezentować, byle tylko zasadniczym celem była walka z wrogiem i niepodległość Ojczyzny”.

Trudno o bardziej wymowne świadectwo dotyczące komendanta „Huzara” – tym bardziej że zostało ono wystawione przez wroga.

11 listopada 2007 r. Prezydent RP odznaczył pośmiertnie Kazimierza Kamieńskiego „Huzara” Krzyżem Wielkim Orderu Polonia Restituta. Tydzień później w Wysokiem Mazowieckiem odsłonięty został pomnik legendarnego partyzanta i jego żołnierzy, wzniesiony przez Fundację „Pamiętamy”. Uczestniczące w uroczystości tłumy były wymownym dowodem, że „Huzar” pozostawił po sobie dobrą pamięć wśród mieszkańców ziemi, na której przez tyle lat zmagał się z wrogami niepodległości Polski.

Fotografie pochodzą z publikacji Autorów – Kazimierz Kamieński „Huzar”...

WARSZAWA 1945

W RAPORTACH SIATKI WYWIADOWCZEJ OKRĘGU WARSZAWSKIEGO WiN

Siatka wywiadowcza Okręgu Warszawskiego Zrzeszenia WiN wiąże się nieodłącznie z osobą por. Tadeusza Jagermana „Michała”, „I-1”, „Ewy” – byłego dowódcy oddziału Kedywu (Kierownictwa Dywersji Okręgu Warszawskiego AK) w Obwodzie Mokotów czasu okupacji niemieckiej (kryptonim ODB-19). W 1945 r. funkcję szefa pionu informacyjnego Okręgu Warszawskiego – jeszcze wówczas Delegatury Sił Zbrojnych – objął on z rozkazu Józefa Rybickiego „Macieja” (komendanta okręgu i jednocześnie zastępcy komendanta Obszaru Centralnego) w czerwcu 1945 r. W związku z ciągłymi zmianami kadrowymi w warszawskich strukturach niepodległościowych, spowodowanymi głównie aresztowaniami, sieć informacyjna zorganizowana przez „Michała” zaczęła sprawnie pracować dopiero w okresie WiN-owskim (jego pierwszy wartościowy meldunek pochodzi z września 1945 r.)¹ Sieć Tadeusza Jagermana opierała się głównie na własnych źródłach informacji – nie zaś na wyspecjalizowanych agendach struktur terenowych, które znajdowały się jeszcze w stadium organizacji (spośród istniejących „wyspowych” punktów oparcia – wartościowych informacji były w stanie udzielać jedynie rejonu Pruszków i Żyrardów). Pozostałe jednostki organizacyjne Okręgu Warszawskiego (kryptonim „Ł-1”) nie mogły odnotować poważniejszych osiągnięć w zakresie wywiadu. „Michał” nie tylko koordynował działalność agend wywiadowczych w rejonach Okręgu „Ł-1”, ale też podjął kroki zmierzające w kierunku usprawnienia ich pracy. Między innymi wyposażył je w „Instrukcję dotyczącą zbierania informacji i zestawiania raportów”². Całość informacji uzyskiwanych zarówno z rejonów, jak i ze źródeł własnych opracowywana była przez „Michała” osobiście w formie meldunków wywiadowczych. Były one przekazywane „Maciejowi”, a za jego pośrednictwem dalej na Zachód – do sztabu gen. Kopańskiego. Stanowią one cenne źródło wiedzy na temat sytuacji nie tylko w Warszawie i województwie warszawskim, lecz także w innych rejonach kraju.

Por. Tadeusz Jagerman, jako jeden z nielicznych członków dowództwa warszawskiego Zrzeszenia WiN, uniknął aresztowania – zarówno w grudniu 1945 r. (kiedy zatrzymano „Macieja”), jak i w styczniu 1946 r., kiedy w ręce „bezpieki” wpadł prezes Okręgu Warszawskiego WiN por. Władysław Bałaj „Inspektor”. Przepadła też większość wykorzystywanych dotąd przez niego „źródeł informacji” – zwłaszcza te pracujące w poszczególnych rejonach. Przetrwały natomiast jego kontakty informacyjne, funkcjonujące zupełnie niezależnie od organizacji terenowej. W pierwszej połowie 1946 r. pracował, jak można sądzić, bezpośrednio dla Obszaru „Centralnego” i prezesa III Zarządu Zrzeszenia WiN Wincentego Kwiecińskiego „Lotnego”. Jagerman, aresztowany w lipcu 1946 r., podjął decyzję ratowania życia za cenę współpracy z dotychczasowym przeciwnikiem, stając się przysłowiowym „koniem trojańskim” UB w ramach rozgrywki z III Zarządem.

¹ AIPN BU 00168/47 t. 2, Materiały oryginalne TW „Kim”, Raport ogólny „Michała” z 5 IX 1945 r., k. 28–33.

² Tamże, Instrukcja dotycząca zbierania informacji i zestawiania raportów, k. 61–63.

Przytoczone poniżej fragmenty dokumentów, wytworzonych przez siatkę Jagermana, są nie tylko interesującym przykładem pracy wywiadu WiN, pozwalającym na określenie obszarów jego zainteresowania i penetracji. Dzisiaj możemy postrzegać je przede wszystkim jako cenne źródło wiedzy o sytuacji panującej w ówczesnej Warszawie.

Dokumenty

Ostrzeżenia (wyciąg) z raportu
M.p. 010945

Tajne

1. Pod stałą obserwacją znajdują się wyloty mostów, ulice: Marszałkowska (szczególnie róg Nowogrodzkiej), Nowogrodzka od Poznańskiej do Brackiej, Puławska oraz miejsca postoju furmanek odjeżdżających od kolejek, Rondo Waszyngtona.
2. Inż[ynier] Rumiński, kierownik grup operacyjnych na Gdynię i Gdańsk – denuncjuje.
3. St[anisław] Zdanowski, zam[ieszkały] w Grodzisku Maz[owieckim], ppor. rez., b[yły] konduktor EKD, obecnie szef propagandy miejscowego PPR – denuncjuje.
4. Dyr[ektor] DHM Zandberg i jego kochanka Temmlerówna współpracują z NKWD i R[esortem] B[ezpieczeństwa].
5. Powierzchnowe zmiany polityczne w niczym nie hamują prac NKWD. W stosunku do osób specjalnie niebezpiecznych używa się metody „znikania”, polegającej na dyskretnym aresztowaniu ulicznym lub doraźnej likwidacji. W odniesieniu do pozostałych ośrodków podziemnych stosuje się system pracy prowokacyjnej. Przy pomocy aktywów partyjnych gromadzone są materiały dowodowe. Szczególna uwaga zwrócona jest na łączność. Zwraca się uwagę na niebezpieczeństwo podsłuchów i obserwacji na ulicy i w lokalach publicznych.
6. Sułkowski, kpt. WP, zajmuje się wyszukiwaniem oficerów AK. 12 VI był w Milanówku. Obecnie znajduje się na terenach zachodnich. Obserwacje przeprowadza w Krakowie i Katowicach.
7. Szemlej Jan, mjr WP, zam[ieszkały] w Warszawie Hoża 27 B. B[yły] członek AK (dywersja Śródmieście Okręgu Warsz[awskiego]), pseudo „Arpad”. Niebezpieczny ze względu na wprowadzenie w teren. Cięży na nim wyrok śmierci sprzed powstania.
8. „Lech” – Szczepański, kpt. WP, przybył z Łodzi do Warszawy. Poszukuje kontaktu z AK – prowokator.
9. Lokale pod obserwacją. Słodka Spółka, kawiarnia obok Salisa przy ulicy Zgoda 4. Ulica Zgoda od Chmielnej do Sienkiewicza, restauracja Hotelu Polonia, kawiarnia Fogg, Barka róg Nowogrodzkiej i Kruczej, Nowogrodzka 19 ZASP.
10. W Warszawie stwierdzono, iż ulicznych aresztowań dokonują często kobiety – funkcjonariuszki NKWD i R[esortu] B[ezpieczeństwa].
11. Ulica Nowogrodzka na odcinku Pankiewiczza–Marszałkowska, a w szczególności ostatni przystanek EKD, są stale pod dokładną obserwacją R[esortu] B[ezpieczeństwa]. Dokonano tam szeregu aresztowań.

12. Ostatnio zanotowano zwolnienia osób aresztowanych po kilkudniowym przetrzymywaniu. Istnieje obawa, że znajdując się pod ścisłą kontrolą, wobec czego należy zerwać z nimi wszelkie kontakty.

13. Szarga Eug[eniusz], kpt. NKWD, Wojtowicz Florian, Kuźma Jan – agenci NKWD z Tomaszowa – przybyli do Warszawy. Bywają w domu Wojtowicza na Pradze przy ulicy Ząbkowskiej 28 m. 36.

14. Cukiernia Lardellego na Polnej pozostaje pod ścisłą wewnętrzną i zewnętrzną obserwacją SB [sic!] (5 agentów). Poszukiwany jest wyższy dowódca AK.

15. Na terenie Warszawy rozpoczął działalność wywiad I[intelligence] S[ervice]-u angażujący współpracowników wśród członków AK. Prowokacja NKWD!

16. Ulica Nowogrodzka w Warszawie, w szczególności na odcinku Chałubińskiego–Bracka jest w dalszym ciągu pilnie obserwowana przez NKWD i R[esort] B[ezpieczeństwa]. Powtarzając się wciąż wypadki aresztowań przy wsiadaniu i wysiadaniu z EKD na końcowym przystanku przy Marszałkowskiej. W rejonie tym nie należy się pokazywać pod żadnym pozorem!

17. Bardzo silna obserwacja prowadzona jest w restauracji i Hotelu Polonia. Każda osoba poddawana jest inwigilacji. Przy stolikach podsłuchy.

18. Władze bezpieczeństwa znalazły niemiecką kartotekę 9000 przestępców kryminalnych. Wielu spośród z nich jest członkami organizacji podziemnych, a znalazło się w spisie na skutek poszukiwania do spraw lub zatrzymania przy wykonywaniu zleconych akcji.

19. NKWD zabrało z Urzędów Poczтовых ewidencję posiadaczy radio-odbiorników.

20. R[ejonowe] K[omisje] U[zupełnień] otrzymały tajny rozkaz kierowania do SB [sic!] nowo rejestrujących się oficerów i podoficerów.

21. Wbrew oficjalnym zapewnieniom cenzura pocztowa utrzymana jest nadal.

22. Nie wolno pokazywać się w [Dolinie?] Szwajcarskiej!

23. Na terenie Warszawy zwracać należy baczną uwagę na patrole kobiece, współdziałające z agentami NKWD.

Raport ogólny

M.p. 25 X [19]45

A. Sprawy polityczne

1. Delegacja Stronnictwa Pracy „Popiela” w osobach Popiela, Kwasińskiego i Sieniewicza odbyła w pierwszej połowie października rozmowy z premierem Osóbką-Morawskim i Bierutem. Osóbka w ciągu półtoragodzinnej rozmowy ostro ich potępił za 1) wydawanie komunistów w ręce Gestapo, 2) za pozostawianie „na pasku kliki sanacyjno-reakcyjnej”, 3) za ruiny i straty Warszawy, 4) za złą wolę w rozmowach porozumiewawczych z Felczakiem, który przecież wykazał największą dojrzałość polityczną i najwcześniej porozumiał się z rządem, itp. Rozmowa z Bierutem trwała trzy godziny – odbywała się bezpośrednio po konferencji Bieruta z ambasadorem Cavendishem. Bierut był niesłychanie zdenerwowany, miał wypieki i trzęsły mu się ręce. Wyraził przy tym wybuchowo swoje oburzenie, że obce czynniki wtrącają się w nasze, polskie

sprawy. Stwierdził, że jest pewien, że przedstawicielstwa państw obcych są bez wątpienia lepiej poinformowane o wewnętrznej sytuacji w Polsce niż swego czasu Rząd Londyński o sytuacji w Anglii. Powiedział, między innymi, że on nie pozwoli, aby jakiegokolwiek obce mocarstwo wtrącało się w nasze sprawy. W ciągu dalszej rozmowy Bierut dosłownie oświadczył, że zupełnie jest mu nieznaną ideologia chrześcijańska i „chętnie się z nią zapozna”. Obiecał pilnie przestudiować program Stronnictwa Pracy. O ile Osóbka-Morawski zrobił wrażenie człowieka głupiego, ale niezłego (obiecał np. bezzwłocznie się zająć sprawą aresztowanych w Łodzi członków S[tronnictwa] P[racy]), o tyle Bierut wywarł na delegacji dosyć mocne wrażenie. Silna indywidualność, która suggestywnie oddziałuje na rozmówców. W ciągu rozmowy ma cały czas głowę spuszczoną i nigdy nie patrzy w oczy. Popiel, który był przy Osóbce jako tako odważny, przy Bierucie był całkowicie miękki i nieskłonny do oporu.

Z rozmów przeprowadzonych z członkami Stronnictwa Pracy wynika niezbitnie, że „zdrada” Popiela jest już kwestią krótkiego czasu. W związku z tym szereg osób (obecnie oczywiście ujawnionych), które na pewno nie zdecydują się na podobny kompromis, staje wobec alternatywy konspiracji albo aresztowania. Nastroj przygnębiony, niepewny. Góra szuka kontaktów z Londynem.

„Nowy Ilustrowany Kurier” jest wydawany przez grupę Felczaka w Bydgoszczy. Nie ma on nic wspólnego z odłamek chrześcijańskim.

Skład Prezydium Rady związków zawodowych w Pruszkowie (ukonstytuował się 27 V [19]45): Przewodniczący Gallas Jerzy, 1 wiceprzewodniczący Turowski Tadeusz, 2 wiceprzewodniczący Maik Antoni, sekretarz Dworczyński Marian, zastępca Jorco Tadeusz, skarbnik Kowalewski Stanisław, Popiół Franciszek.

Związek Zawodowy Pracowników Budowlanych posiada albo członków bezpartyjnych, albo członków PPS (Pruszków). W Zarządzie jest 6 PPS-owców i 3 bezpartyjnych.

[...]

2. Około 10.10. br. zablokowano jedno z mieszkań przy ulicy Górnośląskiej. W ten kocioł, który trwał 10 dni, wpadło kilkadziesiąt osób. Między innymi wpadła jedna z pracowniczek – Polek [z] ambasady angielskiej. Na drugi dzień jej pobytu w zablokowanym mieszkaniu jeden z radców ambasady i urzędnik konsulatu przyjechali autem ambasady, aby ją wyciągnąć. Straż złożona z MO nie chciała zwolnić urzędniczki z ambasady, tłumacząc się tym, że nie mają odnośnego rozkazu UB. Po długich wahaniach ulegli jednak argumentom zablokowanej publiczności, aby ze względu na prestiż przybyłych Anglików wypuścić tę panią, i jednocześnie zatelefonowali do UB. Rezultatem telefonu była duża pretensja naszych milicjantów: „źle nam państwo poradzi, ponieważ powiedziano nam, że nie mieliśmy prawa wypuszczać, gdyż dokumenty tych panów mogły być sfalszowane”. Natychmiast wysłali pościg do Polonii, gdzie się okazało, że Anglicy ci byli do tego stopnia dżentelmeńscy, że po drodze zameldowali o tym w SB [sic!].

Podczas nabożeństwa, które odbyło się 17 X w kościele Św. Krzyża z okazji przejścia serca Szopena, prezydent Bierut siedział na reprezentacyjnym miejscu z nogą na nogę założoną – nie powstał w czasie obydwu ewangelii ani nie przykląkł w czasie podniesienia. Przyjechał w brązowym ubraniu

i czapce narciarskiej na głowie. Po południu 17 X [19]45 odbyła się w „Romie” akademicka. Dostęp do sali był tak utrudniony przez UB i tak źle zorganizowany, że zrobił się niesamowity tłok i nikt z gości (wstęp tylko za zaproszeniami) nie mógł się normalnie przedostać. Delegaci ambasad angielskiej i amerykańskiej, nie tając niezadowolenia, wsiedli do aut i odjechali. Mówiło się dużo przy wpuszczaniu do „Romy” o przejściu dla rządu, tymczasem rząd wszedł cicho i niepostrzeżenie bocznym wejściem.

3. W dzienniku paryskim „Le Monde” z 18 X [19]45 był na pierwszej stronie artykuł pt. *Armia Czerwona zacieśnia swoją kontrolę nad Polską. Wiadomości od korespondenta Associated Press*. Artykuł pisze o podanej przez dzienniki polskie (ostro cenzurowane i kontrolowane) wiadomości o zorganizowaniu w większych miastach załóg sowieckich pod dowództwem generałów dla zwalczania bandytyzmu. Wiadomość wywarła przygnębiające wrażenie na cudzoziemcach w Warszawie. Społeczeństwo polskie zdaje sobie sprawę, że jest to właściwie okupacja. Co do bandytyzmu, to słabe są nadzieje, aby był zwalczany, gdyż właśnie przez Armię Czerwoną jest szerzony. Jest to więc tylko pretekst, aby czerwone sztandary powiewały nad całym polskim terytorium. Zakres władzy polskich władz administracyjnych, i tak niewielki, będzie ograniczony do minimum. Ruchy opozycyjne w Polsce przybierają na sile. Armia „Bora”-Komorowskiego w większej części nie wypełniła rozkazu rejestrowania się, aby skorzystać z prawa amnestii.

[...]

B. Agentury obce i służby policyjne

1) W willi zamieszkałej przez dygnitarza sowieckiego (Pimenow?) w Podkowie Leśnej, ul. Bukowa – dane w poprzednich raportach – spokój. Dygnitarz nie pokazuje się od dłuższego czasu – straż sowiecka zmieniona na żołnierzy WP.

2) Agenci

Henryk Mikołajczyk, Żyrardów, ul. Słowackiego, lat 21, pracuje jako referent w UB. Chwalił się, że z „tego Wisa, którego posiada, zastrzelił 6 akowców”.

Zbigniew Adamski, Żyrardów, ul. 7 Listopada 24, lat 18, członek UB, oskarżył dwóch ludzi z 8. plut[onu] 3. komp[anii] o przynależność do AK, oraz innych naszych ludzi – jakoby mieli należeć do NSZ. Namawiał do wstępowania do UB. Był on strzelcem AK, na krótko przed wejściem Rosjan przeszedł do P[olskiej] A[rmii] L[udowej] jawnie.

Zdzisław Samoraj, Żyrardów, ul. Mostowa 5, lat 19, były strzelec 7. plut[onu] AK, wstępując do UB, podał się za kaprała wywiadu AK, sypaną ludzi [z] NSZ, opierając się na dawnych informacjach.

Włodzimierz Ciepłak, Żyrardów, ul. Kościelna 7, lat 18, były strzelec plutonu „Zawiszy” [miejskowy pluton AK], obecnie funkcjonariusz UB. Wydawał ludzi swojego plutonu. W czasie okupacji niemieckiej pracował w policji kryminalnej, przed wejściem Rosjan wstąpił do P[olskiej] A[rmii] L[udowej].

Stanisław Kraszewski, Żyrardów, ul. Kościuszki 24, lat [...], początkowo strzelec plutonu „Zawiszy”, przesłany na gońca plutonu specjalnego łączności kaprała „Skiby”, oskarżył kolegę „Iglicza” z dywersji o współpracę z por. „Długim” i kupno broni dla wyżej wymienionego. „Iglicz” został skazany na 15 lat więzienia.

Kazimierz Kuta (Kuła), Żyrardów, ul. Parafialna, lat 30. Pracuje jako sędzia śledczy [w] UBP Żyrardów. W czasie badań bije niemiłosiernie więźniów.

Zbigniew Góralski, Żyrardów, ul. Kanałowa, lat 18, członek AK, pracuje w UBP na terenie Radziejowic, odznacza się znęcaniem [się] nad więźniami.

Skwara Wiktor, zam. w Mładzu, prac[ownik] UBP Wiązowna, [członek] PPR, pijanica, łapownik, niebezpieczny, nazywa wszystkich sługusami AK.

Piudara Stanisław, UBP Wiązowna.

Wiśniewski, UBP Wiązowna (niedawno przybył).

Janiec Andrzej, piekarz, konfident UB.

Posesorski Leon Kazimierz, Wiązowna, wychrzta, ideowy komunista.

Wojdyga Józefa, kochanka Posesorskiego.

Łysiak Feliks – PPR.

Gogacz, konfident PPR na Mładz.

Włodarczyk, konfident PPR na Mładz.

[...]

W Sopotach, ul. Batorego 38, mieszka niejaki Kulkowski Teofil, chodzi często w mundurze wojskowym, żona jego pochodzi z Niemców. W 1942 r. mieszkał w Warszawie, był wówczas aresztowany przez Niemców. Po jego uwolnieniu aresztowali Niemcy kilku jego znajomych oficerów. Obecnie odgrywa pewną rolę w Sopotach(?).

Strażnik Milewski Józef z[e] S[łużby] O[chrony] Kolei w Pruszkowie dostał pozwolenie na broń z UBP, podczas gdy inni strażnicy – nie. Poza tym został najszybciej wypuszczony spośród zatrzymanych strażników przez UBP w związku z odbieraniem broni krótkiej strażnikom.

Podaję listę funkcjonariuszy Komisariatu MO w Pruszkowie (załącznik 2).

Komenda posterunku MO w Otwocku. Komendant Ściślewski, z[astęp]ca Rocewicz Eugenia, Matyjas i Willi (śledczy).

Komisariat 17 liczy 65 milicjantów, do tego komisariatu należy jeszcze posterunek na Saskiej Kępie, liczący 20 ludzi (MO Warszawa).

Około 10 X został aresztowany niejaki Wójcicki z żoną, ul. Pierackiego 13, zabrano u niego notatki, maszynę [do pisania], początkowo chcieli aresztować u niego więcej osób z tego domu, ale Wójcicki oświadczył, że z nikim z mieszkańców nie współpracował i zatrzymanych – prócz Wójcickiego – zwolniono (dr Chotkowska, Pierackiego 15, dr Łysakowski z żoną).

Dnia 16 IX [19]45 r. w Podkowie Leśnej Głównej do czytelnicy i kawiarni na Jodłowej wkroczyła milicja [z] Podkowy Leśnej i zatrzymała wszystkie osoby personelu i klientów. Blokada trwała dwa dni, zatrzymano około 50 [osób] pierwszego, 30 drugiego dnia. Wieczorem drugiego dnia wszystkich zwolniono.

Istniała pogłoska, że na ladzie między książkami leżała gazetka [wydawnictwo konspiracyjne], o czym nieznany donosiciel powiadomił UB.

Przesyłam listę aresztowanych członków AK na linii otwockiej (załącznik 3).

[...]

25 X [19]45 r.
„Michał”

„ODPLUSKWIANIE”

Jednym z podstawowych celów Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” było ukazywanie społeczeństwu istoty komunistycznej dyktatury. Elementem tych działań stała się akcja, której zadaniem miało być zastraszenie szczególnie gorliwych działaczy reżimu. Starano się w ten sposób ograniczyć mobilność partii komunistycznej przed zapowiedzianymi w czasie konferencji jałtańskiej wyborami do Sejmu Ustawodawczego.

Kierownik propagandy II Zarządu Głównego WiN Zbigniew Langner „Siew”, opierając się na doświadczeniach prowadzonej przeciwko Niemcom akcji „N”, zarządził podobne działania skierowane przeciwko komunistom. Określono je kryptonimem „Odpluskwianie” (zazwyczaj kryptonim skracano do litery „O”). Akcję zaplanowano na 13 tygodni intensywnych działań prowadzonych równolegle w trzech środowiskach: działaczy terenowych WiN, szerokich kręgach społeczeństwa poza organizacją i aktywistów komunistycznych.

Akcja miała zostać zapoczątkowana w lipcu 1946 r. jednocześnie na terenie całego kraju. Tak się jednak nie stało. Na przykład w Obszarze Południowym miejscowe kierownictwo wstrzymało jej realizację, dokonało pewnych zmian łagodzących ostrze propagandowych gróźb i poleciło uruchomić ją dopiero we wrześniu 1946 r. Niektóre struktury terenowe wywodzące się z Brygad Wywiadowczych realizowały ją jednak zgodnie z pierwotnymi założeniami.

Z powodów oczywistych najłatwiej było przeprowadzić akcję wśród działaczy terenowych Zrzeszenia. Wśród nich kolportowano prasę organizacyjną, a na konspiracyjnych konferencjach szkoleniowych wygłoszono referaty przedstawiające cele i metody zwalczania okupacyjnej władzy.

Spółeczeństwo zostało poinformowane o działaniach WiN przez prasę konspiracyjną i ulotki kolportowane poza szeregami organizacji oraz przez propagandę mówioną. W szerokich kręgach społecznych rozchodziły się też wieści o ostrzeżeniach skierowanych bezpośrednio do działaczy komunistycznych, takich jak znakowanie domów przez nich zamieszkałych, klepsydry donoszące o ich gwałtownej śmierci, naklejki „pręgierzowe” informujące o przestępczej działalności mieszkańców oznakowanych zabudowań i napisy propagandowe na murach.

Sami komuniści oprócz wymienionych sygnałów ostrzegawczych otrzymywali postanowienia Specjalnej Prokuratury Karnej o wszczęciu wobec nich „dochodzenia w trybie nadzwyczajnym” z informacją, że sprawa może zakończyć się nawet wyrokiem skazującym na karę śmierci. Często też musieli tłumaczyć się ze swojej działalności przed organami komunistycznego państwa (MO, UB, Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym), do których kierowano odpowiednio spreparowane donosy. Donosami i postanowieniami Prokuratury Karnej nękanie także rodziny działaczy komunistycznych.

Akcję krótko scharakteryzował Mirosław Kowalski – redaktor wydawanego w konspiracji przez WiN czasopisma „Informator”, w spisanych w czasie śledztwa „zeznaniach własnych”: *od czerwca 1946 [r.] przeprowadzona została (częściowo) tak zwana akcja „O”*

„Odpluskwanie”. Przygotowana została w celu osłabienia wpływów PPR i organów państwowych, szczególnie władz bezpieczeństwa. Według planu przewidującego szczegółowo z tygodnia na tydzień różne rodzaje ulotek i sposobów oddziaływania na masy i na poszczególne jednostki, akcja ta trwać miała trzynaście tygodni i w wyniku miała dać odosobnienie PPR i organów bezpieczeństwa od reszty społeczeństwa. Środki przewidziane w tej akcji były zarówno typu pisanego (referaty, plakaty, ulotki, listy), jak i mówionego. Kierowane były między innymi do wybitniejszych na terenie obszaru jednostek spośród członków PPR i UB tak zwane „zawiadomienia o wszczęciu dochodzeń” w sprawie ich działalności, nast[ępnie]. listy budzące nieufność do ich współpracowników itd.¹

Poniżej zaprezentowano wybrane ulotki i materiały kolportowane w ramach akcji „O”.



Fot. AIPN



Fot. AIPN

Klepsydra w miejscu pamięci

¹ IPN Kr, 07/639, Akta kontrolno-śledcze sprawy p-ko F. Niepokólczykiem i innym, t. 7, k. 58.

2/6
6/5 ul.

D/1

Naklejki przeciwności/Ulotki/

Podaj a/ nazwisko i imię obecne i poprzednie, b/ narodowość obecna i poprzednią, c/ z jakiego pochodzi środowiska? d/ miejsce zamieszkania obecne, w czasie okupacji niemieckiej i przed 1959 rokiem, e/ zajęcie - stanowiska obecne, za Niemców, przed wojną. f/ czy karany był kiedy i za co? g/ co robił w czasie okupacji niem., h/ praca dla NKWD, lub w innej formie dla Rosji, i/ czyny przestępstwa, j/ z kim utrzymuje stosunki towarzyskie?

np: " W i. Kosiński, pow. Jasło. członek KPP, aresztowany przed wojną i osadzony na 3 lat więzienia, za podpalenie domu sąsiedniej sady gospodarczej. Obecnie wysoki urzędnik starostwa w Jasle. Ma 4 klasy szkoły powszechnej. Dochody 12000 zł. w starostwie, 3000 w partii, 30 zł z rozlewni piwa raz w 35 tys.

Jako konfident NKWD spowiedział, że swój dom spacyfikował w Maderboku, gdzie dnia 28/IV w dokonanej pbitwie aresztowano 80 mężczyzn z tego 60 wywieziono na Sybir.

Uwagi

Pisze należy tak, by dane były możliwie prawdziwe i zaczerpnięte z miejscowego terenu. Inne wskazówki - patrz w poprzednich ulotkach. Do powyższego załącznik się wzór wykonanej naklejki.

6/3 ul.

D/1

UWAGA!

UWAGA!

UWAGA!

W tym domu mieszka
p e p e r o w i e c

.....
Karmiony i opłacany przez
Czerwonego Caca /Stalina/, jest jego
narzędziem do niszczenia Narodu Polskiego.

B o d a c y!
Piętnujcie zdrajcę Narodu Polskiego.
Bijcie na podła kresturę!

To a g e n t NKWD-UB.

Fot. AIPN

Ulotka „pręgierzowa“



5.0. Odpis.

63

178

R O D A C Y I

Godzina sprawiżliwości bliaka i

W całym kraju prowadzone sa dochodzenia przeciwko zbrodniarzom z pod znaku P.P.R. i U.B.

Specjalne prokuratury karne do sciagnia przestepcow, Zdrady stanu dziala na szkole Narodu Polskiego i poszczegolnych obywateli, przy wykonywaniu stanu okupacji bolszewickiej posiadaja szczegolowe spisy PPR-owcow i UB, konfidentow NKWD, politrukow w armii Eymierkiego, oraz innych organizacji tajnych i jawnych bolszewickich iazanie z ONMO, Tow. Pracyam Polako Radzieckiej, EWM i stronniot- przyznepcek labelackich. Znane sa rowniez nazwiska zaprzeczonych Rosji dzialaczy SL i SD oraz wtyczek PPR-owcow w PPS.

Dochodzenia prowadzone sa tajnie, wyroki wydawane zaocznie. Wykonanie wyrokow jak nieca Demoklessa spelnia na winnych nieskrybnie po objec wladzy państwowej przez prawowite wladze.

Wobec mieszykanym zbrodni, ktore popeznia tymczasowka, wobec mordow politycznych, wobec istnienia katowni NKWD. Bezpieki, wobec wyrozenia obywateli polskich w glab Rosji, na glod, poniewierka i smier wobec krzywdy wozajacej o pomste do nieba setek tysiecy wysiedzonych z ziem polskich za Bugiem i Sanem, wobec najstraszliwszej zdrady jaka j zaprzeczenie siezarstwy sprzedawczykow spod znaku PPR, policji Rosyjskiej w Polsce i UB nie istnieje dostatecznie ostre kara dla tych, ktory przykladajac reke do zbrodniczego dzieja wolnosci Narodu Polskiego.

Całe spoleczenstwo Polskie musi zdrageow osuzniz. Prawowite wladze sadowe, ktore sa jednym z organow Najjaśniejsze Rzeczy Pospolitej, bede wykonywacami woli całego Narodu i w stosownej chwili w sposob przepisany wozynia sadosc Jej woli.

Znajdujemy sie dzis w niewoli. Na obelgi, prowokacji i bezczesne i garstwa zaprzecaw i zdrageow odpowiadać musimy zacisnieciem zebow. Niech jednak nikomu sie nie zdaje, ze kiedyś za cene wolnosci czypien dzy choc jeden zdrageow wkradnie sie w iasni Odrodzonego Pamietu Polskie. Tylko dzis jest możliwe, ze gestapowey i volksdoutache przyjmouki sie do bezpieki i tak jak na czasow niemieckich gnebia Polakow w nowym okre sie okupacji.

Na barki jego wladz spada zadanie oesyzszenia Polski raz na sawe z wuzelackich zbrodnicznych ciementow ktore zdemaskowaly sie wsojprasa z niemieckim i rosyjskim okupantom.

Sady zrobia swoje. Praca juz wre.

R o d a c y !

Do was odwozaja sie wladze wymiara spawiedliwosci, abyście gromadzili fakty i dowody zdrady Narodu przez wlasnych sasiadow, wsojprcownikow, znane osobnosci "tymczasowki" i zapamiatali je dobrze.

Trybunali Samienia Narodowego i Wladze Sadowe Rzeczy Pospolitej Polskiej wydadza wyrok.

Kara sas lekka nie bedzie !

MB 10.10.41
d. 1.10.41

D/1

217

" WSTĘP: WZBRONIONY CZŁOWIEK
RSDAP, PPR, BS, UB1".

0/11 ul.

Pisa: kred, tżusta: farba przez szablon, nakleja: przygotowane napisy
na bramach, drzwiach, murach instytucji i prywatnych domów.

Używa: wszystkich sposobów, na podległym terenie stosowa: rów-
nocześnie i masowo.

D/1

+

0/8 ul.

/R O B A K R I C H A Ł/
/pppr.Kierownik Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego./

Zmarł śmiercią tragiczną dnia 2 maja 1946r.
wskutek zbyt gorliwego pełnienia obowiązku.

Pogrzeb, na który zaprasza się, Współpracowni-
ków i Kolegów Zmarłego odbędzie się dnia
5 maja 1946 r. za murami cmentarza w.....
.....

o czym powiadania

Państwowy Urząd Pogrzebowy

Uwagi:

Podobne klepsydry można sporządzać szablonowo lub na powielaczu,
pokostawiając miejsce wolne na wpisanie nazwiska i daty. Konieczne są
tu własne i oryginalne pomysły.

Fot. AIPN

Ulotka „pręgierzowa” – klepsydra ubeka

ZAMIERZAMY POKAZAĆ SYLWETKĘ TEGO „BOHATERA”...

Dla kierujących się bolszewicką ideologią polskich komunistów żołnierze Armii Krajowej byli „zapłutymi kartami reakcji”. Mimo różnicowania tego hasła w następnych latach, do końca istnienia PRL walczący o niepodległość polscy patrioci byli zwalczani w propagandzie jako bandyci, którym przypisywano najniższe pobudki działania.

W PRL o Zrzeszeniu WiN i jego przywódcach można było mówić źle lub wcale. Nie zmieniał tego fakt, że większość z nich miała bohaterską przeszłość z okresu wojny. Dotyczyło to szczególnie członków IV Zarządu Głównego. Choć żywa była o nich pamięć w sercach podkomendnych, w wymiarze publicznym skazani zostali na zapomnienie.

Do znaczącej próby zmiany tego stanu doszło w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, na fali wzrostu zainteresowania przeszłością ojczyzną. W pierwszej połowie kwietnia 1986 r. w Rzeszowie w ramach II Katolickiego Tygodnia Historycznego prof. Jan Łopuski i ks. kpt. Michał Sternal wygłosili wykład *Pułkownik Łukasz Ciepliński „Antek”, „Plug” w naszej pamięci*. Wzmianka o tym wydarzeniu, zamieszczona w „Tygodniku Powszechnym” miesiąc później¹, wywołała poruszenie u czujnych towarzyszy z Komitetu Centralnego PZPR i MSW.

Symptomatyczne materiały, dokumentujące, jak drobne z pozoru wydarzenie w prowincjonalnym mieście ważne było dla prowadzonej przez komunistów walki o kształt pamięci narodowej, zachowały się w aktach kontrolno-śledczych sprawy „przeciwko Łukaszowi Cieplińskiemu i innym”². Bezpośrednio po publikacji z Komitetu Centralnego PZPR zgłoszono się do MSW, a już 12 maja naczelnik Wydziału II Biura „C” MSW płk Zdzisław Bilski zwrócił się do podwładnych z pytaniem o informacje na temat Łukasza Cieplińskiego. 14 maja na podstawie akt kontrolno-śledczych płk Jan Hamera sporządził notatkę na temat Cieplińskiego (zawierającą zresztą istotne błędy merytoryczne, od podstawowych danych personalnych poczynając), którą jeszcze tego samego dnia dyrektor Biura „C” płk Kazimierz Piotrowski wręczył osobiście w gmachu KC PZPR Krzysztofowi Protakiewiczowi, partyjnemu nadzorczy prasy. Najwyższe władze, którym fakt skazania ostatniego prezesa Zarządu Głównego WiN musiał być znany, zapytywały, czy Ciepliński został zrehabilitowany.

Kilka dni później kserokopię materiału z tygodnika dyrektorowi Biura „C” przesłał „jako ciekawostkę” gen. Józef Chomętowski – dyrektor generalny MSW. W tym samym czasie do dyrektora Biura „C” zwrócił się rzecznik prasowy MSW, aby materiały na temat „Antka” udostępnić red. Jackowi Wilamowskiemu z działu historycznego tygodnika „Perspektywy”. Ten, na zamówienie MSW, miał napisać odpowiedni „komentarz” na temat rzeszowskiego spotkania. Nie wiemy, jakie były kulisy tej korespondencji, czy impuls nadszedł z gmachu KC. Ostatecznie w numerze „Perspektywy” z 11 lipca 1986 r. Wilamowski

¹ J. Draus, *Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. Rzeszów (5–13 kwietnia)*, „Tygodnik Powszechny” 1986, nr 19 (1924) z 11 maja.

² AIPN BU, 0259/39, t. 1, k. 269–277.

opublikował paszkwil na Ciepłińskiego pod tytułem *Wymowne przemilczenie*, w którym przewijały się motywy obecne w korespondencji MSW. Dowodzącego niemal całą wojnę Inspektoratem Rzeszowskim ZWZ-AK oficera, a potem prowadzącego przez trzy lata walkę z komunistycznym zniewoleniem konspiratora Wilamowski określił jako „bohatera ze szlaku niesławy”, szczegółowo analizując „szpiegowskie i zbrodnicze akty” WiN.

17 września 1992 r. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego unieważnił wyrok WSR w Warszawie z 14 października 1950 r. na członków IV Zarządu Głównego WiN, jako wydany za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego. Wbrew towarzyszom z KC i MSW oraz piszącym na ich zamówienie historykom, płk Ciepłiński został zrehabilitowany.

Dokument

RZECZNIK PRASOWY
MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH
Pw-V-289/86

Warszawa, dnia 23.05.1986 r.

DYREKTOR
BIURA „C” MSW
Tow. płk mgr Kazimierz Piotrowski

W „Tygodniku Powszechnym” z dnia 11 maja 1986 r. ukazała się informacja o uczczeniu pamięci ostatniego szefa WiN-u płk Łukasza Ciepłińskiego ps. „Antek” – „Pług”. Uroczystość odbyła się w jednym z kościołów Rzeszowa.

Nie chcemy tej informacji pozostawić bez komentarza.

Czczenie pamięci zdeklarowanego wroga naszego ustroju, który z bronią w rękę walczył przeciwko Polsce Ludowej, za co został skazany prawomocnym wyrokiem sądu na karę śmierci, jest prowokacją polityczną Kościoła.

Zamierzamy pokazać sylwetkę tego „bohatera” na łamach tygodnika „Perspektywy” w związku z czym uprzejmie proszę Towarzysza Dyrektora o umożliwienie dr. Jackowi Wilamowskiemu dostępu do materiałów archiwalnych dot. „Antka”.

Redaktor Jacek Wilamowski – kierownik działu historycznego „Perspektyw” – jest wieloletnim współpracownikiem Wydziału Prasowego.

(-) podpis nieczytelny
ppłk Janusz OLKIEWICZ

[adnotacja odręczna K. Piotrowskiego:]

a/a Wydz. II. Porozumiałem się z t[ow]. Olkiewiczem, sprawę załatwi w inny sposób. 23 V 86 (-) podpis nieczytelny

[adnotacja odręczna:]

Tow. Kołodzińska. Proszę dołączyć do materiałów dot. Ł. Ciepłińskiego. 26.05.86 (-) podpis nieczytelny

AIPN BU, 0259/39, Akta kontrolno-śledcze sprawy przeciwko Łukaszowi Ciepłińskiemu i innym, t. 1, k. 270, mps na papierze firmowym.

PERSPEKTYWY

Medycyna: Sztuczna komora
Koniec świata na Teneryfi

PL ISSN 0031-0329
Nr indeksowy 30834

NUMER 28(87) • ROK OSIEMNASTY • ILUSTROWANY TYGODNIK POLITYCZNO-INFORMACYJNY • 11 LIPCA 1988 • CENA 35 ZŁOTYCH

HISTORIA

Z panteonu „Tygodnika Powszechnego” WACEK WILAMOWSKI

Wymowne przemilczenie

W numerze 19 „Tygodnika Powszechnego” z 11 maja br., w rubryce „Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej” zamieszczono doniesienie o odbytym w Rzeszowie II Katolickim Tygodniu Historycznym, poświęconym „Pamięci żołnierzy Armii Krajowej diecezji przemyskiej”. Autor notki, Jan Draus, informując Czytelników o tematach wygłoszonych z tej okazji odczytów, wymienia wśród nich i taki: „Pułkownik Lukasz Ciepliński «Antek», «Pług» w naszej pamięci”. Dla ludzi interesujących się naszą historią najnowsza, zwłaszcza

środowiska kombatanckiego, nie jest to nazwisko obce. Znałe są także okoliczności, w jakich kapitan AK Ciepliński został „pułkownikiem”. Zastanawia brak na ten temat komentarza ze strony redakcji „T.P.”. Czy zrezygnowano z niego ze względu na niepożądane fakty, jakie trzeba by wówczas przypomnieć?

Spróbuje naprawić niedopatrzenie redaktorów „Tygodnika Powszechnego”.

Lukasz Ciepliński (ps. „Marian Kaczmarek”, noszący w różnych okresach swojej konspiracyjnej działalności pseudonimy: „Pług”, „Antek”, „Dobrowski”, „Bogdan”, „Zygmunta”, „Witold”, w styczniu 1947 r. objął kierownictwo komendy głównej należącej do kontrrewolucyjnej organizacji Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” – w skrócie „WiN”, działającej w tym pozostającej Polsce północnej walki bratniej, noszących wszelkie oznaki wojny domowej.

Był czwartym z kolei komendantem tej formacji. Pierwszym został płk. Jan Rucpęcki. Po jego aresztowaniu wraz z płk. Antonim Szostoją 3 listopada 1945 i po ujęciu przez władze bezpieczeństwa szefa obszaru zachodniego „WiN” płk. Jana Szczurka-Gęgoszki, dowódcę na terenie szwajcy płk. Franciszek Napolskiński ps. „Teodor”, „Żelazna” (aresztowany w 1946 r. i osadzony w tzw. prosiu krakowskim 1947 r. Napolskiński uzyskał zamianę wyroku kary śmierci na dożywotnie więzienie, zwolniony został w grudniu 1946 r., zmarł przed dwunastu laty). Po rozbiciu trzech kolejnych komend „WiN” na pierwszym planie wydarzeń pojawił się właśnie Ciepliński. Był już wtedy deklarowanym, zajętym



PROPAGANDA W AKCIE OSKARŻENIA PRZECIWKO II ZARZĄDOWI GŁÓWNEMU WIN

Przejęciu władzy przez komunistów towarzyszyła kampania propagandowa o charakterze totalnym. Jej głównym celem było przekonanie społeczeństwa o legalności instalowanej przez Sowieców w Polsce dyktatury. Głównym narzędziem tego działania były próby kompromitacji legalnych władz polskich na uchodźstwie, podległych im struktur w kraju oraz organizacji i oddziałów kontynuujących ich działalność w okresie powojennym.

Jednym z narzędzi propagandy stawały się rozprawy sądowe, w których skazywano działaczy niepodległościowych. Starano się w nich przedstawiać wszelką działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości jako czyny kryminalne czy szpiegostwo. W celu uporządkowania warstwy językowej propagandy w czasie procesów, 10 czerwca 1953 r. Oskar Karliner, szef Zarządu Sądownictwa Wojskowego, wydał pismo, w którym pouczał m.in.: „[...] do błędnych sformułowań należy również zaliczyć używanie przez sędziów takich wyrażeń jak »oddział« zamiast »banda«, »obcy ustrój« zamiast »ustrój PRL«, »nielegalne organizacje« zamiast »kontrewolucyjne organizacje«, »placówka« zamiast »kryjówka bandycka« lub »melina«, »likwidacja« zamiast »zabójstwa« lub »terrorystyczne zabójstwa«, »rozkaz« zamiast »polecenie« itp.”¹

Szczególne charakteru nabierały tzw. procesy pokazowe, które oddziaływać miały na psychikę, poglądy i przekonania masowego odbiorcy. Jak twierdził wysoki funkcjonariusz MBP ppłk Józef Światło: „Wszystkie pokazowe procesy polityczne i wszystkie ważne tajne procesy polityczne odbywały się w Polsce na bezpośredni rozkaz [Bolesława] Bieruta. Bierut kazał się informować o szczegółach dochodzenia, wydając bezpośrednie rozkazy. Wyznaczał ludzi pewnych z KC dla przygotowania aktu oskarżenia, który sam zatwierdzał [...] Bierut przed rozprawą wydawał wyroki zarówno co do winy, jak i kary. Sąd miał tylko za zadanie przeprowadzenie komedii wyreżyserowanego procesu i ogłoszenie wyroku, już przedtem wydanego przez Bieruta i jego moskiewską klikę”².

Działacze czterech kolejnych Zarządów Głównych Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” byli skazywani w toku procesów pokazowych. Poniżej zaprezentowano fragmenty aktu oskarżenia w sprawie II ZG WiN.

W pierwszych latach Polski „ludowej” akty oskarżenia konstruowano z dwóch wyraźnie odrębnych części. Pierwszą stanowiło wprowadzenie, przesycone językiem propagan-

¹ Cyt. za: A. Kochański, *Polska 1944–1991. Informator historyczny*, t. 1, *Podział administracyjny. Ważniejsze akty prawne, decyzje i enuncjacje państwowe (1944–1956)*, Warszawa 1996, s. 496.

² Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940–1955*, słowo wstępne J. Nowak-Jeziorański, wyd. 3, Londyn 1986, s. 75.

dowym, które przypominało bardziej artykuł publicystyczny niż dokument prawniczy. Na drugą część składały się konkretne zarzuty, którym przyporządkowywano „odpowiednie paragrafy”. W przypadku rozpraw pokazowych część „publicystyczno-propagandową”



Franciszek Niepokólczycki – zdjęcie śledcze

aktu oskarżenia przygotowywali ideologowie partyjni bądź funkcjonariusze UB. W te najważniejsze angażowali się przedstawiciele najwyższych władz partyjnych. Autorem też prezentowanego dokumentu był jeden z głównych propagandystów komunistycznych i reżimowych dziennikarzy Roman Werfel.

Proces przeciwko II Zarządowi Głównemu WiN przeprowadzono w Krakowie od 11 sierpnia do 10 września 1947 r. Celem procesu miało być skompromitowanie podziemia niepodległościowego i wykazanie jego związków z PSL. W 1947 r. komuniści przeprowadzali szeroko zakrojoną akcję zmierzającą do ostatecznego przejęcia pełni władzy w kraju. Po sfałszowanym referendum z czerwca 1946 r. i wyborach z lutego 1947 r. w największym stopniu represjonowali dwa największe ugrupowania opozycyjne – działający jawnie PSL i pozostające w konspiracji Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. Proces krakowski był jednym z kluczowych przedsięwzięć, które miały skompromitować w oczach społeczeństwa oba ugrupowania. W przyszłości miał być pretekstem do nasilenia ataków na ludowców i ich prezesa Stanisława Mikołajczyka.

Proces rozpoczął się 11 sierpnia 1947 r. Toczył się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie w sali Sądu Okręgowego przy ul. Senackiej 1. Składowi sędzemu przewodniczył ppłk „ludowego” WP dr Romuald Klimowiecki delegowany do Krakowa z Warszawy, ławnikami byli: Józef Małachowski i Jan Zabłocki, na ławnika zapasowego wyznaczono Józefa Bogaczewicza. Rozprawę protokołował sekretarz WSR w Krakowie – Mieczysław Żeberek delegowany do niej rozkazem p.o. szefa WSR w Krakowie Juliana Polan-Haraschyna dopiero w dzień po jej rozpoczęciu. Oskarżał zastępca naczelnego prokuratora Wojska Polskiego, otoczony ponurą sławą Stanisław Zarakowski. Na ławie oskarżonych zasiadło siedemnasto działaczy WiN i PSL. Wśród winowców najważniejszym oskarżonym był prezes II Zarządu Głównego WiN płk Franciszek Niepokólczycki, wraz z nim sądzono: Józefa Ostafina (członka Doradczego Komitetu Politycznego przy prezesie II ZG WiN), Alojzego Kaczmarczyka (kierownika tego komitetu), Waleriana Tumanowicza (kierownika akcji „Z”), Edwarda Bzymka (szefa BW WiN), Jana Kota (kierownika Biura Studiów BW), Eugeniusza Ralskiego (kierownika wywiadu BW Obszaru Południowego WiN) i jego brata Stefana (szefa łączności zewnętrznej BW Obszaru Południowego WiN), Wiktora Langnera (kierownika działu informacji i propagandy BW Obszaru Południowego WiN), Mirosława Kowalskiego (redaktora podziemnego czasopisma „Informator”), Henryka Müncha (archi-



Proces krakowski WiN – ława oskarżonych

wistę Biura Studiów BW WiN) oraz Tadeusza Wilczyńskiego (łącznika i punkt kontaktowy BW WiN z ambasadą USA). Spośród działaczy ludowych najistotniejszy był Stanisław Mierzwa – wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego PSL w Krakowie oraz zastępca generalnego sekretarza Naczelnego Komitetu Wykonawczego tej partii – sądzony wcześniej w procesie szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego w Moskwie. Obok niego zasiadli: Karol Buczek, Mieczysław Kabat, Karol Starmach oraz Jerzy Kunce.

Działaczy WiN oskarżano głównie o prowadzenie działalności wywiadowczej na rzecz obcych mocarstw oraz terroryzowanie członków PPR. Natomiast PSL-owcom zarzucano świadomą współpracę z nielegalnym podziemiem. Szczegółowo zaplanowany przebieg rozprawy, a następnie wyrok, był w zasadzie potwierdzeniem zarzutów zamieszczonych w akcie oskarżenia. Prasa prześcigała się w napastliwych tytułach podkreślających „łączność PSL z podziemiem, »watażką« Andersem i obcymi agenturami” czy demaskując „WiN i PSL przy wspólnej robocie”. Reporterzy, świadomie przeinaczając wyjaśnienia składane w czasie procesu, starali się dowieść, iż „**PODZIEMIE JEST WROGIEM NIE TYLKO RZĄDU, LECZ I CAŁEGO NARODU**. Dlatego musi być unieszkodliwione”.

Przewodniczący składu sędziowskiego
ppłk dr Romuald Klimowiecki

Poniżej zaprezentowano fragmenty ideologicznego wstępu do aktu oskarżenia przeciwko osobom skazanym w procesie II Zarządu Głównego WiN. Analizując jego treść, warto pamiętać, że propaganda z sal sądowych i relacji prasowych trafiała następnie na karty książek pisanych przez reżimowych historyków. Tezy wymyślone przez partyjnych propagandystów na użytek sądowych rozpraw były zatem wykorzystywane przez ich pracujących na uniwersytetach kolegów po piórze do budowania „czarnej legendy” podziemia i utrwalania mitu o bandyckim charakterze partyzantki.

„ZATWIERDZAM”
NACZELNIK WYDZIAŁU ŚLEDZCZEGO MBP
(-) Róžański ppłk³

W[arsza]wa, dn. ...1947 r.⁴

AKT OSKARŻENIA

[...]

Organy bezpieczeństwa publicznego w wyniku długotrwałej akcji przygotowawczej zlikwidowały w okresie od sierpnia do października 1946 r. szeroko rozgałęzioną siatkę szpiegowską pod kryptonimem „Izba Kontroli”, która bazując swą działalność na ogniwach organizacyjnych WiN i Polskiego Stronnictwa Ludowego gromadziła wiadomości stanowiące tajemnice państwowe i wojskowe, a także o stosunkach wewnątrzpolitycznych Polski, a następnie przekazywała je wrogim Polsce ośrodkom zagranicznym i kierownictwu Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Głównym zadaniem zlikwidowania siatki było:

1. Zbieranie wiadomości o politycznych, gospodarczych i wojskowych siłach Państwa Polskiego.
2. Przekazywanie regularnych raportów wywiadowczych emigracyjnemu rządowi w Londynie, kierowanemu przez Mikołajczyka, a po jego przyjeździe do Polski, prowadzenie działalności szpiegowskiej na rzecz obcych mocarstw agend b[yłego] rządu emigracyjnego⁵ i dla potrzeb kierownictwa PSL⁶.

³ Józef Róžański (właśc. Józef Goldberg, 1907–1981), członek Komunistycznej Partii Polski, oficer polityczno-wychowawczy w „ludowym” WP. Od 1944 r. w Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego PKWN, od 1945 do 1954 r. kierował Wydziałem, a następnie Departamentem Śledczym MBP.

⁴ Akt oskarżenia został zatwierdzony przez J. Róžańskiego. Formalnie sporządził go mjr Adam Humer z Departamentu Śledczego MBP, jednak założenia propagandowe uwypuklone w ideologicznym wstępie skonstruował Roman Werfel. Adam Humer (1917–2001), członek PPR, naczelnik Wydziału Śledczego WUBP w Lublinie, a następnie wicedyrektor Departamentu Śledczego MBP. Roman Werfel (1906–?) propagandysta i dziennikarz komunistyczny, członek Komunistycznej Partii Polski, Związku Młodzieży Komunistycznej, Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, członek PPR/PZPR, m.in. dyrektor komunistycznego wydawnictwa „Książka”, a później „Książka i Wiedza”, redaktor naczelny „Nowych Dróg” (1952–1954, 1956–1958), „Trybuny Ludu” (1954–1956) i „Gazety Robotniczej” we Wrocławiu (1958–1963), sekretarz propagandy KW PZPR we Wrocławiu (1958–1963), współpracownik Zakładu Historii Stosunków Polsko-Radzieckich PAN w Warszawie.

⁵ Nazywanie Rządu RP na Uchodźstwie „rządem emigracyjnym” stanowiło element propagandy komunistycznej sięgającej co najmniej 1943 r. Starano się w ten sposób wytworzyć przeświadczenie, że rząd opuścił kraj dobrowolnie, a nie został zmuszony do tego przez okupanta. Równolegle używano pojęcia „rząd londyński”, które z kolei miało na celu propagandowe zrównanie w prawach Rządu na Uchodźstwie z funkcjonującym w Moskwie Związkiem Patriotów Polskich.

⁶ Teza ta wynikała z uznania przez komunistów ciągłości organizacyjnej: AK-„Nie”-DSZ-WiN. We wrześniu 1945 r. bowiem, gdy powoływano Zrzeszenie WiN, Mikołajczyk od niemal trzech miesięcy był wicepremierem zależnego od Stalina Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

[...]

U podstaw działalności tej siatki leżało zdecydowanie wrogie stanowisko tak kół b[yłego] emigracyjnego rządu, jak i ich krajowych ekspozytur, WiN i PSL, wobec demokracji polskiej i jej wysiłków w kierunku budownictwa niepodległego, suwerennego Państwa Polskiego⁷.

[...]

W wyniku tego rodzaju wytycznych i nastawień emigracyjnego rządu w Londynie reakcyjne elementy w Polsce już w okresie okupacji przystąpiły na równi z gestapo i często w porozumieniu z nimi do fizycznego wyniszczenia demokratycznych działaczy konspiracyjnych, tak w szeregach organizacji lewicowych, jak w samych szeregach Delegatury tego rządu z kraju⁸ [...].

Wyzwolenie Polski spod okupacji, a następnie postawienie zrębów niepodległego, demokratycznego Państwa Polskiego, stało się dla zagranicznych i krajowych ośrodków reakcji sygnałem do rozpoczęcia ataku mającego na celu obalenie przemocą ustroju demokratycznego w Polsce i prowadząc przygotowania w tym kierunku, uprawiały szeroko zakrojoną akcję wywiadu politycznego, gospodarczego i wojskowego.

Jedną z najbardziej rozwiniętych form tej akcji było gromadzenie wiadomości charakteru politycznego, a to o stosunkach wewnętrznych w czołowych partiach bloku rządzącego i o ich wzajemnych stosunkach, mające na celu podważenie fundamentu ładu i mocy ustroju Państwa Polskiego, jakim jest blok demokratycznych partii politycznych.

Kierownictwo siatki szpiegowskiej, wykorzystując dla swych celów bazę organizacyjną WiN i PSL, nakazało podległym komórkom ścisłą współpracę z poszczególnymi ogniwami stronnictwa od najniższych do najwyższych, a to drogą angażowania członków PSL w charakterze agentów siatki, oraz regularnego przekazywania materiałów wywiadowczych kierownictwu Stronnictwa.

W zasięg zainteresowań siatki wchodziły wszystkie dziedziny życia Państwa Polskiego, a więc działalność władz administracyjnych ze szczególnym uwzględnieniem władz bezpieczeństwa publicznego, szczegółowe dane o Wojsku Polskim i jego tajemnicach strategicznych, stosunki wewnątrzpolityczne, ze szczególnym uwzględnieniem wiadomości o Polskiej Partii Robotniczej, jako partii rządzącego bloku demokratycznego, dane o rozwoju gospodarczym odbudowującego się Państwa, przy czym rozmyślnie przemilczane były pozytywne osiągnięcia na polu odbudowy kraju, zagospodarowania Ziemi Odzyskanych,

⁷ Podstawowym celem rozpraw pokazowych było wpojenie odbiorcom przeświadczenia o powszechnej akceptacji dla komunizmu w społeczeństwie polskim i całkowitej degradacji moralnej tych, którzy się zmianom przeciwstawiają.

⁸ Pretekstem do postawienia tego zarzutu stała się działalność Brygad Wywiadowczych. Dowództwo AK identyfikowało cywilne i zbrojne struktury tworzone przez komunistów jako agendy sowieckiej agentury. Już w chwili, gdy przerzuceni z ZSRS działacze komunistyczni tworzyli PPR, dla niepodległościowej konspiracji było jasne, że budowana partia i jej zbrojne ramię – Gwardia, a później Armia Ludowa – stanowić będzie narzędzie w rękach Stalina. Stąd BW wyznaczono zadanie zidentyfikowania składu osobowego prosowieckiej konspiracji. W realiach powojennych zgodnie z zasadą „kto nie jest z nami, jest przeciwko nam” propagandyści postawili znak równości pomiędzy działaniami Polskiego Państwa Podziemnego oraz niemieckiego okupanta.

osiągnięcia w dziedzinie odbudowy przemysłu i rolnictwa, a wyolbrzymiane naturalne trudności ekonomiczne, związane ze zniszczeniem wojennym i okupacyjnym, wszystko to w celu podważenia autorytetu Polski w oczach zagranicy, a rządu – wobec szerokich mas społeczeństwa.

Szeroka sieć informatorów przesyłała informacje wywiadowcze do centrali, która z kolei, po opracowaniu ich w formie raportów, przekazywała je różnymi drogami: a) do VI oddziału sztabu dowództwa tzw. Polskich Sił Zbrojnych w Londynie, b) do centralnego kierownictwa PSL, c) do ambasad mocarstw anglosaskich w Polsce i wreszcie d) do gen. [Władysława] Andersa w Italii.

[...]

Kierownictwo PSL poprzez swych działaczy, m[ieędzy] innymi osk[arżonego Karola] Buczka, naczelnego redaktora czasopisma PSL „Piast”, systematycznie dostarczało organizacjom podziemnym swoje materiały propagandowe, w tej liczbie numery czasopisma PSL z tekstami konfiskowanymi przez cenzurę, oraz niepublikowane teksty wystąpień propagandowych działaczy PSL, jak np. przemówienie osk[arżonego] [Stanisława] Mierzwy na zjeździe wojewódzkim PSL w Katowicach w dniu 16 sierpnia 1946 r.

Tego rodzaju wymiana materiałów propagandowych miała na celu zjednoczenie akcji propagandowej podziemia i PSL, idącej w następujących kierunkach:

1. Skompromitowanie bloku stronnictw demokratycznych w oczach społeczeństwa w związku z kampanią wyborczą, celem podważenia zaufania społeczeństwa do Rządu Jedności Narodowej.

2. Skompromitowanie w oczach zagranicy Polski i wysiłków narodu polskiego w podźwignięciu kraju z ruin i ran zadanych mu wojną przez pomniejszanie osiągnięć demokracji polskiej w dziedzinie odbudowy, zagospodarowania Ziemi Odzyskanych, rozwoju kultury i oświaty, reform społecznych i ekonomicznych, podniesienia produkcji przemysłowej i rolnej i inn[ej], oraz insynuacje i oszczerstwa w stosunku do rządu i jego organów, bloku demokratycznego i czołowych jego partii.

3. Torowanie drogi reakcyjnym koncepcjom politycznym, społecznym i ekonomicznym, reprezentowanym przez koła emigracyjne i ich ekspozytury krajowe.

[...]

Specjalny nacisk i wiele wysiłku kładła propaganda podziemia i PSL na rozbitcie bloku jedności robotniczej, wywołanie chaosu w szeregach robotniczych partii bloku demokratycznego: Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej⁹. Wrogiego sojusznika w tym ataku na klasę robotniczą kierownictwa podziemia i PSL znajdowały w reakcyjnych elementach, stanowiących wrogą agenturę w szeregach polskiego ruchu socjalistycznego. Elementy te grupujące się w konspiracyjnych kołach organizacji WRN¹⁰, ściśle

⁹ Mowa o „lubelskiej” PPS utworzonej przez działaczy prokomunistycznych w celu przejścia szlaku przedwojennej niepodległościowej PPS.

¹⁰ Mowa zarówno o PPS-WRN kontynuującej w czasie II wojny światowej i po niej działalność przedwojennej niepodległościowej PPS, jak i o tzw. elementach WRN-owskich, czyli działaczach niepodległościowej PPS, którzy weszli do „lubelskiej” PPS, widząc w tym szansę na zmianę profilu partii.

współpracując z kierownictwem WiN i PSL, wydawały szereg pism i broszur atakujących demokratyczny ustrój Państwa Polskiego, sojusz Polski ze Związkiem Radzieckim, platformę polityczną, społeczną i ekonomiczną bloku demokratycznego oraz jednolity front partii robotniczych. W tym celu kierownictwo WRN wydawało między innymi periodyczne pismo podziemne „AS” oraz broszurkę pt. „Do towarzyszków z PPS”, mające wielotysięczny nakład, przy czym broszurka ta została wydana pod rzekomą firmą władz naczelnych PPS, nakładem centralnego kierownictwa WiN i wydrukowana w jednej z tajnych drukarni obszaru południowego WiN.

Poza tym kierownictwo podziemia, dążąc do wprowadzenia fermentów w szeregach klasy robotniczej i w całym społeczeństwie, sfabrykowało dziesiątki fikcyjnych instrukcji pochodzących rzekomo z KC PPR, mających potwierdzić wobec klasy robotniczej, społeczeństwa, kół emigracyjnych i rządów obcych mocarstw kłamliwe insynuacje i oszczerstwa rzucane przez reakcyjną propagandę podziemia PSL i WRN na blok demokratyczny, a w szczególności na PPR.

[...]

Specjalne nasilenie przybrała reakcyjna akcja propagandowa w okresie przedwyborczym. Cechuje ją usilna agitacja za antyblokowym stanowiskiem PSL, za antyjednolitofrontowymi hasłami elementów WRN-owskich, wzmożenie oszczerczej kampanii przeciw partiom demokratycznym oraz przeprowadzenie specjalnej akcji zmierzającej drogą terroru psychicznego i prowokacji do rozbicia sojuszu partii robotniczych i szczególnie rozbicia szeregów PPR. Akcja ta, nazwana „Akcja O” (odpluskwianie), polegała na przysłaniu anonimowych pogroźek bądź to w formie listów, bądź „urzędowych” zawiadomień podziemnych „Prokuratury Specjalnej” o wytoczeniu dochodzenia za zdradę Narodu, naklejek na drzwiach domów członków PPR oraz fałszywych, prowokatorskich donosów na działaczy demokratycznych. Kierownictwo propagandy opracowało szczegółowy plan tej akcji, która rozłożona na 15 tygodni, miała spowodować odpływ z szeregów bloku demokratycznego słabszych psychicznie, sterroryzowanych elementów.

Jak wynika z zeznań oskarżonych i materiałów archiwum WiN, a w tym i materiałów propagandowych PSL i WRN, kierunek reakcyjnej propagandy sprowadzał się do wyrafinowania prowokacyjnego sugerowania społeczeństwu polskiemu, drogą oszczerstw i insynuacji, rzekomych celów obozu demokracji polskiej oraz zamaskowania antynarodowego i reakcyjnego charakteru linii politycznej, społecznej i ekonomicznej reakcji zgrupowanej w podziemiu, w PSL, w kołach WRN-u oraz na emigracji.

Oparte na świadomym fałszu materiały propagandowe przesyłane były wraz z raportami wywiadowczymi za granicę w celu skompromitowania demokratycznej rzeczywistości w Polsce. Liczni zagraniczni działacze polityczni, a nawet niektórzy mężowie stanu, opierając się na sfalszowanych przez WiN-owsko – WRN-owską i PSL-owską propagandę, dokumentach kłamliwych, informacjach, niejednokrotnie publicznie rzucali bezpodstawne oskarżenia pod adresem Rządu Jedności Narodowej i jego organów oraz uzasadnili konieczność obcej interwencji w wewnętrzne sprawy Polski.

[...]

Delegowani agenci do utrzymywania stałych kontaktów z działaczami PSL inspirowali usilnie i skutecznie następujące poglądy i postulaty podziemia:

1. Konieczność rozbicia jedności sił demokratycznych w Polsce, a w szczególności demokratycznego bloku wyborczego, i prowadzenie oszczerczej kampanii propagandowej przeciwko stronnictwom bloku.
2. Konieczność oparcia polityki zagranicznej Polski o blok anglosaski skierowany przeciwko ZSRR.
3. Żądanie interwencji obcej w wewnętrzne sprawy Polski.
4. Kompromitowanie rządu polskiego na terenie zagranicznym.
5. Przedstawienie społeczeństwu działalności band terrorystycznych jako „samoobrony” i usprawiedliwienie ich w oczach opinii publicznej.
6. Usilna akcja za zniesieniem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i podporządkowaniem spraw bezpieczeństwa Ministerstwu Administracji Publicznej.

[...]

WiN, jako rzecznik koncepcji politycznych reakcyjnych kół zgrupowanych wokół byłego rządu emigracyjnego i sztabu tzw. polskich sił zbrojnych za granicą, postanowił wziąć aktywny udział w akcji wyborczej i wyborach.

Z uwagi jednak na to, że będąc organizacją nielegalną, nie mógł wystąpić w walce wyborczej oficjalnie, cały swój wysiłek położył na to, aby zwycięstwo wyborcze odniosły te ugrupowania polityczne, których dążenia polityczne i społeczne, jakkolwiek zamaskowane pseudodemokratycznymi hasłami i ludową nazwą, pokrywają się całkowicie z dążeniami reakcji w Polsce i za granicą¹¹.

[...]

Tak więc w toku śledztwa, na podstawie zeznań oskarżonych i świadków oraz dokumentów archiwum, niezbitnie ustalono, że Polskie Stronnictwo Ludowe, elementy WRN-owskie w szeregach PPS i frakcyjna grupa [Karola] Popiela w szeregach Stronnictwa Pracy są w rzeczywistości tylko legalną nadbudową, instytucją reprezentującą interesy reakcyjnego podziemia i że publiczne wystąpienia naczelnych władz PSL w sprawie bloku wyborczego, insynuacje pod adresem władz bezpieczeństwa publicznego, np. w sprawie zabójstwa śp. posta [Bolesława] Ścibiorka¹² i inne, kwalifikowanie działalności terrorystycznej zbrojnych band jako „samoobrony”, żądanie zlikwidowania Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i inne – niczym innym jak realizacją zadań kierownictwa nielegalnej, reakcyjnej, terrorystyczno-szpiegowskiej organizacji pod nazwą WiN i siatki wywiadu obcego pod kryptonimem „Izba Kontroli”.

[...]

Prócz prowadzenia usilnej akcji szpiegowskiej, politycznej i propagandowej, Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj, a następnie WiN, utrzymywała

¹¹ W ulotkach kolportowanych przed referendum WiN nawoływał do oddawania głosów na listy PSL.

¹² Bolesław Ścibiorek (1906–1945), przed wojną działacz Związku Młodzieży Wiejskiej, w czasie okupacji żołnierz Batalionów Chłopskich i szef Kierownictwa Walki Cywilnej Okręgowej Delegatury Rządu Łódź. Następnie członek „lubelskiego” Stronnictwa Ludowego, a później, jako prokomunistyczny działacz, rozłamowy członek PSL. Zlikwidowany przez działaczy organizacji podziemnej „Orsza” jako podejrzany o współpracę z UB.

na terenie całej Polski liczne, dobrze uzbrojone oddziały leśne i bojówki, które na rozkaz swego kierownictwa dokonywały systematycznie masowych aktów terrorystycznych na urzędy państwowe, jednostki Wojska Polskiego i sojuszniczej Armii Czerwonej, zamachów na działaczy demokratycznych, grabieży gospodarczych instytucji państwowych i prywatnych.

Całość działalności oddziałów zbrojnych podziemia była skierowana na straszenie społeczeństwa, wprowadzenie zamętu i anarchii w kraju, a także na bezpośrednie obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego i jego organów naczelnych.

[...]

Kierownictwo WiN-u nie tylko kierowało działalnością dziesiątek band leśnych własnych, ale też utrzymywało ścisłe kontakty z bandami innych ugrupowań podziemnych w Polsce, jak NSZ, NZW, organizacja „Bory” pod dowództwem [Stanisława Sojczyńskiego] „Warszycy”¹³.

Np. grupa kontrwywiadu siatki szpiegowskiej WiN-u, otrzymawszy w lecie 1946 r. podstępny drogą szczegóły planu operacyjnego przeciwko bandzie NSZ [Józefa Kurasia] „Ognia”¹⁴, przekazała mu je poprzez stałe z nim drogi łączności, dla wykorzystania.

Podobnie jak za granicą, reakcja polska sprzymierzała się z ukraińskimi nacjonalistami, wysuwając koncepcje „Federacji” z banderowskim państwem ukraińskim, jak również podziemie w kraju porozumiało się z kierownictwem morderców narodu polskiego OUN i UPA, ustalone zostało ponad wątpliwość w procesie [Jana] Rzepeckiego i innych, iż współpraca ta dotyczyła spraw wywiadu, wspólnych akcji bandyckich, pomocy sanitarnych, jak również wspólnych akcji na terenie międzynarodowym¹⁵.

Kierownictwo polskiego ruchu podziemnego, samo będąc agenturą wrogich Polsce sił obcych, znalazło w ten sposób wspólną platformę z inną agenturą tychże samych sił i kierując się nienawiścią do Polski demokratycznej, znalazło wiernego sojusznika w walce z nią, w zdecydowanych wrogach narodu polskiego, ukraińskich nacjonalistach, zhańbionych jawnym udziałem w zbrodniach hitlerowskich na narodzie polskim.

Źródło: AIPN Kr, 85/253, WSR w Krakowie, Sr 978/47, t. 8, Akta sprawy karnej F. Niepokólczyckiego i in., Akt oskarżenia, k. 1–82 (cytowane fragmenty na k. 1–17).

¹³ Stanisław Sojczyński „Warszyc” (1910–1947), przed 1939 r. oficer WP, w czasie okupacji oficer ZWZ-AK, po wkroczeniu Armii Czerwonej i przejęciu władzy w Polsce przez komunistów twórca i dowódca Konspiracyjnego Wojska Polskiego (krypt. „Lasy”, „Bory”). Ujęty przez UB, skazany na karę śmierci i stracony.

¹⁴ Józef Kuraś „Ogień” (1915–1947), przed 1939 r. podoficer WP, w czasie okupacji żołnierz Konfederacji Tatrzańskiej i AK, a później dowódca Ludowej Straży Bezpieczeństwa. Po wkroczeniu Armii Czerwonej i przejęciu władzy w Polsce przez komunistów twórca i dowódca Zgrupowania Partyzanckiego „Błyskawica”. Otoczony w zasadzce zorganizowanej przez UB popełnił samobójstwo; informację o planowanej akcji rozbitcia ZP „Błyskawica” uzyskano z krakowskiej siatki BW kierowanej przez Stanisławę Rachwał i przekazano J. Kurasiowi.

¹⁵ W okresie funkcjonowania II Zarządu Głównego WiN porozumienie z nacjonalistyczną partyzantką ukraińską miało na celu uchronienie cywilnej ludności polskiej przed atakami UPA.

WSPOMNIENIA Z PROCESU II ZARZĄDU GŁÓWNEGO WIN

Mój mąż Stefan Ralski został aresztowany w sierpniu 1946 r.¹ Po wyjściu z więzienia w 1956 r. wspominał, że zgarnęli go na ulicy po drodze do pracy². Pracował wówczas w garbarni. O jego aresztowaniu dowiedziałam się przypadkowo. Ja mieszkałam w Czernichowie, a mąż w Krakowie przy ul. Zyblikiewicza. Miał przyjechać do domu na niedzielę. Jednak nie przyjechał. Sądziłam, że pojechał odwiedzić ojca w Osieczanach – jeździł tam regularnie. W Czernichowie mieszkali u nas w tym czasie państwo Milczowie. Pan Milcz pracował w Krakowie, więc przez niego posłałam mężowi żywność. Milcz poszedł do mieszkania męża i wpadł w kocioł. Po jakimś czasie go zwolnili i w ten sposób dowiedziałam się, że mąż jest na UB.

Chciałam się oczywiście dowiedzieć czegoś o losie Stefana. Chodziłam do prokuratury wojskowej przy placu Magdaleny w Krakowie³. Informacji miał udzielać Karliner⁴ (po lewej stronie na pierwszym piętrze, jak się wchodziło do budynku od strony kościoła⁵). Był to człowiek nieogolony, nieuczesany, w wymiętym mundurze. Nie udzielał żadnych informacji. Stał w uchylonych drzwiach z ręką na klamce i pytał: „W jakiej sprawie?”, więc ja mówiłam: „Ralskiego”. „Nie wiem nic. Następny” – padała odpowiedź. Potrafił w ciągu kilku minut „obsłużyć” w ten sposób z pięćdziesiąt osób. Po jakimś czasie przestałam tam chodzić, było to całkowicie bezcelowe.

¹ Aresztowania dokonano 24 VIII 1946 r. Postanowienie o zarządzeniu rewizji i aresztowania wydał kierownik Sekcji Śledczej WUBP w Krakowie – kpt. Janusz Wołodko (IPN Kr, 85/251 [WSR w Krakowie, Sr 978/47, t. 6], Akta sprawy karnej F. Niepokólczyckiego i in., k. 1). Rewizję przeprowadził funkcjonariusz WUBP w Krakowie Marian Szpiega (*ibidem*, Protokół rewizji osobistej z 24 VIII 1946 r., k. 2).

² Trudno jest jednoznacznie określić okoliczności aresztowania S. Ralskiego i Jana Kota. Wg relacji J. Kota z 6 III 1992 r. (w zbiorach Z. Zblewskiego) został on aresztowany na ulicy. Jednak ze źródeł UB jednoznacznie wynika, że obaj zostali aresztowani w domu J. Kota przy ul. Zduńskiej 12 (IPN Kr, 074/199, Charakterystyka nr 200. WiN – podziemie okręgu krakowskiego, t. 1, k. 118). Informacja ta przyjęta została zapewne za zapisem w aktach śledczych. S. Ralski tuż po aresztowaniu twierdził, że 24 VIII 1946 r. przyszedł do niego do Państwowych Zakładów Przemysłu Skórzanego w Krakowie na Ludwinowie J. Kot, z którym razem udali się do jego domu, gdzie obaj zostali aresztowani. Zeznawał to przesłuchiwany przez M. Szpiegę – funkcjonariusza, który go rewidował, a więc był obecny przy aresztowaniu i znał jego okoliczności (IPN Kr, 85/251 [WSR w Krakowie, Sr 978/47, t. 6], Akta sprawy karnej F. Niepokólczyckiego i in., Protokół przesłuchania podejrzanego S. Ralskiego z 24 VIII 1946 r., k. 5; por. *ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego S. Ralskiego z 25 VIII 1946 r., k. 8).

³ WPR w Krakowie w 1946 r. mieściła się przy placu św. Magdaleny 2; w tym samym budynku mieściła się Komenda Miasta WP. Zob.: S. Piwowarski, J. Salwiński, *Rozbicie więzienia św. Michała w Krakowie 18 VIII 1946 r.*, wyd. 2, Kraków 1997, s. 32.

⁴ Oskar Karliner (10 V 1907 – ?), prokurator WPR w Krakowie w l. 1946–1948, następnie wiceprezes i I zastępca prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego, w l. 1950–1956 szef Zarządu Sądownictwa Wojskowego. Biogram zob.: K. Szwagrzyk, *Zbrodnie w majestacie prawa*, Warszawa 2000, s. 95–97.

⁵ Chodzi o kościół św. Andrzeja przy ul. Grodzkiej w Krakowie.



Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Tarnowie – Oddział w Wierchosławicach

Sala rozpraw

W tym czasie – może z końcem października 1946 r. – byłam z wizytą u mojej przyjaciółki, która wyszła za doktora Mosslera. Pytał, w czym może pomóc, na co ja odpowiedziałam, że trudno mi powiedzieć, bo znalazłam się w sytuacji całkowicie nieoczekiwanej. I wtedy przyszedł z wizytą Stefan Wallisch – adwokat⁶. Doktor Mossler powiedział, że mu podrzuca klientkę. Wallisch dał mi do podpisania pełnomocnictwo i poprosił, żebym po południu przyszła do niego. Spotkaliśmy się tego samego dnia i po krótkiej rozmowie on powiedział: „Ja pani dam bardzo dobrą radę. Niech się pani rozwiedzie z mężem i zapisze do partii. Będzie pani miała święty spokój”. Odpowiedziałam, że o rozwodzie nie ma mowy, a zapisywanie się do partii – w mojej sytuacji – jest całkowicie nie do pomyślenia. Od tego czasu regularnie się z nim spotykałam, żeby się czegoś dowiedzieć. Jednak Wallisch bezustannie twierdził, że nie może mi nic powiedzieć, bo sam nic nie wie. W tajemnicy opowiadał mi, że nie może się niczego dowiedzieć, gdyż Różański⁷ jest na wczasach w Kudowie i nie ma z nim żadnego kontaktu. Taka sytuacja utrzymywała się przez szereg miesięcy. Proces miał się zacząć 11 sierpnia, a ja trzy, może cztery dni wcześniej dostałam od Wallischa pocztówkę, na której napisał, że rezygnuje z obrony.

⁶ Chodzi o Henryka Wallischa. Miał on w tym samym procesie bronić E. Bzymka-Strzałkowskiego. Jednak wycofał się, a jego obrony – podobnie jak S. Ralskiego – podjął się Adolf Liebeskind.

⁷ Józef Różański (właśc. Józef Goldberg, 13 VII 1907 – 31 VII 1981), członek KPP, oficer polityczno-wychowawczy w „ludowym” WP. Od 6 IX 1944 r. w Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego PKWN. Od 1945 r. naczelnik Wydziału Śledczego MBP, od 1 VII 1947 do 5 III 1954 r. dyrektor Departamentu Śledczego MBP. Biogram zob. np.: A. Zagórski [w:] *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” w dokumentach*, t. VI, cz. 3, Wrocław 1999, s. 593–595; Przebieg służby zob.: *Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978 – Centrala* [w:] M. Piotrowski, *Ludzie bezpieki w walce z narodem i Kościołem*, Lublin 2000, s. 380–381.

Choć ani Karliner, ani Wallisch nie potrafili mi udzielić żadnych informacji o mężu, to jednak udało mi się z nim porozmawiać przed jego rozprawą. Widziałam się z nim w czerwcu lub na początku lipca 1947 r. w budynku sądu nieopodal ul. Urzędniczej⁸. Męża dowieziono tam jako świadka do sprawy pewnego myśleniczanina – Stanisława Śmietany⁹. Ja wkręciłam się do sali rozpraw, a tak się złożyło, że sprawa się nie odbyła. Pilnowało go dwóch strażników z więzienia Montelupich. Młodzi panowie, tuż przed wyjściem z wojska. Zapytałam ich, czy mogę z mężem porozmawiać. Wprowadzili mnie do zupełnie pustego pokoju, w którym było tylko parę krzeseł i stół. Przestrzegli tylko, wskazując na otwarte okno – to było drugie lub trzecie piętro – żebyśmy niczego nie próbowali, i zostawili nas samych. Mielśmy wtedy bardzo intymną rozmowę. Wallisch nastawił mnie, żebym się spodziewała najwyższego wyroku – kary śmierci. Pod tą presją żyłam cały rok. I z tym przeświadczeniem rozmawiałam z mężem. To była trudna rozmowa. Również dla niego. Wiem, że mąż w czasie śledztwa był bity w pięty, że próbowano mu przez deskę odbić nerki, że wybito mu kilka zębów. Rozmawialiśmy prawie dwie godziny – jak na ówczesne warunki było to rajskie spotkanie. W końcu przyszedł jeden ze strażników i powiedział, że rozprawa się nie odbędzie i musi męża zabrać. Zapytałam, czy mogę go sprowadzić na dół – pozwolił. Zeszliśmy do samochodu i wtedy zapytałam jeszcze, czy mogę go odwiedzić, a on powiada: „Niech pani wsiada”. I jechałam z nim jeszcze aż do więzienia. Początkowo ruszyli dość szybko, zapytałam, czy mogą jechać troszkę wolniej – jechali jak karawanem. Dopiero w okolicach ul. Kamiennej, gdy już widać było więzienie, kazali mi wysiąść. Więcej męża nie widziałam, aż do rozprawy.

Stefan Ralski (1913–1984) „Szuwar”, „Szczupak”, „Skrzyp”, „Skrzypiński”, ukończył filologię niemiecką na Wydziale Filozoficznym UJ, był nauczycielem gimnazjalnym. W kampanii 1939 r. walczył w obronie Przemysła. Był współorganizatorem Służby Zwycięstwu Polski i ZWZ-AK na terenie Myślenic, następnie działał w wywiadzie AK w Myślenicach, a później Czernichowie. Po rozwiązaniu AK pozostał w konspiracji. Od wiosny 1945 r. kierował siatką wywiadowczą Brygad Wywiadowczych w powiecie myślenickim kolejno w „Nie”, DSZ i WiN. W lutym 1946 r. został szefem łączności zewnętrznej pionu wywiadu Brygad Wywiadowczych WiN. Aresztowany w sierpniu 1946 r., został skazany w procesie II ZG WiN na 10 lat więzienia. Zwolniono go w maju 1956 r. Zamieszkał w Myślenicach. Władze komunistyczne przez długi czas uniemożliwiały mu podjęcie pracy, ostatecznie udało mu się wrócić do zawodu, w latach siedemdziesiątych był m.in. nauczycielem w Liceum Ekonomicznym w Myślenicach.

⁸ Od 1 IV 1946 do 19 XII 1947 r. WSR w Krakowie mieścił się przy ul. Józefitów 5. Szerzej zob.: F. Musiał, *Polityka czy sprawiedliwość. Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie (1946–1955)*, Kraków 2005.

⁹ Stanisław Śmietana był sądzony przed WSR w Krakowie pod sygnaturą Sr 691/47. Nie udało się odnaleźć akt sprawy. Od lutego do kwietnia 1946 r. – w czasie gdy S. Ralski kierował wywiadem na terenie Myślenic i Czernichowa – S. Śmietana był jego informatorem w Myślenicach (IPN Kr, 85/251 [WSR w Krakowie, Sr 978/47, t. 6], Akta sprawy karnej F. Niepokólczyckiego i in., Protokół przesłuchania S. Ralskiego z 29 VIII 1946 r., k. 12).



Fot.: ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Tarnowie
– Oddział w Wierchostawicach

Stefan Ralski podczas rozprawy

W czwartek dostałam wiadomość od Wallischa, że rezygnuje z obrony. W sobotę z bratową mojego męża – żoną Eugeniusza Ralskiego – poszłyśmy do sądu, żeby się czegoś dowiedzieć. Chodziłyśmy od drzwi do drzwi i szukałyśmy obrońców do tej sprawy. Ona szybko znalazła swojego¹⁰, a ja szukałam dalej. W końcu weszłam do pokoju, w którym jakiś mężczyzna powiedział: „Ja bronię pani męża” i wyszedł do mnie. Przedstawiliśmy się sobie – nazywał się Liebeskind¹¹. Powiedział, że właśnie się zapoznaje z aktami sprawy. Była sobota, rozprawa się miała rozpocząć w poniedziałek, a on dopiero się zapoznawał z aktami sprawy. Zapytałam, jak będzie z honorarium, na co on odparł: „Ja bronię z urzędu”. Zaprosił mnie następnie do siebie do kancelarii przy placu Szczepańskim od ulicy Reformackiej. Powiedziałam mu, że jestem przerażona, mówiłam mu o Wallischu, o tym że kazał mi się spodziewać najwyższego wymiaru kary. Liebeskind odparł, że nie ma mowy o karze śmierci. Nie wiadomo, jak się sprawa ułoży, w jakim nastroju będzie sąd, mąż dostanie kilkanaście lub kilka lat, ale nie karę śmierci. Mówił mi również, że w niedzielę będzie u męża, żeby go wypytać o różne sprawy. Pytał, co mąż lubi, czy wziąć mu papierosy. Powiedziałam, że mąż nie pali, a on: „To mu wezmę czekoladę”.

Proces rozpoczął się w poniedziałek. Oskarżonych wprowadzono na salę skutych. Gdy zobaczyłam męża, ruszyłam w jego kierunku, żeby się przywitać, jednak strażnik odepchnął mnie, uderzając kolbą w klatkę piersiową. Nie wolno było mieć widzenia ani rozmowy, dopóki oskarżony nie został przesłuchany. Więc dopiero na trzeci czy na czwarty dzień – po przesłuchaniu męża – mogłam z nim porozmawiać¹². Rozmawialiśmy na sali rozpraw przy płotku, który dzielił część dla publiczności od tej, w której siedzieli oskarżeni, adwokaci

¹⁰ Eugeniusza Ralskiego bronił Karol Peczenik, od 1 IV 1946 do 16 IV 1947 r. sędzia WSR w Krakowie, a następnie adwokat. Szerzej na temat K. Peczenika zob. F. Musiał, *Polityka..., passim*.

¹¹ Adolf Liebeskind, szerzej na jego temat zob. F. Musiał, *O roli adwokata w systemie komunistycznym*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2005, nr 23, s. 284–285, przyp. 24.

¹² Stefan Ralski składał zeznania i odpowiadał na pytania prokuratora i obrońców szóstego dnia procesu, we wtorek 19 VIII 1947 r.



Ogłoszenie wyroku na procesie krakowskim WiN. Stefan Ralski oznaczony kółkiem.

i sąd. Dostałam bilet na miejsce na galerijce, ale siedziałam na dole, bo było dużo pustych miejsc. Dopiero w dniu odczytania wyroku nawieziono gawiedzi i musiałam siedzieć na górze, gdzie miałam wyznaczone miejsce.

Nie byłam na wszystkich rozprawach, ponieważ miałam wówczas nową pracę, której musiałam pilnować. Wkrótce po aresztowaniu męża zmarła moja matka – zostałam sama z dwójką malutkich dzieci. Byłam na początku procesu. Później – gdy przesłuchiowano męża. Nie byłam w dniu, w którym przemawiał oskarżyciel. Nie byłam, gdy odczytywano mowy obrończe, dopiero przyszedłam na ogłoszenie wyroku. Tego dnia nawieźli gawiedzi z rynszotka. Obsiedli oni calusieńką widownię. Odczytując wyrok, sędzia mówił, jaką karę orzeczono za poszczególne czyny. Jako pierwszego odczytywano Niepokólczyckiego. Sędzia mówił, że za jakiś czyn orzeczono 10 lat więzienia. I rozległ się hałas, tupot, wrzaski: „Mało! Głowę uciąć!”, gwizdy – to było nie do zniesienia. Ale jak ja usłyszałam, że mąż dostał tylko 10 lat, przy ośmiu wyrokach śmierci, to wychodziłam jak na skrzydłach i łudziłam się, że może będzie jakaś amnestia i wyjdzie wcześniej. Wyszedł jednak dopiero w 1956 r., trzy miesiące przed upływem 10 lat.

Gdy sędzia prosił o ostatnie słowo, płk Niepokólczycki powiedział tylko: „Nie mam nic do powiedzenia”¹³. Niepokólczycki w czasie całej rozprawy siedział tak bardzo tyłem do sądu, jak tylko się dało¹⁴.

Przypisami opatrzył Filip Musiał

¹³ Wg stenogramu rozprawy sądowej płk F. Niepokólczycki miał powiedzieć: „Proszę o sprawiedliwy wyrok” (IPN Kr, 85/257 [WSR w Krakowie, Sr 978/47, t. 12], Akta sprawy karnej F. Niepokólczyckiego i in., k. 819). W obliczu licznych potwierdzonych fałszerstw stenogramu rozprawy (zob. F. Musiał, *Między prawdą a propagandą. Przebieg procesu krakowskiego na sali sądowej i w propagandzie komunistycznej (11 VIII – 10 IX 1947 r.)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2002, nr 18, s. 163–210) wydaje się nad wyraz prawdopodobne, że wypowiedział słowa zapamiętane przez W. Ralską. Z punktu widzenia celów propagandowych niepodobna było ich jednak umieścić w stenogramie.

¹⁴ Wspomnienia były drukowane w „Zeszytach Historycznych WiN-u” 2002, nr 18, s. 249–252.

Stanisław Dąbrowa-Kostka

WYCIĄGAM P-38...



Pierwsze dni w Rzeszowie po wkroczeniu Sowietów były rozkoszne. Komenda Miasta AK, pod nią chłopcy w zrzutowych mundurach (z opaskami wojskowymi, biało-czerwonymi z literami WP), steny. Na ulicach patrole Wojskowej Służby Ochrony Pogranicza i patrole sowieckie. Mnie wysłali pod Krosno w rejon Korczyny na obserwację przemieszczającego się frontu. Wyjeżdżałem z Rzeszowa nowym rowerem niemieckim, kabura na pasie – nowiutka, śliczna, duża, w niej P-38.

Mija mnie kolumna samochodów sowieckich. „Towariszcz partyzan, zdrowstwujić” – autentycznie z życzliwością, przyjacielsko. Zatrzymałem się. „Ty gieroj”. „Ty toże gieroj” – mówię do niego. A on mówi – „Niet, ja nie gieroj, mienia wziali, a ty dobrowolec”. Ja też chciałem być uprzejmy i mówię mu, że macie śliczne amerykańskie samochody. Jakie amerykańskie, to u nas dzielane w naszych zawodach. A tu na oponach jest napis USA. A to znaczy: ubij sobaku Adolfa. No dobrze, ale to jest nie waszymi literami. A to po to, żebyście wy potrafili zrozumieć.

Na tym przejściu frontu byłem trochę ponad tydzień. Wtedy nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, w jakim byłem niebezpieczeństwie. Rozumiem to dopiero dzisiaj, kiedy studiuję dokumenty. Kiedy po tych paru dniach wracałem do Rzeszowa, to akowska krew lała się prawie rynsztokami. Jadę z tą opaską WP, z pepeszą na brzuchu, bo na tym froncie jakiś pijany pułkownik sowiecki pepeszę mi sprezentował. Nocą nikt mnie nie zaczepił. Patrole tej sowieckiej milicji widziały, że jedzie gość na rowerze z biało-czerwoną opaską, ciemno, szczegółów nie było widać. Jedzie, widocznie ma prawo. Dwa dni później aresztowało mnie NKWD. Udało mi się uciec, ale już nie mogłem zostać w mieście. Rzeszów, dziura mała, ja bym ich nie rozpoznał (myśmy ich nazywali czubarykami, bo oni dla nas wszyscy byli jednakowi, tak jak Murzyni), ale oni mnie – tak, nawet gdybym się przebrał. Moje szefostwo doszło do wniosku, że powinienem zniknąć z Rzeszowa. Po „Burzy” gwałtownie wzrosło zapotrzebowanie na fałszywe dokumenty. Dla naszego okręgu komórka legalizacyjna była w Krakowie. Front się zatrzymał, przejście przez front mogło być co najwyżej w pojedynkę. Na dziesięciu to się czasem jednemu udawało albo i nie.

Na nasze tereny spłynęły setki oddziałów z Obszaru Lwowskiego, kryptonim „Lutnia”. To były zarówno zwarte oddziały, jak i pojedynczy konspiratorzy. My ich nazywaliśmy żołnierzami Lutni. Oni wszyscy potrzebowali fałszywych dokumentów. W sztabie rozmawiano o tym. Mój dowódca, Świda, powiada: „Dąbrowa” nie ma co robić, a adiutantem być nie może. Kiedy byliśmy w Kedywie, to jak potrzebny był jakiś dokument, przepustka – bo był okres, że w ogóle jeździć nie można było pociągami – to ja się tym trochę zajmowałem. Oczywiście nie wszystko robiłem sam. Czasami była kooperacja, tzn. ktoś poszedł z pistoletem i „poprosił” o druki, gdzieś tam parę kilometrów dalej, a ja robiłem pieczątki i podpisy. Padła więc decyzja – „Dąbrowa”, robisz sztabową komórkę legalizacyjną komendy podokręgu. Zrobiłem. Wyszkoiliłem ludzi. Czasami dziennie wydawaliśmy sto do stu pięćdziesięciu różnych dokumentów. Funkcjonowały kenkarty niemieckie, one były przestemplowywane,

oczywiście wszystkie stemple miałem, inne stare dokumenty jeszcze funkcjonowały, ale zaczęły też wychodzić nowe – np. zwolnienia z wojska, bo akowiec nie mógł iść do nich do wojska. Był taki rozkaz, miał swoje wojsko i zostawał w swoim. Będziemy dalej walczyć.

Miałem wtedy luksusowe warunki pod każdym względem. Przede wszystkim miałem świetną melinę na tę komórkę legalizacyjną. Moi chłopcy, to był zespół ochrony sztabu, uciekli przed enkawudzistami. Ja ich przebranzowiłem na fałszerzy dokumentów. Inspektorat rzeszowski AK miał jakieś 12, 13 tys. ludzi, obwód rzeszowski mógł mieć z 5 tys. albo więcej. W tej masie znalazł się i pieczętkarz, najlepszy w Rzeszowie, u którego, jak się później okazało, wszystkie władze, łącznie z sowieckimi i z UB, zamawiały swoje pieczęcie. Często byłem przy produkcji tych pieczęci i on mi robił ze składu odbitkę, jedna szła dla nich, druga dla mnie. Ta sama sytuacja była w drukarni, gdzie robili blankiety, m.in. zwolnienia z wojska, chyba w formacie A2. To brzmi jak dykteryjka, ale tak naprawdę było – ktoś tam zamawiał 500, a ja drugie 500 albo tysiąc. Drukarz był naszym człowiekiem. To się nazywało „zakaz wstępowania do armii Berlinga”. Zwolnienie takie wydawał jakiś tam komendant w stopniu majora; jak ktoś mu przywiózł litra, to dostawał zwolnienie. Ja miałem wyrobiony jego podpis, tak że bez zastanawiania się stawiałem go na tych drukach, grafolog by się nie domyślił. Później podobno była taka historia, że on siedział kompletnie zalany w knajpie, prawie spał w zupie pomidorowej stojącej przed nim i mówił – no, mogłem dać po pijanemu 50, no 60 zwolnień, ale czterystu nie dałem. Mieliśmy różne maszyny, również z rosyjską czcionką, pieczątki i druki rzeszowskiego wojewódzkiego urzędu bezpieczeństwa – wydawałem dokumenty bezpieki.

Postrzał

Przychodzi koniec października, inni sobie chodzą po lasach, po górach, strzelają, a ja nic, zajmuję się pracą biurową... Któregoś dnia dowiaduję się, że w kinie jest wyświetlany sowiecki film *Katyń*, poszedłem na niego z łączniczką, Hanka miała na imię, w konspiracji „Iskra”. Kino to była taka długa buda przy głównej ulicy 3 Maja w Rzeszowie, dwa bloki krzeseł przed ekranem. Wchodzimy, w holu jest dwóch milicjantów, UB mają napisane na opasce, pepesze, mordy takie, że najpierw strzelać, a potem sprawdzać dokumenty. Siadamy na swoim miejscu, ja siadam przy tym przejściu, że w razie czego dwa skoki i jestem przy wyjściu, Hanka obok mnie. Gaszą światło, zaczyna się film, z którego wynika, że Sowietci trzymali Polaków w warunkach prawie sanatoryjnych, letniskowych, a potem wkroczyli Niemcy, wymordowali ich i jeszcze mówią, że to zrobili Sowietci.

W pewnym momencie sięgnąłem do prawej kieszeni, gdzie powinna być chusteczka do nosa. Może to śmiesznie brzmi, ale gdybym ja nie był przyzwyczajony, że tu chustka, tu P-38, tu czeska Skoda, tu na pasku granacik, wszystko na swoim miejscu, to byśmy teraz nie rozmawiali. Jak się wyprowadzałem z kwatery, na której przypadkiem byłem, to w ciągu trzech, czterech minut potrafiłem wszystko zlikwidować, żeby śladu nie było, żeby nie narażać gospodarzy. Oni drzwiami, a ja przez okno. Sięgam więc do tej prawej kieszeni, gdzie ma być chustka do nosa, a tu jest czeski śliczny pistolecik, krótka „dziewiątka”. Powinna być w innej, a znalazła się w tej kieszeni. Byłem w kurtce, wyciągam tę „dziewiątkę” z kieszeni, a tu jak nie rypnie! Nabój był w lufie, bezpiecznik się odhaczył. Huk! Ale stłumiony dosyć grubą materią kurtki. Światło, kto strzelał? Ci z tyłu mówią, że to gdzieś z przodu, ci z przodu, że to ktoś z tyłu, już nie pamiętam, do których się dołączyłem. W końcu nikt się nie przyznał. Ktoś mówi, to pewnie na ulicy ktoś strzelał, bo strzelaniny, nawet granaty, to była wtedy normalna rzecz. Zgasili światło i w dalszym ciągu pokazują ten *Katyń*. Pierwsza

rzecz – wyciągnąłem to kopyto, delikatnie przekładam łuszczykę do kieszeni. Ruszam nogą, nic nie czuję, wszystko w porządku, ale kładę rękę na udo – ślisko. I powiadam do „Iskry”: Hanka, ja się postrzelilem. Pomijając to, że mogłem sobie odstrzelić to, co mężczyźnie jest bardzo potrzebne, ale przecież w tej pozycji to przez kość mogło przejść trzy razy. Anioł Stróż sprawił, że tylko przeszło przez mięsień, ale krwawi, prawie bulgocze.

Wychodzę. Ci z pepesami nie zaczęli mnie. Jeszcze funkcjonowały nasze, akowskie punkty sanitarne, niedaleko był jeden z nich. Idę tam, są tam nasze dziewczynki, sanitariuszki. Piękne mieszkanie, jakieś fotele klubowe, sanitariuszki prześliczne dziewczyny, szczęśliwe, że nareszcie jest ranny. Sadzają mnie na ten fotel, z buta wylała się krew, to były buty z cholewami, i próbują mi ściągać portki. Jak wojna się zaczynała, ja miałem piętnaście lat, przedtem się zajmowałem bardziej lotnictwem i filatelistyką, a nie dziewczynkami. Wstydziłem się. One próbują mi portki ściągać, a ja wyciągam P-38 – baby won! Zwały na skurczonych nóżkach. Potem któraś otwiera drzwi i pyta: to co my mamy zrobić? Lekarza!

Nogę trzymam do góry, portki uchyliłem sam, widzę tę bulgoczącą krew. Miałem opatrunki osobiste dwa, niemieckie, zawsze je nosiłem. Za chwilę drzwi się otwierają i wchodzi lekarz, taki malutki starszy pan, absolutnie pewny siebie. Lekarze wtedy mieli ogromne rozkładane torby. W ogóle na mnie nie patrzy, stawia tę torbę na stole. Muszę się przyznać, że ja się strasznie bałem strzykawki, bardziej niż granatów i karabinów maszynowych. Jak widziałem strzykawkę, to wyobrażałem sobie, jak się rozsuwają komórki, gdy ta igła tam wchodzi... Lekarz wyciąga z torby strzykawkę, nakłada igłę, nabija jakieś lekarstwo, pstryka powietrze i do mnie z tą strzykawką. A ja za P-38 – stój! Strzykawka na stół! Pewnie pomyślał, że to wariat w szoku, widzi, że wszystko zakrwawione. – Rączki za siebie! Dermatol i opatrunek osobisty, żadna strzykawka. – Nie mam dermatolu! Są tutaj sanitariuszki, niedaleko jest apteka, posłać. Skutek był taki, że ja po niecałych dwóch dniach straciłem przytomność, zaczęło się jakieś zakażenie. To moje wojsko z komórki legalizacyjnej przewiozło mnie do Przemyśla, do domu. Jak się obudziłem, myślałem, że jestem w niebie – mama, brat, swoi. Przemyscy lekarze najpierw rozbroili mnie z tych dwóch pistoletów. I wyciągnęli mnie, to był przełom października i listopada. Moje imieniny 13 listopada były tam, w Przemyślu. Jeszcze do marca 1945 r. roku chodziłem o lasce, tam się jakieś paskudztwa porobiły po tym zakażeniu, ale wyciągnęli mnie.

Odbicie jeńców

Od mojego kuzyna, Adama Wochańskiego „Dunki”, dowiedziałem się, że wpadł cały sztab komendy podokręgu rzeszowskiego, ponad 30 osób, wygarnęło ich NKWD. Nie mam dokąd wracać. Znalazłem kontakt na inspektora przemyskiego, Bronisława Kochankę „Ludwika”, który mi powiedział, że wakuje funkcja oficera dywersji. Ale musi pan pseudonim zmienić, bo „Dąbrowa” był już notowany. Ja lubię sobie żartować i mówię mu – takie czerwone czasy nastały, to może „Dzierżyński”. Wspaniały pseudonim, niech zostanie. Byłem „Dzierżyńskim” przez prawie cały 1945 r. Dostałem rozkaz – wiązać kontakty, znaleźć broń (której było trzy razy więcej po „Burzy” niż przed „Burzą”), przygotować napad na obóz przejściowy w Bakończycach, który był obozem zbiorczym z całego terenu tego dawnego, dużego województwa rzeszowskiego, i przygotować rozbięcie więzienia w Przemyślu. Sam smak. Jeszcze okazuje się, że moja mama siedzi w propagandzie akowskiej, bo AK jest jeszcze do 18 stycznia 1945 r., a później jest „Nie” (Niepodległość), później Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj, to w pewnym sensie jest stale AK, tyle że o innych nazwach.

Nieaktualny jest ten obóz przejściowy, bo Sowieci go zwijają. Już nie idą transporty zbiorcze; jak front ruszył, to oni to już inaczej organizowali; dwa, cztery, trzy transporty szły bezpośrednio z Krakowa, a później przestały jeździć, później pojedynczo wywozili i nie wszystkich, tylko jakieś tam figury. Skupiam się więc na tym więzieniu. Mam swój oddział dywersyjny i przygotowuję dwie koncepcje napadu. Tu można było działać tylko albo siłowo, albo fortelem, a więc samouwolnieniem od środka, ale kontrolowanym z zewnątrz. Z zewnątrz, czyli przygotowanym, zorganizowanym przez naszych ludzi, łącznie z odskokiem z więzienia i przemarszem, z przeprawą przez San łódkami. Była tam wprawdzie sowiecka kładka saperska, ale stale kontrolowana przez NKWD. To wszystko trzeba było zorganizować. Ja nie mogłem w razie samouwolnienia dawać namiaru na moją bazę. Nie wiedziałem, w jakim psychicznym stanie są ci uwięzieni.

To byli chłopcy akowcy, gdzieś tam zmobilizowani ze Stanisławowa, Lwowa, Gródka Jagiellońskiego i po jakimś czasie wyciągani przez Informację Wojskową, czytaj przez NKWD, na przesłuchanie. Prawdopodobnie wszyscy by zginęli. Było ich sporo, moim zdaniem tam siedziało półtorej lub dwie setki. Realizowany był wariant samouwolnienia, który do ostatniego szczegółu opracowałem i przygotowałem. Broń krótką podrzuciłem do więzienia 9 maja, czyli w dniu, gdy po raz drugi Niemcy kapitulowali przed Stalinem, bo raz już kapitulowali przed aliantami zachodnimi. Była wielka feta, strzelanina, rakiety w górę. Chłopcy opanowali straż, powiązali strażników. Większość tych chłopców była w mundurach. Zrobili to wszystko w biały dzień, przed południem. Sformowali kolumnę, taką, jakie formowano do wyprowadzenia na stację kolejową do wywózki czy na przesłuchanie gdzieś do tych przyfrontowych jednostek NKWD. Takie biedne wojsko pod eskortą, płaszcze porozpinane, bez pasów, powiązane ręce do tyłu. Eskorta z karabinami, z automatami. Wymaszerowali. Nawet Sowieci im klaskali ze swoich koszar, bo myśleli, że prowadzą nową partię bandytów.

Do mojej bazy w nocy przyszło ich ponad czterdziestu, a z więzienia wyszło dwa razy więcej, gdzieś się tam rozproszyli. Swoich już miałem ze trzydziestu. Na jeden obiad pół krowy szło do garnka. Gdzie to karmić, jak to trzymać? Pojawił się bardzo szybko inspektor, major „Ludwik”: No, to kolego „Dzierżyński”, oddział w las. „Dzierżyński” wsiadł na konia i pojechał w las. Między Dynowem a Przemyślem było nas w sumie około siedmiuset. Nie zaglądała tam żadna bezpieka, a milicja nam się podporządkowała. Myśmy byli władzą chyba do końca lipca, kiedy Sowieci zaczęli wycofywać swoje i polskie jednostki, te berlingowskie, z frontu. Wtedy przygotowywali się do walk z „bandami”, to znaczy z nami. Proszę sobie wyobrazić dyskomfort ubeka, który goniąc za moim oddziałem, pisze, że to pościg za bandą „Dzierżyńskiego”...

Mieliśmy kategoriyczny zakaz działań zaczepnych w stosunku do wojska, i słusznie. Prawo do obrony, ale żadnych zaczepiek. Byłem wtedy pod Dubieckiem, Drohobyczka ta wieś się nazywała, ze wzgórz przez lornetkę widziałem kolumny wojska, jak suną w naszym kierunku. Podstawiliśmy tabory – oddział liczył wówczas stu ludzi, to były trzy plutony – i wysłizgnęliśmy się.

Znowu mi to stoi w oczach. Setka ludzi, to jest sporo. Stoją w dwuszeregu, plutonami. Zagadałem do nich jakoś tak nie po wojskowemu, choć pamiętam, że mnie trochę zatkało. I powiedziałem im, nie wiem, co będzie dalej, może być różnie. Jeżeli ktoś może, to niech po prostu wraca do cywilnego życia i niech zabierze ze sobą kolegów, tych „lwowiaków”, bo oni nie mają co ze sobą zrobić, trzeba się nimi zaopiekować. Oczywiście nie skończyło się na samym przemówieniu. Jeszcze jak byłem w tej komórce legalizacyjnej, zrobiłem takie „apteczki pierwszej pomocy legalizacyjnej”. To była kolekcja czystych blankietów i pieczętek.

Porobiłem takie podstawowe komplety na pierwsze potrzeby. Gdy zwalniałem tych ludzi, dostali ode mnie dokumenty legalizacyjne i pozwoliłem im zabrać broń krótką. Jak człowiek przeszedł do oddziału z karabinem, to karabin zostawał. Ja to całe żelastwo później za sobą ciągnąłem.

Zachwiała się nasza wiara

Zostało ich ponad czterdziestu, ponad pięćdziesięciu odeszło. Nastrój był bardzo smutny. Ludzie dobrze czuli się w tym oddziale, bo to było bezpieczeństwo – w lesie, uzbrojeni, jednolicie dowodzeni, dowódca się za nich martwił. Do tego czasu wierzyliśmy, że my tutaj doczekamy do III wojny światowej i później będą wyścigi, kto pierwszy do Lwowa zdąży. Wierzyliśmy w to święcie. I wtedy po raz pierwszy zachwiała się nasza wiara. Wyglądało na to, że wszystko się rozłązi, wszystko się kończy. Na spokojnie myślę sobie tak – jeszcze zmniejszę stan osobowy oddziału, zostawię tylko tych najostrzejszych, takich kaskaderów zdecydowanych na wszystko, wezmę tylko najlepszą broń. Wszyscy w mundurach, z bronią w rękę przejdziemy przez Czechy na stronę amerykańską. Choć nie mieliśmy żadnych kontaktów na przejście, wiedziałem, że trzeba iść na zachód.

Nocą przejeżdżaliśmy przez Dynów. Kocie lby, bruk na rynku. Piechota jedzie na podwodach (w oddziale było cztery czy pięć koni). Ja także miałem konia, miałem adiutanta, bo to był wydzielony, samodzielny oddział. Adiutantem był Zbyszek Romanowski. Jadą konni, straż przednia i straż boczne, za strażą przednią ja ze Zbyszkiem. Już nie pamiętam, czy księżyc był, ale wieczorem i w nocy, jak człowiek długo jest w ciemnościach, to widzi mimo nocy. Przejeżdżamy i chłopcy zaczynają śpiewać taką piosenkę „Otwórz okienko, śliczna panienko, mile uśmiechnij się, potem coś tam... pocałuj, przecież jutro idę w las”. I te okienka się otwierają mimo nocy, a ludzie nie wiedzieli, kto to jedzie – piosenka niby śpiewana po polsku, ale mogła to być bezpieka, berlingowcy, partyzanci, UPA, Sowieci – wszystko mogło być.

Jak dojechałem pod Sanok, do Grabownicy Starzeńskiej, to już znowu miałem prawie setkę ludzi. Wtedy dowódcą Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj był pułkownik Jan Rzepecki i on już w lipcu wydał rozkaz rozwiązywania oddziałów. Do mnie ten rozkaz nie dotarł, ale dotarł do części tych lwowskich oddziałów, i niektórzy dowódcy tych oddziałów rozwiązali je w sposób karygodny. Robili zbiórkę i mówili – oddział jest rozwiązany. Bardzo wielu chłopców z tych rozwiązanych oddziałów do mnie dołączało. Przecież oni nie mieli co ze sobą zrobić. Dwóch chłopaków w pełnych mundurach z pepeszami melduje się u mnie – niech pan nas przyjmie, panie komendancie, my jesteśmy z oddziału, i wymienia pseudonim jednego z tych lwowskich dowódców. Ja was, chłopcy, nie mogę przyjąć, parę dni temu zwolniłem połowę moich ludzi i dalej będę zwalniał. Na to jeden z nich na kolana, łapie mnie za rękę i nim ją zdążyłem wyrwać, zaczął mnie całować po rękach, a drugi kaburę otworzył – jak pan mnie nie przyjmie, to ja sobie w łeb strzelę, bo inaczej mnie gdzieś publicznie powieszają. Wtedy były takie publiczne egzekucje w Sanoku, w Dębicy, takie jak za czasów niemieckich.

Rozwiązanie oddziału

W rejonie Brzozowa dopadł mnie rozkaz rozwiązania oddziału, to były ostatnie dni lipca lub pierwsze dni sierpnia 1945 r. Trochę ludzi już odeszło, dalej kogo mogłem, to zwalniałem, wyposażając. Ale to jest rozkaz, żeby rozwiązać oddział w trybie natychmiastowym. Co ja mam zrobić, przecież ja pierwszy raz taki oddział rozwiązywałem, gdy nie miałem jeszcze

ukończonych 21 lat. No, miałem dużą praktykę, ale też wszystkiego nie wiedziałem, nawet oficer zawodowy nie bardzo by wiedział, jak to zrobić, może w koszarach umiałby to zrobić... Co zrobić z bronią? Odprawiłem ludzi przerabiałem już wcześniej, pod Dynowem. Ominęliśmy Brzozów, podprowadziłem oddział do wsi Krasna i tam dokonałem wstępnej fazy rozwiązania. Ludzie płakali, resztki pieniędzy, które miałem, równo podzieliłem. Oprócz tych podwód konnych, któreśmy brali, jak trzeba było ludzi przewieźć, miałem dwa czy trzy wozy niemieckie z mocnymi, wspaniałymi końmi. Komisyjnie wyceniało się ten sprzęt, bo nie było dla wszystkich pieniędzy, więc kto chciał, to brał sprzęt, ktoś, kto wiedział, ile wart jest koń czy wóz, wolał wziąć to niż pieniądze. Broń zamelinowałem we wsi Czarnorzeki, na północ od Korczyny, od Krosna. Nie był to koniec rozwiązania oddziału, bo ludzie musieli dostać np. dowody osobiste. To wszystko ciągnęło się do końca sierpnia.

WiN i aresztowanie

Pojechałem do Przemyśla i zameldowałem się u inspektora, że rozwiązałem oddział, broń jest zamelinowana, zabezpieczona. A on powiada, to panie kolego, pan teraz pojedzie do Krakowa – adres, znak rozpoznawczy, hasło, kontrhasło, odzew. Rozkaz, więc wsiadam w pociąg i jadę. Wtedy pociągami jeździło się przeważnie na dachach, ale jako oficer, wojskowy, kolejarzom się nie legitymowałem, spluwa na pasie, a jakże, jechałem w wagonie, w strasznym ścisku. Przyjeżdżam, idę na ten kontakt i okazuje się, że to jest „Żbik”, szef Kedywu przemyskiego. „Panie kolego, teraz już nie jesteśmy wojskiem, to jest cywilna organizacja, nie będziemy walczyć z bronią w rękę, tylko inspiracja, urabiamy społeczeństwo, jak Mikołajczyk będzie robił wybory, to ujawniamy się i wspieramy Mikołajczyka”. Ja powiadam: Jak to nie jest organizacja wojskowa, to mnie w tym nie ma. „Ale ja dla pana mam tutaj wojskową działkę, informacja i bezpieczeństwo, wywiad i kontrwywiad i strażę zbrojne”. Zgodziłem się. Przyjąłem pseudonim „Aleksander”.

Zacząłem w Krakowie organizować siatkę wywiadu i kontrwywiadu. Moim zdaniem warunki organizacyjne były dużo gorsze niż za Niemców. Większość społeczeństwa uznała, że jest jakaś Polska, biało-czerwone chorągwie są, więc zakładamy końskie okulary – jednych mordują i gnębią, a my robimy studia, ustawiamy sobie życie. Co sprytniejsi jeździli rabować tzw. ziemie wycykane, tylko frajerzy robili to co my. To był cieniutki margines, a nie całe społeczeństwo. Ludzi, którzy znalazliby się na wywiadzie i kontrwywiadzie, prawie nie było. Prowadziłem szkolenia dla powiatów. Akurat miało być szkolenie dla Żywca, skąd miało przyjechać dwóch ludzi. Robiłem to w Teatrze Słowackiego, tam, gdzie jest w tej chwili mała scena, przedtem to była rekwizytornia, to był punkt doskonale mi znany z czasów okupacji niemieckiej. Tego dnia nie wziąłem ze sobą pistoletu, choć bardzo przyzwyczaiłem się do sowieckiego pistoletu typu TT (tokariewskiej typ) – każda ilość amunicji, nie wymagał specjalnej pielęgnacji, może miał trochę za duży rozrzut, ale strzelał (przy strzelaniu z broni krótkiej rozrzut nie jest taki ważny, bo wali się przeważnie na krótką odległość). I tego dnia wpadłem w zasadzkę bezpieki. Zostałem aresztowany z plikiem instrukcji wywiadowczych, kontrwywiadowczych i materiałów szkoleniowych. Z tych dokumentów wynikało, kim ja jestem i czym ja jestem. O moim aresztowaniu poszedł meldunek do towarzysza Stalina. Mam to, bo jest opublikowany zbiór tych meldunków. Tam co prawda napisali, że aresztowali szefa sztabu podokręgu, a ja byłem adiutantem szefa sztabu, to jednak duża różnica. Proszę, kogośmy złapali! Udało mi się, bo oni wtedy bardzo mało wiedzieli o mnie, a o WiN prawie nic, mimo że wcześniej już wpadł Rzepecki i on wszystko sypanął, ale sypanął wierchuszka, a ja do niej nie należałem.

Aresztowanie zaczęło się w teatrze. Gdybym miał broń, to by mnie nie aresztowali, nie udałoby się im to. Uciekałem przez plac Świętego Ducha, oni za mną, dwóch czy trzech, z pistoletami. Wypadłem w ulicę Św. Jana, Floriańską. Rynkiem jeszcze wtedy chodziły tramwaje, otwarte – wskoczyłem do tramwaju, oni za mną, to ja wyskoczyłem, podbiegłem do tego, co przede mną jechał, oni za mną. Wyskoczyłem i biegłem w kierunku Wiślniej, po drodze jest pałac Pod Baranami, tam była komenda NKWD. Z budki przed komendą wyskoczył taki jeden i do brzucha mi przystawił pepeszę (ktoś mi wytłumaczył, że Anioł Stróż postarał się, żeby mnie aresztowano, bo gdybym nie był aresztowany, to nie wiadomo, co by mi jeszcze do głowy przyszło).

Trzy miesiące śledztwa w piwnicach na pl. Inwalidów, później więzienie przy Senackiej, Montelupich, Rawicz, Wronki. Dostałem siedem lat. Ale oni mi nic nie udowodnili, chociaż bezpieka napisała, że to jest Zrzeszenie „Wolność i Niepodległość” (później była „Niezawisłość”). Podczas rozprawy było nas siedmioro. Nie udowodnili nam żadnych powiązań. Ja im potrafiłem wmówić, że to nie był żaden WiN, tylko organizacja „Zrzeszenie”. Trzymałem się tego, co mi „Żbik” powiedział – my jesteśmy zrzeszeniem popierającym Mikołajczyka, choć dokumenty całkiem co innego mówiły. Dostałem siedem lat; na tamten czas był to bardzo łagodny wyrok, i nie pozbawili mnie praw obywatelskich. Wyszedłem po trzech i pół roku, bo objęła mnie amnestia. Gdybym był aresztowany dwa czy trzy miesiące później, to by mnie ta amnestia nie objęła, a mnie aresztowano 5 marca 1946 r., gdybym odsiedział pełne siedem lat, to bym wyszedł w dniu śmierci Stalina. Ożeniłem się będąc w więzieniu, żona zapłaciła, i to był chyba jedyny więzienny ślub kościelny w Polsce ludowej, bo cywilne były. To było w więzieniu na Senackiej w Krakowie, ksiądz był z parafii Św. Piotra i Pawła.

Wysłuchała i opracowała Barbara Polak

OPERACJA „CEZARY”

PROWOKACYJNA V KOMENDA WiN

6 lipca 1950 r. Wilhelmina Targowska, była łączniczka AK gotowa kontynuować walkę o niepodległość, spotkała się ze Stefanem Sieńką. Pół roku później jako „Hanka” została łączniczką ścisłego kierownictwa Zrzeszenia WiN. Nie wiedziała, że tzw. V Komenda jest mistyfikacją MBP, a Sieńko zdrajcą, który jako agent „Maciej” odgrywa główną rolę w tej prowokacji.

Aresztowanie na przełomie 1947 i 1948 r. wszystkich członków IV Zarządu Głównego WiN i przejęcie archiwów organizacji dało Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego wgląd w największe tajemnice konspiracji. W MBP postanowiono wykorzystać fakt, że w trakcie aresztowań przebywał w Polsce kurier Delegatury Zagranicznej WiN, Adam Boryczko (Boryczka), który pod koniec stycznia 1948 r. przekazał na Zachód wiadomość, że nieujęci przywódcy rozpoczynają odbudowę kierownictwa organizacji. Wkrótce oni również znaleźli się w więzieniu, ale jeden z nich – Stefan Sieńko – podjął współpracę z bezpieką. Jego zwerbowanie było momentem kluczowym, który zapewnił powodzenie planom MBP. Sieńko, w czasie wojny podwładny Józefa Maciołka (od jesieni 1946 r. kierownika Delegatury Zagranicznej) w AK na Rzeszowszczyźnie, potem jego najbliższy współpracownik w siatce informacyjnej WiN, dysponował rezerwowymi kontaktami, umożliwiającymi utrzymywanie łączności z Zachodem. Po rozbiciu Zarządu Głównego to właśnie z nich korzystali kurierzy wysyłani przez Maciołka. Sieńko, który rzekomo został ranny podczas ucieczki z aresztu (dla nadania wiarygodności tej legendzie wykonano zabieg, po którym pozostała blizna, a za Sieńką rozesłano listy gończe), jako swojego zastępcę wprowadził na punkty kontaktowe funkcjonariusza MBP Henryka Wendrowskiego.

W kwietniu 1948 r. ponownie przybył do Polski kurier Boryczko „Adam”. Mimo początkowej nieufności wobec podejmującego go Wendrowskiego, uwierzył w autentyczność organizacji, gdy na kolejnym spotkaniu pojawił się znany mu już Sieńko. „Adam” powrócił na Zachód z informacją o utworzeniu tzw. V Komendy WiN. Rozpoczęła się w ten sposób operacja „Cezary” – jedna z największych i najważniejszych gier operacyjnych komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, prowadzona przez MBP w latach 1948–1952. Była ona wymierzona w pozostałości struktur konspiracyjnych w Polsce oraz Delegaturę Zagraniczną WiN i, szerzej, środowiska polskiej emigracji politycznej, a także wywiady anglosaskie. Jej istotą było pozorowanie przez MBP istnienia konspiracyjnej organizacji niepodległościowej, by w ten sposób docierać do osób pozostających jeszcze w konspiracji, przejmować pod swoją kontrolę ewentualne struktury, a także dezinformować delegaturę i współpracujące z nią wywiady zachodnie. MBP planowało przejąć winowskie drogi łączności z Zachodem, a wykorzystując silną pozycję delegatury na uchodźstwie, kontrolować z czasem relacje kraj–emigracja.

Początkowo MBP oparło funkcjonowanie organizacji w kraju na czterech rezydentach. Byli to: agenci „Maciej” (Stefan Sieńko) i „Kamiński” (Ukrainiec – Jarosław Hamiwka) oraz przeniesieni „na stopę nielegalną” funkcjonariusze MBP „Józef” (Henryk Wendrowski) i „Roman” (nie udało się go zidentyfikować, być może był to Roman Wysocki). Rolę

komendanta głównego „Kosa” odgrywał sporadycznie agent „Żukowski” (Stanisław Józef Rybicki). Pozostali agenci wprowadzani byli do gry „w ciemno”, czyli w przekonaniu, że mają do czynienia z prawdziwą konspiracją. Pozyskiwali oni do „organizacji” i kontrolowali poczynania osób przeświadczonych, że biorą udział w walce o niepodległość. Do gry wciągnięto kilkaset osób, zewidencjonowano około 2000 osób, z tym że tylko niewielka część z nich rzeczywiście „działała”, pozostałe na polecenie „WiN” miały czekać na moment wybuchu wojny.

Można wyróżnić trzy fazy trwania operacji: 1. lata 1948–1950 – to głównie „gra” z delegaturą, budowanie wiarygodności organizacji krajowej, przyjmowanie kurierów z Zachodu i rozpoznawanie sytuacji na emigracji. W kraju nawiązywano w tym czasie kontakty przede wszystkim z pojedynczymi osobami, poczynając od dawnych znajomych Sieńki; 2. od listopada 1950 r. – kiedy pod wpływem silnej inspiracji MBP delegatura podpisała umowę o współpracy z Amerykanami, co spowodowało aktywizację „gry” i w dalszej konsekwencji utworzenie 1 listopada 1951 r. zajmującego się wyłącznie rozpracowaniem »Cezary« Wydziału III „A” Departamentu III MBP; 3. od listopada 1951 do końca 1952 r. – to podjęta przez MBP próba uporządkowania operacji i rozbudowy organizacji krajowej, by móc pokazać istniejące struktury wysłannikom z Zachodu.

W ramach „gry” z Delegaturą Zagraniczną utrzymywano początkowo łączność kurierską, z czasem zastąpioną wymianą poczty w skrytkach wagonów pasażerskich kursujących na trasie Paryż–Warszawa, w ostatnim roku uzupełnioną łącznością radiową. Dokonywano wymiany sprawozdań o sytuacji w kraju i na emigracji, analiz sytuacji międzynarodowej, do organizacji krajowej płynęły fundusze na jej działalność, znaczące zwłaszcza po podpisaniu umowy z Amerykanami. Wiązało się to z włączeniem WiN w amerykańskie plany przygotowań wojennych. Przy udziale polskich sztabowców, podległych władzom na uchodźstwie, wypracowano wówczas plan (znany pod kryptonimem „Wulkan”) szerokiej dywersji na sowieckich liniach komunikacyjnych przebiegających przez Polskę. W razie wybuchu konfliktu zbrojnego miał on zastąpić amerykańskie uderzenie atomowe i w ten sposób zapobiec zniszczeniom, które oznaczałyby katastrofę dla Polaków. Przyjęcie tego planu zmuszało kierownictwo operacji do prób stworzenia rzeczywistych – choć ściśle kontrolowanych – struktur w terenie. Mimo zamierzeń podejmowanych w tym względzie w 1952 r., nie udało się tego zrealizować.

Pozorując istnienie tajnej organizacji, która scala wysiłki niepodległościowe, MBP „ustalało” osoby ukrywające się, rozszyfrowywało „dwulicową” agenturę, zdobywało informacje o poprzedniej działalności pozyskiwanych do „WiN” osób, uzyskiwało dane o niepewnych politycznie funkcjonariuszach UB i innych instytucjach reżimu, przejmowało archiwa konspiracyjne, broń, radiostacje i inny sprzęt. Była to znacznie skuteczniejsza metoda, niż proste werbowanie współpracowników. Niejednokrotnie w toku operacji okazywało się, że agent czy informator UB pozyskany do pracy w „WiN” nie informował o tym swojego oficera prowadzącego, a swojemu zwierzchnikowi z „konspiracji” przekazywał triumfalnie to, co udało mu się zataić przed aparatem bezpieczeństwa. Pozyskani do „konspiracji” wskazywali kolejnych potencjalnych konspiratorów, nie mieli jednak prawa sami nikogo wciągać do pracy podziemnej. Decydowało zawsze kierownictwo i w ten sposób MBP zachowywało pełną kontrolę nad tworzoną przez siebie strukturą. W ramach działań wobec środowisk niepodległościowych w kraju kierownictwo operacji „Cezary” prowadziło kilkadziesiąt „rozpracowań cząstkowych” pod różnymi kryptonimami. Najbardziej spektakularna była operacja „Obszar”, skierowana przeciw oddziałowi partyzanckiemu kpt. Kazimierza Kamińskiego „Huzara” na Białostocczyźnie. W celu jego zlikwidowania MBP upozorowało istnienie kil-

kustopniowych struktur sztabowych WiN. Wciągnięty w tę mistyfikację legendarny partyzant po kilku miesiącach dał się skłonić do opuszczenia swoich terenów i w październiku 1952 r. w Warszawie został podstępnie aresztowany. MBP wykorzystało tu, podobnie jak w wielu innych przypadkach, żołnierskie poczucie karności i pragnienie podporządkowania się wyższym strukturom dowódczym. Paradoksalnie, powodzenie tego mechanizmu przyczę tezom komunistycznej propagandy, jakoby tkwiący z uporem „w lesie” bojownicy byli bandytami, chodzącymi samopas, pewnymi bezkarnościami, żądnymi krwi watażkami.

Kierownictwo operacji nie ograniczało się do rozpracowywania środowisk konspiracji poakowskiej. Wykorzystując kontakty emigracyjnych przywódców stronnictw politycznych z Delegaturą Zagraniczną, V Komenda dotarła w kraju do dawnych działaczy PPS-WRN, PSL, SP i Zjednoczenia Demokratycznego. Oferując stronnictwom „winowskie” do łączności z krajem, bezpieka uzyskiwała możliwość kontroli korespondencji i infiltracji tych środowisk. Były one tak rozbite represjami, że nie powiodły się żadne próby pobudzenia ich do działalności i powołania analogicznych ośrodków kierowniczych w kraju. Warto dodać, że niektórzy z tych działaczy krajowych także byli współpracownikami aparatu bezpieczeństwa. Poprzez V Komendę bezpieki starała się też infiltrować Kościół i świeckie środowiska katolickie.

W 1951 r. „WiN”, realizując porozumienie z Amerykanami, zaczął wysyłać na przeszkolenie do ośrodków znajdujących się w RFN autentycznych konspiratorów. Jako pierwszy w lipcu 1951 r. przecierał szlak przerzutowy przez NRD i Berlin Zachodni Tomasz Gołąb, który jako emisariusz z kraju pozostał w delegaturze. Brał udział w konspiracji właściwie nieprzerwanie od 1940 r. i jako dobry znajomy Maciołka i Sieńki miał nieświadomie uwiarygodnić operację. Charakterystyczne dla działań bezpieki było przrzucenie pod koniec listopada 1951 r. do siedziby Delegatury Zagranicznej WiN w Monachium emisariusza, którym był agent „Robert” – Marian Strużyński. Był przekonany, że wysłała go autentyczna organizacja, a tylko przy okazji wykonuje zadania dla MBP. Na początku stycznia 1952 r. powrócił do Polski. Przebywanie na Zachodzie było wykorzystywane jako ważny atut w rozgrywce prowadzonej po powrocie agenta do kraju.

Wśród przrzuconych do Monachium byli Stefan Skrzyszowski vel Janusz Patera i Dionizy Sosnowski. Trafili oni na kurs radiotelegrafistów, na którym uczono też podstaw dywersji. W nocy z 4 na 5 listopada 1952 r. zostali zrzuceni na spadochronach z amerykańskiego samolotu z częściowo polską załogą. Na zrzutowisku, przygotowanym w województwie koszalińskim, zostali sprawnie podjęci i przekazani na „meliny” w Radości i Warszawie. Przywieziony przez nich sprzęt i pieniądze zostały przejęte przez „organizację”. Otoczeni przez agentów składali sprawozdanie ze szkolenia i przekazywali wiadomości uzyskane na kursie. Istotną rolę w rozpracowaniu skoczków odegrał Strużyński, który spotkał się ze Skrzyszowskim w Monachium. Obaj skoczkowie zostali aresztowani 6 grudnia. Pół roku później, po pokazowym procesie, ci dwaj ostatni cichociemni zostali straceni w mokotowskim więzieniu.

Decyzja o zakończeniu operacji miała charakter polityczny i zapadła prawdopodobnie na Kremlu. Z operacyjnego punktu widzenia „gra” rozwijała się pomyślnie i mogła przynieść jeszcze większe korzyści. Nie można jednak wykluczyć, że wywiad sowiecki otrzymał ostrzegawcze informacje, że Amerykanie zorientowali się w istocie mistyfikacji lub planują intensywne działania sprawdzające. Amerykanie nie taili zresztą zamiaru przysłania do Polski swoich wysłanników. Pod koniec listopada 1952 r. zdecydowano o politycznym wykorzystaniu dotychczasowych wyników operacji, a wkrótce o całkowitej likwidacji „gry”. Z datą 27 grudnia 1952 r. ogłoszono oświadczenie ujawnienia „WiN” podpisane przez J.J. Kowalskiego „Kosa” i Stefana Sieńkę „Wiktora”, którzy oprócz archiwów, sprzętu szpie-

gowskiego i radiostacji mieli przekazać władzom ponad milion dolarów. Głównie tego dnia aresztowano ponad sto osób, z których kilkanaście skazano na śmierć (w sumie od początku operacji różnym formom represji poddano około 300 osób). O losach aresztowanych decydował osobiście Bolesław Bierut. Rozpoczęła się olbrzymia kampania propagandowa przeciw USA i emigracji niepodległościowej.

W operację zaangażowani byli początkowo wydzieleni funkcjonariusze Wydziału II (potem przemianowanego na III) Departamentu III MBP, który przeprowadzał likwidację kolejnych Zarządów Głównych WiN. Czołową rolę w planowaniu odgrywali wtedy Henryk Wendrowski, Roman Wysocki i Jan Wołkow, czyli grupa, która „realizowała” IV Zarząd Główny. Operację nadzorował i był za nią odpowiedzialny dyrektor Departamentu III – najpierw płk Jan Tataj, a od marca 1950 r. – płk Józef Czaplicki. Jednak, już na początku 1949 r. prowadzenie sprawy objął wicedyrektor Departamentu III, płk Leon Andrzejewski, i to on był do końca mózgiem operacji. W listopadzie 1951 r. powołano na potrzeby „gry” specjalny Wydział III „A” Departamentu III, o ściśle zakonspirowanych zadaniach. O wszystkich działaniach operacyjnych informowany był wiceminister Konrad Świetlik, który nadzorował pracę Departamentu III, a o ważniejszych – także pozostali wiceministrowie i minister bezpieczeństwa. Meritum gry znał też Bolesław Bierut. W dokumentacji sprawy „Cezary” zachowały się liczne ślady udziału w niej strony sowieckiej, a brulion opracowania analitycznego, powstałego po jej zakończeniu, ma poprawki i uwagi w języku rosyjskim. Poszczególne fragmenty operacji w terenie zlecano do wykonania urzędom niższych szczebli, a także innym strukturom MBP, oczywiście nie wprowadzając ich w istotę sprawy. Zwykle też potrzebnych do wykonania określonych zadań agentów przejmowano „na kontakt” centrali.

Operacja „Cezary” była ważnym szczeblem w bezpieczeniackiej karierze. Po zakończeniu prowokacji biorący w niej udział funkcjonariusze awansowali w hierarchii służbowej (niezależnie od premii i odznaczeń), większość mimo przemian politycznych pozostała w resorcie, a Wendrowski, który oficjalnie przeszedł z wywiadu do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zakończył karierę jako peerelowski ambasador w Danii. Strużyński został w 1957 r. etatowym oficerem SB, a potem literatem, którego książki (pod nazwiskiem Marian Reniak) o utrwalaniu „władzy ludowej” wydawano w masowych nakładach i nagradzono resortowymi wyróżnieniami. Sieńko zmienił imię i nazwisko i pracował jako dziennikarz – Andrzej Kazimierowicz. Podobnie inni agenci – w swoich środowiskach uchodzili za bohaterów konspiracji, szykanowanych przez aparat bezpieczeństwa. Znacznie gorzej powiodło się ich ofiarom. Ci, którzy nie zostali straceni lub nie zmarli w więzieniu, najczęściej otrzymali wyroki dożywotniego lub długoletniego więzienia i tylko zmiana sytuacji politycznej w 1956 r. pozwoliła im wyjść z za krat. Najczęściej borykali się z problemami zdrowotnymi, będącymi skutkiem przebywania w więzieniach, trudnościami w znalezieniu mieszkania i pracy. Adam Boryczko, który w czerwcu 1954 r. przybył nielegalnie do Polski, by wyjaśnić, co właściwie stało się w grudniu 1952 r., został aresztowany wkrótce po przekroczeniu granicy i skazany na śmierć. Wyszedł z więzienia dopiero w listopadzie 1967 r.

Istotę prowokacji utrzymywano w tajemnicy aż do końca lat osiemdziesiątych, a gdy ją ujawniono, dla zaciemnienia obrazu, a może z niewiedzy, włączono do niej pewne wątki innego, równoległe prowadzonego „rozpracowania »Ośrodek«“ (szerzej znanego jako tzw. afery Bergu). Na wnioskach z operacji „Cezary” szkoliły się kolejne pokolenia pracowników aparatu bezpieczeństwa. Uznawano ją w resorcie za wielki sukces i sprawdzony wówczas model przejmowania tajnych organizacji pod kontrolę zamiast ich niszczenia. Model ten starano się realizować w połowie lat siedemdziesiątych, gdy intensywnie zaczął się rozwijać ruch opozycyjny.

EKSHUMACJE

W DZIAŁANIACH ODDZIAŁU IPN WE WROCŁAWIU

W ramach prowadzonej przez Biuro Edukacji Publicznej IPN działalności naukowo-badawczej szczególne miejsce zajmują poszukiwania i identyfikacje miejsc pochówków ofiar systemu komunistycznego. W tym obszarze aktywności naukowej na uwagę zasługują ekshumacje szczątków więźniów skazanych na karę śmierci i straconych w więzieniach Wrocławia i Opola. Przeprowadzone badania pozwalają w sposób jednoznaczny stwierdzić, że poza jednym przypadkiem śmierć więźniów nastąpiła wskutek zastosowania „katyńskiej” metody uśmiercania; przez strzał oddany z bliskiej odległości w potylicę skazańca.

Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu, 23 września 2003 r.

Pierwsza ekshumacja szczątków ofiary systemu komunistycznego została przeprowadzona 23 września 2003 r. na polu 81 A Cmentarza Osobowickiego we Wrocławiu. Kilka miesięcy wcześniej sukcesem zakończyły się poszukiwania zamieszkałej w Niemczech córki straconego we Wrocławiu w 1953 r. kpt. Włodzimierza Pawłowskiego „Kresowiaka”¹. Na jej prośbę w Oddziałowym Biurze Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu podjęto działania zmierzające do przeprowadzenia ekshumacji. Uzyskane wyniki badań georadarem² pola 81 A dokonanych 25 marca 2003 r. pozwalały na precyzyjne określenie miejsca prawdopodobnego pochówku kpt. Pawłowskiego, znajdującego się obok nagrobka straconego w tej samej egzekucji jego bliskiego współpracownika – Józefa Radłowskiego „Wodospada”. Prace ziemne podjęto wbrew opinii obecnych przy ekshumacji podkomendnych kpt. Pawłowskiego, których zdaniem obaj więźniowie zostali pochowani w jednym grobie, oznaczonym dziś nagrobkiem J. Radłowskiego.

Szczałki W. Pawłowskiego pochowano na niewielkiej głębokości 1 m. Odnalezione w kilku miejscach charakterystyczne ciemnobrązowe pozostałości drewna wskazywały, że ciało przed pochówkiem umieszczono w drewnianej skrzyni. Układ kości świadczył o ułożeniu go w pozycji leżącej, na plecach. Wydobyte z grobu resztki obuwia, guzik i część grzebie-

¹ Włodzimierz Pawłowski „Kresowiak”, „Orełski”, „Myszkowski”, podoficer zawodowy WP, oficer BCh, działacz PSL. Ur. 28 XI 1911 r. w Zalesiu, pow. Rzeszów. Syn Józefa i Zofii z d. Kłosowskiej. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r., oficer BCh-AK, komendant powiatowy BCh na pow. Sokal, milicjant, kierownik wyszkolenia kompanii ochrony Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu. Od 1947 r. ukrywał się. Założyciel i komendant wojewódzkiej organizacji antykomunistycznej „Kresowiak” – „Rzeczpospolita Polska Walcząca” (1949–1951). Aresztowany 13 X 1951 r. we Wrocławiu. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu z 31 VII 1952 r. skazany na karę śmierci. Stracony 24 IV 1953 r. w Więzieniu nr I przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu.

² W badaniach kwater więziennych wykorzystano georadar (RAMAC/GPR). Wykonano blisko 70 pomiarów do głębokości ok. 3 m (OBEP IPN we Wrocławiu, Mapa dokumentacyjna linii przekrojów georadarowych (RAMAC/GPR) wykonanych w rejonie pola 81 A oraz 120 Cmentarza Osobowickiego we Wrocławiu).



Fot. S. Krzyżanowska

Fragment czaszki W. Pawłowskiego z widocznym otworem po kuli

w potylicę. Wylot kuli nastąpił prawdopodobnie w okolicach ust. Przyczyną tak rozległych zniszczeń czaszki mógł być tor lotu pocisku i powstałe wówczas ciśnienie śródczaszkowe. Tożsamość W. Pawłowskiego potwierdziły ostatecznie badania DNA wykonane w Zakładzie Medycyny Sądowej we Wrocławiu.

nia potwierdzały też, że skazańca pochowano w butach i ubraniu.

W odróżnieniu od stosunkowo dobrze zachowanego szkieletu ogromne zniszczenia stwierdzono w obrębie twarzoczaszki, którą wydobyto na powierzchnię w kilkunastu częściach różnej wielkości. Na podstawie zarówno oględzin szczątków dokonanych na cmentarzu, jak i badań w Zakładzie Medycyny Sądowej we Wrocławiu dr Jerzy Kawecki uznał, że śmierć W. Pawłowskiego nastąpiła w wyniku strzału z broni małokalibrowej (ok. 7–8 mm) oddanego z bardzo bliskiej odległości



Fot. K. Szwojgzyk

Badanie domniemanych szczątków Hieronima Bednarskiego w Zakładzie Medycyny Sądowej we Wrocławiu

Cmentarz przy ul. Wrocławskiej w Opolu, 29 marca 2006 r.

Wydarzeniem rozpoczynającym sekwencję działań, które doprowadziły do drugiej ekshumacji, był list, jaki nadszedł do oddziału IPN we Wrocławiu w maju 2005 r. Rodzina straconego w Opolu w 1953 r. Hieronima Bednarskiego³ zwróciła się z prośbą o pomoc w odnalezieniu jego miejsca spoczynku. W liście przesłano też szkic wykonany na podstawie wspomnień naocznego świadka potajemnego pochówku dokonanego na cmentarzu ewangelickim przy ul. Wrocławskiej w Opolu. Wskazane przez rodzinę miejsce potwierdzone zostało przez pracowników OBEP IPN we Wrocławiu na podstawie materiałów archiwalnych. Zapisy w księgach cmentarnych wskazywały także, że H. Bednarskiego pochowano pod płótem oddzielającym cmentarz od ulicy Wrocławskiej, kilka metrów od bocznej bramy cmentarza, w miejscu oznaczonym jako pole IA, rząd VIII, grób 2.

³ Hieronim Bednarski „Nawrócony”, „Suchy”, członek GL i BCH na Rzeszowszczyźnie, żołnierz oddziału dywersji AK Rzeszów, żołnierz LWP. Ur. 19 XI 1921 r. w Zwiężycy, pow. Rzeszów. Syn Piotra i Marii z d. Kruczek. 12 XII 1945 r. aresztowany przez Oddział Informacji Wojskowej 10. DP i osadzony w areszcie, skąd zbiegł 30 XII 1945 r. Po powrocie na Rzeszowszczyznę został członkiem „Straży” Obwodu/Rejonu Rzeszów DSZ-WiN. Ujawnił się 18 III 1947 r. W latach 1950–1951 członek Konspiracyjnej Armii Polskiej, działającej w pow. Prudnik. Aresztowany 16 VI 1951 r. w Piechowicach k. Jeleniej Góry przy próbie nielegalnego przekroczenia granicy. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Opolu z 31 X 1952 r. skazany na karę śmierci. Stracony 29 III 1953 r. o godz. 3.00 w więzieniu w Opolu.

Uzyskana z obu źródeł zgodność co do usytuowania grobu więźnia umożliwiła przeprowadzenie ekshumacji. Jej termin wyznaczono w dniu 53. rocznicy śmierci H. Bednarskiego – 29 marca 2006 r. Uczestniczyli w niej: rodzina straconego z Rzeszowa, wiceprezydent Opola Arkadiusz Karbowski, dr Jerzy Kawecki z Zakładu



Badanie domniemanej czaszki Hieronima Bednarskiego metodą superprojekcji w Zakładzie Medycyny Sądowej we Wrocławiu

Medycyny Sądowej we Wrocławiu i media. Na głębokości ok. 1 m odnaleziono owalną ołowianą tabliczkę z danymi osobowymi H. Bednarskiego. Fakt ten wydawał się w sposób jednoznaczny potwierdzać trafność dokonanych obliczeń. Wkrótce potem nastąpiły jednak nieprzewidziane zdarzenia. W dwóch różnych miejscach odnaleziono pogrzebane na podobnej głębokości dwie czaszki niemowlęce oraz ślady po ozdobnych, metalowych okuciach trumien. Nie ulegało wątpliwości, że H. Bednarskiego pochowano w miejscu, gdzie grzebano także dzieci.

Na prawdopodobne szczątki H. Bednarskiego natrafiono na bardzo dużej, jak na pochówki zlecane przez władze więzienne, głębokości ok. 1,90 m. W wykonanych zarówno na miejscu, jak i późniejszych badaniach w Zakładzie Medycyny Sądowej we Wrocławiu dr Kawecki stwierdził zły stan zachowania kości oraz bardzo duże braki kostne w obrębie czaszki. Ich powodem mogły być skutki powodzi w Opolu z 1997 r., gdy teren cmentarza przez kilka dni znajdował się pod kilkudziesięciocentymetrową warstwą wody. Ani w czaszce, ani w żadnej części szkieletu nie odnaleziono śladów świadczących o zabiciu ofiary za pomocą broni palnej.

Gdy okazało się, że niemożliwe jest uzyskanie wyniku badania DNA, 12 października 2006 r. w Zakładzie Medycyny Sądowej we Wrocławiu podjęto decyzję o zastosowaniu metody superprojekcji. Ze względu jednak na duże uszkodzenia twarzoczaszki również te działania okazały się nieskuteczne. W końcowej opinii stwierdzono bowiem, że po zastosowaniu metody superprojekcji: [...] „nie można wykluczyć ani też potwierdzić tożsamości badanego”.

Od listopada 2007 r. ponowne próby określenia kodu genetycznego H. Bednarskiego podejmowane są w Zakładzie Medycyny Sądowej w Krakowie.

Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu, 10 kwietnia 2006 r.

Inne okoliczności towarzyszyły ekshumacji z pola 81 A Cmentarza Osobowickiego, przeprowadzonej w kwietniu 2006 r. W przeciwieństwie do wszystkich innych opisanych przypadków grób por. Mieczysława Bujaka⁴ nigdy nie był nieznanymi. Kilka tygodni po otrzymaniu

⁴ Mieczysław Bujak „Gryf”, żołnierz AK, powstaniec warszawski, ppor. LWP (1948). Ur. 2 X 1926 r. w Krakowie. Syn Andrzeja i Bronisławy z d. Gwardzińskiej. Jeniec stalagu XI A Altengrabow – Kommando 892/1 Befeleringer, następnie stalagu XI B Fallinghostel. W 1945 r. żołnierz jednostki pancerniej 3. Armii USA. 14 IX 1945 r. powrócił do Polski. W 1946 r. po krótkim pobycie w oddziale kpt. Mariana Bernaciaka „Orlika” wstąpił do LWP. 18 IX 1948 r. ukończył Oficerską Szkołę Piechoty



Ekshumacja por. Mieczysława Bujaka



Butelka z grobu Mieczysława Bujaka

wiadomości o jego śmierci z Warszawy do Wrocławia w poszukiwaniu miejsca pochówku przyjechały jego matka, ciocia i siostra. Przekupiony pracownik cmentarza wskazał im miejsce pochówku i zgodził się na odkopanie i otwarcie trumny. Ciało M. Bujaka pochowane było w mundurze, który po dokonywanych własnoręcznie reperacjach rozpoznała matka skazańca. Ogromne zniszczenia twarzy pochowanego przyczyniły się nawet do powstania krążącej do niedawna opinii, że ciało nie miało głowy. Aby nie zatracić w przyszłości pamięci o miejscu pochówku, w ziemi zakopano zalakowaną butelkę z danymi osobowymi M. Bujaka i informacjami na temat okoliczności jego śmierci. Na miejscu ustawiono krzyż i usypano mogiłę, która jako jedna z bardzo niewielu przetrwała do końca lat osiemdziesiątych, kiedy zastąpiono ją nagrobkiem.

Ekshumację podjęto na prośbę zamieszkałej w Warszawie siostry M. Bujaka, pragnącej, by brat spoczął w stolicy. Odbyła się 10 kwietnia 2006 r. w obecności kapelana wojskowego, poczty sztandarowego organizacji „Strzelec”, znajomych rodziny M. Bujaka i dr. J. Kaweckiego.

Na głębokości ok. 50 cm odnaleziono zakopaną jesienią 1951 r. butelkę z dwiema umieszczonymi w środku kartkami o zbliżonej treści, informującej o tożsamości pochowanego w tym miejscu więźnia. Jedną z nich kończyły słowa: [...] „Zamordowany 31 sierpnia 1951 r. za to, że był Polakiem”. Szczątki por. M. Bujaka pogrzebano na głębokości ok. 130 cm. W grobie odnaleziono fragmenty butów, kilka guzików wojskowych i część naramiennika munduru. Podobnie jak w przypadku straconego w 1953 r. kpt. Włodzimierza Pawłowskiego, śmierć por. Bujaka nastąpiła w wyniku strzału w potylicę oddanego z bliskiej odległości. Wylot kuli znajdował się w okolicach jamy ustnej, czego dowodziły zniszczenia tkanki kostnej w tym obszarze.

Dzięki współpracy oddziału IPN we Wrocławiu z Fundacją Żołnierzy Polski Podziemnej, władzami miasta stołecznego Warszawy i Ministerstwem Obrony Narodowej 10 kwietnia 2007 r. szczątki por. M. Bujaka pochowane zostały z honorami wojskowymi w Panteonie Żołnierzy Polski Walczącej na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

nr 1. Dowódca plutonu w Oficerskiej Szkole Piechoty nr 2 w Jeleniej Górze (1948–1949) i dowódca kompanii 1. pp 1. DP. Aresztowany 19 VIII 1950 r. pod fałszywym zarzutem stworzenia komórki WiN w wojsku i „próby obalenia przemocą ustroju”. Wyrokiem Wojskowego Sądu Okręgowego nr IV we Wrocławiu z 25 IV 1951 r. skazany na karę śmierci. Stracony 30 VIII 1951 r. o godz. 20.00 w Więzieniu nr I przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu.

Cmentarz w Opolu Półwsi, 27 czerwca 2006 r.

Ostatnią z dotychczasowych ekshumacji przeprowadzono 27 czerwca 2006 r. Poprzedziły ją kilkumiesięczne badania dokumentów archiwalnych dotyczących straconego 9 sierpnia 1952 r. w Opolu oficera AK Edwarda Cieśli⁵. Z zapisów dokonanych w księgach cmentarnych wynikało, że po egzekucji jego ciało przewieziono zostało na cmentarz w Opolu Półwsi, gdzie zostało pochowane w kwaterze II D, rzędzie II, w grobie nr 13. W bliżej nieznanym czasie zmienił się jednak obszar kwatery, jego oznaczenie numeryczne, a nawet numeracja znajdujących się w niej rzędów. Obecnie kwatera nosi numer I B, a rząd, w którym pochowano E. Cieślę, nr X.

W czasie przeprowadzonej na cmentarzu wizji lokalnej poszukiwano zachowanych do dziś grobów osób pochowanych latem 1952 r. Znając nazwiska, daty pochówków i numery grobów, przyjęto, że odnalezienie kilku grobów w rzędach znajdujących się w najbliższym położeniu od grobu skazańca pozwoli na stosunkowo precyzyjne określenie miejsca jego spoczynku. Obliczenia przeprowadzone z kilku kierunków wskazywały jednak miejsce, w którym w styczniu 1983 r. pochowano inną osobę. W trakcie rozmowy z przedstawicielem władz cmentarza uzyskano zapewnienie, że w przypadku wykonywania tzw. dopochówku szczątki pochowanych wcześniej osób nie są wydobywane na zewnątrz i przenoszone w inne miejsce.

Po uzyskaniu zgody rodziny pochowanego w 1981 r. Stefana Jarosińskiego przystąpiono do ekshumacji. Podczas prac obecna była przybyła z Krakowa rodzina E. Cieśli, wiceprezydent Opola A. Karbowski, ks. proboszcz Józef Słocki, dr Michał Wepsień z Zakładu Medycyny Sądowej we Wrocławiu, przedstawiciele IPN z Krakowa, kpt. Andrzej Kurek z Zakładu Karnego w Opolu, lokalne media.

Na głębokości ok. 50 cm natrafiono na wieko trumny z 1981 r. Fakt zakopania trumny na tak niewielkiej głą-



Czaszka Edwarda Cieśli podczas badań w Zakładzie Medycyny Sądowej we Wrocławiu

⁵ Edward Cieśla „Zabawa”, zastępca szefa propagandy Komendy Obwodu Przeworsk AK, żołnierz plutonu dywersyjnego i oddziału likwidacyjnego Obwodu Przeworsk, zastępca dowódcy 1. plutonu oddziału „Prokopa”, dowódca drużyny plutonu partyzanckiego „Jodły” i 2. plutonu 3. kompanii OP 40, żołnierz zgrupowania Obszaru Lwowskiego AK „Warta”, 2. Korpusu i Kompanii Wartowniczych (Niemcy), kurier władz wojskowych Rządu RP na Uchodźstwie, ppor. (1944). Ur. 22 II 1923 r. w Studzianie, pow. Przeworsk. Syn Jana i Karoliny z d. Majcher. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. W latach 1942–1945 żołnierz Obwodu AK Przeworsk i zgrupowania partyzanckiego Obszaru Lwowskiego AK „Warta”. 2 XII 1945 r. przedostał się do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, gdzie przebywał w obozie w Murnau. Współpracownik Oddziału II PSZ na Zachodzie. Podczas powrotu do kraju z zadaniem zorganizowania przerzutu na zachód rodzin wojskowych aresztowany w styczniu 1946 r. Wyrokami Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z 17 III i 21 XI 1947 r. skazany na karę śmierci. Ułaskawiony. Wyrok odbywał w więzieniu we Wronkach do 1949 r. Na wiadomość o aresztowaniu brata Tadeusza, współpracownika władz RP na Uchodźstwie, zorganizował grupę mającą zdobywać środki na wykupienie lub odbicie brata. Aresztowany 21 XI 1950 r. w Opolu. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Opolu z 28 II 1952 r. skazany na karę śmierci. Stracony 9 VIII 1952 r. w więzieniu w Opolu.



Fot. ze zbiorów Autora

Pogrzeb Edwarda Cieśli na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie

bokości zdawał się potwierdzać przypuszczenie, że powodem takiego działania był fakt pogrzebania w tym miejscu wcześniej innej osoby. Po wydobyciu szczątków Stefana Jarosińskiego przystąpiono do usunięcia spodu trumny, która – jak się okazało – położona była bezpośrednio na szczątkach oficera AK.

Ułożenie kości i odnalezione ślady po drewnie i ubraniu pozwalają na stwierdzenie, że skazańca pochowano w ubraniu w drewnianej skrzyni. Jej rozmiary nie były jednak dostosowane do wysokości ofiary, o czym świadczy charakterystyczne ugięcie nóg w kolanach. Osoba umieszczająca ciało Cieśli w skrzyni położyła je na plecach, krzyżując ręce skazańca na brzuchu. O dramatycznym przebiegu egzekucji świadczył kilkunastocentymetrowy otwór wylotowy po kuli znajdujący się nad lewym oczodołem. Także w jego przypadku śmierć nastąpiła od kuli małokalibrowej wystrzelonej w potylicę. Zdaniem jednego z więźniów okresu stalinowskiego z Opola i kolegi E. Cieśli jego egzekucja odbyła się na podwórku więziennym. Skazany na karę śmierci był kilkakrotnie wyprowadzany wcześniej z celi. Powtarzalność tej czynności z czasem przestała budzić większe emocje u Cieśli. 9 sierpnia 1952 r. nastąpiło kolejne wywołanie z celi. Po przejściu jednej z wewnętrznych bram idący za skazańcem kat więzienny strzelił w potylicę idącemu z przodu więźniowi. Bardzo niski wzrost funkcjonariusza i wysoki E. Cieśli spowodowały oddanie strzału z dołu, na skutek czego kula weszła u samej nasady potylicy i wyszła przez czoło.

Wyniki badań DNA E. Cieśli otrzymane 19 września 2006 r. z Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie określiły prawdopodobieństwo identyfikacji na poziomie 99,93 proc.⁶

Staraniem Elżbiety Jakimek-Zapart z OBEP IPN w Krakowie 3 października 2006 r. odbył się uroczysty pogrzeb E. Cieśli na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Po kilkudziesięciu latach, w asyście kompanii honorowej WP, władz IPN, miasta Krakowa i Opola, kilkudziesięciu pocztów sztandarowych organizacji kombatanckich i szkół, szczątki syna pochowano w grobie jego rodziców.

⁶ OBEP IPN we Wrocławiu, BEWf-077-7(16)/06, Pismo Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie z 19 IX 2006 r.

POCZĄTEK NOWEJ SERII

**Barbara Polak, *Rozmowy*, seria „Biblioteka Biuletynu IPN”,
Warszawa 2007, ss. 302**

„Biuletyn” ma już 7 lat. W osiemdziesięciu czterech wydanych dotąd zeszytach można było znaleźć sporo co najmniej dobrych materiałów (co sam pamiętam, bo pismo czytywałem na bieżąco...). Ich tematyka była przeróżna; od tekstów i rozmów ściśle warsztatowych (dotyczących np. zasobów archiwalnych Instytutu czy metodologii korzystania z tych specyficznych źródeł) po rzeczy, którymi żyła „cała Polska” – jak śmierć papieża Jana Pawła II, czy – z innych wydarzeń – choćby dyskusja o zbrodni w Jedwabnem. Pamiętam również, że ogólnopolskie i regionalne media nieraz podchwytowały tematy, wygenerowane w „Biuletynie”. Każdy kolejny numer zaczynał się od wywiadu, przeprowadzanego zazwyczaj przez Barbarę Polak. Często

to właśnie jej wywiad „ustawiał” jeśli nie cały numer pisma, to przynajmniej jego leit-motyw.

Teraz redakcja pisma, zupełnie słusznie, bo już na to pora, zainaugurowała nową serię – „Bibliotekę Biuletynu IPN”. Pierwszy jej tom stanowią wywiady Barbary Polak z lat 2001–2002. Ich tematy są rozmaite: działanie pionu śledczego IPN, Wojsko Polskie w PRL, propaganda komunistyczna, stosunki polsko-sowieckie, ekonomia niedoboru, „Solidarność”, Polonia i emigracja, безпеka i wiele innych. Rozmówcy to ówczesni pracownicy Instytutu. Wywiady są dobrze poprowadzone, informacyjne i treściwe. Czyta się je dobrze. Dlatego – choć wszystkie można znaleźć na stronie IPN „w sieci” – warto było je wznowić.

Kilka krytycznych uwag, które recenzent każdej książki powinien jednak mieć, kieruję raczej nie do samej autorki, tylko do wydawnictwa. A są one następujące: przede wszystkim niejasne tytuły w spisie treści. Mało kto zorientuje się, że sformułowanie „Przeszłość należy do historyków” dotyczy akurat stosunków polsko-ukraińskich, a „Ustalą wszystkie okoliczności” – Jedwabnego. Taki literacki w sumie tytuł wywiadu tłumaczy się, gdy otwiera temat wiodący numeru pisma, w zbiorze zawierającym bardzo różnorodne rozmowy – już nie. Poza tym w książce brakuje indeksu rzeczowego, pomocnego zwłaszcza dla młodszych czytelników, którzy przywykli do czytania długich nieraz tekstów „w sieci”, gdzie łatwo znaleźć stosowne linki i wyjaśnienia (inna rzecz, że nieraz bałamutne). Myślę, że redakcja zdoła uniknąć podobnych usterek w kolejnych tomach serii.

Michał Kurkiewicz



WEJDĄ NIE WEJDĄ? W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982, t. 1: Sierpień 1980 – marzec 1981, ss. 444, t. 2: Kwiecień 1981 – grudzień 1982, ss. 730, red. Ł. Kamiński et al., IPN Warszawa 2006–2007

Wprowadzony w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. stan wojenny to jeden z bolesniejszych wątków w najnowszej historii naszego państwa i narodu. Generał Wojciech Jaruzelski od wielu lat powtarza, że został zmuszony do tego posunięcia, gdyż tylko w ten sposób mógł uchronić Polskę przed sowiecką interwencją. W głoszoną przez niego tezę o sowieckim zagrożeniu wierzy dziś znaczący odsetek społeczeństwa i według jednego z sondaży aż 61 procent respondentów podziela jego argumentację¹. Sam Jaruzelski, pisząc do dyrektora Biura Edukacji Publicznej IPN, wskazywał „w jak trudnej sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej znajdowałem się ówczesnie ja, wszystkie osoby i środowiska o bliskich mi poglądach, liczące na porozumienie, traktujące stan wojenny jako ostateczność. Przy tym, że interwencja jest realna, a stan wojenny powinien jej zapobiec, właściwie uważali wszyscy”².

Wybór dokumentów, prezentowany przez IPN, został przygotowany przez międzynarodowy zespół badawczy³. *Przed i po 13 grudnia...* przedstawia stosunek państw bloku wschodniego do wydarzeń w Polsce w okresie od sierpnia 1980 do grudnia 1982 r.

Łącznie w dwóch tomach znalazło się 448 dokumentów pochodzących z ośmiu państw członków Układu Warszawskiego lub/i Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Kluczową rolę odgrywają tu materiały uzyskane z archiwów Czechosłowacji, NRD, Węgier, Związku Radzieckiego, Bułgarii i Rumunii. Ich proveniencja jest bardzo zróżnicowana – znajdziemy tu materiały wytworzone przez aparat partyjny, dyplomację, wojsko oraz służby specjalne poszczególnych państw. W przypadku Mongolii, Kuby i Wietnamu, wobec braku możliwości przeprowadzenia kwerendy w tamtejszych archiwach, przedstawiono jedynie polskie materiały źródłowe z MSZ i KC PZPR. W większości – co należy podkreślić – mamy do czynienia z dokumentami publikowanymi po raz pierwszy. Dokumenty te uzupełniają naszą dotychczasową wiedzę o tym okresie i dopełniają to, co mogliśmy znaleźć w polskich archiwach⁴. Ponadto w aneksie umieszczono 22 publikowane wcześniej dokumenty Biura Politycznego KC KPZR, których reedycja wydała się celowa, gdyż, jak czytamy w nocie edytorskiej, „ze względu na ograniczoną dystrybucję jednej z tych edycji oraz popular-

¹ Sondaż: Stan wojenny środkiem do utrzymania władzy, <http://wiadomosci.onet.pl/1657506,11,1,1,,item.html>.

² W. Jaruzelski, List do dyrektora Biura Edukacji Publicznej IPN Pawła Machcewicza, http://www.wojciech-jaruzelski.pl/show_akt.php?typ=2&id=3 (11 III 2003 r.).

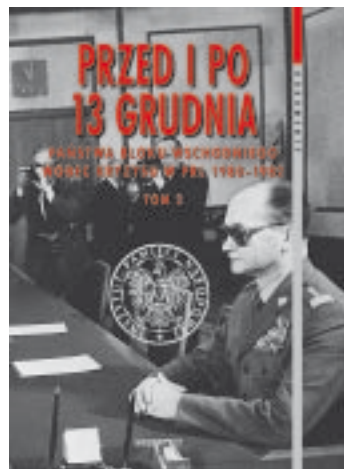
³ W którego skład weszli: Iskra Baeva (Bułgaria), Petr Blažek (Czechy), Łukasz Kamiński (Polska), Michael Kubina (Niemcy), Andrzej Paczkowski (Polska), Monika Tantzschler (Niemcy), János Tischler (Węgry), Manfred Wilke (Niemcy) i Norbert Wójtowicz (Polska).

⁴ Zob. *Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983*, red. B. Kopka, G. Majchrzak, Warszawa 2001; *Operacja „Lato-80” – preludeum stanu wojennego. Dokumenty MSW 1980–1981*, red. P. Raina, M. Brożek, Pelplin 2003.

no-sensacyjny charakter drugiej nie weszły one na stałe do obiegu naukowego”⁵.

Zebrane w niniejszej publikacji dokumenty pokazują bardzo wyraźnie, że już począwszy od jesieni 1980 r., w polityce sowieckiej widoczne jest odrzucenie koncepcji interwencji zbrojnej (zarówno wojsk Układu Warszawskiego, jak i wojsk samego ZSRS). Wskazywano, że obca interwencja mogłaby utrudnić późniejszą normalizację, toteż naciskano na przywódców PRL, by sami zaprowadzili w kraju porządek. Podejście sowieckie spotkało się ze zrozumieniem liderów pozostałych państw bloku wschodniego i zostało zaakceptowane nawet przez, początkowo chętnego do udzielenia Polsce „bratniej pomocy”, Ericha Honeckera. Równocześnie widzimy, że w późniejszym okresie jedyną stroną dążącą do tej interwencji była strona polska, a – jak wynika z zachowanych dokumentów – gen. Jaruzelski interweniował z prośbą o udzielenie mu „wsparcia militarnego”. Ogłoszone w grudniu 1980 r. manewry z udziałem armii czechosłowackiej, energoskiej, Armii Sowieckiej i WP nie mogą być uznane za działania związane z przyszłą interwencją, a co najwyżej za ewentualne zabezpieczenie dla działań związanych z wprowadzeniem stanu wojennego przez polską ekipę. Koncepcja interwencji miała w tych miesiącach zwolenników wśród polskich działaczy, a ówczesny kierownik Wydziału Administracyjnego KC PZPR Michał Atlas już w styczniu 1981 r. zauważał: „nie wiem, czy damy sobie radę własnymi siłami”⁶. Z upły-

wem czasu Moskwa zdała sobie sprawę, że wywierany na przywódców PRL nacisk może być nieskuteczny i pod przywództwem Stanisława Kania trudno będzie spodziewać się radykalnych, siłowych rozwiązań istniejącego kryzysu. W związku z tym zdecydowano się wzmocnić oddziaływanie na „zdrowe siły” wewnątrz partii⁷ i w październiku 1981 r. nastąpiła zmiana na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Władzę przejął gen. Jaruzelski, który – jak wskazywał Stanisław Ciosek – „ma nadzieję, że w przyszłych podręcznikach historii będzie napisane: »Po całkowitym wyczerpaniu przez gen. Jaruzelskiego wszelkich możliwości rozwiązania konfliktu metodami pokojowymi nie pozostał mu inny wybór, jak w interesie narodu i ojczyzny oddać władzę w ręce Wojska Polskiego«”⁸.



⁵ *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. XXI. Chodzi o publikacje: *Teczka Susłowa. Dokumenty*, Warszawa 1993 oraz W. Pawłowa, *Byłem rezydentem KGB w Polsce*, Warszawa 1994. Należy dodać dwie pozycje, które streszczają bądź cytują istotne dokumenty KPZS: W. Bukowskiego, *Moskiewski proces. Dysydent w archiwach Kremla*, Warszawa 1995, oraz Ch. Andrew i W. Mitrochina, *Archiwum Mitrochina. KGB w Europie i na Zachodzie*, Warszawa 2001 (t. II: *Archiwum Mitrochina II. KGB i świat*, Warszawa 2006).

⁶ *Przed i po 13 grudnia...*, t. 1, s. 333.

⁷ *Ibidem*, t. 2, s. 57, 278.

⁸ *Ibidem*, s. 310.

Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR 10 grudnia 1981 r.

K.W. Rusakow: „Jeśli chodzi o takich działaczy jak [Stefan] Olszowski, to w ostatnim czasie występuje on bardziej zdecydowanie i trzeba powiedzieć, że na posiedzeniu Biura Politycznego [KC PZPR] decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego, o podjęciu bardziej zdecydowanych działań przeciwko ekstremistycznym działaczom »Solidarności«, została podjęta jednogłośnie, nikt nie wyrażał żadnych sprzeciwów. Jednocześnie Jaruzelski przewiduje skontaktowanie się w tej sprawie z sojusznikami. Mówi, że jeśli siły polskie nie poradzą sobie z oporem »Solidarności«, to towarzysze polscy mają nadzieję na pomoc innych krajów, włącznie z wprowadzeniem sił zbrojnych na terytorium Polski. Przy czym Jaruzelski powołuje się na wystąpienie [marszałka] Kulikowa, który jakoby powiedział, że ZSRR i państwa sojusznicze udzielią Polsce pomocy wojskowej. Jednakże, o ile mi wiadomo, tow. Kulikow nie powiedział tego wprost, jedynie powtórzył słowa, które w swoim czasie były wypowiedziane przez L[eonida] Breżniewa, że my nie pozostawimy PRL w nieszczęściu”.

J.W. Andropow: „Z rozmów z Jaruzelskim wynika, że na razie nie mają stanowczej decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego i pomimo nawet jednomyślnej decyzji Biura Politycznego KC PZPR o wprowadzeniu stanu wojennego konkretnych działań ze strony kierownictwa na razie nie widzimy. [...] Teraz chciałbym stwierdzić, że Jaruzelski dość stanowczo stawia przed nami żądania gospodarcze i uzależnia przeprowadzenie operacji »X« od naszej pomocy gospodarczej i, powiedziałbym nawet więcej, stawia sprawę, chociaż nie wprost, pomocy wojskowej. [...] Jeśli chodzi o pomoc gospodarczą, to oczywiście, w takim zakresie, w jakim proszą, nam będzie trudno to zrobić. Chyba trzeba coś dać. Ale raz jeszcze chcę powiedzieć, że postawienie sprawy przydzielenia towarów w ramach pomocy gospodarczej ma charakter nachalny i to wszystko się robi po to, aby jeśli potem czegoś nie dostarczymy, mogli zrzucić winę na nas. Jeżeli tow. Kulikow rzeczywiście powiedział o wprowadzeniu wojsk, to ja uważam, że postąpił niesłusznie. Nie możemy ryzykować. Nie zamierzamy wprowadzać wojsk do Polski. Jest to słuszne stanowisko i musimy się go trzymać do końca. Nie wiem, jak rozwine się sprawa z Polską, ale jeśli nawet Polska będzie pod władzą »Solidarności«, to będzie to tylko tyle”.

Przed i po 13 grudnia..., t. 2, s. 696–697.

W wygłoszonym 11 listopada 2005 r. wystąpieniu gen. Jaruzelski pytał: „czy i kiedy dojrzeje uczciwa publiczna, powszechnie dostępna ocena: jak do stanu wojennego doszło, co się do niego przyczyniło, co o nim przesądziło”⁹ Dziś, jak się wydaje, jesteśmy bliżej niż kiedykolwiek wcześniej tego, by uczynić zadość tym oczekiwaniom

i spróbować pokusić się o ocenę wydarzeń grudnia 1981 r. Mając w ręku opublikowany przez IPN wybór dokumentów, możemy również przekonać się, jak dalece wyłaniający się z nich obraz odbiega od deklaracji byłego pierwszego sekretarza.

Norbert Wójtowicz

⁹ Wystąpienie w rocznicę „Spotkania Trzech” (konferencja historyczno-naukowa), http://www.wojciech-jaruzelski.pl/show_akt.php?typ=2&id=13.

PO ZAGŁADZIE PO AMERYKAŃSKU

Marek Jan Chodakiewicz, *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947*, IPN, Warszawa 2008, ss. 252

Monografia Marka Jana Chodakiewicza, pracownika naukowego Institute of World Politics (Washington D.C.), przynosi – interesujące dla krajowego czytelnika – spojrzenie na zagadnienia relacji polsko-żydowskich po II wojnie światowej. Jej anglojęzyczne wydanie (*After the Holocaust. Polish-Jewish Conflict in the Wake of World War II*, Columbia University Press, New York 2003) stało się ważnym głosem w dyskusji o stosunkach polsko-żydowskich w amerykańskim świecie naukowym.

Autor na podstawie dość szerokiej kwerendy archiwalnej zbadał szereg przypadków wrogości i konfliktów między Polakami i Żydami, jakie miały miejsce w latach powojennych. Było ironią losu to, że Żydzi i Polacy, spośród wszystkich narodów najbardziej dotknięci eksterminacyjną polityką niemiecką, wpadli w pułapkę wzajemnych oskarżeń. Chodakiewicz podaje, że w latach 1944–1947 na terenach polskich zginęło od 345 do 615 Żydów. Konflikt między Polakami a Żydami był – zdaniem autora – zjawiskiem marginalnym w złożonej i tragicznej specyfice Polski tamtego okresu, determinowanej tak istotnymi czynnikami, jak obecność sowieckich wojsk okupacyjnych, samowola instalowanego przez Sowiety reżimu komunistycznego, samoobrona polskiego podziemia niepodległościowego, masowe przesiedlenia ludności, plaga przestępczości.

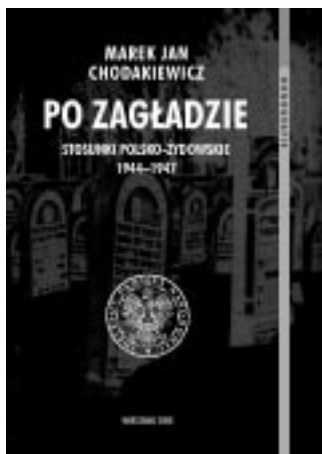
Chodakiewicz opisuje, jak dla celów propagandy Sowieci popierali „sprawę żydowską”,

zachęcali Żydów do wstępowania w szeregi tworzonego przez siebie aparatu władzy oraz do „czynnej zemsty” na polskich „nacjonalistach”, wielu polskim Żydom dano bowiem możliwość wstąpienia do NKWD czy Urzędu Bezpieczeństwa. Autor twierdzi, że jednym z nieoczekiwanych rezultatów Holocaustu było wpędzenie Żydów w „przyjaźń” z komunistami. Chodakiewicz nie odrzuca twierdzenia, że Żydzi ginęli z rąk polskich, podkreśla jednak, że działo się tak nie z powodu ich pochodzenia czy wyznania, ale dlatego, że stali się oni aktywnymi, a często fanatycznymi poplecznikami i agentami reżimu i jego sowieckich mocodawców, będąc odpowiedzialni za śmierć wielu Polaków, zamordowanych przez komunistyczny aparat terroru. Chodakiewicz zauważa, że tylko niewielu Żydów było ideowymi komunistami, choć znaczna ich część wspierała reżim komunistyczny. Autor uka-

zuje też przykłady przemocy wynikającej z przyziemnych powodów, np. kłótni o własność prywatną czy kryminalnych napadów. Wylicza także szereg przykładów zgodnej polsko-żydowskiej koegzystencji w okresie powojennym, pomocy, często bezinteresownej, udzielanej Polakom, a nawet przykłady udziału Żydów w antykomunistycznym oporze.

Czy specyficzna, amerykańska narracja znajdzie masowego odbiorcę na polskim rynku wydawniczym? Zobaczmy.

Jacek Żurek



PODRĘCZNIK – JAK ŻYĆ?

Elżbieta Jakimek-Zapart, *Nie mogłem inaczej żyć... Grypsy Łukasza Cieplińskiego z celi śmierci*, Kraków 2007, ss. 94

Pisząc w 1951 roku w celi śmierci na bibułce papierosowej „Polska niepodległość – a człowiek pohańbioną godność ludzką – odzyska” Łukasz Ciepliński, prezes IV Zarządu Głównego WiN nie mógł wiedzieć, że po 56 latach jego słowa będą drukowane w pięknym albumie. Nie mógł wiedzieć, że każda bibułka zostanie skopiowana w skali 1:1, a poniżej będzie wydrukowany pieczołowicie odczytany z niej tekst; że nawet płócienna chustka, w której krawędziach zaszywał swoje grypsy, niczym fragment relikwii, stanie się tłem albumu. Nie mógł tego wszystkiego wiedzieć, a jednak tam w celi, czekając na wykonanie wyroku miał tę niezłomną wiarę, wręcz pewność, że Polska odzyska niepodległość.

Autorka albumu, córka więźniów politycznych (ojciec uniknął orzeczonej kary śmierci), z pewnością już z domu rodzinnego wyniosła delikatność i głęboki szacunek wobec cierpień ludzi zdecydowanych służyć niepodległości Ojczyzny aż do ofiary z życia. Świadczy o tym pietyzm, z jakim ukazała w albumie życie Łukasza Cieplińskiego i jego wolę – ostatnią – przekazania żarliwej miłości do Boga, Polski i rodziny. Jako historyk, pracownik krakowskiego oddziału IPN, autorka zadbała o staranne odtworzenie losów Prezesa IV Zarządu Głównego WiN. Przedstawiła człowieka, który nie zmarnował swego krótkiego życia zamkniętego w datach narodzin – 26 listopada 1913 i śmierci po strzale w tył głowy w mokrskim więzieniu – 1 marca 1951 roku.

Bogato ilustrowany album Elżbiety Jakimek-Zapart może być praktycznym podręcznikiem „jak żyć, jak być Polakiem?”. Współczesna młodzież, która coraz częściej i na różne sposoby – chodząc do Muzeum Powstania Warszawskiego, rapując piosenki

o Polsce – daje dowody, że patriotyzm nie jest dla niej pustym frazesem, odnajdzie na kartach tej książki wzór godny naśladowania. I niech nikt nie mówi, że dziś potrzeba wzorców biznesmena, bankiera, przedsiębiorcy, a nie żołnierza, któremu przyszło zmagać się z dwoma totalitaryzmami. Skupione twarze uczniów oglądających pamiątki po młodych lat czterdziestych ubiegłego stulecia w salach wspomnianego muzeum wyrażają poszukiwanie wzorów prawości.

Wypada tylko mieć nadzieję, że album, którego nakład już jest wyczerpany, zostanie wznowiony, by mógł dotrzeć do osób starszych, które czytając grypsy Łukasza Cieplińskiego, będą wspominać własne cierpienia w komunistycznych kazamatach i do najmłodszych, dla których historia jest nauczycielką życia.

Jan M. Ruman



UWAGA, ATLAS!

***Atlas polskiego podziemia niepodległościowego. The Atlas of the independence underground in Poland 1944–1956*, red. R. Wnuk, S. Poleszak, A. Jaczyńska, M. Śladecka, IPN, Warszawa–Lublin 2007, ss. 574**

Atlas jest jedną z pierwszych prób przedstawienia całokształtu zagadnień związanych z organizacją i funkcjonowaniem struktur konspiracyjnych, utworzonych do walki z okupacją sowiecką i narzuconym z zewnątrz systemem totalitarnym. Badań nad tą problematyką podjęli się pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej. Publikacja została poświęcona śp. Prof. Tomaszowi Strzemboszewi, wybitnemu badaczowi zarówno dziejów Polski Podziemnej lat wojny i okupacji, jak i jej dziejów powojennych, wychowawcy kilku pokoleń historyków i harcerzy.

W uwagach wstępnych podkreślono, że odzyskanie niepodległości w 1989 r. umożliwiło podjęcie badań nad podziemiem antykomunistycznym, określanym w PRL jako „bandy”. Już na początku lat dziewięćdziesiątych, na przykład na Pomorzu Gdańskim, podejmowano próby uporządkowania dotychczasowego stanu wiedzy na ten temat, m.in. przez organizowanie różnego rodzaju sesji naukowych i popularnonaukowych. Oczywiście, dostępna baza źródłowa pozostawiała wtedy jeszcze wiele do życzenia. Duża część archiwaliów nie była przecież udostępniana w tak szerokim jak dziś zakresie, co ważyło na stronie merytorycznej poszczególnych prac¹.

Recenzowana publikacja została podzielona na trzy części: pierwszą – wstępną, drugą – zawierającą krótki zarys działalności konspiracyjnej, złożoną z właściwych plansz i map. Konstruując ją, zastosowano tu kryterium problemowo-chronologiczne i terytorialne. Część trzecia odnosi się do organizacji ukraińskich, niemieckich i litewskich.

W części wstępnej *Atlasu* zawarto ogólne uwagi na temat dziejów polskiego podziemia antykomunistycznego w latach 1944–1956. W sposób syntetyczny przybliżono działalność Polski Podziemnej i Polskiego Państwa Podziemnego, tak



Fot. P. Zyczeński

¹ Zob. *Polskie Państwo Podziemne i Wojsko Polskie w latach 1944–1945*, Warszawa 1991; *Polacy z Pomorza Gdańskiego w ZSRR. Internowani, jeńcy wojenni, więźniowie obozów pracy przymusowej oraz ich losy w latach 1939–1956. Stan badań i postulaty badawcze. Materiały na sesję 17 września 1991 roku*, Gdańsk 1991; *Armia Krajowa na Pomorzu i jej powojenne losy. W 50. rocznicę powołania AK. Materiały z konferencji w Bydgoszczy 26 lutego 1992 r.*, red. W. Jastrzębski, Bydgoszcz 1993; *Młodzieżowe organizacje ruchu oporu w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945–1956*, red. W. Jastrzębski, Bydgoszcz 1993; *Powojenne losy konspiracji na Pomorzu. Materiały sesji naukowej w Toruniu w dniu 19 listopada 1994 roku*, red. E. Zawacka, R. Kozłowski, Toruń 1995.

podczas okupacji niemieckiej, jak i sowieckiej w latach 1939–1945, a następnie po zakończeniu wojny. Rozważaniami objęto także obszary II Rzeczypospolitej zaanektowane przez ZSRS na mocy porozumień w Teheranie, Jalcie i Poczdamie. Przedstawiono tutaj szereg bardzo ciekawych faktów, dotyczących walk podziemia niepodległościowego z sowieckim i rodzimym aparatem bezpieczeństwa w powojennej Polsce czy rozbijania podziemia polskiego przez NKWD na terenach wschodnich przedwojennej Rzeczypospolitej – jeszcze w początkach lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Uwzględniono także działalność Obozu Narodowego, w tym prawicy wywodzącej się z Obozu Narodowo-Radykalnego i Organizacji Polskiej (Organizacja Wojskowa Związek Jaszczurczy, Narodowe Siły Zbrojne). Zaprezentowano też – ogólnie – represyjną działalność zarówno Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, jak i formacji Wojska Polskiego. Przytoczono dane liczbowe na temat polskich i sowieckich sił bezpieczeństwa oraz osób represjonowanych. Liczebność zbrojnych oddziałów podziemia niepodległościowego, w tym organizacji młodzieżowych w poszczególnych województwach, zilustrowano w 14 tabelach, chociaż danych z niektórych województw nie udało się ustalić.

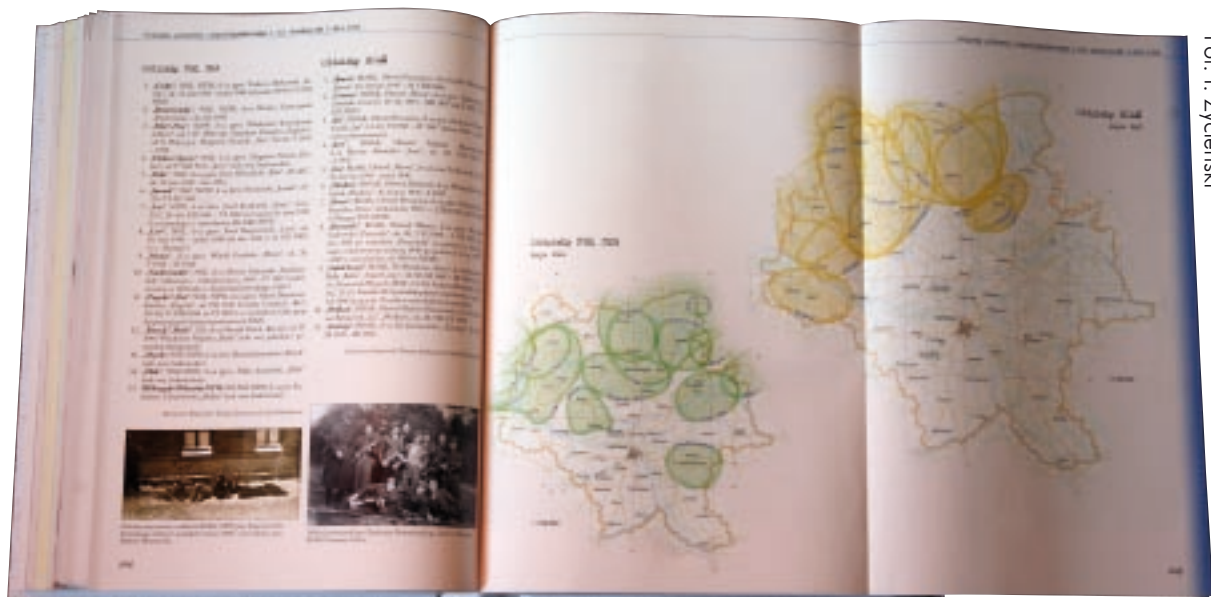
Wydaje się, że zbyt mało miejsca poświęcono ziemiom zachodnim i ich specyfice w okresie inkorporacji przez Trzecią Rzeszę i po zakończeniu działań wojennych. Słusznie podkreślono ciężkie warunki okupacyjne na obszarach wschodnich, ale można było także wykazać, w jakich warunkach egzystowała ludność ziem zachodnich, w pierwszym rządzie przeznaczonych do germanizacji: masowe egzekucje, wysiedlenia, osadnictwo niemieckie, przymus wpisywania na niemiecką listę narodowościową (Pomorze Gdańskie, Górny Śląsk), walka z językiem polskim itd. Owe ograniczenia rzutowały przecież na rozwój podziemia w latach 1939–1945 i po wojnie. Ani sowiecka, ani rodzima władza komunistyczna (w tym tzw. grupy operacyjne PPR) nie miała właściwego rozeznania odnośnie do specyfiki ziem zachodnich przedwojennej Rzeczypospolitej, co powodowało dodatkowe konflikty narodowościowe i społeczne. Na tym właśnie tle tworzyła się tam konspiracja powojenna.

W dalszej części *Atlasu* zaprezentowano struktury organizacyjne i terytorialne Polskiego Państwa Podziemnego: Armii Krajowej², Delegatury Sił Zbrojnych, Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”³ oraz obozu narodowego: Narodowych Sił Zbrojnych, Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, a także Stronnictwa Narodowego⁴. Można się zastanowić nad połączeniem tej części z uwagami wstępnymi, ponieważ omawiane problemy zajął się wza-

² Na s. 2 błędna wzmianka o trzech podokręgach AK wchodzących w skład Okręgu Pomorze w 1944 r., a na s. 332 – o dwóch, co odpowiada prawdzie, ponieważ w drugiej połowie 1943 r. nastąpiła reorganizacja okręgu.

³ Na s. 8 wspomniano o Obszarze Zachodnim WiN, obejmującym jedynie Okręgi Poznański i Pomorski. Można dodać, że podjęto również próby zorganizowania terenów Olsztyńskiego, Szczecińskiego, Koszalińskiego (w ostatnich dwóch m.in. wykorzystując przesiedlanych z ziem wschodnich żołnierzy AK). Zresztą w dalszej części atlasu – na s. 202 – znajduje się poprawna informacja o Okręgu Olsztyn Delegatury Sił Zbrojnych WiN, a na s. 336 – o próbach utworzenia WiN w Koszalinie.

⁴ Słusznie przedstawiono działalność Stronnictwa Narodowego, którego członkowie byli poddawani ostrym represjom tak przez okupanta niemieckiego, jak i sowieckiego. Czy jednak wobec faktu odnotowania prac niepodległościowych formacji politycznej SN nie należało w tym miejscu, chociaż krótko, ująć działalności pionu cywilnego Polskiego Państwa Podziemnego, jakim był aparat Delegatury Rządu RP na Kraj, reprezentujący w okresie 1944/1945 legalne władze RP na wschodzie i w centrum kraju, następnie zmuszony do podjęcia niepodległościowej pracy podziemnej na ziemiach zachodnich, w tym i na Pomorzu Gdańskim?



jemnie i czytelnikowi łatwiej byłoby śledzić myśl przewodnią tekstu. To samo dotyczy noty edytorskiej, zamieszczonej dopiero na s. LXXIX, a więc już po części wstępnej. W nocie wyjaśniono strukturę poszczególnych haseł i nie tylko omówiono dalsze części publikacji, ale i treści zawarte już wcześniej. Uwagi tego typu powinny znaleźć się na początku całego tekstu. Być może jest to błąd drukarski, podobnie jak kolejność tytułów odnoszących się do ziem północno-wschodnich i południowo-wschodnich włączonych do ZSRS – inna w spisie treści (s. VIII–IX) i odwrotna w rozdziałach poruszających zagadnienie walk niepodległościowych na tych terenach (s. 20, 58).

Problematyka podziemia niepodległościowego została przedstawiona w układzie chronologiczno-problemowo-terytorialnym. W nocie edytorskiej wyjaśniono, że poza obszarami wschodnimi (północnymi i południowymi) przyjęto konstrukcję terytorialną „według osi północ–południe – najpierw woj. białostockie, później lubelskie, rzeszowskie, olsztyńskie, warszawskie, kieleckie, krakowskie, gdańskie (razem z bydgoskim), łódzkie, katowickie, szczecińskie, poznańskie i wrocławskie” (s. LXXXIX). I tu można zaproponować nieco inny układ, mianowicie łączne zaprezentowanie działalności struktur podziemnych na Pomorzu Gdańskim i w Wielkopolsce. Podczas okupacji niemieckiej tereny te stanowiły, wspólnie, Obszar Zachodni ZWZ-AK, a później Delegatury Sił Zbrojnych i WiN. Przemawiają za tym również względy historyczne. Dalej można byłoby przedstawić Pomorze Zachodnie oraz Warmię i Mazury.

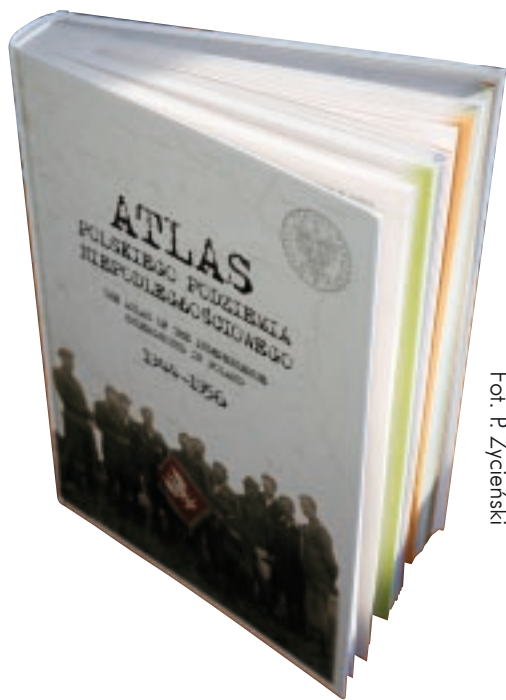
Z uznaniem należy podkreślić omówienie struktur podziemnych na polskim Pomorzu i Kujawach (województwa gdańskie i bydgoskie)⁵. W sposób wyczerpujący naświetlono

⁵ Wydaje się, że w rozdziale tym zatytułowanym *Polskie podziemie niepodległościowe w województwach gdańskim i pomorskim (bydgoskim) 1945–1956* należało przede wszystkim zamieścić zdjęcia żołnierzy pomorskiej konspiracji lat 1939–1945 i powojennej, w tym ppłk. Jana Pałubickiego, ppłk. Józefa Chylińskiego, mjr. Józefa Grussa, por. Alfonsa Jarockiego (nie Jareckiego), kpt. Alojzego Bruskiego i innych, którzy ponieśli śmierć z rąk okupanta sowieckiego lub w wyniku działalności organów bezpieczeństwa. Tymczasem zamieszczono zdjęcie mjr. Zygmunta Szendzielarza – dowódcy 5. Brygady Wileńskiej AK, przybyłego na Pomorze w lecie 1945 r. Można je było wkomponować w tło wraz z wymienionymi wyżej postaciami. Takie zestawienie byłoby zgodne z faktami historycznymi.

prace niepodległościowe prowadzone przez żołnierzy Armii Krajowej, Delegatury Sił Zbrojnych, Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, Narodowych Sił Zbrojnych-Organizacji Polskiej, Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, Ośrodka Mobilizacyjnego Okręgu Wileńskiego AK oraz różnego rodzaju grup lokalnych, w tym młodzieżowych. Oczywiście Autorzy zarówno tego, jak i innych rozdziałów byli limitowani założeniami objętościowymi *Atlasu*, uwzględniającego przecież całość ziem polskich.

Zgłoszone uwagi mają charakter propozycji i nie należy ich traktować jako rozwiązania *sine qua non*. Trzeba podkreślić ogromną pracę wszystkich autorów i redakcji, ich wysiłek heurystyczny, który zasługuje na pełne uznanie. W *Atlasie* zamieszczono przede wszystkim oryginalne, zawierające interesujące rozwiązania graficzne mapy, zdjęcia (niektóre unikatowe bądź publikowane po raz pierwszy), tabele, a także wykaz skrótów, indeksy: osobowy (w tym pseudonimów) i nazw geograficznych. Każdy rozdział (plansza) zawiera nie tylko krótką syntezę struktur organizacyjnych, lecz także, w układzie alfabetycznym, zestawienie poszczególnych organizacji, oddziałów partyzanckich, ważniejszych utarczek z sowietami i organami rodzimych władz bezpieczeństwa. W zakończeniu znalazł się wykaz prac wykorzystanych przez autorów *Atlasu*. Jest to bibliografia selektywna, pełna wymagałaby znacznego poszerzenia objętości pracy. Bardzo obszerny aparat naukowy ułatwia korzystanie z *Atlasu*, zwłaszcza czytelnikowi nieobeznanemu z literaturą naukową. Odtworzenie tak ogromnej liczby nazwisk i faktów, przedstawionych w sposób uporządkowany, uchroniło od zapomnienia istotny fragment historii Polski, związany z walką niepodległościową.

Publikacja adresowana jest głównie do młodej generacji, nieznającej dramatu lat wojny i okupacji oraz okresu powojennego. W tym kontekście należy zwrócić uwagę na staranne opracowanie edytorskie wydawnictwa. Korzystać z niego będą również naukowcy badający lata kształtowania się tzw. władzy ludowej, instalowanej wprost z Moskwy. Pozycja ta uzyska trwałe miejsce w bibliografii historii najnowszej i przydatna będzie tak dla historyków, jak i politologów. Dzięki zamieszczonemu w *Atlasie* komentarzowi w języku angielskim z dziejami polskiego podziemia niepodległościowego będzie mógł zapoznać się także Czytelnik spoza kraju. Zważywszy na wagę przedsięwzięcia (4 kg!), oby tylko nie zawiodła dystrybucja...



Fot. P. Życieński

LUSTRACJA ARTYSTYCZNA – 6 LISTOPADA

„Lustracja” – wystawa pod takim tytułem została otwarta 6 listopada 2007 r. w poznańskiej galerii Piekary. Kuratorzy wystawy zaprezentowali swego rodzaju manifest, który zawierał idee przyświecające zorganizowaniu tej ekspozycji, następującej treści: „Zakwestionowanie niektórych zapisów ustawy lustracyjnej w istocie zawiesiło jej działanie. Lustracja miała obnażyć całą prawdę o przeszłości Polaków oraz wyzwolić teraźniejszość od widm i upiórów nawiedzających ją wskutek braku rozliczenia minionych grzechów, a wszystko po to, by żadne mroczne tajemnice nie stwarzały przeszkód w naszym marszu ku świetlanej przyszłości. Wobec zachwiania politycznej woli i determinacji w doprowadzeniu

lustracji do końca konieczna jest lustracja artystyczna. Wobec przekształcenia polityki realnej w tragicomiczną burleskę tylko sztuka, zwłaszcza ironiczna, może nadać konieczną

powagę publicznemu dyskursowi. Wobec meandrow polityki historycznej w wysiłkach przekuwania świadomości narodowej konieczne stają się działania artystyczne dla uwalniania świadomości jednostkowej. Zapraszamy do lustracji – niech dokona wglądu ukrytych powiązań zatajonych w narodowej świadomości”.

Artyści wypowiedzieli się przez swoje dzieła, np.: *Niszczarka* (Janek Simon), *Ludzie uczciwi nie mają nic do ukrycia* (Peter Fuss), *Poland* (Grzegorz Klaman). W pracy *Żałuję* Jadwiga Sawicka z benedyktyńską cierpliwością okleiła zapalki napisem „Żałuję i wstydzę się za swoje kłamstwa”.

Arkadiusz Małyszka



Fot. J. Kołodziejki



Fot. J. Kołodziejki

ŻYCIE ZA ŻYCIE – 5 GRUDNIA

W Polsce – w przeciwieństwie do Europy Zachodniej – za udzielanie pomocy ludności żydowskiej groziła podczas II wojny światowej kara śmierci, wymierzana często całym rodzinom, bez względu na płeć i wiek. Ilu Polaków oddało swe życie, by ratować Żydów? Czy znamy ich historie?

Rady Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu RP na Kraj powołana została 4

grudnia 1942 r. Nie znaczy to jednak, że pomocy zaczęto udzielać dopiero wtedy. 6 grudnia 1942 r. we wsi Ciepielów pod Radomiem kilkudziesięciu Polaków zostało zamordowanych przez Niemców za ukrywanie Żydów lub udzielanie im pomocy. Niemcy rozstrzelali wówczas i spalili m.in. całą rodzinę Kowalskich, w tym pięcioro dzieci. W sumie w rejonie Ciepelowa za pomoc udzielaną Żydom Niemcy zamordowali w tych dniach 33 Polaków.

W 65. rocznicę wydarzeń IPN, Narodowe Centrum Kultury i Picaresque przygotowały premierę filmu *Życie za życie*. Po projekcji, w Muzeum Niepodległości w Warszawie odbyła się debata „Co wiemy o Kowalskich, którzy ginęli ratując Żydów?”.



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

Film *Życie za życie* składa się z dziesięciu dokumentalnych opowieści o Polakach, którzy ponieśli śmierć za ratowanie Żydów. Jedną z opowieści jest historia rodziny Kowalskich z Ciepeliowa. *Życie za życie* jest elementem „pakietu edukacyjnego”, na który składa się również strona www.zyciezazycie.pl, mająca uczyć, ale i gromadzić relacje świadków. Film sfinansowany został przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego w ramach programu „Patriotyzm Jutra”.

Udział w spotkaniu wzięli m.in. ambasador Izraela David Peleg, dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego Eleonora Bergman, dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN Jan Żaryn, Mateusz Szpytma, historyk, autor świeżo wydanego albumu *Sprawiedliwi i ich świat* – o mieszkańcach jego rodzinnej wsi Markowa (Małopolska), w której ośmioosobowa rodzina Ulmów oddała życie za ratowanych Żydów. W spotkaniu uczestniczyli także mieszkańcy (starsi i młodzież szkolna) Ciepeliowa.



Fot. P. Życieński

ŻYDZI W PEERELU – 6-7 GRUDNIA



Fot. P. Życieński

Instytut Pamięci Narodowej realizuje projekty badawcze związane z dziejami Żydów polskich oraz stosunków polsko-żydowskich. Do tej pory dotyczyły one głównie wydarzeń rozgrywających się w okresie drugiej wojny światowej. W związku z nadchodzącą 40. rocznicą wojny sześciodniowej z czerwca 1967 r. oraz narastającej po niej „antysemickiej kampanii”, inspirowanej przez decydentów politycznych PRL, pierwszą z planowanych serii konferencji o Żydach polskich poświęcono sytuacji w latach sześćdziesiątych XX w. Miejscem obrad była Sala Renesansowa Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

Konferencję otworzył prezes Janusz Kurtyka, który podkreślił, że w IPN badania nad dziejami polskich Żydów z lat 1939–1989 należą do grupy „projektów priorytetowych”. Zajmuje się nimi zespół historyków reprezentujących centralne i terenowe struktury Instytutu. Aby stworzyć im nowe możliwości, nawiązano współpracę z Instytutem Yad Vashem. W dwudniowej sesji uczestniczyli naukowcy z Polski i wielu krajów świata.

O OBOZIE NARODOWYM – 10 GRUDNIA

Konferencja naukowa „Obóz Narodowy w obliczu dwóch totalitaryzmów 1939–1956” odbyła się 10 grudnia 2007 r. w siedzibie poznańskiego Oddziału IPN. Patronem honorowym imprezy był wicemarszałek Sejmu RP prof. Stefan Niesiołowski.

Sesję otworzył dyrektor poznańskiego Oddziału IPN Ireneusz Adamski. Konferencja podzielona została na trzy bloki tematyczne. Pierwszą część poświęconą tematyce działalności członków Stronnictwa Narodowego wobec okupacji niemieckiej rozpoczął organizator sesji Rafał Sierchuła (IPN Poznań) wykładem o Narodowej Organizacji Wojskowej na terenie wcielonego do III Rzeszy tzw. Kraju Warty. O konspiracji Narodowych Sił Zbrojnych w powiecie kraśnickim mówił Rafał Drabik (IPN Lublin). Udział działaczy narodowych w strukturach Okręgowej Delegatury Rządu na Pomorzu poruszył dr hab. Bogdan Chrzanowski (Uniwersytet Gdański).

Drugą część konferencji poświęconą propagandzie i prasie obozu narodowego rozpoczął dr Krzysztof Kaczmarek (IPN Rzeszów), ukazując emigracyjne losy założycieli i redaktorów pisma „Jestem Polakiem”. Postać wybitnego działacza Okręgu Stołecznego SN Tadeusza Macińskiego przedstawił dr Mirosław Orłowski (Poznań). Stosunek obozu narodowego do Żydów, jeden z najmniej zbadanych problemów najnowszej historii Polski, na przykładzie prasy zaplecza politycznego NSZ omówił Wojciech Muszyński (IPN Warszawa).

W ostatniej części podjęto próbę przedstawienia metod i środków wykorzystywanych przez komunistyczny aparat terroru do dezintegracji i rozbitcia środowisk narodowych. Dr Dariusz Węgrzyn (IPN Katowice) ukazał prowokacyjną organizację – Śląskie Siły Zbrojne. Jolanta Mysiakowska (IPN Warszawa) na przykładzie historii Tadeusza Łabędzkiego przedstawiła eksterminację elit przywódczych narodowego podziemia zbrojnego. Uzupełnieniem tego wykładu była pełna dramatyzmu wypowiedź na jego temat prof. Stefana Niesiołowskiego. Dr Elżbieta Wojcieszek (IPN Poznań) mówiła o historii inwigilacji przez UB/SB środowiska działaczy Stronnictwa Narodowego w Wolsztynie.

W dyskusji poruszono zagadnienia dotyczące działalności SN w Wolsztynie, stosunków polsko-żydowskich oraz działalności politycznej i naukowej Karola Stojanowskiego. Na zakończenie prof. Stefan Niesiołowski powiedział m.in.: „jakkolwiek kwestia lustracji pozostaje zagadnieniem kontrowersyjnym, zasługi Biura Edukacji Publicznej IPN w zakresie działalności naukowej i edukacyjnej są znaczące”.

Uczestnicy konferencji obejrzeli film dokumentalny *Kadry* w reżyserii Jerzego Zalewskiego, poświęcony Narodowym Siłom Zbrojnym.



RS

„OFIARY STANU WOJENNEGO” – 12 GRUDNIA



Fot. P. Życieński

Przy Krakowskim Przedmieściu otwarto wystawę plenerową „Ofiary stanu wojennego”, przygotowaną przez Biuro Edukacji Publicznej IPN (przy współpracy z Domem Spotkań z Historią i Ośrodkiem KARTA).

Wystawa prezentuje portrety i biogramy 56 osób, zmarłych i zamordowanych po 13 grudnia 1981 r. Nie obejmuje ona tych osób, które co prawda padły ofiarą nadużycia władzy, jednak bez podtekstu politycznego. Ekspozycja została otwarta w grudniu 2006 r. w Warszawie, później była prezentowana we wszystkich większych miastach Polski, by na kolejną rocznicę wprowadzenia stanu wojennego powrócić do stolicy. 13 grudnia pod ratuszem na warszawskim Bemowie przedstawiono rekonstrukcję manifestacji z okresu stanu wojennego.



Fot. P. Życieński

JARUZELSKI POD PRĘGIERZEM HISTORII – – 13 GRUDNIA

W sali konferencyjnej IPN przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie odbyła się dyskusja wokół książki *Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982* (tom 1 i 2). W spotkaniu udział wzięli współautorzy wyboru źródeł: prof. Iskra Baeva (Bułgaria), dr Petr Blažek (Republika Czeska), dr Łukasz Kamiński (Polska), dr Michael Kubina (Niemcy), prof. Andrzej Paczkowski (Polska), dr János Tischler (Węgry) i prof. Manfred Wilke (Niemcy). Recenzja publikacji w „Biuletynie”.



Fot. P. Zyczeński

Więcej o obchodach rocznicy wprowadzenia stanu wojennego na stronie www.ipn.gov.pl; zobacz też stronę www.13grudnia81.pl

POŻEGNANIE KS. KARŁOWICZA – 13 GRUDNIA

Msza św., odprawiona w samo południe 13 grudnia 2007 r. w kościele św. Wacława w Warszawie, rozpoczęła uroczystości pogrzebowe zmarłego 8 grudnia ks. prałata Wacława Karłowicza, najstarszego polskiego kapłana.

Urodzony 15 września 1907 r., w kapłaństwie przeżył 75 lat. Był wielkim polskim patriotą – kapelanem AK, budowniczym kościołów, inspiratorem i organizatorem uroczystych obchodów rocznic patriotycznych, współzałożycielem m.in. Komitetu Katyńskiego, Kręgu Pamięci Narodowej. W konspiracji przyjął pseudonim „Andrzej Bobola”. Był honorowym Prałatem Jego Świątobliwości, Honorowym Obywatelem Warszawy, Kustoszem Pamięci Narodowej, kawalerem Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski i Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Żegnało go około stu kapłanów i rzesze wiernych, parafian i członków prowadzonych przez ks. Wacława Karłowicza duszpasterstw. Abp Sławoj Leszek Głódź w swej homilii podkreślił, że niezwykłość postaci ks. Karłowicza jest wypadkową otrzymanej łaski, tradycyjnego wychowania w wielodzietnej i wielopokoleniowej rodzinie, odpowiedzialnego działania polskiej szkoły i autorytetu polskich hierarchów Kościoła katolickiego.

Ks. Wacław Karłowicz został pochowany na cmentarzu w Marysinie Wawerskim.



Fot. P. Zyczeński

bp

OPERACJA „SEJM” 1944–1946 – 10 STYCZNIA

Dwanaście lat temu powstała polsko-ukraińska inicjatywa współpracy pionów archiwalnych polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, której efektem jest seria wydawnicza „Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wie-



ku”. Promocja wydanego przez IPN kolejnego, szóstego tomu tej serii *Operacja „Sejm” 1944–1946* odbyła się 10 stycznia. Jest to publikacja dokumentów operacji prowadzonej przez sowieckie służby bezpieczeństwa, wymierzonej w polskie podziemie niepodległościowe istniejące na terenie województw południowo-wschodnich II RP.

Wszystkie dokumenty pochodzą z zasobów archiwum SBU i publikowane są po raz pierwszy. Nie oznacza to, że w tomie znalazła się pełna dokumentacja operacji „Sejm” (nazwa operacji nie ma nic wspólnego z parlamentem, jest nazwą własną rzeki będącej dopływem Dniepru). Opublikowano 123 dokumenty opracowane w języku polskim, ukraińskim i rosyjskim. O ich doborze i selekcji decydowano wspólnie, co nie oznacza, że bez konieczności jakichś ustępstw czy kompromisów. Wiele z dokumentów to protokoły przesłuchań ze spraw prowadzonych przeciw żołnierzom AK i „Nie” (szczelność granicy spowodowała, że organizacyjne przemianowania struktur poakowskich, jakich dokonano w Polsce w 1945 r., nie dotarły do świadomości ich członków, którzy znaleźli się na terytorium ZSRS). W tej części publikacji znajdują się m.in. protokoły przesłuchań biskupa łuckiego Adolfa Piotra Szelągka (Sługa Boży, zmarły w Polsce w 1950 r.), któremu oprócz współpracy z polskim podziemiem niepodległościowym zarzucano, że jest „agentem Watykanu”, oraz przesłuchań Adama Ostrowskiego „Tomasza Niedzieli” (od 1943 r. członka PPS), który po aresztowaniu podjął współpracę z władzami PKWN (robiąc następnie peerelowską karierę, był m.in. ambasadorem PRL w Sztokholmie i Rzymie oraz dyrektorem PIW).

Początki operacji sięgają roku 1943, kiedy to informacje o polskiej konspiracji zbierały sowieckie oddziały partyzanckie. Trwała ona przez cały rok 1944 i 1945 równoległe do wysiedlania polskiej ludności cywilnej za Bug. Ekspatriacja ta spowodowała likwidację społecznego zaplecza podziemia niepodległościowego. W grudniu 1945 r. ewakuowały się za Bug (na Dolny Śląsk) ostatnie grupy „Nie”, stanowiąc już na ziemiach polskich struktury założycielskie WiN. Przejęty w czasie operacji „Sejm” sprzęt łączności, w tym radiostację należącą do polskiego podziemia, wykorzystano w tzw. grach radiowych prowadzonych przez sowieckie służby w końcu lat czterdziestych.

Warto przypomnieć, że poprzedni tom serii zawiera dokumenty z archiwów polskich służb bezpieczeństwa dotyczących przeprowadzenia akcji „Wisła”, tom następny zaś będzie poświęcony dokumentacji „Wielkiego Głodu” na sowieckiej Ukrainie.

bp

CHODAKIEWICZ W POLSCE – 11-18 STYCZNIA

W stolicy ponownie zagościł znany już Polakom z barwnych publicznych wystąpień dziekan The Institute of World Politics w Waszyngtonie, profesor Marek Jan Chodakiewicz, historyk i politolog, specjalizujący się między innymi w problematyce żydowskiej (*Polacy i Żydzi 1918–1955. Współistnienie – zagłada – komunizm; Ejszyszki* – nagroda literacka im. Józefa Mackiewicza). W 2005 r. prezydent Stanów Zjednoczonych mianował go członkiem Amerykańskiej Rady do spraw Upamiętniania Holocaustu. W tym roku zawitał do starego kraju promować polskie wydanie (IPN 2008) monografii sprzed pięciu lat *After the Holocaust, czyli Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947* (warto zaznaczyć, że publicystyczna książka Jana T. Grossa *Fear* na gruncie amerykańskim ukazała się kilka lat później – *vide* recenzje Radziłowskiego i Tyndorfa w „Biuletynie IPN” 2006, nr 7).



Ku swemu zaskoczeniu podczas studiów nad powojenną historią Polski Autor odkrył istnienie konfliktu polsko-żydowskiego, jaki dał się zaobserwować po zakończeniu okupacji niemieckiej. Głębsza analiza problemu naprowadziła go na ślad sporów dotyczących odzyskiwania własności prywatnej. Dlaczego jednak kilkuset Żydów (około 400–600 osób) straciło życie? Odpowiedź na to pytanie przynosi książka Chodakiewicza, jednak nie w postaci autorytatywnych stwierdzeń, którymi karmi się publicystyka, ale – postulatów i hipotez badawczych. Znaczna część zabójstw była efektem działań kryminalistów, zarówno w cywilu, jak i tych noszących mundury Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa, uprawiających analogiczny proceder jak pod okupacją niemiecką. Dlaczego? Bo takie były konsekwencje ponownej utraty suwerenności, „w niepodległej Polsce szmalcownicy poszliby pod ścianę, a nie do UB” – powiedział Chodakiewicz. Badania Autora, kontynuowane już po wydaniu książki, wydobywają na jaw nowe okoliczności, weryfikując dotychczasowe interpretacje wydarzeń o posmaku propagandowym, w których zabójstwa na Żydach motywowano głównie względami ideologicznymi – antysemityzmem.

Swego rodzaju „pogromy” miały miejsce nie tylko w Polsce, ale i w ZSRS – we wrześniu 1945 r. w Kijowie, na Słowacji i na Węgrzech. Akcje te, w znanych przypadkach inspirowane bądź organizowane przez działaczy komunistycznych, wymierzone były w „spekulantów”, którymi okazywali się biegli w handlu Żydzi. Bywało, że wydarzenia wymykały się spod kontroli, a tłum obracał swą nienawiść przeciwko „komunistom i Żydom”.

Następne pola pogorszenia relacji żydowskich z miejscową ludnością tworzą konflikty własnościowe, występujące w 1945 r. w całej Europie, nie tylko pod okupacją sowiecką, ale także w wolnych społeczeństwach Zachodu. Specyfiką sowiecką była obecność w organach władzy komunistycznej osobników pochodzenia żydowskiego, którzy przyjmowali skargi ludności żydowskiej na niegodne zachowanie Polaków w czasie wojny. Efektem była, czasem przemyślana, czasem ślepa zemsta – stanowiąca surogat odwetu na Niemcach – na „polskiej reakcji”, lecz nie na rzeczywistych sprawcach indywidualnych cierpień Żydów.

Skutkiem migracji ludności żydowskiej po wojnie z ziem polskich, w tym Żydów zaangażowanych w aparacie partyjnym i przemocą, był stereotyp Polaka-antysemity, „kato-endeka” (jak lubi pisać J.T. Gross). Wyjeżdżający z Polski przenosili do nowych krajów osiedlenia swe resentymenty i złą wolę. Czterdzieści pięć lat istnienia „żelaznej kurtyny”, braku swobodnej wymiany myśli, mogło tylko spetryfikować ów stan rzeczy.

Promocja książki prof. Chodakiewicza została także zorganizowana przez krakowski Oddział IPN. Spotkanie z autorem odbyło się 14 stycznia w klubie „Pod Jaszczurami” na Rynku Głównym w Krakowie. Spotkanie zgromadziło sto kilkadziesiąt osób. Dyskusję nad książką prowadził dyrektor krakowskiego Oddziału IPN Marek Lasota. W panelu dyskusyjnym, prócz autora, udział wzięli krakowscy historycy zajmujący się problematyką stosunków polsko-żydowskich: prof. Tomasz Gąsowski z UJ, dr Krystyna Samsonowska z UJ i IPN oraz dr Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki z delegatury OBEP IPN w Kielcach.

Prof. T. Gąsowski przypomniał źródła i historyczne uwarunkowania konfliktów polsko-żydowskich, wskazując na zmieniające się w ciągu ostatnich dziesięcioleci miejsce Polaków w obrazie i odbiorze



Fot. P. Życkiński

Holocaustu – od współofiary, przez świadków, do – jak świadczą mają ostatnie prace – pomocników w zbrodni. Krystyna Samsonowska na podstawie własnych badań podkreśliła złożoność polsko-żydowskich relacji i podała odbiegające od stereotypu przykłady kontaktów Polaków i Żydów, wzajemnie świadczących sobie pomoc. Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki w podobny sposób zwrócił uwagę na przykłady pomocy osób pochodzenia żydowskiego dla uwięzionych żołnierzy podziemia niepodległościowego. Wspomniał też o nowych, do tej pory niewykorzystanych źródłach dotyczących okoliczności pogromu Żydów w Kielcach, które ukazują nowy kontekst tej tragedii, szczególnie od strony zachowania i działania aparatu represji zarówno podczas samego pogromu, jak i np. w kontekście istnienia w Kieleckim oddziałów prowokacyjnych UB podszywających się pod podziemie niepodległościowe.

W głosach słuchaczy pojawiły się pytania zarówno o książkę Jana Tomasza Grossa *Strach*, jak i o szczegółowe sprawy, będące przykładami skomplikowania relacji polsko-żydowskich po wojnie. Spotkanie, obserwowane przez liczną grupę dziennikarzy, zakończyło się podpisaniem książki przez autora.

Podsumowaniem swego edukacyjnego tournée prof. Chodakiewicza po Polsce, w trakcie którego odwiedził on kilkanaście miast, było spotkanie 18 stycznia w gdańskim hotelu Holiday Inn. Gdańska promocja odegrała rolę klamry spinającej cykl spotkań – uczestniczyli w niej, oprócz Autora, dr hab. Grzegorz Berendt (jeden z uczonych najlepiej zorientowanych w historii stosunków polsko-żydowskich, koordynator programu badawczego *Index*, poświęconego Polakom represjonowanym za pomoc Żydom w czasie II wojny światowej), naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej w Gdańsku dr Sławomir Cenckiewicz, p.o. zastępcy dyrektora Biura Lustracyjnego dr Piotr Gontarczyk oraz Wojciech Muszyński z Biura Edukacji Publicznej w Warszawie.



Grzegorz Berendt pokusił się o quasi-recenzję książki prof. Chodakiewicza, stwierdzając, że z lektury zarówno jej amerykańskiego, jak i polskiego wydania wyraźnie wynika, iż naukowiec z The Institute of World Politics w Waszyngtonie jest autorem, który się „źródła nie boi” – tzn. nie dobiera ich jednostronnie pod z góry ustaloną tezę, nie podważa publikacji przedstawiających podejmowany przez niego temat z innej perspektywy, słowem, nie tworzy swoistego „indeksu ksiąg zakazanych”. Berendt podkreślił również, że wbrew temu, co zarzucają prof. Chodakiewiczowi niektóre środowiska, tezy jego monografii są rzetelnie udokumentowane tak źródłowo, jak i statystycznie.

Powyższy wątek uzupełnili dr Piotr Gontarczyk i dr Sławomir Cenckiewicz, zauważając, że paradoksalnie największym walorem książki *Po Zagładzie* jest jej solidność, która nie daje pola do nadużyć czy manipulacji faktami. Jako przykład takich działań w ostatnim okresie podali publikację *Strach* Jana T. Grossa (do której, ze względu na jej polemiczny wobec monografii Chodakiewicza charakter, nie sposób było się nie odnieść), na tyle w ich ocenie niedopracowaną, nieudokumentowaną i pełną ogólników, że stała się zaczątkiem wielu kontrowersyjnych i nieprawdziwych poglądów, które pojawiają się w dyskusji publicznej nt. relacji polsko-żydowskich (np. sugestii red. Konstantego Geberta, że Polacy oferowali Hitlerowi pomoc w Holocauście, którą on jednak odrzucił – *vide* „Gazeta Wyborcza” nr 15, 18 I 2008, wywiad z K. Gebertem i P. Machcewiczem).

Mamy już pierwsze odzewy na polską edycję książki Chodakiewicza w prasie. W „Gazecie Wyborczej” z 18 stycznia były dyrektor BEP IPN, profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika Paweł Machcewicz, pyta: „Dlaczego IPN angażuje pieniądze i autorytet instytucji publicznej w lansowanie *Po Zagładzie* Marka Chodakiewicza – książki tak jednostronnej, pełnej błędów i manipulacji?”. Szkoda, że przedstawił tylko kilka uwag krytycznych, które nie mogą dezawuować pracy Chodakiewicza, natomiast zaatakował IPN za sam fakt wydania tej książki. Inna recenzja krytyczna, atakująca również IPN, ukazała się w „Tygodniku Powszechnym” (B. Szaynok, D. Libionka, *Glupia sprawa*, 3 lutego).

AC, HG, JŻ

„ŻOŁNIERZE WYKLĘCI” – 17 STYCZNIA

Wydany przez IPN *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956* trafi do wszystkich polskich szkół ponadpodstawowych – zapowiedział prezes Instytutu Janusz Kurtyka.

Podczas promocji wydawnictwa prezes nazwał „żołnierzy wyklętych” najtragiczniejszym pokoleniem polskiej historii ostatnich kilkuset lat. To ludzie, którzy zmierzli się ze swoim losem w czasie II wojny światowej, potem niejednokrotnie trafiali do komunistycznych więzień i byli „na celowniku” bezpieki aż do końca istnienia PRL.

Redaktor wydawnictwa dr Rafał Wnuk (OBEP Lublin) powiedział, że pracujący nad przygotowaniem publikacji badacze ustalili, iż polskie społeczeństwo łatwo nie poddało się władzy komunistycznej, a podziemie niepodległościowe jako główny oponent komunistów odgrywało kluczową rolę w latach 1944–1945. Prezes IPN uznał, że wciąż za mało mówimy o tym, że lata 1944–1945 to okres podboju ziem polskich przez ZSRS i bezpośrednio mu podległe struktury polityczne i policyjne. Dyrektor Narodowego Centrum Kultury Krzysztof Dudek podkreślił, że wciąż występujący w obiegu popularnym, a nawet w podręcznikach termin „wojna domowa”, mający opisać sytuację ziem polskich tuż po wojnie, winien zaniknąć. Jak powiedział, nie była to żadna „wojna domowa”, ale „walka z Sowietami, bez pomocy których PPR by się nie utrzymał”.

Dr Wnuk przypomniał, że *Atlas* dedykowano wybitnemu badaczowi podziemia niepodległościowego, niezyskującemu już prof. Tomaszowi Strzemboszewi. Dodał, że wydanie publikacji nie byłoby możliwe bez dobrej współpracy historyków z kartografami z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Występujący w imieniu środowisk kombatanckich żołnierzy Ruchu Oporu AK Mieczysław Chojnacki „Motor” podziękował IPN, w szczególności redaktorom wydawnictwa: Sławomirowi Poleszakowi i Rafałowi Wnukowi, za przygotowanie publikacji. Na zakończenie promocji prezes Janusz Kurtyka wręczył nagrody i wyróżnienia laureatom IPN-owskiego konkursu „Najlepszy debiut historyczny roku”.

Atlas to efekt pięcioletniej pracy 55 historyków i 11 kartografów. Książka ma 390 map na 227 planszach oraz przeszło 800 fotografii i innych elementów ikonograficznych. Promocja wydawnictwa odbyła się 17 stycznia 2008 r.w warszawskim klubie Hybrydy, zorganizowały ją IPN i Narodowe Centrum Kultury. Dyskusjom towarzyszył koncert zespołu „16 pułk” z Tarnowa i maraton filmów dokumentalnych. Przed wejściem do Hybryd członkowie jednej z grup rekonstrukcji historycznej – „uzbrojeni” młodzi mężczyźni w strojach z epoki – rozdawali zaproszenia na promocję *Atlasu*.

Fotoreportaż z promocji prezentujemy na IV str. okładki.



Fot. P. Życieński

KILKA SŁÓW SPROSTOWANIA DO JEDNEGO AKAPITU

W numerze 8–9 „Biuletynu IPN” ukazał się tekst Jana Żaryna pt. *Stronnictwo Narodowe we Francji (1939–1955)*. Akapit artykułu mieszczący się na stronach 99–100 mówi o działalności sieci polskiego wywiadu na terenie Francji w latach 1940–1944. Ponieważ zawarta w nim duża liczba nieścisłości oraz niezwykle daleko idących uogólnień może wprowadzić mniej zorientowanego czytelnika w błąd, pozwolę sobie sprostować niektóre z nich, inne zaś uzupełnić.

Autor tekstu pisze: *Przy konsulacie w Tuluzie powstała natychmiast siatka wywiadowcza (początkowo pod kryptonimem „Ewakuacja”), na czele której stanął mjr Wincenty Zaremski, a od 1942 r. płk Marian Romeyko, związany przed wojną z obozem narodowym.* (s. 99). Konsulat w Tuluzie przestał działać we wrześniu 1940 r., a pierwsze polskie siatki wywiadowcze powstały niecały miesiąc wcześniej. Siłą rzeczy wpływ kończących pracę konsulatów na kształt pracy wywiadowczej nie mógł być wielki. „Ewakuacja” to nie jest kryptonim sieci wywiadu. Od sierpnia mjr Mieczysław Zygfryd Słowikowski „Rygor” oraz mjr Wincenty Zaremski „Tudor” kierowali placówkami ewakuacyjnymi żołnierzy polskich, które przerzucały ich do Wielkiej Brytanii. Tę działalność zapewne ma na myśli Jan Żaryn, używając określenia „ewakuacja”. Oficerowie ci równolegle budowali siatki wywiadowcze. 17 września, na rozkaz szefa Oddziału II płk. dypl. Leona Mitkiewicza, nastąpiło rozdzielanie zadań obu oficerów. „Rygorowi” podporządkowana została sieć ewakuacji, „Tudor” zaś objął dowództwo nad siecią wywiadu.

J. Żaryn nie ma racji pisząc, iż placówka wywiadowcza w Tuluzie nosiła nazwę „*Ekspozytura France 2*” (*Francuzi nadali jej nazwę „Sieć F-2”*). Owszem, w Tuluzie istniała placówka wywiadowcza, w nomenklaturze Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza (wywiad) nazywana Placówką Oficerską nr 1 (PO-1). Myli on tę placówkę ze stworzoną przez Tadeusza Witolda Jekiela „Doktora” w Nicei Placówką Oficerską nr 4 (PO-4), czyli wyspecjalizowaną placówką morską działającą pod kryptonimem „Marine”.

Był taki jak „Ekspozytura France 2” nigdy nie funkcjonował. Istniała natomiast Ekspozytura Francja Oddziału II Naczelnego Wodza kryptonim „F”. Zarówno placówka w Tuluzie (PO-1), jak i placówka w Nicei (PO-4) wchodziły w skład Ekspozytury Francja („F”). Działała ona w nieokupowanej części Francji. W Paryżu i Francji okupowanej pracowała, osiągając doskonałe wyniki, polska Ekspozytura „Interallie” (krypt. INT), trzecią polską ekspozyturą Oddziału II we Francji była Ekspozytura „300”, czyli słynny zespół kryptologów i łamaczy kodów pod dowództwem ppłk. Gwido Langer „Luca” zajmująca się głównie dekryptażem „Enigmy”. Nieprawdziwa jest też informacja, jakoby według przyjętych założeń siatki te składać się miały z powodów *konspiracyjnych wyłącznie z Francuzów* (patrz s. 99). Wręcz przeciwnie, w początkowym okresie Francuzom nie ufano i siatki opierały się głównie na kadrze polskiej. Sytuacja ta zaczęła ulegać zmianie w latach 1942–1943. Wówczas, faktycznie, w niektórych siatkach znaczny odsetek kadry stanowili Francuzi i przedstawiciele innych narodowości (m.in. Żydzi, Cyganie, Włosi, Czesi i Niemcy).

Ekspozytura „F” została rozbita przez Abwehrę w styczniu 1943 r. W lutym 1943 r. na jej miejsce powołana została nowa Ekspozytura „F-II”. Możemy się domyślać, że autorowi placówka w Tuluzie, placówka morska w Nicei, sieć „F”, sieć „F-II” zły się w jedną wirtualną „Ekspozyturę France 2”.

Artykuł J. Żaryna nosi tytuł *Stronnictwo Narodowe we Francji (1939–1955)* dodatkowo autor, przy trzech nazwiskach członków siatki dobitnie podkreśla ich związki z ruchem narodowym, nie wspominając natomiast słowem, że chodzi o sieć stworzoną przez Oddział II Naczelnego Wodza i jemu podlegającą. W efekcie mniej zorientowany czytelnik ma wrażenie, że wywiad polski we Francji był siatką stworzoną i kierowaną przez narodowców. Nic bardziej błędnego. Dowództwo sieci, w znakomitej większości, tworzyli zawodowi oficerowie WP, najczęściej już w okresie międzywojennym związani z Oddziałem II. Jeśli już chcielibyśmy wiązać ich z jakimś środowiskiem politycznym, to byłby to ruch piłsudczykowski. Zresztą w latach okupacji w kołach emigracyjnych Oddziału II NW powszechnie oskarżano pracowników o związki z sanacją. Rzecz jasna do siatek wywiadowczych wciągano osoby godne zaufa-

nia wywodzące się z różnorodnych środowisk, również narodowych. Jednak nie oni nadawali ton siatce, która w momencie największego rozwoju liczyła ponad półtora tysiąca agentów.

Przyznam, że szczególnie wielu trudności przysparza mi lektura ostatniego zdania z akapitu dotyczącego działań wywiadowczych, z którego dowiadujemy się, że *Narodowcy utrzymywali ścisły kontakt z francuskim ruchem oporu (Maquis), m.in. pisząc artykuły do konspiracyjnego pisma „Combat”* (s. 100). Nie wiemy, czy autor pisze wciąż o wywiadzie, czy przykleił to zdanie do akapitu, bo nie miał gdzie umieścić tej informacji. Nie wiemy też, o jaką francuską siatkę chodzi, być może o Combat stworzoną przez Georges’a Bidault, która wchodziła w skład Krajowej Rady Ruchu Oporu (*Conseil national de la Résistance*). Byłoby to ciekawe, choćby ze względu na katolicki, a jednocześnie jednoznacznie antykonserwatywny i antynacjonalistyczny charakter tej organizacji. Nie to jednak jest najważniejsze. Zgodnie z wytycznymi członkowie sieci „F”, a potem „F-2” nie mogli łączyć działalności wywiadowczej z członkostwem w organizacjach konspiracyjnych. Jeśli wchodzili do siatek francuskich, to w celu ich inwigilacji, a nie dla współpracy. Jeśli wspomniani przez J. Żaryna narodowcy faktycznie łączyli aktywność wywiadowczą z polityczną, to łamali podstawowe zasady pracy wywiadowczej.

Materiały dotyczące ekspozytur Oddziału II we Francji dostępne są w Studium Polski Podziemnej w Londynie, Instytucie i Muzeum Polskim im. Gen. W. Sikorskiego w Londynie, duży zbiór kopii meldunków „F” i „F-II” dzięki pracom Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej do spraw Współpracy Wywiadowczej znalazł się w zbiorach AAN, powstały też wartościowe opracowania historyczne (by wymienić tylko obszerny dwutomowy raport z prac Polsko-Brytyjskiej Komisji). Wspomnienia świadków historii warto konfrontować z materiałami archiwalnymi, które pozwalają często weryfikować twierdzenia relacjonistów. Szkoda, że autor tekstu z nich nie skorzystał.

Rafał Wnuk

Szanowna Redakcjo,

bardzo dziękuję dr. Rafałowi Wnukowi za przesłane uwagi i – jak pisze – sprostowania do fragmentu mojego artykułu o dziejach Stronnictwa Narodowego we Francji w latach 1939–1955. Uwagi te w znacznym stopniu poszerzają i na pewno porządkują wiedzę na temat działalności wywiadu polskiego na obszarze Francji w latach okupacji. Celem mojego artykułu, w inkryminowanym fragmencie, było jednak nie tyle prześledzenie historii wywiadu wojskowego kierowanego przez Oddział II w czasie wojny (o Tuluzie w ogóle nie wspominam w kontekście Sieci), a jedynie zwrócenie uwagi na aktywny udział w Sieci F 2 (a jednak będę się upierał, że nazwa „Ekspozytura France F 2” także istniała, przynajmniej zdaniem samych jej uczestników) konspiratorów polskich, a konkretnie narodowców. Szczególnie aktywną rolę odegrał działacz SN ppor. Stanisław Łucki „Arab”, który w ramach siatki „Bolesława” Leona Śliwińskiego kierował komórką w Lyonie (pisał o tym także, właśnie Rafał Wnuk w artykule *Wywiad polski we Francji 1940–1945*, [w:] *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej*, t. 1: Ustalenia Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej, pod red. T. Dubickiego, D. Nałęcz, T. Stirling, Warszawa 2004, s. 243). Na marginesie jedynie potwierdzam, że działacze narodowi kontaktowali się z podziemiem francuskim, w tym z organizacją Combat (Walka), o czym można się przekonać z lektury np. wspomnień Wojciecha Wasiutyńskiego. Tenże z kolei nie uczestniczył w działaniach siatki Jekiela-Śliwińskiego (czyli PO 4, autor ma rację, pod tą nazwą także ona występuje), stąd, jak sądzę, zasady konspiracji były jednak przez tych „cywilów” – wywiadowców przestrzegane. Ze wskazówek bibliograficznych i archiwalnych, rzecz jasna, skorzystam, gdy będę pisał na temat historii polskiego wywiadu wojskowego i cywilnego na terenie okupowanej Francji.

Z poważaniem
Jan Żaryn

Tomasz Balbus – dr historii, naczelnik OBUiAD IPN we Wrocławiu, specjalizuje się w dziejach Okręgu Lwowskiego AK oraz w dziejach podziemia niepodległościowego na Dolnym Śląsku.

Bogdan Chrzanowski – dr hab. historii, prof. Uniwersytetu Gdańskiego, politolog, badacz okupacyjnych dziejów Pomorza. Autor kilku książek (m.in. *Konspiracja Rządu RP na Pomorzu w latach 1939–1945*) i ponad 200 artykułów.

Wojciech Frazik – historyk, redaktor „Zeszytów Historycznych WiN-u”, naczelnik OBEP IPN w Krakowie, zajmuje się m.in. historią WiN.

Teodor Gąsiorowski – historyk, redaktor, pracownik naukowy OBEP IPN w Krakowie.

Igor Hałagida – dr historii, kierownik referatu naukowego OBEP IPN w Gdańsku, specjalizuje się w dziejach najnowszych Kościoła grekokatolickiego oraz historii Ukraińców w Polsce.

Elżbieta Jakimek-Zapart – historyk, pracownik naukowy OBEP IPN w Krakowie, współpracownik „Zeszytów Historycznych WiN-u”, autorka *Nie mogłem inaczej żyć... Grypsy Łukasza Ciepłińskiego z celi śmierci*, przygotowuje pracę doktorską o płk. Ciepłińskim.

Maciej Korkuć – dr historii, pracownik naukowy OBEP IPN w Krakowie, specjalizuje się m.in. w dziejach podziemia niepodległościowego w Małopolsce.

Kazimierz Krajewski – prawnik, historyk, kierownik referatu naukowego OBEP IPN w Warszawie, zajmuje się dziejami podziemia niepodległościowego w okresie II wojny światowej i powojennym, współautor m.in. pracy „*Łupaszka*”, „*Młot*”, „*Huzar*”. *Działalność 5. i 6. Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)*.

Janusz Kurtyka – dr hab. historii, prezes IPN, redaktor naczelny „Zeszytów Historycznych WiN-u”, autor ok. 140 publikacji naukowych z historii Polski średniowiecznej oraz historii oporu antykomunistycznego w Polsce po 1944 r., m.in.: *General Leopold Okulicki „Niedźwiadek” 1898–1946*.

Tomasz Łabuszewski – dr historii, naczelnik OBEP IPN w Warszawie, zajmuje się dziejami podziemia niepodległościowego w okresie II wojny światowej i powojennym, współautor m.in. pracy „*Łupaszka*”, „*Młot*”, „*Huzar*”. *Działalność 5. i 6. Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)*.

Piotr Łapiński – historyk, pracownik naukowy OBEP IPN w Białymstoku, zajmuje się dziejami Białostoczczyzny.

Filip Musiał – dr historii, politolog, kierownik referatu naukowego OBEP IPN w Krakowie, sekretarz redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u”, redaktor popularnonaukowej serii „Z archiwów bezpieki – nieznanne karty PRL”.

Zbigniew Nawrocki – dr historii, dyrektor BUiAD IPN, zajmuje się historią najnowszą Małopolski; opublikował m.in.: *Zamiast wolności. UB na Rzeszowszczyźnie 1944–1949*.

Krzysztof Szwagrzyk – dr hab. historii, naczelnik OBEP IPN we Wrocławiu, zajmuje się dziejami najnowszymi Dolnego Śląska, prokuratury i sądownictwa w czasach stalinowskich.

Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki – dr historii, pracownik naukowy Delegatury IPN w Kielcach, znawca dziejów powojennych Kieleckiego, autor m.in. *Podziemie poakowskie na Kielecczyźnie w latach 1945–1948*.

Michał Wenklar – historyk, pracownik naukowy OBEP IPN w Krakowie, redaktor *Ziemiańskie wobec okupacji 1939–1945*.

N O W O Ś C I I P N



**Tomasz Toborek, *Stanisław Sojczyński i Konspiracyjne Wojsko Polskie*,
Łódź 2007, ss. 274 + 28, cena 30,00 zł**

Monografia traktuje nie tylko o całokształcie dziejów największej organizacji podziemia antykomunistycznego w centralnej Polsce po II wojnie światowej, ale także charakteryzuje profil ideowy oraz koleje losu jej założyciela i dowódcy – kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”. Nawet na tle wybitnych dowódców I i II konspiracji jawi się on jako postać nietuzinkowa, w pełni zasługująca na szerszą prezentację, zwłaszcza że w okresie PRL jego dokonania były prezentowe w fałszywym świetle. W pracy omówiono działalność trzech Komend KWP (dokonano charakterystyki ich aktywności zbrojnej, wywiadowczej i politycznej) oraz kontakty z innymi strukturami podziemia niepodległościowego. Zrekonstruowano również przebieg akcji prowadzonych wobec KWP przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa.



PROMOCJA
„ATLASU POLSKIEGO PODZIEMIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO”

